

LOIS DUNCAN

KTO ZABIŁ MOJĄ CÓRKĘ?

Przekład ZOFIA KIERSZYS

MARBA CROWN

WARSZAWA 1994

Tytuł oryginału

WHO KILLED MY DAUGHTER?

Copyright © 1992 by Lois Duncan

Polish edition copyright © 1994 by MARBA CROWN LTD. Warszawa

Polish translation copyright © by Zofia Kierszys

ISBN 83-85467-42-4

Wydanie I

Wydawnictwo MARBA CROWN LTD., Warszawa 1994

Skład: Polico-Art, ul. Jagiellońska 30 m. 11, Warszawa

Printed in Poland

DRUK I OPRAWA

Zakłady Graficzne w Gdańsku

fax (058) 32-58-43

ŁOWO WSTĘPNE

Naszą nastoletnią córkę Kaitlyn ktoś ścigał i postrzelił, gdy wracała do domu od przyjaciółki, w spokojny, niedzielny wieczór.

Policja uznała, że te strzały były przypadkowe.

- Muszą państwo pogodzić się z faktem, że Kait zginęła, bo znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze - powiedziano nam.

Ale w przekonaniu naszej rodziny, okoliczności te nie zbiegły się „przypadkowo”, zwłaszcza że jak dowiedzieliśmy się, wstrząśnięci, Kait miała pewne swoje bardzo niebezpieczne sekrety.

Niektóre z tych sekretów ujawniły spirytystki.

Inne odkryli prywatni detektywi.

Na jeszcze inne natrafił agresywny reporter idąc tropem, którego policja w ogóle nie chciała wziąć pod uwagę.

Po dwóch latach śledztwa w sprawie śmierci Kait, nasza rodzina zdołała zebrać dość informacji, żeby z fragmentów złożyć obraz tego, co, być może, się stało, ale w tej łamigłówce nadal brakuje kilku kluczowych szczegółów, które mogłyby potwierdzić tożsamość zabójców ponad wszelką wątpliwość.

1

PROLOG

Kiedyś dawno temu w dalekiej krainie żył sobie człowiek, który był nauczycielem rzeczy dziwnych i cudownych.

Nauczał, że dusza może opuścić ciało i ulecieć, że ludzie potrafią przepowiadać przyszłość, że miłość może dotknięciem uleczyć, i że duchy tych, którzy przenieśli się w inne wymiary mogą porozumiewać się z żywymi w snach i widzeniach.

Nauczanie takie uznawano w tamtych czasach za herezję, więc ów nauczyciel musiał udzielać lekcji potajemnie. Spotykał się z małą gromadką uczniów przy fontannie w ogrodzie i wciąż ich ostrzegał, by nie zdradzali, czego ich uczy.

Wśród uczniów było trzech zawziętych młodych ludzi, którzy interesowali się tą nauką w sposób szczególny i rozpaczliwie pragnęli dzielić się swoją wiedzą z bliźnimi.

Jeden z nich wywędrował, by nauczać w obcych krajach, więc nie naraził swego nauczyciela i kolegów na niebezpieczeństwo.

Drugi chłonał nie tylko wykłady nauczyciela, ale również jego obłąd i obawy. Ostrożny, zachowawczy, czuwał nad bezpieczeństwem grupy i usilnie się starał trzymać kolegów na wodzy.

3

Ale trzeci był nie dającym się zastraszyć buntownikiem. Uważał, że jest niepokonany, słabe miał jednak rozeznanie i ufał zawsze ludziom zaufania niegodnym. W rezultacie ściągnął na siebie i na swego nauczyciela nieszczęście. Działo się to dawno temu w dalekiej krainie.

Po wielu stuleciach się powtórzyło.

Nasza córka, Kaitlyn Arquette, została zamordowana w Albuquerque w Nowym Meksyku w niedzielę 16 lipca 1989 roku.

Dopadli ją nocą.

Przeżywam tamten wieczór tak często w snach, że to wciąż tkwi we mnie. Przed zaśnięciem przelatuje mi tamten wieczór przez głowę, jak taśma video, obraz jest ostry, dokładny, dialog niezmienny, chociaż za każdym razem słyszę w nim coś nowego.

Sceneria jest zawsze taka sama, oczywiście, nasz salonik. Nie mieszkamy już w tamtym domu, ale widzę w nim wszystko doskonale. Dywan soczycie rdzawy przyćmiony kłakami, bo nasz kot i nasz cocker-spaniel latem gubią zimową sierść. Brązowo biała kanapa i dwuosobowy fotel, nieodwracalnie ugniecione w góry i doliny po latach służenia rozwalającym się na nich nastolatkom. Półki pełne książek i albumów, w których fotografie są kroniką wyjazdów na narty i na obóz, kroniką świąt Bożego Narodzenia, uroczystości szkolnych i przyjęć urodzinowych. Telewizor naprzeciwko kanapy. Kilim Navayo na jednej ścianie. Na drugiej portret mojego nieżyjącego już

5

ojca namalowany przez moją macochę. Ojciec białowłosy, brodaty, bez koszuli siedzi na ganku nadmorskiego domu i zakłada przynętę na haczyk wędki dla wnuka. Jestem literatką z zawodu, więc mam wprawę w odtwarzaniu scen. Łatwo mi umieścić w głębi tego pokoju samą siebie. Za oknem we wnęce jest trawnik ocieniony drzewami, dalej są zaniedbane klomby róż. Patrząc przez szybę, widzę, że deszcz pada, kapuśniaczek, który rozsnuwa ciemną szarość przedwczesnego zmierzchu. Gotowe. Mogę już wprowadzić na tę scenę aktorów.

Osiemnastoletnia Kaitlyn wchodzi do domu. Słyszę trzaśnięcie frontowych drzwi, kroki w hallu i od razu wiem, że to Kait, a nie któryś z jej braci. Ona stąpa mocno, celowo, wyraźnie, po swojemu.

Don, mój mąż i ja właśnie usiedliśmy na kanapie, żeby obejrzeć „Sześćdziesiąt Minut”. Odrywam oczy od ekranu telewizora i wołam:

- To ty, złotko?

- A któż by inny? - odpowiada Kait i ukazuje się w drzwiach. - Jadę do Susan i pomyślałam sobie, że wpadnę po drodze, powiem wam „cześć”.

- Zły szeląg wciąż wraca? - mówi jej ojciec. - Byłaś tu dziś przez cały poranek. Teraz widzujemy cię częściej niż wtedy, gdy tu mieszkałaś!

- Ten deszcz mnie przygnębia. Dung wypuścił się gdzieś z kumplami - mówi Kait.

- W mieszkaniu dziś jakoś niesamowicie, nie chcę tam siedzieć.

Wchodzi do pokoju i przysiadła na poręczu kanapy. Jest w krótkiej, czarnej spódniczce i w pasiastej, czarno-białej bluzce. Na szyi ma łańcuszek z maleńkim złotym krzyżykiem, w uszach kolczyki-jeżowce, które przywiozłam jej z Florydy

ostatnim razem, kiedy tam byłam u jej siostry, Robin. Kolczyki te obrzeżone są złotem w takim samym odcieniu jak jej włosy zapuszczane z determinacją, żeby rosły po katastrofalnym, niesymetrycznym ostrzyżeniu latem zeszłego roku.

6

Ilekczo wyświetlam sobie tę scenę, uderzają mnie nowe szczegóły. Na przykład, doskonałość jej zębów, prostych, białych, równych. I doskonałość cery nietkniętej dziewczęcym trądzikiem, który dla jej przyjaciółek jest taką udreka, nieskazitelnej poza dziwnym, małym wgłębieniem na lewej kości policzkowej. Kiedy w porodowce zobaczyłam ją po raz pierwszy, aż się zachłysnęłam. „Moje dziecko ma dziurę w buzi”, ale położna mnie uspokoiła zapewnieniem, że ten wrąbek zniknie. Jak się okazało, nie zniknął. Ostatecznie uznaliśmy, że to dołek w niewłaściwym miejscu i żartobliwie mówiliśmy o nim „odcisk palca Bożego”.

Kait błyska zębami w swoim szelmowskim uśmiechu, ale wydaje mi się, że coś nie jest tak jak trzeba, więc patrzę na nią podejrzliwie. Oczy czerwone, powieki bardzo spuchnięte.

- Płakałaś - raczej stwierdzam niż pytam.
- Powiedziałam wam, że ten deszcz mnie przygnębia - mówi, jak gdyby się broniła.
- Poza tym wkurzyłam się na Dunga, a ja zawsze płaczę, gdy jestem wściekła.
- Znowu się pokłóciliście?
- Ostatnio kłóciliśmy się wczoraj, jeżeli o to pytasz - mówi Kait. - Byłam tu dziś rano tak długo, żeby uniknąć rozmowy z nim. Wspólne życie to dno. Było o wiele lepiej, kiedy się tylko spotykaliśmy.
- Więc może sprowadź się z powrotem do domu - proponuje rozsądnie Don. - Nie ma sensu ciągnąć sytuacji, w której jesteś nieszczęśliwa.
- Nie wrócę w pieluchy - odpowiada Kait z typowym jej uporem. - Kocham swoje mieszkanie, tylko żałuję, że zgodziłam się, żeby Dung ze mną zamieszkał. Wciąż jest pełno jego przedziwnych przyjaciół. Czuję się tak jakbym prowadziła przytułek dla połowy Wietnamczyków w Albuquerque.
- Załadaj, żeby on się wyprowadził - doradzam. To rozwiązanie wydaje się takie proste.
- Żądam, ale on nie chce - mówi Kait - w dodatku uważa, że to także jego mieszkanie, chociaż komorne i rachunki są na

7

moje nazwisko. Wciąż jeszcze nie rozumie życia w Ameryce. Opowiada, jak w Wietnamie kobiety we wszystkim słuchają mężczyzn. Powiedziałam mu, że może zostać do końca miesiąca, ale potem ma się wynieść, bo chcę, żeby Laura się do mnie wprowadziła.

- Co takiego niedobrego nagle zaszło między tobą i Dun-giem?
- Nie chcę teraz się w to wgłębiać, po prostu jest mi za ciężko. Powiem wam kiedy indziej, może nawet jeszcze dzisiaj - Kait spogląda na zegarek. - No, czas już na mnie. Nigdy jeszcze nie byłam u Susan, więc może nie od razu tam trafię. I chcę jeszcze po drodze kupić lody. Susan przygotowuje kolację, mogę przynajmniej dostarczyć deser.
- Gdzie ona mieszka? - pyta Don.
- Za Starym Miastem. Na noc zostanę u niej, albo wrócę tutaj. Jeżeli Dung zadzwoni i będzie mnie szukał, nie mówcie mu, dokąd pojechałam.
- To okrutne! - wykrzykuje zgorszona tym popisem nie-czułości. - Możesz z nim

zerwać, ale jesteście razem już od półtora roku i jakiegokolwiek masz kłopoty, wiesz, że jemu na tobie zależy. Jeżeli nie wrócisz do domu, będzie myślał, że miałaś wypadek.

- Matka, nie rozumiesz...

- Ja rozumiem. To ty nie rozumiesz, co to znaczy niepokoić się o kogoś!

Uważam się za autorytet w tym zakresie. Nawet wtedy, gdy już każde z naszych pięciorga dzieci przerosło mnie wzrostem, obstawałam przy tym, żebyśmy Don i ja nigdy jednocześnie nie wyjeżdżali w nasze podróże zawodowe. Zawsze któreś z nas musiało być w domu i mieć oko na wszystko. Kiedy Kait była niemowlęciem, wprost zataczałam się wyczerpana brakiem snu, zaglądaniem do jej łóżeczka raz po raz w nocy, żeby upewnić się, czy ona jeszcze oddycha, i chociaż moje obawy nigdy nie były uzasadnione, nie poprawiałam się, kiedy dzieci już dorastały. One wiedziały, że jeśli wieczorem przesuną sobie ustaloną

8

godzinę powrotu do domu bodaj o dziesięć minut, zastaną mnie przy drzwiach w hallu, bliską hysterii, już wyobrażającą sobie katastrofę samochodową, w której ciała moich ukochanych dzieci są zmasakrowane, a szczątki rozrzucone po jezdni. Spodziewałam się, że odkąd piskłeta odleciały z gniazda, ten mój obłęd przycichł, ale teraz, gdy Kait rusza do drzwi, uświadamiam sobie, że wzmógł się ze zdwojoną siłą. Tutaj, w tym dobrze znanym pokoju, w miły, deszczowy, letni wieczór, który nie zapowiada nic złego, ogarnia mnie taka panika, że bicie serca czuję w czubkach palców. Wdycham powietrze rozedrgane od wielkiej fali zbliżającej się ku nam, gdy stoimy na spokojnej plaży odwróceniem do morza plecami.

- Nie wychodź! Stanie się coś strasznego!

- Co powiedziałaś, matko? - Kait nie wierzy własnym uszom.

- Stanie się coś strasznego! - powtarzam irracjonalnie i chwytam się sposobu, żeby nadać temu jakąś dorzecznosc. - My nawet nie znamy tej Susan. Kto to właściwie jest? Tatuś i ja nigdy jej nie widzieliśmy. Dlaczego ona nigdy tutaj nie była? Dlaczego nie mieszka w przyzwoitej dzielnicy?

Kait rzuca spojrzenie ojcu: czy możesz w to uwierzyć?

- Susan nie bywa tutaj, bo... zechciej sobie przypomnieć, ja tu już nie mieszkam. - Tłumaczy mi przesadnie cierpliwie. - To bardzo przyzwoita dziewczyna, sprzedaje wafle i watę cukrową przy Molo Jeden. Poznałam ją w czasie przerwy obiadowej i zaprzyjaźniłyśmy się. Chcemy pójść razem do kina albo gdzieś indziej, ale wciąż nasze plany spełniają na niczym, bo w tych godzinach pracuję. I niby dlaczego Stare Miasto to niedobra dzielnica? Ty i tatuś macie znajomych, którzy tam mieszkają. To nie żadne barrio jak Martineztown, okropne, aż ciarki przechodzą.

- Nie pozwalam ci tam pojechać - mówię stanowczo.

Zrywam się z kanapy i zanim dotrze do niej to, co powiedziałam, zanim ucieknie mi z pokoju, chwytam ją za rękę.

9

Kait jest dużą dziewczyną, wyższą i cięższą ode mnie, ale to nie ma znaczenia. Żaden przeciwnik dla niemłodej wariatki, która się na nią rzuca. Popycham ją na kanapę, przyciskam jej ręce do boków, trzymając je mocno jak w imadłach nie do rozwarcia.

- Daj mi sznur! - wrzeszczę.

- Sznur! - powtarza Don głupawo i kieruje wzrok z Dana RATHERA w telewizji

prosto na naszą bitwę. Nigdy jeszcze mnie takiej nie widział, jest wyraźnie przerażony. Patrzy na kobietę, która nagle oszalała.

- W garażu leży zwój liny! Był tam wczoraj. Prędko, przynieś mi. Nie mogę jej trzymać wiecznie!

Jesteśmy małżeństwem tak długo, że Don reaguje machinalnie. Zrywa się z kanapy i biegnie do garażu.

Kait szamocze się, ale te same kościste, o długich palcach ręce, które zawsze, gdy chodziło o jej bezpieczeństwo, zapinały ją w foteliku w samochodzie, porywały ją z pobliza gorących palników kuchni i przytrzymywały dwukołowy rowerek niewiarygodnie rozpędzony, zachowują się bardzo dziwnie. Nie ma żadnego sposobu pod słońcem, żeby ona wyrwała się z moich rąk.

- Czy to filmuje „Ukryta kamera?” - pyta Kait na pół się śmiejąc, na pół płacząc, udając, że żartuje. - Zupełnie jakbym miała z Susan jakieś złe zamiary, niebezpieczne. Zamierzamy tylko zjeść kolację, a potem pójdziemy do mieszkania jej chłopaka w sąsiedztwie, żeby je udekorować. On wyjechał, Susan chce mu zrobić niespodziankę.

- Przykro mi - mówię - ale to nie jest wieczór dla ciebie na takie rzeczy.

Don wraca i usiłuje dać mi linkę holowniczą, której używamy, gdy jeździmy na nartach wodnych.

- Musisz mi pomóc - mówię. - Okręć jej ramiona, i dalej całą aż do stóp. Ciasno, ale uważaj, żeby nie zatamować jej krążenia. Chcemy ją tylko zatrzymać, żeby się stąd nie ruszała dziś wieczorem.

10

Don zaczyna oplątywać Kait liną. Stara się nie słyszeć okrzyków oburzenia.

Zabiera nam to sporo czasu, ale wreszcie zadanie jest wykonane. Nasza córka w bezpiecznym kokonie. Sprawdzam, czy supły wytrzymają.

Kait leży na kanapie i patrzy na mnie z dziką wściekłością.

- Wszystko w porządku - mówię łagodnie głaszcząc ją po włosach.

Siedzę przy niej, strzegę jej przez całą już noc.

Taką właśnie scenę wyświeciliłam w snach. W rzeczywistości rzecz jasna, wcale tak nie było. Rozsądek wziął górę nad instynktem i ograniczyłam swoje ostrzeżenie do upomnienia Kait, żeby prowadziła samochód ostrożnie.

- Ja zawsze jeżdżę ostrożnie - powiedziała.

Obie wiedziałyśmy, że to nieprawda. Kait prowadziła agresywnie, lubiła ryzykować, ale ruch w niedzielne wieczory nie był duży, a ona nie miała jechać autostradą.

Na Stare Miasto najłatwiej mogła dostać się przez Lomas, ulicę biegnącą z zachodu na wschód w odległości jednej przecznicy na południe od naszego domu.

Niewielu tam pijanych w niedzielę i nie wątpiłam, że to, co Kait planuje na ten wieczór, nie jest ani niezwykłe, ani szkodliwe.

Nic jej się nie stanie, zapewniłam siebie. Jestem śmieszna. Powiedziałam jednak.

- Chcę, żebyś nam zostawiła numer telefonu Susan. Żebyśmy, jeżeli nie wrócisz, wiedzieli, gdzie zacząć cię szukać.

- Naprawdę matko, czasami jesteś po prostu niemożliwa! - Nabazgrała mi numer na tylnej okładce magazynu. - No i ty zrób coś dla mnie. Przrzeknij, że jeżeli Dung zadzwoni tutaj, nie powiesz mu, że jestem u Susan.

- Przrzekam - powiedziałam niechętnie, z zastrzeżeniem w myśli, że chociaż nie powiem o Susan, jeżeli Dung zatelefonuje szalejąc z niepokoju, to jednak powiem, że Kait, zdrowa i cała, nocuje u przyjaciółki.

11

Kait podniosła rękę komicznie na pół salutując.

- Pa! Do widzenia, na razie!

To były ostatnie słowa jakie od niej usłyszeliśmy.

* * *

Telefon z pogotowia szpitala przy uniwersytecie Nowego Meksyku zadzwonił przed samą północą. Kobięcy głos zawiadomił, że Kait jest tam z obrażeniami, i że bliższych informacji nie udzieli przez telefon.

Don i ja ubraliśmy się szybko i pojechaliśmy do tego szpitala. W samochodzie siedząc obok Dona, splatałam ręce na kolanach tak mocno, że paznokcie wpijały mi się w dłonie, i przeżywałam koszmar, na który zanosiło się przez osiemnaście lat. Chciałam się modlić, ale nie wiedziałam, o co. Bałam się, że mogłabym nadużyć szczęścia prosząc Boga o zbyt wiele, obrażając Go swoją zachłannością, więc nie modliłam się o to, by ten telefon okazał się głupim figlem, ani o to, by obrażenia Kait były tylko zadraśnięciami.

W końcu zdecydowałam się ograniczyć modlitwę do błagania, żeby nie były to obrażenia głowy. Dwa lata przedtem nastoletni syn mojej przyrodniej siostry miał wypadek, po którym pozostało mu uszkodzenie mózgu. Kait wpadła w histerię, gdy się o tym dowiedziała.

- Biedny Andy! - jękała przez łzy. - Zawsze był taki mądry!

Kait jest twarda, powiedziałam sobie. Może się uporać prawie ze wszystkim - ze złamaniami, oszpecceniem, nawet z życiem w wózku inwalidzkim - ale błagam, och błagam Boże, nie pozwól, by cokolwiek stało się z jej mózgiem!

Parking przed izbą przyjęć był zarezerwowany dla ambulansów, więc Don wypuścił mnie z samochodu i pojechał dalej na parking dla odwiedzających. Pielęgniarka, która do nas zatelefonowała, czekała przy drzwiach. Wiedziałam, że musi być źle, bo wzięła mnie w objęcia.

12

W"

Kaitlyn Clare Arquette, osiemnastoletnia, wiosną 1989 roku, roku jej śmierci.

13

- Czy na pewno to Kait? - zapytałam szeptem. - Nie ma nadziei, że to pomyłka?

- To Kait - odpowiedziała ta kobieta. - Był w jej torebce dowód z fotografią.

Ona żyje, ale stan jest krytyczny. Musi pani się przygotować na to, że może ją utracić.

- Wypadek samochodowy? - Żadna ewentualność nie przyszłaby mi na myśl.

- Pani córka została postrzelona w głowę - powiedziała cicho pielęgniarka.

Piasek plaży usunął mi się spod nóg, gdy ta wielka fala uderzyła i wchłonęła mnie.

Don i ja czekaliśmy w małej, prywatnej poczekalni pogotowia. Siedząc na zielonej winilowej kanapie, opieraliśmy się o siebie jak szmaciane lalki. Gdyby któreś z nas się ruszyło, drugie by upadło.

Po jakimś czasie Don powiedział:

- Trzeba zadzwonić do chłopców.

- Proszę, jeszcze nie. - Błagałam go. Wiedziałam, że z chwilą, gdy zaczniemy zawiadamiać ludzi, już nie zdołam mówić sobie, że to fragment gorączkowego snu.

- Nie ma sensu ściągać ich tutaj, o tej porze. Przecież nic nie możemy zrobić.

Zaczekamy z tym do momentu, gdy będziemy mogli powiedzieć im coś konkretnego.

Wiedziałam, że Don się nie zgadza, ale nie spierał się. Więc dalej siedzieliśmy zapatrzeni w drzwi prowadzące na korytarz i czekaliśmy, żeby przyszedł ktoś

kompetentny i porozmawiał z nami.

W pewnej chwili zobaczyliśmy, jak przewożą Kait do sali prześwietleń - jej twarz była woskowa, jak gdyby rozmiękła, głowa w bandażach. Gdyby nie powiedziano nam, że to ona, nie poznalibyśmy jej. Zerwaliśmy się z kanapy i wlekliśmy się za

15
tym wózkiem, dopóki sanitariusze w zielonych kitlach nie wepchnęli go w wahadłowe drzwi, tam, gdzie mógł przebywać tylko personel. Wtedy zawróciliśmy do poczekalni i znów usiedliśmy na kanapie.

Nie czuliśmy się samotnie, bo w szpitalach zawsze, nawet w niedzielę, jest krzątania. Ruch przy izbie przyjęć nie ustawał. Ktoś przyniósł nam kawę, do której wypicia nie mogliśmy się zmusić, więc stygła w filiżankach na stoliku zarzuconym magazynami. Inna pielęgniarka przysłała z torebką Kait i plastikowym pojemnikiem, zawierającym drobiazgi zdjęte z niej, gdy przywieziono ją do szpitala - zegarek, krzyżyk na łańcuszku, kolczyki-jeżowce.

Następnie przyszedł do nas detektyw z wydziału zabójstw. Zapytał, kiedy ostatnio widzieliśmy Kait.

- Wyszła z naszego domu mniej więcej piętnaście po szóstej, żeby pojechać na kolację do przyjaciółki.
- Rozmawiałem z tą przyjaciółką, Susan Smith - poinformował nas ten policjant.
- Jej adres i narysowana mapka były w samochodzie Kait. Susan powiedziała, że Kait miała u niej nocować, ale nagle sobie przypomniała, że musi się uczyć do jakiegoś testu jutro.
- Ona przygotowuje się z dwóch przedmiotów na kursach letnich - powiedziałam. - Na jesieni idzie do college'u.
- Czy adres na prawie jazdy to jej adres domowy?
- Nie - odpowiedział Don. - To nasz adres rodzinny. Kait mieszka w bloku na Alvarado Square. Wyprowadziła się na miesiąc przed maturą i mieszka sama.
- Niezupełnie sama - sprostowałam. - Mieszka ze swoim przyjacielem.
- Z Dungiem Nguyenem? Mam jego nazwisko od Susan. Czy w tej przyjaźni jest coś, o czym powinniśmy wiedzieć?
- To już się prawie kończy - powiedziałam. - Ostatnio często się kłóć. Dungowi ciężko będzie się z tym pogodzić, więc zawiadomcie go delikatnie.

16

Detektyw odszedł, do poczekalni wszedł doktor z wynikami elektroencefalogramu.

- Nie wygląda to dobrze - powiedział. - Rany w głowie Kaitlyn są poważne. Jedna kula trafiła w policzek, druga przeszła przez skroń. Położyliśmy ją na reanimacji. Jeżeli przeżyje najbliższe czterdzieści osiem godzin, być może, trzeba będzie pomyśleć o operacji, żeby zmniejszyć ciśnienie we-wnątrzczaszkowe. Poza tym niewiele więcej możemy dla niej zrobić.

- Czy ona cierpi? - zapytał Don.
- Chciałbym wierzyć, że nie.
- Jeżeli przeżyje, czy będzie kiedykolwiek zdrowa? - zapytałam.
- Możliwe, chociaż nie jest prawdopodobne, że odzyska świadomość - powiedział doktor. - Cuda się zdarzają, my nigdy ich nie wykluczamy. Ale jedno mogę państwu powiedzieć z całą pewnością: jeżeli ona będzie żyć, to nigdy już jako ta Kaitlyn, którą państwo znali. Za dużą straciła część mózgu, żeby to było możliwe.
- O co mamy się modlić? - zapytałam.
- Nie wiem, co pani powiedzieć.

Przyszłość rozwinęła się przede mną jak szary cienki chodnik - dni, miesiące, lata opieki nad ciałem Kait, pustą skorupą, z której usunięto jądro świadomości. To był moment mojej niewybaczalnej litości nad sobą. Do końca życia mam być osadzona w roli dozorczyńni - kąpać, przewijać, karmić łyżeczką, pielęgnować roślinę. Nie będę mogła podróżować, odwiedzać moich dzieci i wnucząt za granicą stanu, resztę dni mi sądzonych przeżyję pod strażą więzienną, strażą ciała Kait.

- Mogę to robić - powiedziałam. Don odwrócił się do mnie.
- Mogę to robić - powtórzyłam i co dziwniejsze, myślałam tak. Mnóstwo ludzi ma większe ciężary do dźwigania. Moja miłość do Kait przecież nie była oparta na poziomie jej inteligencji. Z mózgiem czy bez mózgu to zawsze moja córka.

17

- Już czas powiedzieć chłopcom - oświadczył Don stanowczo. Tym razem nie protestowałam.

Najpierw zadzwoniliśmy do starszego syna. W wieku dwudziestu ośmiu lat Brett był nadal hulającym kawalerem z kolczykiem w jednym uchu i czterocalowym końskim ogonem. Chociaż dochodziła druga po północy, przypuszczaliśmy, że jeszcze nie śpi, więc nie zdziwiliśmy się, że jego telefon jest zajęty. Po kilku próbach dodzwonienia się do niego uznaliśmy, że przyjmuje jakąś dziewczynę i po prostu odłożył słuchawkę. Ponieważ mieszkał niedaleko szpitala, pojechaliśmy do niego. Gdy zatrzymaliśmy się przed domem, w którym Brett mieszkał z dwoma również nieżonatymi kolegami, zastaliśmy go stojącego na podjeździe.

- Ciężko jest ranna? - zapytał wsiadając do samochodu.
- Ciężko - odpowiedział Don. - Bardzo ciężko. Skąd wiedziałeś?
- Telefonowała do mnie niejaka Susan - powiedział Brett.
- Mówiła, że policja była u niej, wypytywali ją. Nie chcieli powiedzieć, co się stało, ale z ich pytań wywnioskowała, że Kait chyba miała jakiś wypadek.

Najpierw dzwoniła do was, ale nikt nie odbierał telefonu, więc zdecydowała się zadzwonić do jedynej jeszcze Arquette w książce telefonicznej. Pomyślałem, że przyjedziecie tutaj, wyszedłem i czekałem na was. Gdybyście nie pokazali się szybko, zacząłbym sprawdzać w szpitalach.

- To nie był wypadek samochodowy - powiedział Don.
- Została postrzelona.
- Kait postrzelona! - wykrzyknął Brett z niedowierzaniem.
- To znaczy, napadnięta?
- Nie wiemy, co się stało - powiedział Don. - Wiemy tylko, że jej stan jest krytyczny. No jedźmy po Donnie'ego i wracajmy do szpitala.

Donnie nasz dwudziestojednoletni syn niedawno przeniósł się do własnego mieszkania. Zadzwoniliśmy do niego od Bretta i pojechaliśmy po niego. Gdy z bramy zobaczył światła naszego

18

samochodu, ruszył do nas, z Inianą grzywą rozwianą w biegu przez parking.

Wysiadłam z samochodu, wyciągnęłam ręce. Rzucił mi się w ramiona.

- Zwariuję! - szlochał. - Zwariuję! Kait jest taka porządna!
Dlaczego ktoś miałby skrzywdzić Kait?

- To nie było celowe - powiedziałam. - To musiał być przypadek. Jakiś nieprzytomny idiota bawił się bronią.

Usiadłam przy nim na tylnym siedzeniu i starałam się wziąć te jego sześć stóp wzrostu na kolana, ukotłosać go, jak gdyby był niemowlęciem, a ja Wszechmocna

Matka, jak gdybym mogła czarodziejsko zcałować wszelkie bóle, naprawić wszystko dla wszystkich. Jego łzy kapały mi na szyję i pragnęłam płakać razem z nim, ale cała wewnątrz skamieniałam.

W szpitalu zaprowadzono nas na oddział intensywnej terapii pourazowej, dokąd już przewieziono Kait. Leżała nieruchomo na łóżku, otoczona siecią kabli i rurek łączących jej ciało z aparatami, które mrugały i popiskiwały jak potwory w filmie fantastyczno-naukowym. Na ekranie nad łóżkiem falowały jakieś linie chyba bardzo ważne, ale żadne z nas nie miało dość odwagi, by zapytać, co wskazują. Zeszłam na dół do hallu, żeby zadzwonić do naszych dwóch starszych córek. Najpierw zadzwoniłam do Kerry, która mieszkała w Dallas z mężem Kenem i dwiema córeczkami. Telefon odebrał nasz zięć, więc jemu powiedziałam. Kerry, zanim dał jej słuchawkę, podsłuchiwała dosyć, żeby zacząć się już przygotowywać na złą wiadomość.

- Kait została postrzelona - powtórzyłam jej. - Myślę, że powinnaś przyjechać.

- Zastrzelona? - zapytała Kerry. Oszołomienie zdławiło w niej reakcję.

- Żyje - dodałam - ale chyba lepiej będzie, jeśli szybko przyjedziesz, kochanie.

Najpóźniej zadzwoniłam do Robin na Florydzie. Zostawiłam ten telefon na koniec, bo bardzo się go bałam. Pomimo

19

szesnastu lat różnicy pomiędzy tym najstarszym i najmłodszym z naszych dzieci, one zawsze były szczególnie zżyte. Robin mieszkała sama, w odróżnieniu od Kerry nie miała w nikim podpory duchowej. Nienawidziłam myśli, że będzie musiała zmierzyć się z nieszczęściem samotnie, ale nie mogłam długo z tym zwlekać, zadzwoniłam do niej rano do pracy. Ku mojej uldze zdołała jednak się opanować i powiedziała, że postara się przyjechać natychmiast.

Gdy wróciłam do separatki Kait, Dung już przyjechał, stał przy łóżku, zdawałoby się, w szoku.

- To tylko moja wina! - mamrotał pod nosem.

- Nie - powiedział Brett, który nadzwyczaj lubił tego chłopca. Objął go pocieszająco ramieniem. - Pokłóciliście się, ale nie myśl, że ty jesteś odpowiedzialny za to, co się stało. Nie mógłbyś temu zapobiec, nawet gdybyś tam był przy niej.

- To tylko moja wina - powtórzył uparcie Dung odsuwając się od Brett. Podszedł do okna, przycisnął twarz do szyby zapatrzony w ciemne kontury gór, które szybko się uwypuklały na tle coraz jaśniejszego nieba. Stałam obok niego i oboje patrzyliśmy jak obłoki na wschodzie przybierają kolor brzoskwiniowy, potem złoty - a potem puchate bieleją, gdy ich tło robi się niebieskie. Po deszczu pogoda była piękna.

Pamiętam tamten dzień, długi i dziwny, jako szereg winiet, zbiór obrazów bliższych snom niż rzeczywistości. Ze strzałów do Kait zrobiono sensację w dzienniku porannym, przyjaciele zaczęli przybywać do szpitala. Przyjechała Susan Smith i stojąc na korytarzu płakała. Wiem, że rozmawiałam z nią, ale nie pamiętam, o czym. Wmaszerowała gromada kolegów i koleżanek Kait z pracy w firmie importowej przy Moło Jeden, przynieśli bukiet z życzeniami powrotu do zdrowia. Ze swoim chłopcem i matką przyjechała także Laura, najserdeczniejsza przyjaciółka Kait. Rozmów było niewiele, ale czuliśmy wdzięczność za podtrzymywanie na duchu, za dowody przyjaźni. Jeden z przyjaciół dał nam

woreczek ćwierćdolarówek, żebyśmy mieli za co telefonować z automatu. Ktoś inny zjawił się

20

z cocktailami mlecznymi. Sąsiadka, której prawie nie znaliśmy, ofiarowała się pójść do naszego domu i zająć się zwierzętami. Kerry przyleciała z Dallas. Przywiózł ją z lotniska do szpitala znajomy. Robin zatelefonowała z wiadomością, że pomimo starań nie mogła już dostać miejsca w porannym samolocie, więc przyleci wieczorem. I niech Kait czeka na nią, prosiła.

Jedna z pielęgniarek nam powiedziała, że chociaż Kait jest w stanie śpiączki, może kojące byłyby dla niej nasze głosy.

- Wiem, że to wydaje się dziwne - powiedziała - ale niektórzy pacjenci po odzyskaniu przytomności potrafią opowiedzieć wszystko, co się przy nich działo, kiedy leżeli nieprzytomni. Mówią, że wylatywali z ciała gdzieś pod sufit, patrzyli z wysoka, widzieli i słyszeli wszystko.

Robin jest zawodową pieśniarką i tekściarką. Wiedząc, że właśnie na jej głos najprawdopodobniej Kait by zareagowała, nastawiliśmy magnetofon z kasetą jej kołysanek i graliśmy je raz po raz przez cały tamten dzień.

Siedziałam przy łóżku, trzymałam Kait za rękę - dłoń mocną, szeroką, tak niepodobną do mojej i do długich smukłych rąk moich starszych córek - i mówiłam:

- Kait. Robin przyjedzie. Robin już jest w drodze. Jeszcze nie możesz odejść, musisz poczekać na Robin.

Śledziłam linie na monitorze z nadzieją, że zobaczę zmianę w krzywej, ale pozostawały wciąż takie same. Czując się głupio, zerkałam nieśmiało w sufit, ale duch Kait, jeśli tam się unosił, to był przecież niewidzialny.

Natarły na nas środki przekazu. Rzeczniczka szpitala poradziła, żebyśmy się zgodzili na konferencję prasową, bo wtedy nie będziemy musieli rozmawiać z reporterami poszczególnie. Znajomy nagrał tę rozmowę nadaną w telewizji i dał nam kasetę. Don i ja siedzimy przy stole konferencyjnym, trzymając się za ręce, szkliskooccy, zapatrzeni w obiektyw kamery i z trudem odpowiadamy na salwy pytań.

- Nie, nie wiemy, kto to zrobił. To mógł być tylko przypadek.

21

- Jaka ona jest? Jest ładna, zabawna, inteligentna. Chce zostać lekarką.

- Nie, nie zażywa narkotyków. Nie, nie pije. Nie, przyjechała do domu nie po prywatce. Nie, nie miała żadnych chłopców, którzy byliby na nią wściekli. Od półtora roku widuje się tylko z jednym.

Jedne pytanie, które rzeczywiście mnie zastanowiło, nie przedostało się na ekran telewizyjny, ani nie zostało przytoczone w gazetach. Zadała je pod sam koniec konferencji jakaś reporterka:

- Nie sądzicie państwo, że to niebezpiecznie pozwalać blondynce prowadzić czerwony samochód w mieście pełnym Meksykanów?

- Oczywiście, że nie - odpowiedziałam. - To nie może być powód tego wypadku.

Gdy wróciliśmy na oddział, przy windzie czekał Dung.

- Prędej! - wykrzyknął gorączkowo. - Z Kait coś się dzieje! Pobiegliśmy przez hall. W separacie było wielu lekarzy,

Kerry stała na korytarzu.

- Linie na monitorze nagle zaczęły skakać - powiedziała nam. - Zawołałam pielęgniarkę, a ona podniosła alarm. Przypuszczają, że to nagłe przyspieszenie bicia serca mogło spowodować duży wylew.

W końcu ci lekarze gęsiego wyszli i pozwolono nam wejść znowu do separatki.

Krzywe na monitorze już się wyrównały, bicie serca Kait chyba się ustabilizowało.

Przyszli ludzie z banku dawców narządów, żeby zapytać, czy chcemy ofiarować narządy Kait do transplantacji. Współpracując z redakcją Womaris Day, napisałam ostatnio artykuł o kobiecie, która dała swoją nerkę śmiertelnie choremu mężowi. Kait zareagowała na ten artykuł zgłoszeniem się po kartę dawcy. Zgodziliśmy się dać jej narządy, wdzięczni, że oszczędziła nam tak bolesnej decyzji.

Uznaliśmy, że musimy zacząć na zmianę siedzieć w szpitalu, więc Kerry i Dung mieli czuwać przy Kait, gdy Don, nasi

22

synowie i ja wróciliśmy do domu, żeby przez parę godzin się przespać. Wyszliśmy na parking prosto w blask. Słońce zachodziło malowniczo. Niebo płonęło karmazynowo, pomarańczowo i złociście, obramowany obłokami szlak światła padał na ziemię, był jak schody prowadzące w samo serce słońca.

Kait nigdy już zachodu słońca nie zobaczy, pomyślałam, ale Donnie ku mojemu zdumieniu powiedział.

- Patrz, jak ją tam witają.

Nigdy nie interesował się religią i nawet nie przypuszczałam, że wierzy w życie pozagrobowe.

Po powrocie do domu Don i ja położyliśmy się i usiłowaliśmy się zdrzemnąć, ale dzwonek telefonu rozbrzmiewał raz po raz i baliśmy się to zignorować, bo mogli przecież dzwonić ze szpitala. Ledwie godzina minęła, zdecydowaliśmy się tam wrócić.

Tym razem, gdy doszliśmy do windy, czekała na nas Kerry.

- Nie wiedziałam, czy telefonować do was, czy po prostu czekać - powiedziała.

- Więc skończyło się? - zapytałam.

- Tak, mam. Chyba skończyło się. Wylew zniszczył trzon mózgu. Myślę, że nastąpiła śmierć mózgowa.

Staliśmy w milczeniu czekając na lekarskie potwierdzenie. W końcu jakiś doktor wyszedł z separatki Kait i powiedział:

- Musimy zrobić kilka ostatnich testów, ale niewiele jest wątpliwości, że nastąpił zgon.

Kolejno wchodziliśmy, żeby pożegnać Kait. Pocałowałam ją w policzek, ciepły pod moimi wargami. Gdy przyłożyłam rękę do jej piersi, poczułam podnoszenie się i opadanie w miarowym rytmie respiratora. Trudno było uwierzyć, że ona nie żyje.

- Śpij dobrze, dziecinko moja - szepnęłam. - Odejdź z Bogiem.

Wszyscy załatwialiśmy telefony. Najpierw zadzwoniliśmy do Bretta i Donnie'ego i wezwaliśmy ich do szpitala. Kerry zadzwoniła do Kena. Ja zadzwoniłam do mojego brata w San Francisco. Don zadzwonił do swoich trzech braci w stanach

23

Michigan i Ohio. Dung podszedł do nas, chciał zatelefonować, ale powiedziałam mu, że przy końcu hallu jest drugi automat telefoniczny,

Spotkaliby ? znów z tymi z banku narządów, żeby podpisać papiery.

- Jeszcze nie możecie jej zabrać - powiedziałam. - Musicie poczekać, aż jej najstarsza siostra przyjedzie. Samolotem o północy.

- Nie wiem, czy to będzie możliwe - powiedziała jedna z nich z powątpiewaniem-

- Biorca serca i płuc jest już w drodze. Rodzice wio^o g^o samochodem z Santa Fe.

- Jeżeli ją ruszycie, zanim Robin tu przyjedzie, nie dostaniecie jej jiarządów

- powiedziałam.

Ale bracia Kait już przybyli, stali na korytarzu i płacząc, ściskali ?????-

Dung st0* trochę dalej, twarzą do ściany. Podeszłam, odwróciłam g^o i objęłam.

- Zadzwon może do kogoś z przyjaciół, żeby był z tobą - poradziłam przekonana,

że potrzeba mu teraz kogoś, kto mówi jego ojczystym językiem.

- Nie mam żadnych przyjaciół - powiedział załamującym się głosem.

Pogłaskałam go po lśniącej czarnej czuprynie, którą Kait tak kochała, poczułam zapach wody kolońskiej, którą dała mu na Gwiazdkę-

- Więc z[^]stań z nami - powiedziałam. - Będziemy dziś wszyscy razem!

Wzięliśmy przywiezione jedzenie do jednego z gabinetów lekarskich i usiłowaliśmy je w siebie wmusić. Potem nasi synowie i Duflg pojechali do naszego domu, a Kerry zawiozła Dona i mnie na lotnisko po Robin i prosto z samolotu zabraliśmy ją do szpitala.

Kait jeszcze tam leżała, ale wyraźnie był to czas pożyczony, bo chirurg mający przeprowadzać transplantację spacerował niecierpliwie tam i z powrotem po korytarzu.

24

_ Więc mam już serce! - powiedział triumfalnie, gdy Robin weszła do separatki, żeby pożegnać się z siostrą.

_ Tak - powiedziałam - już ma pan serce.

Robin była w separatce piętnaście minut, a on dalej spacerował i spoglądał na zegarek. Wyszła wreszcie, blada, ale opanowana.

- Nie wiedziałam, że kula może zrobić taką dużą dziurę

_ powiedziała.

- Czy to znaczy, że zdjęli bandaż? - wykrzyknęłam ze zgrozą.

- Jest bandaż na głowie - powiedziała Robin. - Ale dziura z boku twarzy nie jest przykryta.

- Och, kochanie! - Chciałam wziąć ją w objęcia, ale już się odwróciła i dużymi krokami szła korytarzem.

- W porządku! - zawołała przez ramię. - Nie martw się o mnie.

Gdy ostatecznie zebraliśmy się wszyscy w domu, powaliło mnie taką falą wyczerpania, że po zorganizowaniu noclegu mogłam tylko chwiejnie pójść na górę do naszej sypialni. Upadłam na łóżko kompletnie ubrana, wkrótce przyszedł Don i położył się przy mnie. Spaliśmy tej nocy snem ciężkim jak po narkotyku, uczeplieni siebie jak rozbitkowie, którzy usiłują się unosić w oceanie ciemności. I tak jednak wstałam o świcie, żeby sprawdzić, co z dziećmi. Brett i Dung zostali umieszczeni w saloniku, ale zarówno kanapa jak podwójny fotel nie były zajęte, więc poszłam dalej do pokoju przy końcu hallu.

Dunga tam nie było. Czwooro naszych starszych dzieci leżało w ogromnym wodnym łóżku Kait, jak szczeniaki w koszyku.

Przecież powinno być pięcioro, pomyślałam. Dlaczego tylko czwooro? Jednego dziecka brak!

- Najmłodszej! - szepnęłam bezmyślnie. - Co się stało z najmłodszą?

Zanadto byłam wstrząśnięta, żeby zadać to oczywiste pytanie. Kto mógł zamordować naszą córkę?

25

Dzień, który zaczął się jak surrealistyczny koszmar, ciągnął się też koszmarnie. Chodziliśmy, zataczając się jak żywe trupy - wpadając na siebie, upuszczając rzeczy, spisując sprawy do załatwienia i gubiąc te spisy - zdani na pomoc dobrych przyjaciół.

Najpierw, w tamten straszny poranek zjawiała się owdowiała niedawno kobieta,

która z pierwszej ręki znała procedurę żałoby. Po jednym spojrzeniu na nasze twarze wiedziała, że jesteśmy bezradni, więc wpakowała nas do swojego samochodu i zawiozła na cmentarz, żebyśmy kupili tam działkę. Inni przyjaciele zasiedli przy naszym telefonie, otwierali drzwi frontowe na dzwonki, zapisywali, kto przynosi wiktuały i kwiaty, i ofiarowali się gościć u siebie naszych zamiejscowych krewnych, którzy przyjadą na pogrzeb.

Zamordowanie Kait omawiano szeroko w środkach masowego przekazu. Na pierwszych stronach gazety porannej i wieczornej widniały nagłówki: STUDENTKA UMIERA ZASTRZELONA W SAMOCHODZIE i JASNA PRZYSZŁOŚĆ PROMIENNEJ NASTOLATKI GAŚNIE W

STRZELANINIE i była fotografia Kait, uśmiechniętej maturzystki. Pojawili się 26

na progu naszego domu operatorzy telewizyjni biorąc na cel zwłaszcza Kerry. W Albuquerque dobrze pamiętano z telewizji jako prezenterkę programu „Magazyn Popołudniowy Nowego Meksyku”. Reporterzy omal się wzajemnie nie tratowali, żeby przeprowadzić z nią wywiad.

Policja szanowała żałobę, więc nie kontaktowała się z nami. O faktach związanych ze strzelaniną dowiedzieliśmy się jak wszyscy - czytając gazety.

Albuquerque Journal, 18 lipca 1989 roku

Osiemnastoletnia Kaitlyn Arquette umarła w poniedziałek wieczorem, wskutek dwóch ran od strzałów w głowę. Znaleźli ją w jej samochodzie około godziny dwudziestej trzeciej w niedzielę policjanci prowadzący śledztwo w sprawie zwykłego, jak myśleli, wypadku samochodowego na Lomas niedaleko autostrady NE - powiedziała Mary Molina Mescall, rzeczniczka poUcji Albuquerque.

Mescall powiedziała, że ktoś najwidoczniej podjechał z boku do jadącego samochodu Kaitlyn i strzelił do niej trzykrotnie przez boczną szybę. Dwie kule trafiły w głowę. Samochód już nie prowadzony, skręcił i uderzył w słup telegraficzny.

Kaitlyn była studentką uniwersytetu Nowego Meksyku, po uzyskaniu w tym roku matury z odznaczeniem w średniej szkole Highland. Wracała do domu z kolacji u przyjaciółki.

Policja, w poniedziałek nie znalazła żadnych świadków, żadnej broni, ani żadnego wytłumaczenia tej strzelaniny, jak się wydaje, przypadkowej.

Albuquerque Tribune, 18 lipca 1989 roku

Wyniki egzaminów państwowych przysłano w poniedziałek. Jak się spodziewano, Kaitlyn Arquette zdała celująco.

27

Nauczycielka, Jo Colvard, próbowała zatelefonować do maturzystki 1989 roku średniej szkoły Highland z tą dobrą nowiną, ale telefonu nikt nie odbierał.

Arquette została postrzelona w głowę wieczorem, w niedzielę, gdy wracała do domu po kolacji u przyjaciółki.

Ta osiemnastoletnia studentka, której matka pisze ciesząc się uznaniem krytyków książki dla nastolatków pod nazwiskiem Lois Duncan, umarła w poniedziałek wieczorem w szpitalu uniwersyteckim.

Policja nie wpadła na żaden trop prowadzący do wyjaśnienia tych strzałów.

„Kiedy takie rzeczy się zdarzają, mówi się: Ta osoba była pewnie wplątana w sprawę narkotyków” - powiedziała siostra Arquette, Kerry z Dallas. - „Nie Kait. Ona była czysta jak łąza. Pracowała przez cały swój ostatni rok szkolny, i wciąż miała świetne stopnie”.

Kerry powiedziała, że jej rodzice, Don i Lois Arquette czują się tak jak można

się spodziewać - parszywie.

Colvard, nauczycielka Highland nazwała tę strzelaninę „wybrykiem zwłaszcza po tych innych wypadkach drogowych”.

I poniżej była lista wypadków śmiertelnych, które się wydarzyły wskutek „kolizji fizycznych” spowodowanych kłótnią na jezdni.

Don i ja czytaliśmy sobie te artykuły głośno i usiłowaliśmy ich treść zrozumieć.

Nam takie określenia: „wybryk” i „przypadkowe” wydawały się niestosowne w odniesieniu do zastrzelenia Kait. Oznaczały, że jej śmierć spowodowało coś tak naturalnego jak piorun, czy trzęsienie ziemi.

- Żadna ze śmierci, do których oni to porównują, nie była „przypadkowa” - komentował Don czytając tę listę - wszystkie nastąpiły w czasie walki. Kait nie zdążyła mieć żadnego zatargu. Te strzały padły w parę minut po wyjściu od Susan.
28

- Trzy strzały - dodałam. - To za dużo jak na przypadek. I padły nie z chodnika. Ktoś podjechał do niej, strzelał z samochodu.

Fakt, że nasz świat był domem wariatów, rzeczywiście okazał się błogosławieństwem, bo dał nam więcej czasu, żebyśmy się pogodzili z tym, z czym pogodzić się nie da. Telefon dzwonił nieprzerwanie, ludzie napływali z ciepłymi daniami w rondlach i z kondolencjami. Bracia i bratowe Dona przylecieli z Ohio i Michigan, mój brat przyleciał z Kalifornii. Trzeba było wyjeżdżać po nich na lotnisko, ułożyć nekrolog Kait, porozmawiać z pastorem, zorganizować pogrzeb. W pewnej chwili zdałam sobie sprawę, że od wielu godzin nie widziałam swoich córek. Poszukałam ich. Siedziały na łóżku w pokoju Kait pochłonięte rozmową.

- Co się dzieje? - zapytałam. - Jakaś poufna konferencja?

- Właściwie to nie - powiedziała Robin. - Musimy porozmawiać z tobą. Czy możesz wejść, mamie i zamknąć drzwi.

Zrobiłam to i usiadłam przy nich na łóżku.

- Mamie, Robin i ja mówimy o... no... rzecz w tym, że naszym zdaniem, Dung nie powinien być u nas właśnie teraz

- powiedziała Kerry.

- Dlaczego? - zapytałam zdumiona.

- Pewne rzeczy nas zastanawiają. Nie mamy pojęcia, kto zastrzelił Kait, ale wiemy, że ona miała z Dungiem kłopoty. Często się kłócili i już szukała sobie współlokatorki.

- To raczej nie powód, żeby go podejrzewać o morderstwo!

- wykrzyknęłam.

Robin i Kerry wymieniły spojrzenia.

- Jest jeszcze coś - powiedziała Robin. - Coś wyszło na jaw i każe nam przypuszczać, że Dung nie jest takim prostym i uczciwym człowiekiem, jakim się wydaje. Powiedz mamie, Kerry.

- Koleżanka Kait opowiedziała mi coś dziwnego. Kait w zeszłym roku latem zwierzyła się jej, że Dung jest wplątany w jakąś aferę z rozbitymi samochodami w Kalifornii. Kait nie

29

wiedziała, na czym to polegało, ale Dung pojechał do Los Angeles z paczką swoich kumpli i tam powodowali wypadki drogowe w wypożyczonych samochodach. Kait mówiła, że chyba każdy z nich dostał za to dwa tysiące dolarów.

- Która ci to powiedziała? - zapytałam.

- Nie pamiętam, jak się nazywa. Koleżanka Kait z pracy.

- Nie wierzę, żeby ktokolwiek mógł tak intrygować - powiedziałam. - Szczególnie w takim czasie, kiedy jesteśmy wszyscy nieopancerzeni.

- Ale jeśli to prawda? - nie ustępowała Kerry. - Wiem, że Dung często tu bywał, ale co my rzeczywiście o nim wiemy? Kiedy przyjechałam z Kenem na Boże Narodzenie, wcinął indyka jakby należał do rodziny, ale nikt nigdy nam nie powiedział, gdzie Kait się z nim zetknęła.

Spróbowałam dokładnie sobie przypomnieć, co mówiła mi Kait.

- Poznała go w kawiarni naprzeciwko uniwersytetu. Był jednym z dzieci ze statków, przez jakiś czas mieszkał w Kalifornii. Potem on i jego przyjaciel An zdecydowali się przenieść tutaj. Ma siostrę, właścicielkę sklepu importowego w hrabstwie Orange. Pojechał z Kait w marcu, w czasie jej ferii wiosennych do tej siostry i byli w Disneylandzie. Reszta jego rodziny jest nadal w Wietnamie.

- Skąd on bierze pieniądze? - zapytała Robin. - Wiem, że długo był bez pracy i w końcu coś sobie znalazł tylko dlatego, że Kait inaczej nie dałaby mu się wprowadzić do jej mieszkania.

- Miał pracę, wtedy, gdy go poznała, ale go zwolnili - powiedziałam. - O pracę niełatwo, jeżeli się nie zna dobrze języka. Kait nam mówiła, że Wietnamczycy dbają o swoich. Siostra z Kalifornii przysyłała Dungowi pieniądze.

- No, zważywszy okoliczności, mnie to nie uspokaja, i myślę, że powinniśmy go stąd gdzieś indziej wyprawić, dopóki tego nie rozpracujemy - powiedziała Robin.

- Jesteś śmieszna - upomniałam ją. - Zresztą w tej chwili to nieistotne. Jego i tak tu nie ma i nie było, kiedy wstawaliśmy

30

rano. Brett mówił, że jakiś jego przyjaciel przyszedł o świcie i zabrał go.

- On, zdaje się, powiedział, że nie ma żadnych przyjaciół - zauważyła Kerry.

_ No to może znajomy go zabrał. Na litość boską, dziewczyny, wasza siostra nie żyje! Nie możecie znaleźć do roboty czegoś lepszego niż obmawianie jej chłopca?

Podniosłam się z łóżka i sztywno wyszłam z pokoju, zostawiając zapatrzona we mnie córki z twarzami zastygniętymi. W trzy minuty później już nie pamiętałam, czym wywołały mój

gniew.

Reszta tamtego dnia rozmazywała się, we mgle oszołomienia przechodziłam od jednego zajęcia do drugiego. Późno po południu osunęłam się na kanapę w saloniku i gdy podniosłam oczy, zobaczyłam stojącego nade mną Dunga.

- Mam kłopoty, mama - powiedział niezdarną angielszczyzną. - Chciałem wrócić do mieszkania. Ale tam administrator zmienił zamki, więc nie mogę wejść. Pani mu powie, że jest w porządku, że będę dalej tam spał?

- Oczywiście - powiedziałam. - Wprost nie mogę uwierzyć, że zrobił coś takiego.

Nie miał prawa zmieniać zamków. W mieszkaniu są wszystkie rzeczy twoje i Kait i wiem, że Kait zapłaciła komorne za ten miesiąc.

- Chcę spać znowu w naszym łóżku - powiedział Dung cicho. - Chcę czuć jej wodę kolońską na poduszce jak róże.

- Nie martw się. Zadzwoń, załatwię wszystko - zapewniłam. - To tylko jakieś niemądre nieporozumienie, które łatwo można wyjaśnić.

Znalazłam numer administracji bloku na Alvarado Square i zatelefonowałam do administratora.

- Tu matka Kait Arquette - powiedziałam. - Jej przyjaciel mi mówi, że pan mu uniemożliwia wstęp do ich mieszkania. Udzielam pozwolenia, żeby dalej tam mieszkał, dopóki umowa najmu nie wygaśnie.

- Wiem, proszę pani, że to dla pani ciężkie chwile - powiedział administrator

przepraszająco. - Naprawdę nie chcę

31

przysparzać pani problemów, ale ja w żadnym razie nie wpuszczę tu pana Nguyena z powrotem.

- Dlaczego? - zapytałam zdumiona.

- Dlatego, że ten facet to drań. Wynająłem mieszkanie pani córce, a nie jemu.

Kait była rzeczywiście miłym dzieckiem... oboje, żona i ja mieliśmy o niej bardzo dobre zdanie... ale Nguyen i jego kumple to zupełnie coś innego. Nie wiem, co w tym mieszkaniu się wyprawiało, ale nieraz Kait przybiegała do nas i prosiła, żebyśmy dali jej przenocować u nas na kanapie, taka była przerażona. I prosiła mnie o zmianę zamków ze względu na tych facetów.

Własnym uszom nie wierzyłam.

- Zmienił pan?

- Tak, ale stłukli szybę i weszli przez okno. Innym razem zamknęła się przed Nguyenem, a on kopał w drzwi. Teraz znów zmieniłem zamki i jeżeli Nguyen spróbuje przy nich majstrować, włamie się przez okno, czy narobi innej szkody, wezwę policję i go aresztują. Może przyjść po swoje rzeczy, jeżeli ktoś z pani rodziny będzie przy tym, ale bez nadzoru go nie wpuszczę i nie chcę tam jego przyjaciół. Jeżeli ktoś z państwa przyjdzie do mojego biura, dam dla rodziny nowy klucz.

- Dobrze - powiedziałam, zbyt zaszokowana, żeby się sprzeczać. - Jeden z moich synów będzie u pana za kilka minut.

Położyłam słuchawkę na widełki i odwróciłam się do Dunga, który stał przy mnie i czekał z nadzieją.

- W porządku? - zapytał. - Administrator powiedział, że mnie wpuści do domu teraz?

- Przykro mi - odrzekłam. - To jest bardziej skomplikowane niż myślałam.

Administrator mówi, że na umowie nie ma twojego nazwiska, więc zgodnie z prawem nie możesz dalej tam mieszkać.

- Ale słyszałem, jak pani powiedziała: dobrze!

- Myślę, że nie jestem upoważniona do decydowania o tym - tłumaczyłam mu. - I nie ja podpisałam tę umowę, wiesz, tylko Kait. To chyba ma coś wspólnego z odpowiedzialnością

32

i ubezpieczeniem. Na pewno tę sprawę jakoś się załatwi, ale nie dzisiaj. Na razie najlepiej będzie, jeżeli pomieszkasz u kogoś z twoich znajomych.

Poprosiłam Bretta, żeby pojechał z Dungiem po jego rzeczy i zawiózł go potem tam, gdzie on zechce. Gdy Brett wrócił, zapytałam, co Dung wziął z mieszkania.

- Niewiele - odpowiedział Brett. - Tylko garderobę i kilka fotografii Kait.

Przywozłem jej magnetowid. Bo chyba wam się przyda do nagrywania dzienników.

- Jej magnetowid jest zepsuty.

- Dlaczego tak myślisz?

- W maju, kiedy jechałam z tatusiem do San Diego, poprosiłam Kait, żeby nagrała dla nas ostatni odcinek „Policja Los Angeles”. Potem się okazało, że nie mogła, bo magnetowid się popsuł i musiała poprosić przyjaciółkę o nagranie tego dla nas. Umilkłam.

- Jak Dung się trzyma? - zapytałam po chwili. - Dzisiaj właściwie go nie widziałam.

- Jest załamany - powiedział Brett. - Bardzo Kait kochał. W nocy zbudził się z płaczem i nie mógł się uspokoić. Opowiadał, że miał okropny sen o Kait. Że ona

powiedziała, że zblądziła w ciemności, boi się, i żeby on ją uratował. Tak na marginesie, uważam, że traktujecie go paskudnie. Najpierw wyrzucił go z jego mieszkania, a teraz ty, mamo, wyrzucasz go stąd. Dlaczego nie pozwalasz mu zostać, dopóki sobie nie znajdzie nowego dachu nad głową?

- Mam swoje powody - odpowiedziałam. - Porozmawiamy o nich później.

Czas na to nadszedł dopiero wieczorem po kolacji, gdy przyjezdni i krewni już się rozjechali do domów naszych przyjaciół. Zwołałam całą rodzinę oprócz Donnie'ego, który pojechał na noc do swojego mieszkania, i zasiedliśmy w salonie.

- Musimy omówić sprawy bardzo niepokojące - powiedziałam im wszystkim i powtórzyłam moją rozmowę z administratorem.

33

Potem nastąpiła długa chwila ciszy. To Brett odezwał się pierwszy.

- Stek bzdur! - wykrzyknął. - Ten człowiek musi coś mieć przeciwko Azjatom! Wcisnął mamie takie kawałki, żeby mieć pretekst do wyrzucenia Dunga!

- Zaczekaj, to nie wszystko - powiedziałam i skinęłam głową do Kerry. Od razu powtórzyła, co mówiła jej koleżanka Kait rano.

Brett nie wierzył, ale Don zbladł.

- Boże! - wykrzyknął. - Czy możliwe, żeby tego dotyczył ten telefon?

- Jaki telefon?

- To było wtedy, gdy Kait i Dung pojechali do Disneylandu. Był telefon z jakiejś agencji wynajmu samochodów. Zawiadomienie o wypadku. Kait wynajęła tam samochód, i ponieważ miała kartę kredytową na nasze nazwisko, musieli poinformować nas o tym, chociaż to był tylko mały wypadek. Niewiele o tym wtedy myślałam, bo powiedziano, że nikt nie odniósł obrażeń i uszkodzony jest tylko błotnik. Kiedy oni wrócili, zapytałam o to Kait i wyjaśniła mi, że Dung jechał z Anem po postne jedzenie i ktoś wpadł na nich z tyłu. Mieli ubezpieczenie, a to stało się nie z winy Dunga, więc zwrócili ten samochód do agencji i dostali inny.

- Gdyby nawet Dung wplątał się w jakąś aferę... ja tego nie kupuję, ale powiedzmy, że gdyby... dlaczego miałyby to być powód do zamordowania Kait? - zapytał Brett.

- Nie tylko Dung był wplątany w tę aferę wraków - powiedziała Kerry.

- Więc o zabicie jej oskarżasz jego przyjaciół? Kerry, bądź realistką! Gdyby tak miało być, dlaczego nie kropnęli jej w Kalifornii? Dlaczego czekali aż cztery miesiące, żeby zrobić to tutaj w Albuquerque?

- Wtedy w marcu Kait nie miała zamiaru zerwać z Dun-giem - powiedział Don. - Dopóki oboje się kochali, z jej strony nic nie groziło.

34

- Zostawmy to! - warknął Brett. - Znam Dunga lepiej niż wy wszyscy. W żaden sposób nie mógłby zabić Kait!

- Oczywiście Dung jej nie zabił - powiedziałam. - Ale ktoś to zrobił. Te strzały nie padły z nikąd. Jeżeli Kait nie bała się przyjaciół Dunga, to dlaczego jednak uciekała do administratora i prosiła o ochronę? Dlaczego kazała zmienić zamki? Dlaczego wieczorem przed tymi strzałami tak nalegała, żeby Dungowi, gdyby o nią pytał, nie mówić, gdzie jest?

- Zadzwoń na policję - powiedział Don wstając.

- Macie bzika! - gniewnie upierał się Brett. - To było przypadkowe postrzelenie.

- O tym, czy mamy bzika, niech zdecyduje policja - powiedział Don. - Według mnie dwa celne strzały w głowę to nie może być „przypadek”.

Wiele godzin minęło, zanim ktokolwiek z nas położył się spać tamtej nocy.

Przyjechali detektyw Steve Gallegos i jeszcze jakiś z wydziału zabójstw i

godzinami nas przesłuchiwali. Pełni zainteresowania, uważni, notowali skrzętnie. Przed wyjściem detektyw Gallegos powiedział, że jeśli jeszcze coś sobie przypomnimy, to on prosi, żeby do niego zatelefonować. W dzień czy w nocy, czy w czasie weekendu zawsze jest osiągalny ze swoim telefonem komórkowym.

- Państwa wkład jest dla nas bardzo ważny - powiedział. Zachowałam to oświadczenie w pamięci, pomimo że już nigdy nam tego nie powtórzono.

35

4

Dzień pogrzebu był pełen gorączkowego ruchu. Przyjaciele przychodzili i wychodzili przez cały poranek: przynosili papierowe talerze, potrawy na półmiskach pod przykrywkami i chłodnicze skrzynki z napojami bezalkoholowymi na stypę. Wydawało się, że co kilka minut podjeżdża inna ciężarówka dostawcza z roślinami i dekoracjami z kwiatów. Pewna kobieta z naszej ulicy przyszła, żeby skosić nam trawnik, i nie pozwoliła się poczęstować bodaj szklanką mrożonej herbaty. Dwie z koleżanek Kait płacząc oczyściły odkurzaczem dywany, starły kurz z mebli i zawiesiły w łazienkach czyste ręczniki.

Członkowie rodziny rozeszli się w różne strony. Don siedział w patio i rozmawiał ze swoimi braćmi, których nie widział przez dwa lata, jego bratowe pilnowały porządku w kuchni. Robin pojechała do mieszkania Kait i przegrała jej ulubione piosenki z płyt na kasyty, żeby można było je puścić przed nabożeństwem. Brett, inżynier dźwięku w zespole rockowym, pojechał do domu pogrzebowego, żeby sprawdzić nagłośnienie, Donnie odkrył, że wyrósł ze swojej jedynej galowej koszuli, więc poszedł do centrum handlowego, żeby kupić sobie nową. Kerry przez większą część poranka roz-

36

fflawiała przez telefon z mężem, pod którego opieką zostały w Dallas ich córeczki, dwuletnia i czteroletnia.

Snułam się po domu, obojętna i zdeorientowana, dziwnie oderwana od wszystkiego. Chwilami rozglądałam się za Kait, prawie się spodziewając, że wybiegnie ze swego pokoju, poprosi, żebym odprasowała bluzkę, albo pomogła jej się uczesać.

Po słonecznym dniu pogoda się zepsuła. Deszcz siąpił przez całe przedpołudnie.

Potem ustał i nad naszym domem zajaśniała tęcza tak niewiarygodnie jaskrawa, że sąsiedzi nas zawołali i wskazywali ją jedni drugim. Przypomniałam sobie, jak przed czterema laty, gdy wracaliśmy z pogrzebu mojego ojca na Florydzie, nagle za oknem samolotu zobaczyliśmy tęczę sprawiającą niesłychane wrażenie, aż Don ją sfotografował. Kait upierała się, że to dziadek mówi nam w ten sposób, żebyśmy go nie opłakiwali, aleja nie wierzyłam w taką fantazję, wtedy ani teraz. Zmarli to zmarli, nie nadają wiadomości tęczami.

Robin przywiozła z mieszkania Kait jej falbaniastą białą sukienkę, w której mieliśmy ją pochować i kilka rzeczy ze stolika przy jej łóżku. Wśród nich była moja ostatnia powieść sensacyjna dla nastolatków „Nie patrz za siebie”. Historia rodziny, która doniosła władzom o międzystanowym kręgu handlarzy narkotyków i musiała się ukrywać objęta Federalną Ochroną Świadców. Kait posłużyła mi za model bohaterki tej powieści, April, samowolnej dziewczyny uważającej się za osobę nie do zranienia. Otworzyłam tę książkę i zobaczyłam swoją odręczną dedykację: „Dla Kait, mojej szczególnej «April». Nie zapominaj patrzeć za siebie, kochanie!” Przerazona wydarłam stronicę z moim dopiskiem, zgmiotłam i wyrzuciłam do kosza na śmieci. Z pogrzebu pamiętam niewiele poza tym, że w kaplicy panował

tłok, ludzie, dla których zabrakło miejsc siedzących, stali w przejściach. Ciało Kait, teraz wydrążona skorupa, było w zamkniętej trumnie. Pastor rozpoczął nabożeństwo psalmem Dwudziestym Trzecim i usiłowałam sobie wyobrazić jak Kait kładzie się na „zielonych łąkach”, jak

37

brodzi w „spokojnych wodach” jakiegoś stawu, ale zbyt mroczny był Cień Śmierci, żeby takie wizje mogły pocieszyć.

Po nabożeństwie ludzie przesuwali się przed nami nieskoń-j czenie składając kondolencje - sąsiedzi, koledzy Dona z labora-j toriów Sandia, moi znajomi literaci i przyjaciele naszym żyjących dzieci. Koleżanki szkolne Kait, niektóre nawet jeszcze ze szkoły podstawowej, obejmowały nas i płakały, jak też wiele jej nauczycielek i gromadka malców, którymi Kait dorywczo się opiekowała jako baby sitter. Rozrywając ten szereg, przeszedł przez kaplicę Dung z naręczem żółtych róż. Pieczołowicie położył te kwiaty na trumnie. Towarzyszący mu Wietnamczyk, An Le trzymał rękę na jego ramieniu.

Fotoreporterzy stali tłumnie na trawniku, gdy wyszliśmy z kaplicy na cmentarz.

Reportaż z pogrzebu nadano w wieczornym dzienniku telewizyjnym i nazajutrz w obu gazetach zamieszczono sążniste artykuły.

Albuquerque Tribune, 21 lipca 1989 rok

Robin Arquette w ten czwartek po raz ostatni śpiewała swojej siostrzyczce do snu, kiedy rodzina i przyjaciele żegnali zmarłą.

Kaitlyn Arquette, nastolatka, która „miała wielkie marzenia i wielkie nadzieje na przyszłość” została pochowana po nabożeństwie żałobnym w zatłoczonej kaplicy.

Dr Harry Vanderpool odprawiając nabożeństwo, nastawił kasetę nagraną przez Robin Arquette, producentkę audio i video kaset dla dzieci. Tę kasetę nastawiano też wtedy, gdy Kait leżała nieprzytomna w szpitalu uniwersyteckim.

„Po raz ostatni ukochana siostra zaśpiewa jej do snu” - powiedział Vanderpool.

Żałobnicy szlochali głośno, kiedy na zakończenie nabożeństwa kaplicę wypełnił łagodny głos Robin Arquette.

38

Kait, jak mówią ci, którzy ją znali najbliżej, żyła pełnią swego życia, aczkolwiek krótkiego - powiedział Vander-pool. - Miała wielkie marzenia i wielkie nadzieje na przyszłość. Wykorzystała jak najlepiej swoje osiemnaście lat: nie stała beczynnym patrząc na świat wokół siebie”.

Pochwalił postawę rodziny Arquette, która, powiedział, woli „uczcić życie, jakie ona wiodła, niż skoncentrować się na jej śmierci”. I nadmienił, że jej śmierć stworzyła życie, bo rodzina ofiarowała sześć jej narządów, które przeszczepiono pięciu pacjentom.

Wśród żałobników na nabożeństwie był Dung Ngu-yen, przyjaciel Arquette od dwóch lat. Ostatnio mieszkali

razem.

„Nie wiem, co zrobię ze swoim życiem” - powiedział Dung i łzy mu napłynęły do oczu.

Albuquerque Journal, 21 lipca 1989 rok

Policja Albuquerque poszukuje bezowego Volkswa-gena, który, jak mówią, może mieć jakiś związek z zastrzeleniem Kaitlyn Arquette.

- „Nie twierdzimy, że ten Volkswagen jest podejrzany - powiedział komendant policji Sam Baca na konferencji telewizyjnej - ale widziano go w okolicy mniej więcej w tym czasie, gdy padły strzały”.

Jest to Volkswagen z odkrytym silnikiem i bez tłumika - powiedział Baca.

Na tejże konferencji Ray Baca, zastępca szefa oddziału bezpieczeństwa publicznego, powiedział, że ogólnego zagrożenia dla ludności nie ma. Komendant Baca zgodził się z tym i dodał: „Na ogół przestępczość maleje. Większość strzelaniny w czasie jazdy to porachunki gangów”. Na pogrzebie Kaitlyn jej przyjaciółki podchodziły do jej przyjaciela Dunga Nguyena, ścisnęły go i pocieszały.

39

Później Nguyen mówił o wieczorze, w który Kait została zastrzelona.

„Czekałem na nią i czekałem - opowiadał Nguyen.

- Ale nie wróciła do domu. Nikt do mnie nie zadzwonił. Nikt mi nic nie powiedział. Potem do drzwi przyszła policja. Zaczęli przeszukiwać moje mieszkanie, przetrząsnęli wszystko. Pytali, gdzie byłem tego wieczoru. Pytali, czy mam pistolet. A ja wciąż pytałem: „Co się stało? Co się stało?” Kiedy mi powiedzieli, pojechałem tam, ale ją już wzięli do szpitala. Pojechałem do szpitala. To nie było do niej podobne. To nie wyglądało na nią. Nie wiedziałem, kto to jest.”

Policję Albuquerque reprezentowało sześciu policjantów na motocyklach, więcej niż zwykła eskorta.

„Trzeba żebyśmy występowali publicznie, pokazywali, że dbamy - powiedział sierżant policji drogowej John B. Gallegos. - Ta sprawa jest po prostu smutna.”

Dużo osób z tych, które były na pogrzebie, przyszło później do naszego domu. Oba saloniki były zatłoczone, tłum się przelewał na tylne patio i do ogrodu za domem. Gromada przyjaciół Bretta zebrała się na frontowym trawniku wspominając Kait, tę młodszą siostrę-przyczepę, która ich zarówno zachwycała, jak rozjrzęcała. Jeden młody ojciec płakał bez skrępowania.

- Przewijam teraz moje dziecko, ale pierwsze pieluszki, jakie w życiu zmieniałem, to były pieluszki Kait! - wyszlochał.

Inny przyjaciel pamiętał wysiłki tych chłopców, żeby spławić Kait, gdy była w wieku przedszkolnym.

- Ona wciąż chodziła za nami, chciała robić wszystko, co myśmy robili - wspominał. - Staraliśmy się ją zmęczyć, aż zachce jej się spać.

Dziewczyna Bretta z czasów ósmej klasy przyjechała z drewnianą miską pomalowaną na podobieństwo arbuza. Zabrała

40

ią z Import-Molo Jeden, gdzie Kait ją przechowywała. Miał to być prezent gwiazdkowy dla Kerry.

Ludzie, którzy znali Kait w różnych okresach życia, pamiętali ją też różnie. W pamięci niemłodej sąsiadki Kait pozostała małą dziewczynką, która zawieszała koszyk z nowalijkami na jej kłamce i chichocząc ukrywała się wśród krzewów. Koleżanka z początków szkoły średniej wspominała, jak Kait uczyła się jeździć na nartach wodnych.

- Podnosiła się i przewracała, podnosiła się i przewracała, ale nigdy nie dawała za wygraną.

Pielęgniarka opowiadała o ochotniczej pracy Kait w szpitalu któregoś lata i szczególnej troskliwości wobec starych inwalidek.

- Jej zmiana już się skończyła, a ona jeszcze tam siedziała przy łóżku tej czy innej zgrzybiałej staruszki i słuchała głośnienia o zamierzonym dzieciństwie.

Takie wspomnienia o Kait zachodząc na siebie potwierdzały obraz „promiennej nastolatki” przedstawiany w gazetach. Ale pozostawała druga jej strona. Ten brzdąc, drepczący z uwielbieniem za starszymi braćmi, był tym samym diabłątkiem,

które wyrywało swoją małą rękę z mojej dłoni i wskakiwało tam, gdzie woda najgłębsza w motelowym basenie. Dwunastoletnia Kait nie tylko jeździła na nartach wodnych po jeziorze z koleżankami w blasku letniego słońca, ale wykradała się o północy, żeby popłynąć łódką i penetrować przeciwległy brzeg w księżycowej poświacie. I ta nastolatka, która słuchała tak cierpliwie wspomnień miłych starszych pań, była tą samą dziewczyną, która zabierała autostopowiczów, bo wyglądali „interesująco” i przy-milała się, żeby jej opowiadali swoje przygody na szosach.

Pomimo wysokiego poziomu inteligencji, Kait miała słabe rozeznanie. W pewnej scenie mojej powieści „Nie patrz za siebie” agent FBI warczy na April: „Jeszcze długo nie będziesz dorosła. Dość sympatyczna z ciebie smarkula, ale należysz do pokolenia karmionego filmami. Wy nie wierzycie, że prawdziwe przeżycia nie zawsze mają happy end”. Często po-

41

wtarzałam to Kait, więc gdy te słowa zobaczyła na papierze, wybuchnęła śmiechem.

- Matka, ty jesteś inna! Czy nigdy się nie rozchmurzysz? Ten śmiech zabrzmiał mi w uszach tak żywo, że przez chwilę obłądu, myślałam, że go słyszę naprawdę. Ale zaraz poczucie rzeczywistości wróciło, usłyszałam głosy przyjaciół i krewnych, brzękanie szklanek i sztućców. Przyjęcie pożegnalne Kait odbywało się na całego.

Zapach jedzenia i kawy przyprawiały mnie o mdłości. Złękałam się, że zwymiotuję. Odsunęłam talerz, z którego nic nie zjadłam, i ruszyłam na górę.

W hallu minęłam się z Donem. Przystanął, żeby mnie uściskać.

- Spisujesz się wspaniale - powiedział z uznaniem. - Nie widziałem jeszcze ani jednej łzy.

Don jest z natury introwertywny, trzyma wzruszenie mocno na wodzy, podczas gdy ja swoje wystawiam na widok publiczny. Rzecz jednak dziwna, to właśnie Don płakał w szpitalu, a ja siedziałam przy łóżku Kait z oczami suchymi i stoicko oddychałam w takt respiratora, czekając na jej śmierć.

Nadal pracowałam ciężko, żeby się nie rozkleić. Ale czyż zdołałabym zdławić poczucie winy?

- Nie powinnam była puścić jej z domu w tamten wieczór - powiedziałam.

- Przecież w żaden sposób nie mogłaś wiedzieć...

- Czułam to. Przeczynałam, że coś jej się stanie.

- To śmieszne - powiedział Don.

- Jednak miałam przeczucie. Gdybym tylko tego posłuchała!

Poszłam na górę i wyciągnęłam się na naszym ogromnym łóżku, gdy stypa kotłowała się beze mnie. W końcu Dung, który był na frontowym trawniku z Brettem, zaczął szukać mnie, aż mnie znalazł.

- Mamo - powiedział. - Trzeba mi tabletek, żebym dziś zasnął.

42

- Niestety nie mam - powiedziałam. - Ja nie używam tabletek nasennych.

- Pani ma tabletki od doktora dla mnie po wyrwaniu zęba. Po nich spałem.

- Nie były uspokajające. Były mocnym środkiem przeciwbólowym. Nie na zaśnięcie.

- Ale spałem wtedy całą noc i cały dzień - nalegał Dung ze zdumiewającym uporem.

- Podziały rzeczywiście dobrze. Spałem i nic mi się nie śniło.

- To był skutek uboczny - powiedziałam. - I nie po to je zażyłeś. Poczekaj,

może znajdę coś nie tak mocnego.

Weszłam do łazienki i grzebałam w apteczce, dopóki nie znalazłam małej fiołki Valium. Już chciałam ją dać Dungowi, ale się opamiętałam. Sypnęłam mu na dłoń

tylko dwie tabletki.

- Zażyj jedną teraz, a drugą przed snem - powiedziałam. - Jutro dostaniesz więcej, jeżeli będziesz potrzebował. Chcę mieć absolutną pewność, że nie zażyjesz ich za dużo.

- Będę ostrożny - powiedział Dung. - Czy mogę zabrać całą tę butelkę?

- Nie - odmówiłam. - Ta butelka będzie tutaj. Później byłam rada, że tak

zdecydowałam. Dung nie

pokazał się u nas nazajutrz i dopiero wieczorem dowiedzieliśmy się, gdzie on jest. Zgodnie z doniesieniem w dzienniku telewizyjnym ambulans zabrał go do szpitala. Dźgnął się w brzuch czterocalowym nożem.

43

5

Więcej szczegółów o niedoszłym samobójstwie Dunga dowiedzieliśmy się później z relacji detektywa Gallegosa. Oto jego raport złożony policji.

Z niżej podpisanym skomunikowała się Łączność Policji Albuquerque informując, że Dung Nguyen w bazie Powietrznych Sił Zbrojnych Kistland usiłował popełnić samobójstwo raniąc się nożem... Dung Nguyen nocował u Khanh Phama w jego dormitorium.

W tym pokoju był również An Le, drugi przyjaciel Dunga Nguyena... Khanh Pham i An Le wyszli z pokoju wieczorem,, do jakiejś restauracji na kolację. Dung Nguyen nie chciał wyjść z nimi, został w pokoju sam-Powiedział, że jest zmęczony i chce spać. Kiedy Khanh Pham i An Le wrócili mniej więcej w godzinę potem, zauważyli, że Dung Nguyen śpi na najniższej pryczy. Wkrótce potem An Le i Khanh Pham położyli się spać i usłyszeli jęki Dunga Nguyena. An Le i Khanh Pham wstali, zapalili światło i zobaczyli krew na prześcieradłach na najniższej pryczy, gdzie leżał Dung Nguyen.

44

Przy bliższych oględzinach zobaczyli ranę od noża w okolicach żołądka Nguyena i znaleźli szczypek na tej pryczy. Wtedy An Le i Khanh Pham zwrócili się do personelu lekarskiego w bazie. Przybyli do tego dormitorium felczerzy, którzy opatrzyli Dunga Nguyena na miejscu, po czym przewieźli go do szpitala przy uniwersytecie Nowego Meksyku.

Niżej podpisany przesłuchał Ana Le i Khanh Phama, każdego z osobna... Obaj podejrzani powiedzieli niżej podpisanemu, że Dung Nguyen był bardzo przygnębiony i zdenerwowany śmiercią denatki. Czuł ponadto, że rodzina denatki i policja podejrzewają go o popełnienie tej zbrodni, więc zdecydował się na samobójstwo.

Niżej podpisany przywiózł Ana Le do komisariatu, gdzie go przesłuchał. An Le zeznał niżej podpisanemu, że bardzo lubił denatkę i nie ma pojęcia, kto jest sprawcą jej śmierci. An Le dalej zeznał, że Dung Nguyen i denatka kłócili się w przeszłości, ale nic mu nie wiadomo o żadnych poważnych problemach pomiędzy nimi dwojgiem. Zeznał również, że nic nie wie o aranżowaniu przez Dunga Nguyena jakichkolwiek wypadków drogowych w Kalifornii.

Gdy zadzwoniliśmy do szpitala, by dowiedzieć się o stanie zdrowia Dunga, powiedziano nam, że po operacji brzusznej stan jego jest zadowalający.

Kerry nazajutrz odleciała do domu, Robin miała też wyjechać, ale odwołała rezerwację miejsca w samolocie. Zniknęła na godzinę i gdy wróciła, wezwała Dona i mnie do saloniku, kazała nam usiąść.

- Lepiej, żebyście się przygotowali - powiedziała - bo to, co powiem, nie spodoba się wam. Byłam u medium.

- Co? - wykrzyknęłam. - Zwariowałaś?

- Chciałam wiedzieć, dlaczego Dung próbował się zabić - wyjaśniła Robin. - Czy z rozpaczy czy z poczucia winy?

45

Czułam, że musimy to wiedzieć. Pamiętacie Maritzę, tę moją przyjaciółkę? Porozmawiałam z nią po pogrzebie i opowiadała mi o medium, niejkiej Betty Muench. Powiedziała, że ta kobieta to „kanał”, i że bezwiednie pisze na maszynie. Kiedy ojciec Maritzy umarł, Betty potrafiła nawiązać z nim kontakt i dowiedzieć się najrozmaitszych rzeczy. Uznałam, że nic nie stracę, jeśli spróbuję dotrzeć do Kait w ten sposób.

- Ile ci 2a to policzyła? - zapytał Don podejrzliwie.

- W sprawach morderstw ona nic nie liczy.

- Nie chcę słyszeć o tym - powiedziałam.

- No, ale będziesz musiała, mamó. Przede wszystkim posłuchajcie, jak Betty Muench pracuje. Spodziewałam się czegoś egzotycznego, a tu żadnej egzotyki nie było. Zwyczajna kobieta z elektryczną maszyną do pisania. Nie chciała, żebym jej mówiła o swoich podejrzeniach. Mogłam tylko zadać trzy pytania, i na piśmie dostałam odpowiedzi.

Teraz Robin zaczęła czytać maszynopis:

BETTY MUENCH 7/22/89

PYTANIA CO MOGĘ WIEDZIEĆ O SAMOPOCZUCIU KAITLYN W TEJ CHWILI I CZY ONA MA

WIADOMOŚĆ DLA MNIE?

ODPOWIEDŹ: Będzie ta oto energia jak pchnięcie mieczem. To energia Kaitlyn a potem będzie ta oto energia niejkiej Robin jak duże V na dole obrazu. W tym V jest to co będzie się wydawać spedytorem. To właśnie chyba dopuści do tego, y Robin została powiadomiona i wiedziała co Kaitlyn czuje w tej chwili.

Najpierw będzie to wrażenie uderzenia a potem kręcenie się głowy i podniesienie które utrzyma ją tutaj z lewej strony, gdzie będzie światło. To światło jest jak zasłona ?? którą Kaitlyn czeka. Jest wrażenie że ona I odsuwa to światło jak draperię a potem ukaże się

46

wzburzona i bardzo rozgniewana. Gniewa ją to że za mało gniewała się przedtem i że była pod wpływem pewnych ludzi powstrzymujących jej gniew i że potem się przekonała że gniew w ciele mógł oszczędzić jej gniewu teraz.

To będzie w tej chwili teraz w której ona chce powiedzieć Robin i to będzie miało coś wspólnego ze sposobem w jaki ona dostała wiadomość i nie rozumiała tej wiadomości a przecież przekazała ją i to właśnie wywołało spór. Więc jest sens w tym, że ta wiadomość była dana komuś kto mylnie sobie wytłumaczył. Jest sens w tym że ona wiedziała więcej niż rzeczywiście wiedziała. To będzie to co zrobiła właśnie tamtego wieczora i zataiła wiadomość żeby posłużyć i pomóc komuś innemu a doprawdy to nie posłużyło i ona dlatego została wykorzystana i zdradzona i stąd jej gniew teraz.

To jest intryga i ona teraz będzie miała szereg wydarzeń w których nie zdawała sobie w pełni sprawy ze swojego uwikłania. Jest w Kaitlyn to pragnienie czynienia dobra i ufania tym którzy nie rozumieli jej sposobów ani metod tego systemu. Jest to pragnienie w niej teraz żeby skarcić ten gniew i pozwolić na ujawnienie żeby wszyscy mogli znać ten szereg wypadków i jej uwikłań w nich. Dużo więcej jest do odkrycia i sprawą Robin jest mieć pewien kontakt w miejscu

gdzie będzie pewna korzyść z systemu środków przekazu. Jest tam ten kto będzie poniekąd jako tajny i tak oto dojdzie się do wiedzy w tej sprawie. Ta energia którą Kait nadal ma pragnie być przekazana razem z wiedzą którą ona będzie miała i to przyjdzie do Robin w przeniesieniu energii i prawdy. I tym razem to ukaże pokrewieństwo siostrzane. One są więcej niż siostry są duszami bliźniaczymi i tego wymazać się nie da.

Robin zrobiła przerwę, żebyśmy mogli to strawić.

47

- Betty powiedziała, że dusze bliźniacze przeżywają ze sobą wiele wcieleń, przy czym łączą je różne więzi. Na przykład, mogło być tak, że kiedyś Kait i ja byłyśmy matką i córką, a znów kiedy indziej byłyśmy serdecznymi przyjaciółkami, czy kuzynkami, w okresach między jednym życiem i drugim byłyśmy razem w świecie duchowym. Betty powiedziała, że do Kait jeszcze łatwo dotrzeć, ponieważ nie przeszła jeszcze do tamtej krainy, co nie jest niezwykle, kiedy ludzie umierają gwałtowną śmiercią. Dusza doznaje wstrząsu, nie akceptuje tego, co się stało. Wciąż wraca i usiłuje utrzymać łączność.

Zobaczyła, że Don i ja jesteśmy zanadto roztrzęsieni, żeby to skomentować, więc zaczęła znów czytać.

PYTANIE: CO MOŻEMY WIEDZIEĆ O ZWIĄZKU KAIT Z DUNGIEM, O JEGO SYTUACJI TERAZ I O

NASZYM DALSZYM STOSUNKU DO NIEGO. O NIM I O JEGO RODAKACH W ODNIESIENIU DO

ŚMIERCI KAIT, JAK RÓWNIEŻ O JEGO RODAKACH W OGÓLE JEŻELI JAKIEŚ ODNIESIENIA SĄ?

ODPOWIEDŹ: Będzie to co pokaże że Dung w jakimś sensie jest podżegaczem tego wydarzenia. Był gniew w tym czasie i wyniknął z czegoś bardzo poważnego do czego Kait starała się go nakłonić żeby podjął pewne działania. On się mocno opierał i wspierali go w oporze inni którzy też byli wplątani. On się starał o pomoc od niej mówił jej pewne rzeczy a ona go ponaglała żeby zrobił inaczej niż się od niej spodziewał więc poczuł się przez nią zdradzony. To była sprawa słuszności i niesłuszności i z tym łączyła się sprawa skrzyżowania kultur. Kaitlyn miała coś wspólnego z działaniem nie rzeczywiście przeciwko prawu ale wdającym się w prawo i wiele było lęku wszędzie wokół.

- Być może chodziło o to, że Kait pozwoliła wynająć samochód na naszą kartę kredytową - powiedziała Robin.

48

- Zrobiła coś jeszcze - powiedział Don. - Nie chciałem wam tego mówić, dopóki nie będę musiał, ale wczoraj, kiedy pojechałem do mieszkania Kait, żeby wypuścić wodę z akwarium, wstąpił tam detektyw Gallegos. Powiedział, że bada sprawy, o których nie mówiliśmy, i że dostał z Kalifornii raport z tego wypadku. Kait nie tylko wynajęła samochód dla Dunga, ale sama prowadziła.

- Ona by tego nie zrobiła! - wykrzyknęłam.

- Ja też myślę, że nie - poparła mnie Robin. - Mogła osłaniać Dunga, ale nie rozbiłaby samochodu. Zresztą w tym odczycie wyraźnie jest napisane, że nie naruszyła prawa tylko „wdała się” w prawo.

- To kruczek - powiedział Don.

- Takie subtelności są ważne, tatusiu. Czytała dalej:

ODPOWIEDŹ: Jest w związku Kaitlyn i Dunga to co pokazuje że oboje mają poczucie zdrady. Poczucie ukrywania informacji nadal góruje ale zasadnicza sprawa nie jest tak poważna. Stąd znowu gniew Kaitlyn i zmieszanie Dunga bo on nie wie

dlatego tak ma być z powodu czegoś nie tak poważnego. Sytuacja w jakiej Dung teraz się znajduje wynika z nieporozumienia i zamieszania. To nie znaczy że on był człowiekiem do wykonania tego ale chyba wie kto wykonał. Jest coś czemu on zaprzecza teraz i będzie wiedział że to nie dotyczy czegoś tak poważnego że to powinno było się stać. Ma wyrzuty sumienia dlatego a nie z powodu jakiejś poprzedniej kłótni czy niezgody z Kaitlyn. Jest złociste światło z prawej strony jego głowy które ma coś wspólnego z jakimś rodzajem przywiązania w tym związku ich dwojga. A przecież jego miłość do Kaitlyn była też spowita jego wyobrażeniem o swej męskości i część nieporozumienia z tego źródła wypływa.

49

- Betty mówi, że dojrzały, zrównoważeni ludzie mają światło duchowe czyli „aurę” ześrodkowaną nad głową - powiedziała Robin. - Dung ma aurę z prawej strony, jak dziecko. Tacy mężczyźni, mówi Betty, mają w sobie coś z małych chłopców, co pociąga niepewne młode dziewczęta i macierzyńskie kobiety, bo sprawia, że czują się potrzebne. Kait uważała się za mądrzejszą niż Dung, a jego to oburzało.

Czytała dalej:

ODPOWIEDŹ: Będzie to co każe chodzić ze spuszczoną głową i będzie tak jak gdyby hańba była w tym dla Wietnamczyków i będzie to czego wielu ich lęka się i przed czym się zamyka. Wielu z nich nie rozumie co się stało i dlatego potem możliwość większego nieporozumienia jest widoczna.

Będzie część tej społeczności która zechce wystąpić i powiedzieć co wiedzą i to by dotyczyło żeńskiego rodzaju. Będzie ta energia jaką on żeński rodzaj chyba oplakuje ale nadal czuje się zamknięty w układzie energii swojego starego świata. Będzie to wywoływać dużo lęku a ten lęk nie dopuszcza do żadnej współpracy. Jest w tym początku dowód czegoś co nie zostało wykonane właściwie a w czym była energia podżegająca to wszystko. Było coś o czym wie tylko niewielu i całe to wydarzenie zatraciło wszelkie proporcje i dlatego tym bardziej to jest takie nie do uchwycenia.

- Betty mówi, że co najmniej parę kobiet wie, jak się to stało - powiedziała Robin. - One lubiły Kait i chcą wystąpić, ale boją się, bo ich mężczyźni tego nie chcą.

PYTANIE: CO MY, RODZINA, MUSIMY WIEDZIEĆ, ŻEBY LEPIEJ ZROZUMIEĆ SYTUACJĘ?

50

ODPOWIEDŹ: Sprawą tej rodziny jest litować się nad Dungiem. Mogą się litować jeśli chodzi o jego związek z Kait a to znaczy przebaczyć mu winę w jej imieniu. Ona jeszcze nie wskazała przebaczenia z tamtej strony ale gdyby była tylko ranna i pozostawała w swoim ciele już by mu przebaczyła więc tak samo musi rodzina. Jest gniew i żal Kaitlyn temu się nie da zaprzeczyć. Nie trzeba żeby rodzina to przyjęła. Będą sposoby skontaktowania się z nią przy czym każdy z rodziny może jej pomóc zmienić ten układ tak żeby ona mogła uwolnić tę osobowość Kaitlyn i postarać się przenieść w wymiar w którym ma teraz przebywać. Będzie pomoc po tamtej stronie ale teraz pomoc nadal musi być od rodziny a mianowicie taka żeby nie dopuszczać do siebie gniewu i żalu. Bo ten czyn już się dokonał i będzie tak że dojdzie do odsłonięcia prawdy. Prawda się znajdzie a wtedy tym większy żal wobec pozornej jej bezużyteczności.

Kaitlyn była tą która szła po stronej krawędzi życia ale jej cel nie zatracił się w tym czasie. Gdyby się zatracił tym większy byłby żal. Ona była wierna sobie do końca i to także musi akceptować. Nie była taka żeby fałszywie zachęcać

innych i stąd to wydarzenie wynika z nieporozumienia skrzyżowanych kultur. Ukryte obawy i urazy ujawniają się w romansach tych ludzi tak jak w tym wydarzeniu i dlatego trzeba czasu żeby to rozplatać.

Na razie rodzina może się postarać zapalić białe światło jej duchowi i pozwolić hierarchii znaleźć ją i wprowadzić. Rodzina może dalej postępować tak jak postępuje z delikatnym zrozumieniem żeby wyrzuty sumienia prędzej odłożyć na bok i niech dalej zdąża do osiągnięcia swoich celów w tym czasie.

Robin złożyła i odłożyła maszynopis. Ani Don, ani ja nic nie powiedzieliśmy.

Po chwili Robin skomentowała z wahaniem:

51

- Według Betty to znaczy, że musimy przebaczyć Dungowi w imieniu Kait wszystko, cokolwiek mógł doprowadzić do jej śmierci.

- Mamy mu przebaczyć, kiedy nawet nie wiemy, co zrobił?

- I trzeba tak w imieniu Kait, inaczej nie będzie się to liczyć. Ku mojemu zdumieniu Don wstał i podszedł do telefonu.

- Dowiem się, czy Dunga można odwiedzić - powiedział. Nakręcił numer, rozmawiał przez chwilę z kilkoma różnymi osobami, a potem wyciągnął rękę ze słuchawką do mnie. - Prosił, żeby nikogo nie wpuszczać, dopóki się nie zgodzi. Mnie nie chce widzieć, ale mam go na linii.

Wzięłam słuchawkę z ręki Dona.

- Dung? - zapytałam. - Tu mama. Martwię się o ciebie, więc chcę się z tobą zobaczyć. Czy mogę?

Dung się rozplakał.

- Mamo, tak - powiedział. - Proszę, chcę, żeby pani przyszła.

Przyjechaliśmy do szpitala, zostawiliśmy samochód na tym parkingu dobrze już znanym i winda powiozła nas na jedno z wyższych pięter. Ku naszej uldze nie musieliśmy patrzeć na oddział pourazowy. Dung leżał w separacie. Drzwi były otwarte. Z korytarza widzieliśmy go leżącego w łóżku na wznak, z oczami zamkniętymi. Przy łóżku siedział salowy, Azjata, pochłonięty czytaniem książki w papierowej okładce.

- Czy na pewno chcesz to załatwić? - zapytał mnie Don po zastanowieniu się nad tym, w co wkraczamy.

- Chcę to załatwić.

- Pamiętaj, że to musi być w imieniu Kait - przypomniała mi Robin.

- Mogę to zrobić - powiedziałam i weszłam do separatu. Dung natychmiast wyczuł moją obecność. Otworzył oczy. Pochyliłam się nad łóżkiem, a on objął mnie za szyję.

Wyraźnie był odurzony jakimiś środkami uspokajającymi.

- Chciałabym z nim porozmawiać na osobności - powiedziałam salowemu.

52

- Nie mogę go zostawić samego - zaprotestował.

- Nie będzie sam i przyrzekam, że nie zostanę długo.

- W porządku jest - powiedział Dung sennie. - To mama mojej dziewczyny.

Salowy odszedł niechętnie i stanął, czujny, tuż za drzwiami, żeby wiedzieć, co się dzieje. Usiadłam na krześle, ujęłam Dunga za obie ręce. Wiedziałam, co mam do powiedzenia, ale nie wiedziałam, jak to powiedzieć. Bariera językowa uniemożliwiła pełne wyjaśnienie, więc spróbowałam ograniczyć się do najprostszej formy.

- Brett mi mówił, że śniła ci się Kait - zaczęłam. - Mnie też. W moim śnie Kait powiedziała, że ci przebacza. Nie wyjaśniła, co, tylko powiedziała, że ty

będziesz wiedział. On chce, żebyś wiedział, że zostało ci przebaczone, i że nadal cię kocha.

Oczy Dunga były ogromne w bladej twarzy. Przez chwilę myślałam, że mnie nie rozumiał.

- Czy wiesz, o czym ona mówiła? - zapytałam. Powoli skinął głową. Wobec tego posunęłam się o krok naprzód. - Kait jeszcze nie jest w niebie. Nie może dostać się do Boga. Wiesz, co mówiła w twoim śnie o tym, że jest sama w ciemnościach? Nie może z tych ciemności wyjść, dopóki nam nie powiesz, jak się to stało.

- Ja do niej nie strzelałem - szepnął Dung mocniej zaciskając ręce.

- Wiem, że nie ty - powiedziałam - ale wiesz, kto. Musisz się zdecydować, czy kochasz ją dostatecznie, żeby powiedzieć.

Westchnął i przymknął oczy.

- Wiem. Decyduję się.

- Muszę już iść - powiedziałam. Było jasne, że dalsze pytania nic nie dadzą. -

Nie zrób sobie znowu krzywdy. To nam Kait nie przywróci i nikomu nie będzie przez to lepiej.

Wyszedł z separatki, salowy wrócił na swoje stanowisko. Don i Robin czekali w hallu.

- Zrobiłaś to, mamó? - zapytała Robin.

- Przebaczyłam mu w imieniu Kait, ale nie w naszym.

53

- Myślisz, że wie, kto ją zabił?

- Coś wie - powiedziałam.

Zadzwoiłam do Gallegosa i powtórzyłam mu słowa Dunga.

- To prawie zeznanie! - wykrzyknął Gallegos.

Gdy wypisano Dunga ze szpitala, Gallegos poprosił, żebym przyjechała do komisariatu na jego przesłuchanie. Zapytałam, czy muszę wiedzieć coś, co by mi pomogło zadawać właściwe pytania.

- Nie - odpowiedział - niech pani porozmawia z nim tak samo, jak w szpitalu.

Zostawił mnie w pokoju samą i przysłał do mnie Dunga. Tym razem Dung zaprzeczył, jakoby cokolwiek było mu wiadomo o okolicznościach śmierci Kait.

Nazajutrz przyjechali jego siostra i szwagier z Kansas City i samochodem zabrali go na rekonwalescencję do swojego domu.

Dotychczas nie wiedzieliśmy o istnieniu tej pary jego krewnych.

54

6

Żałoba przechodzi dające się przewidzieć fazy. Pierwsza to wstrząs. Wstrząs pociąga za sobą błogosławiony stan drętwoty, która jak środek znieczulający otępiając zmysły, umożliwia ludziom zniesienie nieszczęścia.

Dość długo pozostawałam w tym ogłupieniu. W miesiąc po śmierci Kait wciąż jeszcze nie płakałam. Na zewnątrz funkcjonowałam zdumiewająco dobrze.

Przyjaciele głośno dziwili się mojej „sile i pogodzie ducha”. Nadal normalnie wypełniałam zwykłe obowiązki, robiłam zakupy w sklepie spożywczym, gotowałam posiłki, wrzucałam brudy do pralki, prowadziłam korespondencję w sprawach zawodowych, woziłam nasze zwierzęta do weterynarza na szczepienia, chociaż teraz już zawsze zbaczałam z drogi, by ominąć skrzyżowanie, na którym padły te strzały.

Nie zdołałam jednak pisać fikcji. Poziom mojej energii tak opadł, że nie mogłam być twórcza, nie mogłam ześrodkować myśli na czymkolwiek poza Kait.

Więc zamiast pisać kryminały dla młodzieży napisałam biały wiersz, który nie miał żadnego znaczenia, dla nikogo oprócz mnie samej.

55

20 sierpnia:

Nie mogę patrzeć prosto na to. Jeszcze nie mogę.

Zerkam z ukosa, tylko tyle.

Jedno na raz. Jej maturalna fotografia

i zbiór jej płyt. Jej czarny kot, teraz samotny.

Program jej studiów na najbliższe te cztery lata.

Afisze - były w jej sypialni.

I łamigłówka ułożona niecałkowicie.

Powieść z zakładką na stronicy pięćdziesiąt siedem,

słowa piosenki o miłości, zapis w zeszytach.

Czy ktoś jej śpiewał tę piosenkę, czy też marzyła i czekała przez lata, by ten śpiew usłyszeć?

Nie mogę patrzeć prosto na to. Jeszcze nie mogę.

Myśl wczepiam w każde z małych zajęć jak w dużą sprawę.

Sukienki wysłać dla kuzynki do Kalifornii.

Misie dać dzieciom, które były pod jej opieką.

Postawić wazon metalowy przy jej nagrobku,

by w lecie zawsze miała róże, i gwiazdy betlejemskie zimą.

I wiosną jej przyniosę hiacynt, tylko niech mróz go nie zabije.

Jeśli otworzę dość szeroko oczy, by to zobaczyć w pełni,

rozlecę się jak folia w piecu i ten dom cały razem ze mną.

Martwiłam się tym, że mam luki w pamięci. Z nabożeństwa za duszę Kait

zapamiętałam tylko moment, gdy pastor recytował psalm Dwudziesty Trzeci, z

pogrzebu później nie pamiętałam nic a nic. Trudno mi było odtworzyć treść rozmów

i ani rusz nie mogłam sobie przypomnieć, jak nazywa się detektyw z wydziału

zabójstw, który towarzyszył detektywowi Gallegosowi, gdyśmy go wezwali, żeby

powiedzieć o sprawie rozbijania samochodów.

Obawiałam się, że bezpowrotnie uleci mi coś ważnego, więc zaczęłam notować

wszystko, co się działo. Co wieczór po kolacji siadałam do mojego biurowego

komputera i notatki z dziennika przenosiłam na dyskietki.

56

Podzieliliśmy się z Donem sprawami do załawienia po pogrzebie. Don odebrał Forda z parkingu, na który przyholowała go policja i sprzedał na złom.

- Prawdopodobnie mógłbym go przywrócić do stanu używalności - powiedział - silnik nie był uszkodzony, ale nie sądzę, żebym zdobył się na oczyszczenie tapicerki.

Ja zajęłam się papierami Kait. W biurku, w jej mieszkaniu było mnóstwo

korespondencji łącznie z listami do Dunga pisanymi po wietnamsku, przysyłanymi z hrabstwa Orange. Władowałam wszystko do torby i zawiozłam do komisariatu.

Powiedziałam detektywowi Gallegosowi, że jeżeli policja nie może tych listów przetłumaczyć, my sami postaramy się o przekład, ale zapewnił mnie, że mają kogoś, kto płynnie mówi po wietnamsku, i że dadzą nam kopie tłumaczenia.

- Uwierzy pani, że są w naszym wydziale tacy, którzy nadal uważają postrzelenie pani córki za „przypadkowe”! - powiedział kręcąc głową z niedowierzaniem.

- A było takie? - zapytałam.

- Oczywiście, że nie.

20 sierpnia miałam polecieć do Craigville w Massachusetts, żeby przez tydzień mieć tam wykłady na zjeździe pisarzy Cod Cape. Zobowiązałam się do tego rok temu i zapisani na ten zjazd zakładali, że poprowadzę kurs pisania książek dla

młodzieży.

Gdy proponowano mi to zadanie, zgodziłam się z entuzjazmem, uradowana perspektywą spędzenia tygodnia na wybrzeżu. Dorastałam na plażach Florydy i chociaż Nowy Meksyk polubiłam, najlepiej czułam się nad morzem. Teraz jednak ze zgrozą myślałam o wyjeździe z Albuquerque. Nie mogłam sobie wyobrazić pobytu gdziekolwiek bez Dona, a wysiłek prowadzenia kursu wydawał mi się wprost powalający.

Jednakże zobowiązałam się. Uważałam, że muszę zobowiązania dotrzymać.

W przeddzień wyjazdu znajoma psycholog przyniosła mi książkę w papierowej okładce.

57

- To chyba mogłoby cię zainteresować - powiedziała. - Autor, doktor Brian Weiss jest przewodniczącym działu psychiatrów w ośrodku medycznym Mount Sinai w Miami. Musiał mieć wielką odwagę, żeby to napisać. Rzeczywiście] stawia kropkę nad swoją reputacją zawodową.

Podziękowałam jej, i ponieważ nie miałam na razie czasu na! czytanie, machinalnie włożyłam książkę do torebki.

Przyleciałam na lotnisko Hyannis późno po południu i wy-j najętym samochodem ruszyłam do niezbyt odległego stamtąd Craigville. Nawet gdy jestem w najlepszej formie, nie mam poczucia kierunku, a że niewiele z tych uroczych krętych uliczek było oznakowanych, wkrótce zaczęłam beznadziejnie błądzić.

Nadszedł wieczór, gęstniała mgła, przyczyniając się do moich trudności i gdy wreszcie dobrnęłam do ośrodka zjazdu, byłam znużona, zbrzydzonej sobą i całkowicie dezorientowana. Zameldowałam się w biurze, pojechałam do gospody, w której mi przydzielono locum, wrzuciłam walizkę do mojego pokoju i pojechałam na kolację. Po powrocie stwierdziłam, że zgubiłam klucz.

Biuro gospody zastałam już zamknięte. Zostałam bez noclegu. Recepcja miała być czynna dopiero rano. W gospodzie rzeczywiście było pusto. Przeszłam się po hallu szukając miejsca do spania, ale żaden mebel się nie nadawał. Ostatecznie usiadłam w fotelu na ganku od strony moczarów. Za tym oceanem trawy wzdychał i wsysał się w piasek plaży Craigville prawdziwy ocean. Szum fal przywiódł mi na myśl moje dzieciństwo na Florydzie. Owady brzęczały, rzucały się twarde, małe na moskitierę, świerszcze w krzakach cykały, ze stawów dolatywał piskliwy godowy rechot zab. Chociaż nie było słycać hałasów ruchu drogowego, żadnych głosów ludzkich, nigdy dotąd nie zdarzyła mi się noc tak niespokojna.

Z początku próbowałam zasnąć - ale ten fotel był niewygodny, nie mogłam się w nim wyciągnąć. W końcu zapaliłam światło i przypomniałam sobie, że mam w torebce książkę. Wyjęłam ją, otworzyłam, zaczęłam czytać przedmowę.

Pomimo wyczerpania czytałam przez całą noc.

58

„Poza czas, poza nieśmiertelność” to autentyczna relacja o tym, jak dr Weiss, wówczas tradycyjny psychoterapeuta wprowadził niejaką Catherine w stan hipnozy, żeby cofając ją do lat dzieciennych, wykryć przyczynę jej powtarzających się ataków niepokoju. Książka powstała z nagrań tych leczniczych seansów. Dr Weiss cofnął pacjentkę w czasie dalej niż zamierzał i gdy zaczęła przypominać sobie urazy, które spowodowały jej fobie, opowiadała o wydarzeniach z jakiegoś poprzedniego życia. Nie tylko potrafiła opisać szczegółowo całą sekwencję swoich dawniejszych istnień, ale z „przestrzeni pomiędzy żywotami” bardziej tradycyjnie znanej jako „niebiosy” przekazywała wiadomości zawierające intymne szczegóły o zmarłym ojcu i jego zmarłym w niemowlęctwie synu samego dr. Weissa.

Pod hipnozą Catherine przedstawiła siedem płaszczyzn bytowania duchowego, przy czym jedna z nich wydawała się podobna do tej, którą Betty Muench opisała Robin. Według Catherine, na tej płaszczyźnie pośredniej dusze mogą wykorzystywać swoje zdolności psychiczne, żeby nawiązać łączność z ludźmi nadal żywymi fizycznie. Powiedziała, że duszom dany jest dostęp na tę płaszczyznę, jeżeli ich życie skończyło się raptownie pozostawiając umowy niedotrzymane, tajemnice niewyjaśnione. Ale to nie jest płaszczyzna, na której ktokolwiek przebywa nieskończenie.

Gdy skończyłam czytać, niebo jaśniało na wschodzie i nad ciemnymi połaciami bagien zaczynały się pojawiać pierwsze smugi bladej różowości. Wstałam z fotela, przeciągnęłam się, obolała i zeszywniała po nocy, którą przesiedziałam skurczona. Potem wyszłam z gospody i ruszyłam drogą prowadzącą do plaży. Tak wcześnie rano nie spotkałam nikogo i na plaży ogarnęło mnie uczucie spokoju i samotności, jak w dzieciństwie, gdy chodziłam brzegiem morza i planowałam swoje życie. Nigdy wtedy nie miałam wątpliwości, jaki kierunek obiorę. Zawsze wiedziałam, że będę pisarką. Mając siedem lat, już zapełniałam zeszyty wierszami, mając lat trzynaście, pisałam nowelki, które zamieszczano w magazynach.

59

Wiedziałam też na pewno, ile będę miała dzieci. Sama] jeszcze dziecko, czułam, jak one mnie szturchają w serce] domagając się uwagi, starając się, żebym była ich świadoma! Po ukończeniu szkoły średniej zapisałam się na uniwersytet] ale pod koniec pierwszego roku odpadłam i wyszłam za męża.] Uznałam za stratę czasu poświęcanie na pisemne egzaminy aż czterech lat, jeżeli mogę wydać na świat tę piątkę] dzieci.

Małżeństwo nie było udane i po dziewięciu latach rozwiodłam się, dwudziestoosmioletnia matka trojga dzieci nie mająca stopnia naukowego ani żadnych kwalifikacji zawodowych.] Utrzymywać mój dom mogłam tylko pisaniem. Zaczęłam] produkować opowieści dla czasopism kobiecych i gdy w cztery] lata później poznałam Dona i wyszłam za niego, już zarabiałam na niezłe utrzymanie. To, że się pobraliśmy, było niespodzianką dla wszystkich, którzy nas znali, i jeszcze bardziej ich zdumiewało później nasze] małżeńskie szczęście. Don, inżynier elektryk w Państwowych Laboratoriach Sandia, w dziale badań i rozwoju energii dla] celów zbrojeniowych, był kawalerem trzydziestopięcioletnimi doprawdy nie predestynowanym, zdawałoby się, do małżeństwa z rozwódką obarczoną trojgiem dzieci. Jego przyjaciele przepowiadali, że moje stukanie na maszynie, zaniedbywanie obowiązków domowych i niesforne, uparte dzieciaki doprowa-j dą go do szału. Z drugiej strony, moi przyjaciele byli pewni, że] wkrótce znudzi mi się śmiertelnie ten spokojny, opanowany naukowiec, który waży każde zdanie, zanim je wypowie, a poziomem inteligencji i wykształcenia przewyższa mnie o całe' niebo, z którym więc rozmawiać będę mogła prawdopodobnie tylko o pogodzie. Zdumiewająco jednak okazaliśmy się dla siebie dobrym dopełnieniem. Ja przydawałam życiu Dona kolorów, a on: stabilizował moje życie. Przyjmował moje idiosynkrazje zfl spokojnym poczuciem humoru, a ja po moim poprzednim; małżeństwie ze złotoustym donżuanem byłam szczęśliwa mając

60

nieża odpowiedzialnego i godnego zaufania, męża, który miłość wyrażał raczej swoim postępowaniem niż słowami. Don zachęcaniem mnie sprawił, że podjęłam znów wyższe studia i po ukończeniu ich pracowałam na pół etatu wykładając w szkole dziennikarskiej, wyjeżdżałam do innych stanów, żeby wygłaszać odczyty i podpisywać moje książki. W odróżnieniu od mężów niektórych moich przyjaciółek on

nie czuł się zagrożony tym, że jego żona zaczyna robić karierę zawodową, bezwarunkowo popierał wszystkie moje wysiłki i dumny był z moich osiągnięć bardziej niż ja sama.

Don adoptował troje moich pierwszych dzieci i tak szybko, jak mogliśmy, powiększyliśmy rodzinę. Urodził się nam Donnie, urodziła się Kait. To właśnie w ciąży z Kait napisałam „Dar czarów”, powieść o dwunastoletniej dziewczynce, która miała dar pozazmysłowego spostrzegania. Stanowiło to kamień milowy na drodze mojego pisarstwa, bo po raz pierwszy poruszyłam temat zjawisk metapsychicznych ogromnie interesujących nastolatki. Książka cieszyła się takim powodzeniem, że w tym samym duchu napisałam następne. Nie znaczy to, żebym wierzyła w sprawy, które opisywałam - w telepatię, przecucia, rzutowania astralne - ale znajdowałam w nich dobry materiał do ciekawych powieści i przecież trochę fantazji nikomu nie zaszkodzi.

Poranek spłynął na plażę Craigville jak błogosławieństwo. W twarz dmuchał mi ożywczy wiatr, cienko, piskliwie pokrzykiwały mewy, słońce wytoczyło się raptem na niebo jak kula ze złota. Zdjęłam pantofle i boso poszłam skrajem fal. Nie mogłam oderwać myśli od książki, którą tej nocy przeczytałam. Dotychczas nie zastanawiałam się szczególnie nad reinkarnacją. Ta koncepcja była mi obca, ale nie uważałam, że nie można jej przyjąć. Jeżeli w domu naszego Ojca jest „wiele dworów”, to zrozumiałe, że jednym z mniejszych mogłaby być nasza planeta 1 ze niektórzy z nas, może musieliby pomieszkać na niej kilka razy, zanim staliby się godni przeniesienia do lepszej siedziby. Ale miałam kłopot z koncepcją jakiegokolwiek życia po

61

śmierci. Chciałam wierzyć w nie, a przecież wydawało mi się; niewiarygodne. Jak może istnieć umysł niezależnie od mózgu, J a cóż warta jest dusza, jeżeli nie jest wyposażona w umysł? Wzmianki w Nowym Testamencie o życiu wiecznym dodają; otuchy, naczytałam się jednak dosyć, by wiedzieć, że Biblia na przestrzeni stuleci była rewidowana i interpretowana, aż stała się już tak bardzo słowem człowieczym, jak Słowem Bożym. Fakt, że materia fizyczna podlega nieustannie cyklom, pozwala logicznie zakładać, że odnosi się to również do energii umysłowej, ale chyba racjonalne jest założenie, że ta energia napływa w jakiś ogromny, wszechświatowy tygiel, w którym stapiają się poszczególne osobowości. A przecież pacjentka Weissa najwyraźniej zachowywała swoją osobowość, gdy mówiła z krainy pomiędzy życiami. I Betty Muench przedstawiła Kait taką, jaką znaleźliśmy. Określenie, że Kait jest „wzburzona i bardzo rozgniewana” było tak mocne, tak pasujące do reakcji Kait w przypadku, gdyby ją oszukano czy zdradzono, że pojechaliśmy do rannego Dunga jak szaleńcy. I reszta tego opisu była równie mocna i przekonująca. Nawet zaczęłam zapalać białe świece „żeby oświetlić ducha Kait” - obrzęd całkowicie obcy światu, w którym mnie wychowano. Czy Kait nadal istnieje? I jeśli tak, to czy może się komunikować? Zapatrzyłam się w niebo teraz, gdy poranna mgiełka wyparowała, czyste i niebieskie, i odruchowo zawołałam.

- Jest Mama! Czy mnie słyszysz?

Odpowiedziały tylko mewy krążące w górze, od czasu do czasu zlatujące w oczekiwaniu statków. Nie usłyszałam głosu Kait w poświstach wiatru, i Bóg mi nie zesłał anioła z tablicą. Żadna z kęp nadmorskiej trawy nie buchnęła płomieniem.

- Źle się pani czuje? - zapytał ktoś lękliwie. Odwróciłam się i zobaczyłam siwą kobietę w bermudach

z koszykiem pełnym muszli. Patrzyła tak, jakby się bała, że zaraz będę miała

pianę na ustach.

62

- Próbuję moje kwestie w sztuce - zaimprovizowałam pośpiesznie.

Czując się tak śmieszna, jaką z pewnością się wydawałam, puściłam się biegiem do mojego samochodu na parkingu przed gospodą i pojechałam na śniadanie. Potem w gospodzie znalazłam na macie przy windzie mój klucz. Skoro już mogłam dostać się do pokoju, zdecydowałam, że zrobię moim kolegom grzeczność, jeżeli wezmę prysznic i przebiorę się, zanim się im pokażę.

Biuro było teraz otwarte. Gdy je mijałam, kierownik zawołał:

- Pani Duncan, był telefon do pani. Pani syn, Donnie prosił, żeby pani zadzwoniła. Powiedział, że to nie pilne, ale bardzo ważne.

Na moim zegarku dochodziło pół do dziewiątej, w Al-buquerque było o dwie godziny wcześniej. Donnie zaczynał pracę o ósmej, dlaczego więc tak wcześnie wstał?

Poszłam do telefonu w hallu i nakręciłam numer.

Odebrał na pierwszy sygnał.

- Widziałem dziś Kait! - powiedział głosem drżącym z podniecenia. - Właśnie się budziłem i wydawało mi się, że to sen, ale to była rzeczywistość. Mieliśmy przyjęcie, jak ta stupa z setkami osób. Stałem w hallu i witałem ludzi, kiedy wchodzili, raptem odwróciłem się i zobaczyłem Kait. Stała przy mnie. Włosy miała znów równo długie i wyglądała po prostu cudownie. Powiedziałem „Kait, nie możesz być tutaj, przecież nie żyjesz!” Ale ona się tym nie przejęła. Uśmiechnęła się i powiedziała: „Wszystko fajnie. Balujemy, bawimy się!”

- Cudowny sen! - wykrzyknęłam.

- To nie sen - powiedział Donnie zaniepokojony. - Kait była! Rzeczywista! Nawet czułem jej wodę kwiatową! Myślałem, że zechcesz wiedzieć, że jej tam już jest lepiej.

Płynął na tej fali uniesienia bardzo długo. Nam, rodzinie wydawało się, że on stoi w sadzawce światła wiekuistego i dzięki temu nie cierpi tak, jak my cierpimy.

Wstyd mi przyznać, ale chwilami bardzo byliśmy tym urazem.

63

??

•es

?

ifs

? u. ? uo w

W ?. ? ?=?

??

5' ??? >, ..

?

II

7

Gdy wróciłam z Cap Cod, odrętwienie minęło i nastąpiła z całą gwałtownością druga faza żałoby. Utrata bolała straszliwie, chwilami dosłownie myślałam, że tej udręki nie przeżyję.

Pragnęłam wierzyć, że sen Donnie'ego był nawiedzeniem, ale rozsądek temu przeczył. Wiedziałam, jak realistyczne mogą być sny o zmarłych, bo sama miałam taki sen po śmierci matki. Mama i ja siedzimy na leżakach przed cabana moich

rodziców i patrzymy jak nad Zatoką Meksykańską słońce zachodzi, gdy nagle sobie uprzytomniam, że to nie może być rzeczywistość.

„To jest sen -mówię matce. - Niemożliwe, żebyś była tutaj! Umarłaś!”

„Dla ciebie nie umarłam - mówi mama i wychyla się z leżaka, całuje mnie. - Dla ciebie nigdy nie umrę, bo jestem w tobie”.

Nigdy przedtem, ani potem nie miałam snu dającego się odczuć tak zmysłowo. Słony wiatr dmuchał mi w twarz, zapachniał lekki nalot potu na górnej wardze matki, gdy mnie całowała. Ten sen zrobił na mnie takie wrażenie, że w siedemnaście lat później, gdy pisałam powieść „Zamknięta w czasie”, włączyłam identyczną scenę mojej bohaterki i jej zmarłej matki.

64

Donny znajdował pociechę w „nawiedzaniu”, ja szukałam ?ait na cmentarzu. Samotna stawałam przy jej grobie i jeżeli tylko nie było nikogo w zasięgu słuchu, lamentowałam. Za pierwszym razem nawet nie wiedziałam, że to robię. Zobojętniała, trzymałam doniczkę z chryzantemą i nagle usłyszałam jakieś nieludzkie zawodzenie, jak wycie zwierzęcia, które utraciło swoje młode. Rozejrzałam się, co to, i odkryłam, że dobywa się to z mojej krtani. Zawodziłam szkaradnie, aż w końcu wyczerpana osunęłam się na trawę, przycisnęłam policzek do nagrobka i pozwoliłam sobie zalać się łzami, które powstrzymywałam tak długo.

Potem wstałam, wytarłam nos i pojechałam do sklepu spożywczego.

Tak więc zwykle życie rodzinne płynęło dalej. Don co dzień rano jeździł do laboratorium Sandia. Donnie, który z powrotem sprowadził się do nas, gdy jego współlokatorzy przenieśli się gdzie indziej, spędzał swoje dni robocze przy prasie drukarskiej, a wieczory z kolegami w mieście.

Zajmowałam się wszystkim jak zawsze, poza tym, że nie pisałam.

Przysyłano nam pocztę Kait, przyszły jej rachunki. Zapłacałam je i zamknęłam jej konto kredytowe. Pewnego dnia wypisując czek na pokrycie jej ostatniego rachunku za telefon, zauważyłam, że były trzy połączenia z Santa Ana w Kalifornii z jej mieszkania mniej więcej wtedy, gdy stwierdzono u niej śmierć mózgową. Dwie rozmowy dwuminutowe z numerem 714-664-1021 i jedna rozmowa trwająca minutę z numerem 714-662-3362.

Siedziałam zapatrzona w te liczby, usiłując doszukać się sensu w tym, co widzę.

Ktoś telefonował z mieszkania Kait w czasie, gdy Dung był z nami w szpitalu, więc tam nie powinno być nikogo. Przyszło mi na myśl, że Dung mógł telefonować ze szpitala zgłaszając rozmowę na koszt numeru domowego, ale zaraz sobie przypomniałam, że jednak nie mógł. Gdy ja telefonowałam do moich córek w innych stanach i chciałam tak

65

właśnie to załatwić, telefonistka mi powiedziała, że ktoś musil być u nas w domu, żeby potwierdzić pokrycie kosztów.

Kto był w mieszkaniu Kait w wieczór jej śmierci? I ktoj w Santa Ana został zawiadomiony, że umarła?

Drugi numer wydawał się niejasno znany. Sprawdzając] nasz domowy spis telefoniczny, znalazłam ten numer nabazgra-| ny moją własną ręką, gdy Kait prosiła Dona i mnie, żebyśmy jej! pozwolili pojechać z Dungiem do Kalifornii. Zgodziliśmy się] pod warunkiem, że zostawi nam na wszelki wypadek numer] telefonu siostry Dunga.

Podawała nam numer 714-6623-3362.

Pojechałam do komisariatu i osobiście przekazałam rach-] nek telefoniczny Gallegosowi.

- Ten drugi numer to numer siostry Dunga - powiedziałam I mu.
- Nastąpiła chwila niezręcznego milczenia - musiał przemyśleć-I leć tę wiadomość.
- Dung nie ma siostry w Kalifornii - powiedział w końcu. I
- Ale Kait nam mówiła... - zaczęłam oponować.
- Wstawiła gadkę - powiedział Gallegos bez współczucia. - To było, zanim państwo wiedzieli, że ona z Dungiem żyje. I Wiedziała, że nie puściliby jej państwo do motelu z chłopakiem, j więc wprowadziła fikcyjną „siostrę”, że niby to zatrzymają się u jego krewnych.
- Ale to jest ta siostra, która co miesiąc przysyłała Dun-gowi pieniądze!
- Przykro mi, pani Arquette, ona nie istnieje.

Nie mogłam uwierzyć, że Kait tę osobę wymyśliła. Co nie znaczy, żeby była niezdolna do kłamstwa. Jak każda nastolatka] potrafiła być przebiegła. Don i ja mitygowaliśmy ją przy niejednej okazji, gdy oburzona na to, co nazywała „trzymaniem pod matczynym fartuchem”, zmyślała różne historyjki, pragnąc większej wolności.

Ale tym razem nie wierzyłam, że skłamała. Napomykała niedbale o tej siostrze już od roku, zanim zrodził się pomysł \

66

wycieczki do Disneylandu. Bardziej prawdopodobne wydawało się, że to Dung jej o tej siostrze nakłamał. Jeżeli tak było, to kto mU wciąż z Kalifornii przysyłał pieniądze? Równie często można było zyskownie aranżować wypadki samochodowe? Z czego by ten człowiek żył, gdyby nie dostawał czeków na utrzymanie? Uznałam, że nic nie osiągnę, drążąc to dalej.

- Mógłby pan się dowiedzieć, czyje są te numery? - zapytałam Gallegosa.
- Bez trudu - zapewnił mnie.
- I co z tłumaczeniem wietnamskich listów? Może w nich są informacje o działalności przestępczej.
- Rzeczywiście już nie mają znaczenia. Jesteśmy prawie pewni, że ci Wietnamczycy nie byli wmieszani w zamordowanie Kait.
- Ale niech pan sobie przypomni słowa Dunga „decyduję się”. Pan powiedział, że to tak jakby się przyznał.
- Dung ma alibi. Był wtedy z kolegami, tymi samymi u których nocował, kiedy próbował popełnić samobójstwo. Podwieźli go do jego mieszkania koło godziny dziesiątej wieczorem.
- Do Kait strzelano za kwadrans jedenasta. Mógł znowu wyjść.
- On już nie wyszedł. Podwieźli go i został tam.
- Skąd wiadomo?
- Ci Wietnamczycy tego nie zrobili, w porządku? Sprawa posuwa się w innym kierunku. Znaleźliśmy świadka pościgu który zakończył się strzałami.
- Pościgu! - Śniadanie zaczęło mi się odbijać. Myśl o tym że Kait zastraszano, dotychczas nie przyszła mi do głowy Wyobrażałam sobie, jak ona jechała samochodem z oknami otwartymi, nucąc w takt piosenki z radia, rozpamiętując przyjemny wieczór u Susan, zanim ni stąd ni zowąd przestała już raz na zawsze myśleć o czymkolwiek.

To pocieszające złudzenie teraz się rozwiało. Usłyszałam, że jej ostatnie chwile były koszmarem. Kierowca ciężarówki

67

niejaki Eugene Lindquist, który pędził z dostawą w tamten! wieczór, widział, jak za Kait jechał z wielką szybkością złocisty Camaro. Kait gorączkowo usiłując przed nim uciec, przejechała przez czerwone światło i zakręciła z powrotem przed

przejazdem kolejowym, ale Camaro też zakręcił i nadal był tuż za nią. Lindquist miał okno w szoferce otwarte, słyszał, jak kierowca Camaro wrzeszczy „Ty zeszmachona dziwko!” z bardzo wyraźnym akcentem meksykańskim. Jechał dalej, załatwił swoją dostawę i wracając zobaczył w tej okolicy policję i personel pomocy drogowej. Z początku myślał, że to po jakimś drogowym wypadku, ale później, gdy przeczytał w gazecie o strzałach, pojął, że widział wstęp do morderstwa.

- Poddamy go hipnozie - powiedział mi Gallegos. - Mamy nadzieję, że w ten sposób będzie mógł podać więcej szczegółów.

Lindquist został zahipnotyzowany dwukrotnie: w piątek 15 września i znów w poniedziałek 18 września. Pod hipnozą przypomniał sobie, że uciekał Ford Tempo, a ten Camaro to był stary model z niskim zawieszeniem, z szarymi plamami gruntowania na lewym błotniku i czerwono-białą tabliczką rejestracyjną. Twarzy kierowcy Lindquist nie widział, ale wydawało mu się, że on ma ciemne włosy. Lepiej zobaczył pasażera Camaro, mężczyznę w szarych dżinsach i tenisówkach, trzymającego między kolanami karabin oparty kolbą o podłogę samochodu.

- A ten beżowy Volkswagen? - zapytałam Gallegosa.

- Fałszywy trop.

- Skąd pewność?

- Zapomnijmy o beżowym Volkswagencie, to był złocisty Camaro. Dwaj Meksykanie usiłovali dopaść pani córkę, może ona im się naraziła. Wściekli się na nią i ruszyli w pogoń, żeby ją nastraszyć. Byli pijani, mieli w samochodzie broń, która wypaliła. Straszne, ale zdarza się częściej niż pani myśli.

Prosił, żebym tych nowych informacji nie udzielała nikomu poza rodziną, bo gdyby opis Camaro ukazał się w gazecie, zabójcy natychmiast pozbyliby się tego samochodu.

68

Zatelefonowałam do Robin na Florydzie i powiedziałam jej o zeznaniu Lindquista.

- Wydaje się, że być może Wietnamczycy są niewinni

- dodałam. - Gallegos zgadza się teraz z resztą policji. Uważa, że to były strzały przypadkowe.

- Nie wszyscy w policji tak myślą - powiedziała Robin.

- Rozmawiałam wczoraj z Maritzą, tą moją przyjaciółką. Jeden z detektywów z wydziału zabójstw jest jej starym kumplem. Mówił jej, że postrzelenie Kait w żaden sposób nie mogło być „przypadkowe” i że miało znamiona profesjonalizmu. Może czas, żebyś ty, mamo, poszła do Betty Muench na odczyt?

- Nie ma po co - powiedziałam. - Skoro już u niej byłaś.

- Ale może byś się dowiedziała czegoś innego niż ja

- powiedziała Robin. - Użytkowałabyś inne pole energii i zadawała inne pytania.

Ja zapytałam tylko o przyjaźń Kait z Dungiem. A powinnam była zapytać o rysopis jej zabójców.

- Nie mogę pójść do spirytystki - powiedziałam.

- Dlaczego nie możesz?

- Po prostu nie mogę i już. Mdło mi się robi na myśl o tym. Kait w pierwszej klasie szkoły średniej razem ze swoją

przyjaciółką zaciągnęła mnie na kiermasz metapsychiczny. Wszystko na tym kiermaszu pachniało mi oszukaństwem i komercyjny aspekt tego zgromadzenia wprost mnie przerażał.

- Jeżeli ty nie pójdziesz, to ja będę musiała - powiedziała Robin. - Cały mój urlop wykorzystałam na pogrzeb. Następna wyprawa do Albuquerque i stracę posadę.

Jej firma nagrań dopiero zaczynała przynosić zyski, głównym źródłem dochodów pozostawała posada w biurze kredytowym.

- To szantaż - powiedziałam z wyrzutem.
- Zabierze ci nie więcej czasu niż godzinę.
- Dobrze. Zrobię to, ale uprzedzam, że nic z tego nie wyjdzie.

Oburzona takim wmanewrowaniem mnie w coś, czego nie aprobuję, byłam pewna, że moja niechęć uniemożliwi seans.

69

Wzięłam książkę telefoniczną i odszukałam na żółtych stfonicach „Media spirytystyczne”. Było ich tam kilka, ale Betty Muench wśród nich zabrakło. Znalazłam ją na stronicach białych, zadzwoniłam i wyznaczyła mi datę wizyty. Gdy się jej przedstawiłam jako matka Kait, przypomniała sobie seans z p. ot>in i powiedziała, że bym przyniosła jakąś rzecz, którą Kait 1 jjiła na sobie w czasie strzałów.

Torebkę Kait i plastikowy słoik z jej krzyżykiem, zegarkiem i kolczykami przechowywałam w górnej szufladzie biurka, kolczyki były zbryzgane krwią, kusiło mnie, żeby je umyć, ale uznałam, że lepiej nie. Ostatecznie ta krew była częścią i Cait.

Miałam być u Betty o drugiej po południu. Po drodze ^stąpiłam do kościoła, uklękałam w ławce niedaleko ołtarza.

To nie leży w moim charakterze - powiedziałam Bogu bezgłośnie. - Jeżeli Twoją wolą jest, żeby Kait skomunikowała się ze mną, błagam Cię, Boże, pomóż jej to zrobić. A jeżeli cała ta sprawa jest farsą, nie daj mi, Boże, się wygłupić.

Wyszłam z kościoła już nie tak niespokojna.

W chwili gdy zobaczyłam Betty Muench doznałam cudacznego uczucia, że ją znam. I to nie dlatego, że już kiedyś spotkałam ją przedtem. Nigdy dotąd jej nie widziałam, ja ją stworzyłam. Wyglądała zupełnie tak samo jak spirytystka-jetektyw, Annę Summers w mojej powieści „Trzecie oko”.

„Nie wyróżniała się niczym. Miała sympatyczną twarz, szeroko rozstawione piwne oczy i usta trochę za duże jak na jej drobne rysy. Włosy, kasztanowate, posrebrzała gdzieniegdzie siwizna.” Napisałam tak przed pięciu laty. I oto teraz powitał jtnie u drzwi sobowtór Annę Summers w spodniach i pulowerze. Wydawało mi się obłądnie, że napisałam sobie przyszłość.

Betty powiedziała, że nie jest zawodową spirytystką i rzadko pracuje nad przypadkami zbrodni.

- To zbyt zniechęcające - wyjaśniła. - Policja Albuquerque nie przyjmuje informacji od spirytystów, nie chcą sprawdzać ich tropów, co doprowadza mnie do wściekłości. Poza tym

70

w ofiarach zbrodni pozostaje zwykle tyle gniewu, że przekazywanie tego jest przygnębiającym przeżyciem.

Powiedziała również, że zrobiła odczyt dla Robin tylko dlatego, iż Robin jest znajomą Maritz, ale skoro już się zaangażowała, poczuwa się do obowiązku dokończenia naszej sprawy.

W jej małym domowym biurze były półki z książkami, dwa krzesła i biurko z elektryczną maszyną do pisania. Skinieniem wskazała mi jedno z krzeseł, sama usiadła przy maszynie i zrobiła kilka przeciągłych głębokich wdechów.

W końcu oznajmiła.

- Jestem gotowa. Może pani już zadać pierwsze pytanie. Chyba najlepiej będzie

na początek zapytać umarłą, jak się czuje i czy ma wiadomość dla pani. Później może pani jej zadawać pytania konkretne.

Więc pierwsze z moich pytań sformułowałam zgodnie z tą radą, i patrzyłam na palce latające po klawiaturze maszyny. Pisała jak pod dyktando.

PYTANIE: CO WOLNO MI WIEDZIEĆ O SAMOPOCZUCIU KAITLYN TERAZ I CZY ONA MA

WIADOMOŚĆ

DLA MNIE?

ODPOWIEDŹ: To będzie energia początkowa która da się odczuć jako pewnego rodzaju wybuch do wewnątrz. Jak gdyby powietrze ulatywało i będzie odczucie tej energii na uszach i to mocniej z prawej strony niż z lewej. Prawa strona zawiera zmysł inteligencji i jest w tej inteligencji pewna świadomość.

- Kaitlyn uświadamia sobie, że pani usiłuje się z nią skontaktować - powiedziała Betty.

ODPOWIEDŹ: Będzie potem białe światło które przeniknie przez dużą dziurkę od klucza i będzie wrażenie że ktoś

71

przez nią patrzy jak gdyby się decydował czy przejść przez światło czy nie.

Będzie to energia która jest w Kaitlyn i pokaże że ona teraz nie jest tak ufna i bardzo ostrożna. Jest wszelako pomoc dla niej taka na jaką była nadzieja. Jest w tym świetle które wydaje się ją chronić i będzie tak że ona chyba odchyli zasłonę. Jest ta energia która pokaże że ona ma przewodnictwo w swoim myśleniu i że pragnie ze swojej strony i za aprobatą móc dać do zrozumienia to co wie o tym co jej się stało i że to będzie to co ona teraz rozumie ale czego nie rozumiała w czasie swojego zgonu.

- Bóg zdaje się ją zachęcać, żeby reagowała - powiedziała Betty. - To dosyć nadzwyczajne. Czy pani się o to modliła?

ODPOWIEDŹ: Będzie to co pokaże że ona tamtego wieczora wiedziała o kimś kto jej szuka i że ten ktoś ma innych którzy jej szukają. To będzie miało coś wspólnego z jakąś wiadomością którą trzeba było jej powiedzieć ale której ona nie chciała słyszeć. Ona nie chciała stanąć wobec pewnej sytuacji i to właśnie był końcowy rezultat. Było w tym wówczas pragnienie żeby sprawić by inni także to zrozumieli. Ona chce żeby jej zabójcy - nie jeden to był - wystąpili i nadejdzie czas wkrótce gdy będą zdemaskowani i nie będzie sposobu uniknąć powiązania z jej sprawą.

Będzie to co jest wiadome i ona będzie wiedziała że to ma się stać a nie myślała że to może być tak zle jak jest. A więc zaufanie pokładała niewłaściwie. Będzie teraz nieufność jakiej nie było w niej przedtem. Ona teraz się nauczyła kwalifikować wszystkie sprawy w swoim życiu i w ten sposób naulca rzeczywiście nie poszła w las i jej życie się spełniło ale ona będzie teraz się parała z pewnymi układami Karmy ? którymi sama będzie musiała się

72

uporać. Będą tacy którzy zostaną złapani i zdemaskowani i sprawą rodziny będzie przyjść i zobaczyć żeby wiedzieć z czym ona musiała się parać swojego ostatniego dnia.

Będzie rzeczą Kaitlyn pozwolić, żeby pewne światło, które jest wokół niej równoległe do światła w tej oto matce było linią ich łączności bezpośredniej. Jest jeszcze ta linia otwarta pomiędzy nimi. Będzie ta energia która pozwoli Kaitlyn uwspółcześnić i odnowić informacje które stają się coraz jaśniejsze dla niej. Będzie w tej sytuacji córka-matka ta energia która przyczyni się do

łącności i prawdy przeto nie skończy się teraz. Będzie ta praca i zaufanie które Kaitlyn żywi i dzięki temu ona poruszy się znów za swoją zasłoną i postara się dalej rozwijać swoją energię. Matka może ją odszukać w myśli duchowej i zrobić miejsce gdzie będą mogły skomunikować się znowu.

- Wynika z tego, że kiedy dojdzie pani do większej równowagi emocjonalnej, a Kait się nauczy przekazywać lepiej, nie będzie wam potrzebne pośrednictwo - powiedziała

Betty.

ODPOWIEDŹ: Jest obraz linii prostej która zdaje się biec w dół i będą ślady z obu stron tej linii jak gdyby starania żeby pokazać ruch. Będzie to co zdaje się posuwać przez wodę i będzie to co będzie się zdawało poruszać bardzo prędko i to miałyby coś wspólnego z energią osoby która odchodzi odjeżdża i jest w tym dal i pośpiech jak gdyby żeby odejść i nie wrócić. Długą podróż po wodzie wskazuje ten obraz.

- Co to znaczy? - zapytałam.

- Nie mam pojęcia.

73

PYTANIE: CO MOGĘ WIEDZIEĆ O OKOLICZNOŚCIACH ZABICIA KAITLYN - O TYM SAMOCHODZIE

I LUDZIACH W TO WMIESZANYCH? ODPOWIEDŹ: Jest dużo światła wewnętrznego na to.

Jakaś srebrzystą płytkę widać jak gdyby na masce jakiegoś samochodu i zdaje się że jest na niej jakieś skrzyżowanie jakaś ozdoba. To widać z boku a nie prosto jak samochody mogą jeździć. Ten obraz jest nieruchomy na poziomie głowy Kaitlyn jak gdyby ona może-widziała tę część tego pojazdu zanim odeszła. I będzie to co pokaże jakiś nocny obraz dwóch głów na przodzie tego pojazdu i jedną niską głowę z tyłu.

Jest wrażenie jakiegoś obrazu który ona widzi tak krótko że jest prawie nierzeczywisty. To zdaje się obudzić w niej jakieś wspomnienie i jest tak jakby ona się nie bała kogoś kogo rozpoznaje bo zna. Nie będzie w niej paniki w tym momencie. Będzie to co pokaże że ten samochód skręca w lewo jak gdyby chciał odjechać. Potem jest obraz czegoś jak trzonek plastikowego pędzla. To jest długie kwadratowe na końcu. To zdaje się sunąć za tym samochodem z boku wzdłuż tego samochodu odjeżdżającego z tym. To wrażenie rozpoznania ma coś wspólnego z czymś co długo trwa w niej więc nie ma potrzeby kwestionować tego w myśli ani nie ma wrażenia że trzeba unikać czy się wymknąć. Jakieś rozpoznanie w tym powiększa jej frustrację że mylnie pokładała zaufanie.

- Ten krzyż to nie jest ozdoba czubka maski - powiedziała Betty. - To coś jak metalowe pasy na masce tego samochodu. Dziwne, że Kait to widzi, bo to jest widoczne tylko z góry. Z tego by wynikało, że ten samochód jest bardzo niski. Jeden z tych cudaków, które się podrywają i opadają.

- Myśli pani, samochód wyścigowy?

- Nie, nie taki. To jeden z tych samochodów z niskim podwoziem jakim jeżdżą meksykańscy smarkacze.

74

- Niski Szurak?

- Właśnie, tak oni to nazywają... Szurak.

PYTANIE: CO MOGĘ WIEDZIEĆ O ENERGII I TOŻSAMOŚCI ZABÓJCY, SZCZEGÓLNIIE O OSOBIE, MIEJSCU ZAMIESZKANIA I OBECNEJ SYTUACJI TEGO CZŁOWIEKA?

ODPOWIEDŹ: Jest wrażenie trzech ludzi wmieszanych i to będzie jakiś trójkąt i ci się rozdzielią i podążają w wielu kierunkach teraz. Będzie ta energia która pokaże że jeden podąża na zachód a drugi podąża na południe a trzeci na północny wschód. Będzie to co pozwoli przykryć niejaki trójkąt i to jest jakaś ochrona ze strony tego co im daje funkcjonować. Jest w tym energia oszustwa i inny zestaw wartości co do znaczenia życia. Będzie to co nie ma w sobie wartości życia. Jest ukryty porządek dzienny i Kait jest tą która weszła w ten trójkąt w taki sposób że nie podejrzewała rzeczywiście głębi tego oszukaństwa. Będzie przeto w tym dla niej nauczka o zaufaniu. Wiele ma do roboty w tym czasie i naraża się na każdym kroku. Jest w jej powiązaniu z tymi trzema to nad czym ona nie panuje. Jest w tym który podąża na zachód wrażenie przepływania się przez wodę jak gdyby przez morze. Jest w tym który podąża na południe wrażenie że chyba zatrzyma się na granicy z obawy przed wejściem do tego południowego narodu Meksyku albowiem się lęka meksykańskiej energii. A w tym który podąża w trzecią stronę i chyba czuje się niewinny jest wrażenie że podąża w kierunku Chicago. Okaze się że ma tam kontakt i dostanie poparcie i nie ma w tym trzecim wstydu ani nawet wiedzy w nim nie ma. Ten byłby zdolny potem wplątać innych niewinnie znowu i to mogłoby się wiecznie powtarzać.

75

- Inaczej mówiąc, nie jest to koniec tej sprawy - powiedziała Betty. - Zanim to się skończy, może jeszcze kogoś zabiją.

ODPOWIEDŹ: Nie ma w tym wrażenia że to ma cokolwiek wspólnego z tym tutaj obszarem Albuquerque. Było usunięcie tego pojazdu którym chyba jedzie ten zdążający na południe. Wszyscy teraz uciekają i jest wrażenie że ten przepływający się przez wodę to właśnie ten z największą winą i to przyniesie rozwiązanie które ostatecznie będzie tej rodzinie wiadome.

Betty dała mi maszynopis, kopię włożyła do jednej ze swych aktówek. Potem biorąc w rękę kolejno rzeczy, które przyniosłam - kolczyki i łańcuszek z krzyżykiem i parę drobiazgów z torebki - spróbowała „odczytać” coś z energii Kait.

Oto wrażenia, jakie odniosła:

OKULARY PRZECIWSŁONECZNE KAIT: Ciarki mnie przebiegają po plecach. Czuję, że Kait patrzy na swojego zabójcę przez te okulary. Ponieważ strzały padły po zapadnięciu zmroku, musiała widzieć swego zabójcę wcześniej, kiedy było słońce.

KOLCZYKI KAIT: - Mam uczucie, że ona szybko odwróciła głowę w bok. Te kolczyki kołyszają się gwałtownie. Po raz ostatni sprawiają wrażenie, że jest w nich jakieś samoistne życie.

KRZYŻYK KAIT: Ona pada naprzód, zgięta w talii i ten krzyżyk też się wysuwa i sprawia wrażenie, że uderza ją w podbródek.

POMADKA DO UST KAIT: - Coś świadczy, że ona płakała w tamten wieczór? Nie w ostatnich chwilach, ale przedtem?

76

ZiśCiAKhK KAIT: Mnóstwo dowiaduję się o zegarków. Wchłaniają sporo energii, bo ludzie noszą zegarki ciągle, a nie przy specjalnych okazjach. Kait patrzyła na ten zegarek raz po raz w tamten wieczór. Godzina dziewiąta jest bardzo wyraźnie w jej myślach. Jest wrażenie, że ona wie, dokąd się śpieszy, dokąd chce dotrzeć o dziewiątej. Jest przypuszczenie, że to coś ukartowanego. W drodze ona pozornie się nie śpieszy a kiedy ją doganiają, jest wrażenie zaskoczenia, jak gdyby się spodziewała że jeden z tych ludzi jest gdzie indziej.

FOTOGRAFIA MATURALNA KAIT: - Z fotografiami nie spisuję się dobrze. To, co z nich odbieram, jest niejasne, symboliczne. Obraz drzwi tylko uchylonych, żeby

zobaczyć, kto przyszedł, jak gdyby ktoś patrzył na Kait i nie otwierał jej drzwi. Tak właśnie stało się w tamten wieczór, jakaś niekompletna wizyta, niekompletna informacja, brak klucza do czegoś, co chciała wiedzieć i żadnej współpracy.

- Niech pani się nie spodziewa, że policja to zaakceptuje - ostrzegła mnie Betty.
- Jeżeli pani to opowie, odfajkują panią jako pomyłkę. Będzie pani dostatecznie trudno ustalić wiarygodność bez podsunęcia im takiej amunicji do wykorzystania przeciwko pani.

77

Pod koniec naszego seansu miałam już pewność, że Betty Muench nie jest szarlatanką. Nawet gdyby mnie nie przekonała jej oczywista szczerłość i gdyby nie przekonał mnie fakt, że nie chciała przyjąć zapłaty, to przecież wiedziałam, że szybkość, z jaką pisze, uniemożliwia jej kompozycję. Pisząc zawodowo, znałam konieczność zrobienia pauzy po każdym zdaniu, żeby sformułować następne. Betty stuknęła na maszynie bez wytchnienia.

Ten odczyt wprawdzie potwierdzał zeznania kierowcy ciężarówki o goniącym Kait samochodzie z niskim podwoziem, ale wydawało się też, że wskazuje na udział Wietnamczyków. Dwa razy Betty nadmieniła, że Kait rozpoznała swoich zabójców, a to, że jeden z nich lękał się „energii meksykańskiej”, pozwalałoby przypuszczać, że nie jest Latynosem. Ale w tym odczycie, chociaż wiele było oświadczeń wnikliwych, inne były oszałamiające. Dlaczego Kait w tamten wieczór miałyby wciąż patrzeć na zegarek, pamiętając, że „godzina dziewiąta...”, jeśli wyszła od Susan dopiero za piętnaście jedenasta? Jak mogła mieć „wiele do roboty w tym czasie”, jeżeli spędziła cały wieczór z przyjaciółką? I fragment o kimś, „kto posuwa się przez wodę... bardzo szybko... odchodzi... odjeżdża” jakoś nie

78

pasował do niczego, zwłaszcza że został napisany w odpowiedzi na moje pytanie „Czy Kaitlyn ma wiadomość dla mnie?”

Z trwogą pokazałam ten maszynopis Donowi. Ale ku mojemu zdumieniu, Don chociaż z natury konserwatywny, nie odciął się od tego.

- Te wszystkie szczegóły sprawiają, że jest to przekonujące - powiedział. Donnie natomiast wcale nie chciał tego czytać. Wystarczy mu - powiedział - że zobaczył Kait znowu żywą. Kopie wysłałam pocztą do córek, które uznały, że ten odczyt jest fascynujący, ale gdy Kerry próbowała porozmawiać o tym ze swoim mężem, on strasznie się zdenerwował, aż spowodowało to konflikt między nimi.

- Nigdy nie widziałam Kena tak rozgniewanego - opowiadała mi Kerry.

Reakcja Brett'a nie różniła się od reakcji mojego zięcia.

- Zupełnie jakbyś poszła do znachorki - powiedział Brett z obrzydzeniem. -

Wprost nie mogę uwierzyć, że ty i tatuś dajecie się nabierać na takie bajdy.

Telefonowałam dwa razy do Steve'a Gallegosa, żeby się dowiedzieć, co mu wiadomo o numerach telefonów z ostatniego rachunku Kait. Za pierwszym razem Gallegos powiedział mi, że otrzymał informacje z poranną pocztą, ale „gdzieś się zapodziały w bałaganie na biurku”. Za drugim razem powiedział, że dał je swojemu sierżantowi. Zapytałam, czy zapamiętał te nazwiska, ale nie mógł ich sobie przypomnieć.

Na początku listopada wygłaszałam przemówienie programowe na konferencji „Odwaga pisania dla dzieci” w Santa Fe. Trzy znajome od lat literatki z innych stron kraju również miały tam wykłady. W ostatni wieczór, gdy ociągaliśmy się z odejściem po kolacji, opowiedziałam im o dalszym śledztwie w sprawie morderstwa, a także o mojej wizycie u Betty.

Wszystkie trzy potraktowały to poważnie.

- Podadłaś te informacje policji? - zapytała jedna z nich. Odpowiedziałam, że Betty mi odradziła.

79

- Twierdzi, że oni nie pójdą tropem wskazanym przez spirytystkę - dodałam.

- Więc musisz znaleźć inny sposób przekazania im tego - powiedziała znajoma ze stanu Nowy Jork. - Może anonimowy telefon?

- Nie potrafiłabym tego załatwić^ - powiedziałam. - Nigdy dobrze nie kłamałam.

Zresztą detektyw Gallegos poznałby mnie po głosie.

- Więc napisz do nich - poradziła trzecia z tych moich znajomych. - To dosyć bezpieczne, napisz list na pożyczonej maszynie i zrób sporo błędów ortograficznych.

- Nie zdołałabym - powiedziała^. - Gardzę anonimami. Ale, tak naprawdę to brakowało mi odwagi, żeby igrać

z policją. Napatrzyłam się na takie filmy dostatecznie, by wiedzieć, że policja ma do dyspozycji wymyślny sprzęt wszelkiego rodzaju, więc może zidentyfikować odciski palców na papierze listowym i ślinę na przyklejonej klapce koperty. O ile wiedziałam, policja może też mieć specjalnie wytresowane psy, które po powąchaniu listu zaprowadzą do nadawcy.

Przestraszyłam się, gdy w kilka dni później zatelefonowała do mnie sierżant Ruth Lowe z wydziału zabójstw z wiadomością, że otrzymała anonim od jakiegoś donosiciela, który chyba dużo wie o tym morderstwie. Co gorzej, uparła się i przeczytała mi ten anonim przez telefon:

„Kait Arquette została zabita nie wskutek przypadkowej strzelaniny. Ona wiedziała, kto to robi. Było ich trzech. Po tych strzałach rozdzielili się, rozjechali w trzy różne strony. Jeden udał się do przyjaciół w innym stanie.

Drugi na Wybrzeże Zachodnie, a trzeci na południe tym właśnie samochodem i miał pozbyć się tego samochodu w Meksyku, ale może się nie pozbył, bo się boi Meksykanów i wolał nie przejeżdżać przez granicę, więc może porzucił ten samochód w El Paso czy gdzieś tam. To nie był Volkswagen, jak myślicie, to był szurak z niskim podwoziem”.

80

Najwyraźniej przysłała to któraś z tych moich trzech znajomych pisarek. Która, nie wiedziałam i nie chciałam wiedzieć, ale czułam się tak winna, jakbym sama wystosowała ten anonim. Czy sierżant Lowe podejrzewa mnie i przyczaiła się, żeby mnie złapać? Czy przysłanie anonimu jest przestępstwem? Czy badanie mojej prawdopodobności wykazałoby, że nie ja to napisałam? Czy może „winna, bo się przyczyniłam” wpłynęłoby na wyniki badania.

Ale sierżant Lowe wydawała się życzliwa, bynajmniej nie oskarżycielska.

Powiedziała, że dzwoni, żeby zapytać, czy ta informacja mi coś mówi.

- Przyjaciel Kait wyjechał do Kansas City do swoich krewnych - powiedziałam niepewnie. - A co do tego człowieka, który pojechał na zachód... gdyby był

jednym z przyjaciół Dunga, mógłby tam pojechać. Ci Wietnamczycy mają powiązania w Los Angeles i tamtych okolicach.

- Jakie powiązania? - zapytała Lowe.

- Właśnie tam powodują wypadki samochodowe.

- Jakie wypadki?

- Pomagające w wyłudzeniu pieniędzy od towarzystwa ubezpieczeniowego.

W trakcie rozmowy pojęłam, że sierżant Lowe nie wie prawie nic o tym wszystkim, o czym powiedziałam detektywowi Gallegosowi. Czy jest zbyt przeciążona pracą,

żeby dalej iść tropem wskazanym przez nas? Czy może pracownicy tego departamentu rzadko komunikują się ze sobą? Gdy wspomniałam o połączeniach telefonicznych z Santa Ana, zapytała, dlaczego nie zgłosiliśmy tego w wydziale zabójstw, a potem była wyraźnie zdumiona, gdy jej powiedziałam, że numery tych telefonów przecież są w ich aktach.

- Musimy się dowiedzieć, do kogo te numery należą - oświadczyła.
- Myślałam, że już się dowiedzieliście - powiedziałam.
- Nie widzę nic, co by o tym świadczyło.
- Przecież detektyw Gallegos mówił mi, że je sprawdził. Że otrzymał te nazwiska i dał je pani.

81

- Ja nic o tych telefonach nie wiem - Dowiedziałam się, że sierżant Lowe. - Wydają się raczej podejrzanym. Może ci, którzy jechali tym Camaro, to byli Wietnamczycy, a?? fliszpanie. Było ciemno, świadek, kierowca ciężarówki nie widział ich twarzy, mogło mu się coś pomylić z ich akcentem.

Przyjęłam do wiadomości, że to jest możliwe -

- Ktoś tam jednak musiał siedzieć kto to zrobił - powiedziała sierżant Lowe. Zgodziłam się, że ktoś musiał.

- Ręczę, że ten list napisał ktoś ze ??? Kait. Albo ktoś ze znajomych jej matki - dodałam w duchu. Sierżant Lowe zapytała, czy chciałabym znowu wystąpić w telewizji, żeby spróbować „pobudzić do jakiejś akcji”. Odpowiedziałam jej, że zrobię to chętnie

Ten anonim pomimo niepokoju, jaki wzbudził we mnie, chyba podziałał ożywczo na przebieg śledztwa. W dzienniku o szóstej po południu podano najświeższe wiadomości w związku z tą sprawą oraz ogłoszenie, że Fundusz Tępicien Zbrodni imienia Kaitlyn Arquette dysponuje już 5100* - ponad 5000 dolarów, które zostaną wypłacone za informacje doprowadzające do aresztowania sprawcy. Wszyscy się do tego włączyli. Sierżant Lowe, jak się okazało, kobieta potężna, wystąpiła w telewizji z oznajmieniem:

- Mamy podstawy, by przypuszczać że wśród widzów jest ktoś, kto podzieli się z nami tym co wie.

Rzecznik „Tępicieni Zbrodni” rzucił*

- Ów ktoś prawdopodobnie boi się udzielić informacji, nie wątpi w to, że spotka go los Kaitlyn. Śpieszę tego kogoś uspokoić, że tak się nie stanie. ___ j zaczął wyjaśniać, jak „Tępiciele Zbrodni” działają.

Potem ja, matka ofiary błagałam, żeby ów ktoś się zgłosił ze względu na nas, ze względu na Kait, ze względu na wszystkich ludzi wokół, którzy boją się, że ich dzieci też zostaną zastrzelone.

Przedstawienie zainteresowało miejscową społeczność tylko chwilowo. Potem ta sprawa ucichła. Dzwoniłam do policji

82

jeszcze kilka razy i pytałam o te numery telefonów, ale nie dowiedziałam się niczego.

Tamtego roku jesień była krótka, dziwna, bez jesiennych efektów. Liście opadły w ciągu jednej nocy nie zadając sobie fatygi, żeby zmienić kolor. Jednego dnia drzewa były zielone, a już nazajutrz zupełnie bezlistne. Dzieci sąsiadów idąc do szkoły, szurały nogami w pełnych liściach ryszotkach, a ja patrząc przez okno wspominałam, jak Kait lubiła tak się bawić, gdy była w ich wieku.

Dung już zupełnie zdrowy po zabliźnieniu się rany od scyzoryka, był z powrotem w Albuquerque. Zadzwoiłam do niego tam, gdzie pracował. Przypomniałam mu, że mamy

w garażu jego rzeczy na składzie, zapytałam, czy chce je zabrać. Odpowiedział, że chce, i postarał się, żeby jego szef go do nas przywiózł.

Był grzeczny, ale na dystans. Nie miałam sposobności do rozmowy z nim, więc wetknęłam list do jednej z jego skrzynek. Później dał ten list policji jako dowód nękania go.

Drogi Dung,

Czy pamiętasz sen, który miałeś w naszym mieszkaniu, tamtej nocy, kiedy Kait umarła? Ja mam taki sam sen każdej nocy. W tym śnie Kait płacze. Mówi, że jest zupełnie sama w ciemnościach i nie może dostać się do niebios, dopóki nie będziemy wiedzieli, co jej się stało. Mówi: „Ty i Dung musicie mi pomóc”. Tak bardzo ją kocham, ale jak jej pomóc, nie wiem.

Znałeś Kait lepiej niż wszyscy inni. Wiesz, co ona robiła i co chciała ukrywać przed nami i wiesz, którzy ludzie byli źli na nią. Ja wiem, że nie ty zastrześliłeś Kait, ponieważ za bardzo ją kochałeś, ale myślę, że jesteś na tyle mądry, by wykryć, kto to zrobił. Jeżeli wykryjesz, nie będziesz musiał rozmawiać z policją. Będziesz mógł napisać list do mnie: kto to zrobił i dlaczego, i wcale się nie podpisać. Albo będziesz mógł do mnie

83

zatelefonować, a ja będę udawać, że dowiedziałam się od Ico goś innego. Albo jeśli chcesz dostać te pieniądze obiecane w nagrodę, możesz zadzwonić pod numer 843-7867 i powiedzieć komuś z Funduszu... Im też nie trzeba podawać nazwiska. Dostarczą Ci pieniądze dyskretnie tam, gdzie będziesz sobie życzył i nikt nigdy się nie dowie, że to Ty dzwoniłeś.

Wiem, że nie chciałeś, żeby doszło do tej tragedii. Jeżeli niiałeś z tym coś wspólnego, to z pewnością przez przypadek. Przyrzekam Ci, że postaram się, by Tobie nic się nie stało, tak się postaram, jakbyś był jednym z moich synów. Ale jeśli kochasz Kait, proszę, spróbuj wykryć, kto to zrobił. Ona się boi, jest sama i potrzebuje naszej pomocy.

Pozdrawiam Cię Mama Kait.

Wkrótce potem koledzy Donnie'ego nam powiedzieli, że widują Dunga z nową białą przyjaciółką, i pojęłam, że to moje ukorzenie się przed nim było wypracowaniem napisanym daremnie.

Z końcem listopada czekało nas Święto Dziękczynienia, pierwsze większe święto, odkąd Kait umarła. W Albuquerque Journal zamieszczono artykuł o trzydziestosześcioletnim mężczyźnie po transplantacji serca i płuc Kait. Nie żałowałam, że zdecydowaliśmy się ofiarować jej narządy, a przecież z dziwnym uczuciem patrzyłam na fotografię nieznanego, wiedząc, że w jego piersi bije serce, które powstało w moim

łonie-

Zdobyliśmy się na ogromny wysiłek, żeby obchodzić Dziękczynienie tradycyjnie.

Zgodnie z rodzinnym obyczajem Don wziął na siebie odpowiedzialność za indyka i przez cały dzień mówiliśmy o tym, jak cudownie ten piekący się indyk pachnie.

Ale gdy weszłam do kuchni, żeby przyrządzić sos, zobaczyłam w brytfannie zimnego, białego trupka. Don zapomniał włączyć piecyk-

84

Jednostka do walki z gangami Albuquerque od trzech miesięcy uczulona na istnienie złościstego Camaro, dotychczas go nie znalazła. Ponieważ opisu tego samochodu nie podano do wiadomości publicznej, nikt inny go nie szukał.

Zamordowanie Kait dawno już w środkach masowego przekazu przysłonił szereg okrucieństw bardziej aktualnych, i wydawało się, że ta sprawa przeszła do

historii.

„Tępiciele Zbrodni” to potężna organizacja w naszym mieście, ale ludziom nie znającym dobrze angielskiego trudno było sobie jej koncepcję przyswoić. Zdecydowałam się wypuścić ulotkę z wyjaśnieniem w prostych słowach, że osoba, która dostarczy informacji, może dostać nagrodę nie ujawniając swojego nazwiska. Starłam się sformułować wszystko jak najbardziej zrozumiale.

NAGRODA 5000\$

FUNDUSZ IM. KAIT ARG.UETTE

„TĘPICIELE ZBRODNI”

KAIT ZOSTAŁA ZASTRZELONA W NIEDZIELĘ 16 LIPCA 1989 ROKU OKOŁO
GODZ. 10.30

WIECZOREM NA LOMAS BLVD, NIEDALEKO BROADWAY N.E. PROWADZIŁA
CZERWONEGO FORDA

TEMPO. BRÓŃ MOĞŁA BYĆ KARABINEM MAŁEGO KALIBRU ALBO UZI.

TĘPICIELE ZBRODNI

ZAPŁACĄ ZA UŻYTECZNĄ INFORMACJĘ. NIE MUSISZ PODAWAĆ SWOJEGO
NAZWISKA. NAGRODA

GOTÓWKĄ ZOSTANIE PODRZUCONA W PODANYM MIEJSCU. NIKT NIGDY NIE
BĘDZIE WIEDZIAŁ

KTO ZATELEFONOWAŁ. DZWOŃ TĘPICIELE ZBRODNI 843-7867

85

Ponieważ wietnamscy znajomi Kait mogli ją znać tylko jako dziewczynę Dunga, nie wiedząc, jak ona się nazywa, chciałam na tej ulotce zamieścić fotografię ich dwojga, ale w tym celu potrzebna była odbitka czarno-biała, a ja miałam ich zdjęcia tylko kolorowe. Nagle jednak przypomniałam sobie, jak pomyliłam się w osiemnaste urodziny Kait. Po zrobieniu całej rolki zdjęć odkryłam rozjątrzona, że przez nieuwagę włożyłam do aparatu błonę czarno-białą. Kait spodziewała się zdjęć kolorowych, a że Brett też wtedy fotografował, nie zawracałam sobie głowy wywoływaniem moich. Tę rolkę nadal jeszcze miałam na półce w gabinecie, więc teraz ją wywołałam w małej domowej ciemni. Była za stara na to, by zdjęcia wyszły dobre, i w rezultacie uzyskałam tylko jedno, właśnie takie, jakiego potrzebowałam - Kait i Dung razem, uśmiechnięci do obiektywu aparatu. Z początku wysłałam te ulotki do sklepów z bronią palną, do lombardów, kin, sklepów video, do garmażerii, ośrodków społeczności, na targowiska, do kuchni dla ubogich i do restauracji orientalnych z prośbą o przyklejenie ich w widocznym miejscu. Potem gdy Betty nam powiedziała, że „rodzaj żeński” jest po naszej stronie, wysłałam je do sklepów spożywczych, pralni, ośrodków opieki nad dziećmi i do wszystkich przychodni Planowania Rodziny. Następnie odwiedziłam wszystkie szkoły średnie i wyższe w całym mieście i przez megafony prosiłam młodzież szkolną o pomoc w rozpowszechnianiu ulotek w miejscach zgromadzeń nastolatków.

Agent do spraw narkotyków w pewnej szkole, na obszarze gdzie mieszka dużo Wietnamczyków, szczególnie okazał mi współczucie. Taszcząc dla mnie pudła ulotek z samochodu powiedział, że nie wierzy w „przypadkowość” zastrzelenia Kait.

- Kiedy tylko zobaczyłem jej przyjaciela w telewizji, pomyślałem: „ręczę, że ten facet maczał w tym palce” - powiedział. - Gangi wietnamskie w naszym mieście są podłe jak diabli. Zastraszają własnych rodaków, ale społeczność wietnamska to

86

zamknięty, samoistny świat, ci ludzie będą milczeć, choćby bardzo źle się im działo. Policja nie może sobie z tym poradzić, toteż woli udawać, że jedyne

gangi tutaj to czarni i Latynosi.

Drukarnia, w której Donnie pracował, ofiarowała się wydrukować ulotki w cenie kosztu, mogłam więc dostać ich tysiące. Znajomi i sąsiedzi pomagali je rozprowadzać i całymi dniami chodziłam po ulicach i przybijałam ulotki na drzewach i słupach telefonicznych.

Po raz pierwszy w ciągu dwudziestu trzech lat naszego małżeństwa Don nie służył mi poparciem.

- Nie powinnaś tak z tym biegać - powiedział.
- Dlaczego? - zapytałam, zdumiona i dotknięta jego postawą.
- Szukasz kłopotu! Własnym uszom nie wierzyłam.
- Czego się boisz... że mnie aresztują za to, że śmieję?
- Ktoś mógłby chcieć się mścić.
- Za rozpowszechnianie ulotek?
- Co innego wysłać je pocztą do przedsiębiorstw, a co innego osobiście rozlepiać na murach.
- Dlaczego nie miałabym rozlepiać ich na murach? - odparowałam. - Jestem matką Kait! A ty jesteś jej ojcem, powinieneś mi pomagać. Jak możesz siedzieć bezczynnie, kiedy mamy całe miasto do oblepienia nimi?
- Nie siedzę bezczynnie - powiedział Don lodowato. - Cały dzień pracuję i staram się jak mogę żyć znowu normalnym życiem. To o wiele zdrowsze niż to, co ty robisz, opętana tą swoją wyprawą krzyżową. Nie mówisz o niczym innym, nie możesz jeść, o pół do dziewiątej oczy ci się kleją. Zatracasz się. Chcesz dowodu, popatrz na swoje ręce.
- Co z moimi rękami? - Spojrzałam i ze zdumieniem zobaczyłam na nich krew. Kłykcie miałam pokaleczone podrzutem pistoletu do przybijania.
- Kait nie żyje - powiedział Don. - W żaden sposób nie możemy sprawić, żeby do nas wróciła. Musimy zacząć od-

87

budowywać nasze życie. Znalezienie zabójców to sprawa I policji.

- Policja nic już nie robi!
- Skąd możemy o tym wiedzieć? Musimy wierzyć w system.
- Będę rozprowadzać te ulotki stąd do wieczności - oświadczyłam. - Jeżeli spróbujesz mnie powstrzymać, odejdę od ciebie.

Z tupotem wyszłam z pokoju i położyłam się spać.

Ostatecznie było już pół do dziewiątej.

Kiedyś czytałam, że osiemdziesiąt procent małżeństw, które przeżyły utratę dziecka, potem rozwodzi się w ciągu dwóch lat. Wówczas nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak może to nastąpić w przypadku dwojga kochających się ludzi żyjących w trwałym związku.

Teraz zrozumiałam to doskonale.

THERE'S OVER \$5,000 REWARD MONEY
IN ??? ???? AROUETTE CRIMESTOPPERS FUND!
???? AROUETTE WITH HER BOYFRIEND

Katę was shot to death Sunday, July 16,1989, at about 10:30 P.M., on Lomas Blvd. near Broadway N.E. She was driving a Red Ford Tempo. The gun might have been a smali caliber rifle or an Uzi.

Crimestoppers will pay for useful inormation. You won't have to give your name.

Reward money will be dropped off in cash at a secret collection point. No one will ever know you madę the cali.

CALL CRIMESTOPPERS

843-7867

Ksero ulotki.

89

9

Grudzień 1989 rok

Zostawiłam swej siostrze miskę w kształcie arbuza,

bo ta miska w sam raz

w kuchni czerwono-żółtej.

Odłożyła dla siostry taki prezent na Gwiazdkę.

Ojcu i mnie zostawiła swego dzikiego kota

i głupie złote rybki

i dom tak bardzo cichy, że bulgot rybek słyszać,

gdy w kółko pomykają

w martwej wodzie akwarium.

Chcę mieć tę miskę-arbuz,

widzieć tę miskę w mocnych szerokich jej dłoniach

i słyszeć jej śmiech,

bo daliśmy się nabrać, że to nie naczynie,

tylko arbuz prawdziwy.

Nie, naprawdę ja nie chcę miski czy arbuza. Gdybym jej śmiech usłyszała,

wystarczyłyby mi same pestki.

L.D.

90

Jeżeli Święto Dziękczynienia było straszne, to Boże Narodzenie było jeszcze straszniejsze. Mieliliśmy swoje zakorzenione tradycje, w których przestrzeganiu nieodzowna stała się Kait. Dawno sobie przydzieliła zadanie przystrojenia choinki i sama piekła ciasta na kolację gwiazdkową. Ona też nakrywała do stołu, stawiała ślubną porcelanę swojej babci. Kait nalewała sos żurawinowy do czarek. Kait napełniała lodygi selerów twarożkiem i układała je na tacy smakołyków.

W tym roku choinkę ubrał Donnie przywieszając ozdoby tak na chybił trafił, że w Wigilię połowa ich leżała na podłodze. O tacy ze smakołykami nie chciało nam się pomyśleć. Sos żurawinowy podany został w sosjerce i właściwie nikt go nie tknął, a ciasta kupiłam w piekarni.

Nasze dzieci zamiejscowe zawsze przyjeżdżały na te święta. Tym razem przyjechały niechętnie, i niewiele brakowało, żeby Kerry się wycofała. Bała się nie tylko wrażenia, jakie na jej córeczkach zrobi nieobecność młodej cioci - bała się o ich życie.

- A jeżeli szaleńcowi przyjdzie do głowy zastrzelić jeszcze kogoś z naszej rodziny? - dręczyła się. - Może to jest jakaś vendetta i on się uwziął, żeby zastrzelić nas wszystkich!

„Wesołe Święta" były pod względem emocjonalnym katastrofą. Kerry i Ken przyjechali z Erin i Brittany, ale tę wizytę zaprawiała paranoja. Upierali się, żeby drzwi były pozamykane na klucz i zasłony w oknach zaciągnięte nawet w dzień. Idąc przez hall, słyszałam szlochy w sypialni na górze i wszyscy kolejno jeździliśmy na cmentarz.

Kerry z mężem i dziewczynkami wyjechała dwudziestego szóstego. Nazajutrz Brett załadował swoją ciężarówkę Chev-rolet i wyruszył na Wschodnie Wybrzeże. W ciągu tygodni przedświątecznych stawał się coraz bardziej zgorzkniały i przygnębiony, wściekał się, że policja prowadzi śledztwo tak niemrawo, z obrzydzeniem odnosił się do tego, że Don i ja dajemy wiarę spirytystce. W dniu wyjazdu oznajmił:

- Wykupuję się z tego koszmaru.

91

Byłam w rozterce, pełna smutku i zawiści. Miało mi brakować mojego syna, ale żałowałam, że ja nie mogę „się wykupić”. Robin została o dwa dni dłużej, żeby mi pomóc w roz-j prowadzaniu ulotek. Skoncentrowaliśmy nasze wysiłki na dzielnicy zwanej przez miejscowych „Mały Wietnam”. Jadąc ulicami, na których przedtem nie miałyśmy okazji bywać, odkryłyśmy, że niedaleko, tylko o parę przecznic od okolic zamieszkałych przez zamożnych mieszczan, jest, o czym dotychczas nie wiedziałyśmy, rzeczywiście getto. Chodniki i ściany domów pokrywały orientalne graffiti gangów i napisy po angielsku „pierdolić policję!” „Śmierć tajniakom, śmierć!” i „Zabić! Zabić! Zabić!”

Pracując we dwie, mogłyśmy dokonać mnóstwo w czasie stosunkowo krótkim. Ja prowadziłam samochód. Robin wyskakiwała z taśmą klejącą i pistoletem do przybijania. Zdecydowałyśmy, że najlepiej będzie te ulotki widać na śmietnikach za kompleksami tanich mieszkań. Pierwszy raz doznałam wrażenia, że narażamy się na niebezpieczeństwo, gdy Robin otworzyła drzwiczki, żeby wyskoczyć z ulotką, a ja zauważyłam dwóch Azjatów w zielonym Plymouth ze zgniecioną karoserią, zaparkowanym na wprost tego śmietnika.

Zdenerwowało mnie coś w ich zagapieniu się na nas.

- Omińmy tę puszkę i podjedźmy do tamtej na końcu - zaproponowałam.

Robin popatrzyła w kierunku mojego spojrzenia i pośpiesznie się zgodziła.

Pojechałam na drugi koniec parkingu, Robin wysiadła i umieściła ulotkę na puszcze do śmieci. W ciągu sekundy ci dwaj podjechali za nami i otworzyli okna.

Robin wskoczyła do samochodu z wrzaskiem.

- Jedź, mamó, jedź!

Zareagowałam wolniej niż Robin. Zanim pojęłam, że oni nam odcinają drogę, Plymouth już stał blokując podjazd i jego pasażer wysiadł. Nacisnęłam guzik automatycznie zatrzasujący zamek w drzwiczkach i przycisnęłam stopą akcelerator. Ten człowiek chwycił za klamkę od strony Robin, ale musiał ją puścić, bo poderwałam samochód na chodnik, po czym ze zgrzytem wyjechałam na jezdnię.

92

Prowadziłam szaleńczo, ale zatrzymałam się przy czerwonych światłach.

- Co ty robisz? - wrzasnęła Robin.

Spoglądając w tylną szybę, zobaczyłam przerażona, że Plymouth pędzi na nas. Znow naciśnęłam pedał gazu i śmignęłyśmy przez skrzyżowanie, ostro skręciłyśmy na Rodgecrest, ulicę biegnącą z północy na południe przez osiedle mieszkaniowe.

- Są jeszcze? - wykrztusiłam, gdy pędziłyśmy w stronę Central Avenue, ruchliwej ulicy, która przecina śródmieście Albuquerque.

- Odpadli - powiedziała z ulgą Robin. - Dlaczego, na Boga włączyłaś sygnał, że skręcasz?

- Włączyłam machinalnie - odpowiedziałam - zawsze włączam.

- Tatuś ma rację, powinnaś z tym skończyć - powiedziała Robin. - Brak ci ulicznej orientacji, mamó. Przrzeknij mi, że już nie będziesz rozlepiać ulotek w tamtej okolicy!

- Nie mogę ci tego przrzec - zauważyłam rozsądnie.

- Chcę, żeby właśnie tam były.

- Więc przynajmniej nie rób tego sama! Zawsze bierz kogoś ze sobą! I nie wjeżdżaj między budynki ani parkingi z jednym wjazdem, gdzie można utknąć. Nie widziałaś wyrazu ich twarzy? Gotowi byli nas zabić!

- Śmieszne - powiedziałam. - To po prostu jakieś kreatury, które lubią straszyć

kobiety.

- Prawdopodobnie tak właśnie myślała Kait - powiedziała Robin. - A nie myślała że to może być tak złe jak jest i nie miała wrażenia że trzeba unikać czy się wymknąć.

- Ona próbowała „uniknąć” Camaro. Ten kierowca ciężarówki zeznał, że to był szybki pościg.

- Mówiłaś mi, że wierzysz w odczyt Betty.

- Wierzę, ale trzeba go zinterpretować - powiedziałam.

- To jak układanie łamigłówek. Lekcja nam zadana to nauczyć się, jak ją ułożyć.

93

- Skąd ten samorodek mądrości?

- Nie pamiętam. - Byłam prawie przekonana, że kiedyś już sformułowałam to stwierdzenie, ale kiedy i gdzie, nie mogłam sobie przypomnieć.

Gdy Robin odleciała z powrotem na Florydę ja dalej rozprawdzałam ulotki, nie wjeżdżałam jednak na obszary zamknięte i uważnie rozglądałam się wokoło.

W przeddzień Nowego Roku udało mi się przetrzymać porę, o której ostatnio zwykle zasypiałam tak, że wieczorem o godzinie dziesiątej naszego czasu jeszcze siedziałam z Donem przed telewizorem i patrzyłam jak złota kula opada na Times Square zaznaczając koniec najokropniejszego roku w naszym życiu.

- Byłem pewny, że przed zimą kogoś już aresztują - powiedział Don z westchnieniem.

- Nie mają zamiaru kogokolwiek aresztować.

- Sprawa jest nadal otwarta - przypomniał mi.

- To nie znaczy, że w toku.

Wpatrzeni w ekran, siedzieliśmy jak para żywych trupów nawet nie próbując się dotknąć, gdy ludzie w nowojorskich tłumach wykrzykiwali, całowali się, grali na trąbkach, świętowali i świętowali.

Katalizatorem, który wytrącił mnie z letargu, okazało się zupełnie zwykłe wydarzenie. 4 stycznia zerwał mi się pasek ??????. Wyszłam, kupiłam nowy pasek, ale gdy wróciłam, ten zegarek tajemniczo się gdzieś zapodział.

Należę do osób żyjących z zegarkiem na ręce, po prostu zawsze muszę wiedzieć, która jest godzina. Oprócz ?????? miałam jeszcze dwa zegarki - zegarek klejnot po matce i dziwny zegarek hologram kupiony w sklepie sztuk magicznych. Oba na dzień mojej szkatułki z biżuterią chodziły doskonale, ale gdy włożyłam na rękę najpierw jeden, potem drugi, od razu przestały chodzić.

Już się zastanawiałam, czy kupić nowy ?????, ale nagle przypomniałam sobie o zegarku Kait, który zabrałam do Betty

94

Muench. Wyciągnęłam torebkę Kait, wyrzuciłam z niej wszystko na łóżko, zegarek wypadł z bocznej przegródki. Włożyłam go i natychmiast zauważyłam, że wśród innych rzeczy wypadł także terminarzyk otwarty na stronicy z numerami telefonów.

Notes telefoniczny, który leżał na biurku Kait, zawiozłam razem z jej korespondencją do komisariatu, więc nie miałam numerów telefonów jej znajomych. Teraz widząc te cyfry, poczułam podniecenie. Oto ludzie, którzy może wiedzą o Kait coś, czego my nie wiemy. Przez sześć miesięcy zdawaliśmy się na policję. Może czas rozpocząć śledztwo samodzielnie.

Najpierw próbowałam zadzwonić do Susan Smith, ale numer telefonu zapisany przez Kait był nieaktualny. Pamiętałam jednak, jak Kait powiedziała, że Susan sprzedaje watę cukrową przed firmą Import-Molo Jeden, więc zadzwoniłam tam i zapytałam, czy ją widują. Nie widują, ale subiekt mi powiedział, że przyjaciel

Susan ostatnio zwrócił jakiś towar i na zgłoszeniu, by mu zwrócono zapłacone pieniądze, podał swój adres.

Napisałam do Susan na adres owego przyjaciela. W kilka dni potem Susan zatelefonowała do mnie i zgodziła się przyjść.

Susan, dziewczyna o szczerzej twarzy, jakoś dziwnie wzruszająco nieopanowana, była śmiercią Kait głęboko przejęta.

- Nie zapomnę tamtego wieczora nigdy, do końca życia - powiedziała. - Dlatego się przeprowadziłam, nie mogłam znieść wspomnień w tamtym domu. Kait zamierzała nocować u mnie, ale się rozmyśliła. Wciąż się zastanawiam, czy był jakiś sposób, w jaki mogłabym ją zatrzymać. Gdybym ją zatrzymała, może by żyła do dzisiaj.

- Dlaczego zdecydowała się wyjść? - zapytałam.

- Mówiła, że musi się uczyć, ale to nie był prawdziwy powód. Denerwowała się, gdzie jest Dung i co robi. Wciąż prosiła, żebym dzwoniła do jej mieszkania, więc dzwoniłam, sprawdzałam, czy już wrócił.

- Mówiła, co ją tak denerwuje?

- Tylko to, że się bardzo pokłócili. To nie było nic nowego, bo kłócili się ciągle, ale ja nigdy nie widziałam Kait w takim

95

stanie, jak wtedy, tamtego wieczora. Raz po raz płakała bez powodu i w końcu musiałam dzwonić do jej mieszkania co pięć minut.

- Dlaczego nie dzwoniła sama? - zapytałam.

- Nie chciała rozmawiać z Dungiem. Chciała tylko wiedzieć, gdzie on jest.

Powiedziała, że gdyby się odezwał, mam udawać, że to pomyłka.

- Kiedy dzwoniłaś ostatni raz?

- Przed jej wyjściem.

- To znaczy za dwadzieścia jedenasta?

- Tak, mniej więcej.

- I nadal nikt nie odbierał telefonu? Susan potrząsnęła głową.

- To wydaje się dziwne - zauważyłam. - Koledzy, z którymi Dung był w mieście, podobno podwieźli go do mieszkania o dziesiątej. Czy on wiedział, gdzie ty mieszkasz?

- Mógł wiedzieć, jeżeli widział moją mapkę. Zapomniałam o tej odręcznie narysowanej mapie, znalezionej w samochodzie Kait.

- Myślisz, że potrafisz narysować taką samą mapę dla mnie? - zapytałam.

- Pewnie, że tak - usłużnie odpowiedziała Susan. Dałam jej papier i ołówek.

Naszkiecowała trasę na zachód

przez Lomos z restauracją Hamburgery Wendy'ego dla orientacji, gdzie skrócić w lewo na południe na Dziewiętnastą ulicę. Swój dom oznaczyła X.

Wzięłam ten rysunek i przyglądałam mu się przez chwilę.

- Więc Kait, kiedy wyszła od ciebie, musiała pojechać z powrotem trasą, którą przyjechała. Nie miała wyboru, bo koniec twojej ulicy jest zabudowany.

- Rzeczywiście spróbowała jechać tamtędy - powiedziała Susan. - Zastanawiałam się wtedy, dlaczego. Skręciła na Dziewiętnastej na południe zamiast na północ, a potem zobaczyła, że nie przejedzie, więc musiała zawrócić.

- Dałaś jej tę mapę tamtego dnia rano?

96

- Nie, na początku tamtego tygodnia - odpowiedziała Susan. - Chciałyśmy zjeść kolację u mnie i pojechać do kina, ale jej wypadła praca po godzinach, więc nie mogłyśmy. Ostatecznie umówiłyśmy się, że ona wpadnie do mnie w niedzielę.

Wychodząc Susan podziękowała mi za to wypytywanie.

- Dobrze jest wiedzieć, że ktoś wreszcie coś robi - powiedziała.
 - Następnie zatelefonowałam do Laury, tej dziewczyny, z którą Kait chciała mieszkać, gdy Dung się wyprowadzi.
 - Kait rzeczywiście nagadała na Dunga w tamtą sobotę - przypomniała sobie Laura.
 - Zaprosiła mnie z moim najdroższym na video, ale kiedyśmy tam przyszli, Dung zaraz wyszedł. Nie wracał przez cały wieczór i Kait się wściekała. Skarżyła się, że on wychodzi koło dziesiątej czy jedenastej i wraca dopiero o świcie.
 - Dokąd poszedł?
 - Kait nie wiedziała. Powiedział tylko, że idzie spotkać się z kumplami. Z początku się martwiła, że on może się łajdaczy, ale powiedziałam jej, że gdyby chciał się łajdaczyć, to przecież by się nie wprowadził do niej.
 - Czy jeszcze coś wtedy wydawało ci się dziwne? - zapytałam.
 - No - Laura się zawahała. - Coś rzeczywiście niesamowitego było w rozbijaniu samochodów.
 - Przytaknęłam.
 - Wiem o tym.
 - Wie pani? - zapytała Laura z wyraźną ulgą. - Strasznie by mi było przykro być tą, która pani to powie, kiedy w tych wszystkich artykułach w gazetach Kait jest taka idealna. Ona naprawdę była porządna... nawet nie paliła papierosów... ale rzeczywiście lubiła podniecenie, więc chciała wiedzieć wszystko o tym umyślnym rozbijaniu samochodów. Kiedy wrócili z Los Angeles, wiedziała już wszystko. Nawet poznała jakiegoś Wietnamczyka, adwokata, który to załatwia.
- 97
- Czy wyjaśniła, jak przebiegały machinacje z ubezpieczeniem?
 - Żadnych nazwisk nie podała, ale to polegało na tym, że ten adwokat zatrudniał ludzi, by wynajmowali samochody i wysoko je ubezpieczali. A oni tymi wynajętymi samochodami specjalnie najeżdżali na inne samochody i tamci w tych innych samochodach zaskarżali firmy wynajmu o wszelkiego rodzaju lipne uszkodzenia.
 - Nie wyobrażam sobie Kait rozbijającej samochód - powiedziałam.
 - Ona nie rozbijała. - Laura była wyraźnie zdumiona takim przypuszczeniem. - To Dung.
 - Wiem, że Dung zaaranżował jeden wypadek.
 - O ile ja wiem, Dung aranżował wszystkie - powiedziała Laura.
 - Ale detektyw Gallegos mówił mojemu mężowi, że z meldunku o tym wypadku wynikało, że prowadziła wtedy Kait!
 - Może zaraz potem zamienili się miejscami - zastanowiła się głośno Laura. - Dunga policja pewnie by zatrzymała, bo tyle wypadków już spowodował. Wiem jednak, że Kait dała Dungowi posłużyć się jej kartą kredytową. Dlatego on ją namówił, żeby pojechała z nim do Kalifornii. Bez pokazania jakiejś większej karty kredytowej nie mógłby wynająć samochodu.
 - Czy koledzy Dunga też to robili?
 - Myślę, że An Le tak. Kait mi mówiła, że on co tydzień jeździ do hrabstwa Orange. Samolotem tylko na jeden dzień.
 - Był tam w marcu, kiedy Kait i Dung tam byli - powiedziałam. - Mój mąż zarezerwował w biurze podróży Sandie miejsca w samolocie dla nich trojga. Ale kiedy zawiozłam Kait i Dunga na lotnisko, An się nie pokazał. Kait mi wyjaśniła, że zwrócił swój bilet i pojechał samochodem. - Gdy wspomniałam tę rozmowę, nasunęło mi się coś jeszcze. Wtedy był na lotnisku inny kolega Dunga, Tuan. Kait zdziwiła się na jego widok. Potem mi opowiadała, że poleciał pierwszą klasą i wrócił do

Albuquerque już nazajutrz rano. Uważała, że to istne wariactwo. Nawet nie został dość długo, żeby pojechać do Disneylandu, wydziwiała.

Po odejściu Laury siedziałam przy kuchennym stole i usiłowałam ułożyć sobie w głowie te liczne skrawki informacji, które zanotowałam. Dotychczas wydawało się niemożliwe, by zabójstwo Kait zostało dokonane zgodnie z jakimś planem, bo myśleliśmy, że w tamten wieczór tylko my wiedzieliśmy, gdzie ona jest. Teraz jednak się okazało, że ta mapka przez kilka dni przedtem była do wglądu, dla każdego, kto by grzebał w jej torebce. I Kait zachowywała się w tamten wieczór szczególnie. Dlaczego tak gorączkowo chciała wiedzieć, gdzie jest Dung?

Znalazłam na to jedną możliwą odpowiedź: Kait żałowała, że się z nim pokłóciła. Ale w takim razie dlaczego nie chciała z nim rozmawiać?

Więc drugą możliwość uznałam za logiczniejszą. Kait może obawiała się, że Dung jej szuka. W odczycie Betty było: Będzie wiedziała o kimś kto jej szuka i że ktoś ma innych którzy jej szukają. Jest przypuszczenie że to coś ukartowanego. Jeżeli Kait bała się, że Dung i jego koledzy zajadą jej drogę na Lomas, to by tłumaczyło, dlaczego próbowała odjechać inną trasą.

Co Dung robił co noc od godziny dziesiątej do świtu? Biedziłam się, żeby odpowiedzieć na to pytanie, gdy zadzwoniła Robin.

- Godziny szczytu dla prostytutki - podsunęła. Uznałam, że to absurd.
- Po co prostytutki mężczyźni, który mieszka ze swoją dziewczyną?
- Nie to miałam na myśli - powiedziała Robin. - Mówię, że może Dung się prostytuuje. Z czego mógł żyć bez pracy przez siedem miesięcy? Skądś dostawał pieniądze i już wiemy, że nie od siostry w Kalifornii. Jest nieduży i przystojny, typ, który chyba podoba się zbrojcom. Gdyby Dung był męską prostytutką, to Kait dowiadując się o tym, byłaby przerażona. I nie zwierzyłyby się nikomu, tak bardzo by się wstydziła.

99

Uznałam» że to pomysł obrzydliwy, ale zgodziłam się to rozpatrzyć.

Od lat wykładałam na wydziale dziennikarstwa uniwersytetu Nowy Meksyk. Wielu moich dawnych studentów już pracowało w redakcjach miejscowych gazet. Jeden z nich, Mikę Gallagher był reporterem śledczym w Albuquerque Journal i właśnie ukończył cykl reportaży o prostytutce.

Zadzwoniłam do ?????? ? zapytałam, czy w toku jego badań padło nazwisko Dunga.

- Owszem* ale nie w związku z prostytutką - odpowiedział Mikę. _ słyszałem z kilku źródeł, że ten facet handluje narkotykami-

Gdy Don wrócił do domu, poinformowałam go o swoich odkryciach. Był wstrząśnięty nie tylko wiadomością o takiej pracy zarobkowej Dunga, ale też i łatwym do wysunięcia wnioskiem, że policja albo o niej nie wie, albo nie uważa tego za dość ważne, żeby nam powiedzieć.

- Oni nie postępują wobec nas rzetelnie z tymi numerami telefonów - zauważyłam.
- Cokolwiek Steve Gallegos mówi, chyba nie zadał sobie fatygi, by ich sprawdzić. Sierżant Lowe nawet nie wiedziała, że te numery są. Za każdym razem kiedy tam dzwoni? i pytam, dostaję wykrętne odpowiedzi.

- Pojadę jutro do komisariatu i zażadam, żeby mi na niejedno odpowiedzieli - powiedział Don. -1 żeby mi pokazali raport o wypadku Kait.

Ale nazajutrz rano ta konfrontacja nie wydawała się nam potrzebna, bo o którejś godzinie między północą a brzaskiem obudził nas telefon.

Dzwoniła sierżant Lowe, głos jej wibrował podnieceniem.

- Właśnie aresztowaliśmy trzech mężczyzn z Martineztown za zamordowanie państwa córki - powiedziała. - Jestem bardzo ze Steve'a dumna. Znalazł tego Camaro i mamy naocznego świadka strzałów. Pani Arquette, myślę, że sprawa jest żelazobeton!

100

10

18 stycznia Robert Schwartz, Prokurator Okręgowy Hrabstwa Bernalillo miał po południu konferencję prasową i rozdał prasie kopie poręczenia nakazu aresztowania.

Albuquerque Journal, 19 stycznia 1990 r.

NASTOLATEK STRZELIŁ DO MŁODEJ

KOBIETY SPROWOKOWANY PRZEZ KOLEGĘ, TWIERDZI POLICJA

Kaitlyn Arquette została zabita przypadkowo, padła wyraźnie ofiarą wyzwania, powiedziała policja w czwartek.

Wyzwanie jakoby przyjął osiemnastoletni Miguel Garcia zam. 318 Rosemont NE, powiedziała nam policja. Został aresztowany w środę w nocy wraz z dwoma innymi podejrzanymi w związku z zamordowaniem 16 lipca. Ci dwaj to Dennis (Marty) Martinez, lat 18, i Juvenal Escobedo, lat 21, również znany jako Jose Hernandez. Wszyscy trzej przebywają w areszcie bez prawa zwolnienia za kaucją po wniesieniu na nich w czwartek oskarżenia o morderstwo...

101

Aresztowań dokonano, gdy wskazał ich czwarty wówczas obecny, jak wynika z poręczenia nakazu aresztowania. Ten informator, Robert Garcia (nie spokrewniony z Miguelem Garcia) został przesłuchany przez policję w oparciu o przekazaną „Tępiciełom Zbrodni” poufną wiadomość, którzy utrzymywali, że on zna sprawców. Robert Garcia zeznał, że był z trzema podejrzanymi na przejażdżce, gdy zastrzelili Arquette. Nie wniesiono oskarżenia przeciwko niemu. Prokurator Okręgowy Hrabstwa Bernalillo, Robert Schwartz powiedział, że wydział śledczy po ponownym rozpatrzeniu okoliczności nie wie, czy wnieść oskarżenie przeciwko Robertowi Garcii. Powiedział też (Schwartz), że jego urząd prawdopodobnie nie będzie się domagał kary śmierci, ponieważ fakty tej sprawy nie wydają się odpowiadać kryterium zbrodni, która takiej karze podlega.

Na karę śmierci w stanie Nowy Meksyk można skazać za zamordowanie policjanta na służbie; za morderstwo popełnione w czasie porwania albo gwałtu, oraz w czasie usiłowania ucieczki z aresztu albo więzienia; za płatne morderstwo na zamówienie oraz za zamordowanie świadka przestępstwa.

Policja znalazła dwa pistolety 22-kalibrowe i 22-kalib-rowy karabin wraz z amunicją w mieszkaniu Miguela Garcii. Chevrolet Camaro, przypuszczalnie używany w czasie strzelaniny, również skonfiskowała.

Robert Garcia powiedział przesłuchującym go policjantom, że samochód pełen uzbrojonych mężczyzn... napotkał Arquette jadącą przez Lomas na wschód... i podjechał do niej przy czerwonym świetle... Escobedo, który prowadził, wyzwiał Miguela Garcie, żeby strzelił do „baby za kierownicą”. Miguel Garcia wtedy „wycelował ciemny rewolwer w tę blondynkę przez swoje okno od strony pasażera i strzelił kilka razy”. Odjechali nie

102

wiedząc, czy kule trafiły w Arquette, i Miguel Garcia miał jakoby powiedzieć wszystkim w samochodzie: „żeby byli cicho, nie mówili nikomu, co zaszło”.

Rodzina Arquette rozprowadziła około 10 000 ulotek, prosząc, żeby każdy, kto ma

informację w tej sprawie, dzwonił do „Tępicielei Zbrodni”.

Naszą początkową reakcją było uczucie ogromnej ulgi:

- zabójcy Kait zostali ujęci. Później jednak uzasadnienie nakazu aresztowania, gdyśmy je przeczytali, wydało się nam niespójne. Stwierdziłmy rozbieżności w zeznaniach świadków. Kierowca ciężarówki Eugene Lindquist zeznał, że widział, jak mężczyźni w Camaro gonią samochód Kait jadący na zachód, natomiast Robert Garcia nic nie mówił o pościgu, tylko powiedział, że napotkali Kait prowadzącą samochód na wschód. Ponadto powiedział, że strzelali do Kait, gdy się zatrzymała na czerwone światło. To nie zgadzało się nie tylko z zeznaniami Lindquista, ale i z podanym w raporcie faktem, że Ford Tempo jechał z wielką prędkością.

- I nic nie zgadza się z odczytem Betty - powiedziałam.

- Według niej było w samochodzie trzech, a nie czterech.

- Więc chyba ona się myliła - powiedział Don.

- Ale nie myliła się co do innych rzeczy! Co do tego, że Kait wtedy wieczorem płakała, Susan potwierdziła to przecież. Co do niskiego podwozia ich samochodu. I sierżant Lowe mówiła, że informacji udzieliły „Tępicielom Zbrodni” kobiety. Betty przepowiedziała, że będzie pomocny „rodzaj żeński”.

- No więc w pewnych szczegółach się nie pomyliła, ale nie we wszystkich - powiedział Don. - Mnie niepokoi rozgłos w gazetach. Nie podoba mi się, że nas podali jako źródło tych ulotek.

- Nikt nie będzie się tego czepiał - zapewniałam go.

To orzeczenie można była zaliczyć do kategorii „słynnych ostatnich słów”.

Artykuł ze wzmianką o ulotkach ukazał się w czwartek, a już w sobotę grożono nam śmiercią.

103

Pierwszą pogroźkę ja odebrałam. Pracowałam przy komputerze, gdy zadzwonił telefon. Podniosłam słuchawkę i chociaż dosłyszałam głos kobiety, jej słowa zagłuszał klekot mojej drukarki.

- Nic nie słyszę - powiedziałam. - Proszę chwileczkę poczekać.

Ale głos mówił dalej niezrozumiale.

W końcu strona została zapisana, drukarka ucichła.

- ... umrzecie - mówił głos. - Śmierć wam. Nienawidzimy was, umrzecie... my was zabijemy.

- Kto mówi? - zapytałam niepewnie. - Dlaczego nas nienawidzicie?

- Przez was mój brat jest w nieszczęściu - powiedział głos. - Ta dziewczyna była suką, zasłużyła na śmierć i reszta was także. Umrzecie! Umrzecie! Umrze...

Rzuciłam słuchawkę i poszłam do Dona.

- Przed chwilą ktoś groził nam śmiercią - powiedziałam mu. - Jakaś kobieta z meksykańskim akcentem. Mówi, że jest siostrą jednego z aresztowanych.

- Właściwie co... - zaczął Don, gdy znów rozległ się dzwonek telefonu. Don podniósł słuchawkę drugiego aparatu i słuchał w milczeniu. Potem zrobił minę i położył słuchawkę z powrotem na widełki.

- Kto to był? - zapytałam, chociaż znałam odpowiedź.

- Ona... ta sama kobieta.

- Co mówiła?

- To samo, co tobie. Wariatka jakaś.

- Z morderczym zapędem. To prawdopodobnie cecha rodzinna. Mówiła, że nas zabiją, zupełnie poważnie.

Donnie był u kolegi. Zadzwoniłam do niego i powiedziałam, żeby tam został na noc.

Don próbował dodzwonić się do Gallegosa, ale bez skutku, więc przyjechali tylko

dwaj młodzi policjanci z formularzem do wypełnienia. Współczuli nam, owszem, najwyraźniej jednak nie traktowali tej groźby serio i jeden z nich poradził, żebyśmy zmienili numer telefonu, to już nikt nie będzie nam się naprzykrzał.

104

Własnym uszom nie wierzyłam. Nie obawiałam się naprzykrzania. Obawiałam się, że mnie zabiją!

Ostatecznie przekonaliśmy tych policjantów, że trzeba założyć podsłuch na naszej linii, ale powiedzieli, że brakuje jeszcze trzech takich groźb, by mogli to zrobić.

- A co możecie zrobić teraz? - zapytał Don.

- Możemy im powiedzieć, żeby przestali się państwu naprzykrzać - odrzekli.

Policjanci odjechali, a ja trzęsłam się niepokonanie. Byliśmy zaproszeni na kolację do przyjaciół, ale myśl o powrocie do domu w ciemnościach i strzałach zniechęcała, kiedy wysiadziemy z samochodu, napełniała mnie zgrozą. Prawie nie mniej przerażająca była perspektywa pozostania w domu. Nasz dom stoi na rogu, okna wychodzą na dwie różne ulice - idealne warunki do strzelania z przejeżdżającego samochodu.

Po rozważeniu naszych możliwości pojechaliśmy na kolację do przyjaciół, ale pod koniec wieczoru wpędziłam się w taki irracjonalny popłoch, że nie chciałam od nich wyjść. Nocowaliśmy na rozkładanej kanapie w ich saloniku, a nazajutrz uparłam się, żebyśmy wynajęli umeblowaną kawalerkę w osiedlu z systemem bezpieczeństwa. Sierżant Lowe nam powiedziała, że jedyny podejrzany, który ma siostrę, to Miguel Garcia, więc zatelefonowałam pod numer Garcii, chcąc sprawdzić jej tożsamość. Zabrzmiał mi ten sam głos kobiety. Szybko rzuciłam słuchawkę. Sierżant Lowe poradziła nam nagrywać wszystkie telefoniczne rozmowy, toteż podłączyliśmy do telefonu magnetofon. Więcej groźb nie było, ale ktoś nie przestawał do nas telefonować, wzdychać, jęczeć i od czasu do czasu szeptać sprośności. Odgłosy na drugim planie nigdy się nie zmieniały, zawsze słyszało się telewizor i piskliwe gaworzenie bardzo małego dziecka.

Przyjeżdżałam do naszego domu codziennie, żeby nakarmić zwierzęta i wziąć pocztę, ale nawet w dzień czułam się tam nieswojo. W którąś niedzielę zostałam dłużej niż zwykle przy

105

dużej partii rzeczy w pralce i gdy wyszłam koło szóstej po południu, zobaczyłam na bocznej ulicy przed naszym domem zaparkowany samochód. Z przodu siedzieli dwaj Latynosi, z tyłu kobieta z dzieckiem. Nie widać było, dlaczego właśnie tu się zatrzymali.

Czy bezpieczniej pobiec do domu z powrotem, czy do swojego samochodu? To, że już zamknęłam drzwi frontowe na dwa zamki, zdecydowało. Rzuciłam się do samochodu, szarpnięciem otworzyłam drzwiczki, wprost wgniotłam się w siedzenie.

Przekręcając kluczyk w stacyjce, usłyszałam włączony silnik tamtego samochodu. Nacisnęłam akcelerator i popędziłam w kierunku Lomas, gdzie nie zatrzymując się przy czerwonych światłach, wjechałam w największy ruch na jezdni. Hamulce zgrzytały, klaksony wyły, wściekli na mnie kierowcy zbaczały, żeby uniknąć zderzenia. Zerkałam w tylną szybę, nie widziałam za sobą nikogo, ale pojechałam do naszego wynajętego mieszkania okrężną drogą, na wypadek, gdyby oni jednak mnie ścigali, czego ja, nieprzytomna ze strachu, bym nie widziała.

Jasne stało się nawet dla mnie samej, że zaczynam być już na szmelc. Paranoja nie była jedynym objawem; popadałam też w depresję. „Żelazobeton” policji raptownie się rozpadł. Najpierw Marty Martinez, ten osiemnastolatek na tylnym

siedzeniu, został zwolniony z aresztu dla nieletnich z powodu braku dowodów. Potem okazało się, że „naoczny” świadek oskarżenia skłamał i Betty Muench nie myliła się co do liczby mężczyzn w Camaro. Robert Garcia nie był z kumplami w tamten wieczór - siedział wtedy w areszcie Ośrodka Diagnostyki Rozwoju Młodzieży. O zmianach w scenariuszu z dnia na dzień donosiły nagłówki gazet. Albuquerque Tribune, 22 stycznia 1990 r. DONOS W SPRAWIE ARQUETTE BADANY 106

Albuquerque Journal, 23 stycznia 1990 r.
GDZIE ŚWIADEK STRZAŁÓW BYŁ W OWYM CZASIE? OTO PYTANIE

Albuquerque Journal, 24 stycznia 1990 r.
WPADKA ZE ŚWIADKIEM PODDAJE
OSKARŻENIE W WĄTPLIWOŚĆ
- MÓWI PROKURATOR

Albuquerque Tribune, 24 stycznia 1990 r.
W SPRAWIE ZABÓJSTWA ARQUETTE OTWARTE PRZESŁUCHANIE

Albuquerque Journal, 25 stycznia 1990 r.
OSKARŻENIE WNIESIONE W SPRAWIE ZABÓJSTWA ARQUETTE

Albuquerque Journal, 28 stycznia 1990 r.
PRZESŁUCHANIE W SPRAWIE ZABÓJSTWA ARQUETTE ODROZONE

Albuquerque Tribune, 29 stycznia 1990 r.
WSZYSTKIE OSKARŻENIA W SPRAWIE ŚMIERCI ARQUETTE UCHYLONE

Albuquerque Journal, 30 stycznia 1990 r.
PROKURATOR OKRĘGOWY UCHYLA
OSKARŻENIE O MORDERSTWO
PRZECIWKO DWÓM PODEJRZANYM
W SPRAWIE ARQUETTE

107

Najbardziej niepokojący artykuł ukazał się w Albuquerque Journal, oparty na wywiadzie ?????? Gallaghery ze „świadkiem-którego-tam-nie było”. Robert Garcia w tym wywiadzie powiedział, że policja zastraszyła go, wymuszając zeznanie, że był naocznym świadkiem strzelaniny, chociaż wiedziała, że on przy tym nie był.

NASTOLATEK MÓWI, ŻE SKŁAMAŁ POLICJI
ZEZNAJĄC, ŻE WIDZIAŁ JAK STRZELANO
DO ARQUETTE

Robert Garcia przyznaje, że skłamał Policji Albuquerque mówiąc, że był świadkiem zastrzelenia Kaitlyn Arquette, ale dodaje, że policja wywarła na niego nacisk, by tak zeznawał.

Garcia, lat 16, powiedział w wywiadzie dla Journal... że policja przesłuchiwała go ponad dziewięć godzin.... Powiedział, że początkowo mówił tym policjantom prawdę (że był wtedy w areszcie Ośrodka Diagnostycznego)... potem jednak zmienił swoją wersję.

Powiedział, że skłamał, by zadowolić przesłuchujących, którzy grozili mu aresztowaniem i więzieniem.

„Zaczęli mnie straszyć i w ogóle - powiedział Garcia. - Po prostu mówili mi, że tam byłem... Mówili „obserwowaliśmy ciebie, nie możesz nam kłamać”.

Nadinspektor Jednostki Przystępstw z Zastosowaniem Przemocy, por. Pat Dunworth i sierżant Ruth Lowe z tejże jednostki odmówili komentarzy.

Z rozpaczliwym wysiłkiem, żeby uratować resztki swego oskarżenia, policja roztrząsała szereg skomplikowanych kruczków prawnych. Prokurator okręgowy wobec zdyskredytowania „naocznego świadka” uznał, że w braku wystarczających dowodów,

nie może wnieść oskarżenia przed sąd przysięgłych. Innych informatorów trudno było znaleźć, bo jak nam powie-

108

działa sierżant Lowe, jeden z krewnych Juve'a Escobedo chodził po Martineztown wymachując pistoletem i grożąc, że zabije każdego, kto rozmawia z policją. Ponieważ czas trzymania w areszcie bez formalnego oskarżenia jest ograniczony, policja wycofała zarzut morderstwa chwilowo, dopóki nie uzyska więcej materiału dowodowego. Następnie wniosła nie związane ze sprawą oskarżenie o włamanie przeciwko Miguelowi Garcii, żeby go w areszcie zatrzymać. Juve'a Escobedo, obywatela meksykańskiego, zwolniła za kaucją, którą sam zapłacił, i po uzgodnieniu ze Służbą do spraw Imigracji i Naturalizacji, że zostanie zatrzymany jako nielegalny imigrant. Okazało się jednak, że zaszła pomyłka co do jego statusu. Zatrzymano go i po półtorej godziny puszczono, ponieważ był na liście ubiegających się o objęcie programem amnestii dla cudzoziemców. W kilka dni później został aresztowany za wandalizm w szkole i skazany na osiemnaście miesięcy nadzoru sądowego.

Czy Latynosi są winni, czy nie są? Pomimo przyznania się do błędu Robert Garcia potrafił wskazać policji Camaro, złocisty samochód Juve'a już przemalowany i sprzedany, a Marty Martinez złożył zeznanie, które później odwołał.

A przecież wszystko we mnie wrzeszczało: „Sprawcy to przyjaciele Dunga!”

- Nie mogą być jedni i drudzy na raz - powiedział Don mający mnie już zupełnie dosyć.

A potem stało się coś, co mnie przekonało, że mogą. Głos w słuchawce był kobiecy.

- Pani córka nie jest pierwszą osobą, którą ci zbroje zabili - powiedziała owa kobieta. - Garcia strzelał do ludzi przedtem. On zabija za pieniądze.

Nagle oto odpowiedź, jakiej szukałam. Jeżeli ci podejrzani Latynosi wtedy strzelali, o czym chyba nie wątpi policja, czyż nie jest możliwe, że ktoś ich najął żeby zastrzelili Kait?

Zadzwoiłam do sierżant Lowe i powtórzyłam jej tę informację telefoniczną.
109

- ?? było postrzelenie przypadkowe - powiedziała z uporem.

- Czy nie chcecie bodaj wziąć pod uwagę...

- Nie ma żadnej innej możliwości.

Uprzejma, ale stanowcza, nie dopuściła do żadnych argumentów.

Kładąc słuchawkę na widełki, omal się nie rozplakałam w poczuciu bezsilności.

Wydawało mi się, że ta informacja warta jest zbadania. Morderstwo na płatne zlecenie to zbrodnia dostatecznie ciężka, by podlegać karze śmierci, a wiele świadczy o tym, że śmierć Kait została zaplanowana!

Gwoli sprawiedliwości, od sierżant Lowe, niewątpliwie zasypanej sprawami morderstw, raczej nie można było wymagać, żeby śledziła każdy aspekt każdego z nich. Zdecydowałam się napisać list do niej, przedstawić wszystko w perspektywie i wyjaśnić, dlaczego morderstwo na zlecenie jest uzasadnioną możliwością. W tym liście napisałam wszystko, czego dowiedzieliśmy się o machinacjach z wyciąganiem ubezpieczeń i o jednodniowych wycieczkach Ana Le do L.A. ciągle tam i z powrotem, co chyba wskazuje na możliwość handlu narkotykami. Przypomniałam o rozmowach telefonicznych przeprowadzonych z mieszkania Kait i poradziłam znowu, żeby policja sprawdziła te numery telefonów. Napisałam też, jak Dung powiedział, że „się decyduje”, czy zdradzić tożsamość zabójcy Kait, i jak powtarzał Brettowi: „To wszystko moja wina”.

Na zakończenie podałam numery telefonów z terminarzyka Kait łącznie z numerami

????, jedyne Wietnamczyka w tym spisie, i Raya, Latynosa, znajomego Dunga. A także aktualne numery telefonów Susan i Laury, bo one obie wyprowadziły się stamtąd, gdzie mieszkały, gdy śledztwo się zaczynało.

Osobiście doręczyłam ten list do komisariatu, a kopie wysłałam do FBI w hrabstwie Orange.

Po tygodniu nie mając od sierżant Lowe żadnej wiadomości, zatelefonowałam, żeby się dowiedzieć, czy otrzymała mój list.

110

- Steve mówi, że nie ma w tym nic, czego by już nie sprawdził - powiedziała sierżant Lowe. - Ja wiem, pani Arquette, że pani jest trudno to przyjąć, ale pani po prostu musi spojrzeć prawdzie w oczy. Pani córka umarła, bo była o niewłaściwej porze w niewłaściwym miejscu.

Luty 1990 ?.

Nocą padał śnieg.

Rankiem przyszłam na cmentarz
żeby ten śnieg nocny odgarnąć z jej nagrobka.

W rowki liter imienia mocno wbił się lód.

Więc przysiadłam na płycie, by stopniał,
a ona wtedy się spieszyła.

W krakaniu wron krzyknęła:

„Nikom tu matka nie siada na grobie!”

L.D.

W lutym na cmentarzu Sunset Memoriał jest bardzo cicho. Świąteczne wizyty dawno się już skończyły, Gwiazdkowe ozdoby zostały z grobów usunięte, sezonowi żałobnicy wrócili w swoje życie powszednie.

W lutym miałam ten cmentarz dla siebie. Spędzałam tam dużo czasu, spacerując i rozmyślając, usiłując coś wywnioskować ze sfuszerowanego śledztwa.

112

Stawałam nad grobem Kait na tym cichym, zimowo białym cmentarzu i pytałam. „Co chcesz żeby teraz zrobiła, dziecino?”

Odpowiedzi nie miałam. Najwidoczniej nadal potrzebne nam było pośrednictwo. Nie zastałam Betty, gdy się do niej dodzwoniłam, ale zostawiłam wiadomość na automatycznej sekretarce. Poprosiłam o wyznaczenie następnej wizyty. Ponieważ sprawa upada z powodu braku świadków, potrzebujemy rady, jak moglibyśmy się przyczynić do wznowienia śledztwa.

Betty zadzwoniła do mnie w dwie godziny potem.

- Nie musi pani przychodzić - powiedziała. - Już otworzyliśmy kanał dla Kait.

Miałam trochę wolnego czasu dziś po południu, więc zajęłam się tym i jest odczyt dla pani.

Zaczeła przez telefon czytać mi maszynopis.

**PYTANIE: OSKARŻENIE PRZECIWKO DWÓM PODEJRZANYM O
ZAMORDOWANIE KAITLYN ZDAJE SIĘ
ROZPŁYWAĆ. CO MOŻEMY WIEDZIEĆ TERAZ, ŻEBY DOPROWADZIĆ TĘ
SPRAWĘ DO
ZADOWALAJĄCEGO ZAKOŃCZENIA I CO DA SIĘ ZROBIĆ W BRAKU
ŚWIADKÓW?**

ODPOWIEDŹ: Jest wrażenie że Kaitlyn narzuca litery R&J. Chyba to się powtarza raz po raz. Będzie to co chyba jest wypisane i będzie tak jakby ona to miała bardzo w myśli.

- To jest jak duże R i duże J i między nimi znak czy jak się to nazywa, zamiat

„i” - powiedziała Betty. - Kait przedstawia te litery R&J wizualnie, jak gdyby były nabite na drzwiczkach białego pojazdu.

ODPOWIEDŹ: Będzie to co pokaże że ona ma jakieś powiązanie z tymi dwoma podejrzanymi i że oni ją znają. Jest coś w nich co powoduje że ona się wzdrygnie jak gdyby

113

było jakieś inne spotkanie w innym czasie. Oni chyba będą w jakiś sposób lękać się że coś o nich ona wie więc teraz wiedzą też inni. To zdaje się napełniać ich lękiem i oni jeszcze będą zahamowani pod kontrolą pytających i mogą być im zadawane pytania pomimo że pełnego znaczenia tych pytań nie zna nawet ten kto je zadaje.

- To chyba znaczy, że po prostu trzeba ich zadręczać

- powiedziała Betty. - Teraz są przerażeni, więc dostatecznym naciskiem można ich złamać.

ODPOWIEDŹ: Jest tak jakby Kaitlyn miała ich oskarżyć i ona ich zna i oni muszą wiedzieć że ona ich zna i poszukiwanie tego wspólnego mianownika będzie problemem. Ten trzeci nie będzie częścią tego symbolu R& J.

- Ten chłopak na tylnym siedzeniu nie należał do spisku

- powiedziała Betty.

- Więc dlaczego ciągnęli go ze sobą?

- Tego tu nie ma.

ODPOWIEDŹ: Będzie wielu którzy mogliby wystąpić nie w charakterze naocznych świadków ale ponieważ słyszeli to chwalenie się i wyznanie. Będzie coś co pokaże że świadek rzeczywiście naoczny nie będzie konieczny ale że świadectwo innego rodzaju będzie do wniesienia w tej sprawie. Jest wrażenie że stosuje się żar że stosuje się krępulec. Za mało nacisku na tych dwóch a można ich złamać jeśli będzie odwaga prowadzić to dalej teraz. Wrażenie zastraszonej policji też w tym będzie i nie będą mieć nikogo, kto chce włączyć to w swoje własne życie i wykorzystać w pełni umiejętności jakie będą konieczne. Należyte postępowanie trzeba wyzwać w tej sprawie. Kait obstaje przy R&J?

114

- Ona jest nieugięta co do tego R&J - powiedziała Betty. - Sprawdzalam w książce telefonicznej. Są tu w mieście trzy firmy z tymi inicjałami. Może by zbadać, czy mają białe samochody dostawcze?

- Dung ma znajomego Latynosa imieniem Ray - powiedziałam. - Ciekawe, czy jego nazwisko zaczyna się na J.

- To nie tak - powiedziała Betty. - Nie byłoby przecież znaku „i”.

- Czy mogłaby pani zadać jeszcze jedno pytanie ode mnie?

- Oczywiście - powiedziała Betty.

- Czy byłoby słusznie, gdybym wszystkie moje informacje przekazała Mike'owi Gallagherowi, reporterowi Journah

- Niedługo zadzwonię do pani z odpowiedzią - powiedziała Betty.

Zadzwoniła po dziesięciu minutach.

- To niezwykle - powiedziała. - Mam te rzeczywiście dziwne obrazy.

PYTANIE: CZY BYŁOBY SŁUSZNIE PRZEKAZAĆ WSZYSTKIE INFORMACJE REPORTEROWI ????'?-

WI GALLAGHEROWI?

ODPOWIEDŹ: Jest obraz tapczanu i na nim wielkiej bomby. Będzie tak że to będzie pokaz i dużo innej broni będzie w tym do rozporządzenia. Będzie to co pokaże że oddanie tego w ręce publikatorów nie pozwoli sprawy pogrzebać ze strachu. To

pokaże że będzie bomba którą będzie ten Mike i z początku to będzie się wydawało ukłóceniem İba temu wszystkiemu ale sama obecność "???" w tej sprawie chyba wywoła jakieś zastraszenie samo w sobie. Będzie tak że to zastraszenie jest rychle i będzie to co pokaże że od tego bardzo rozboli głowa.

- Czułam fizyczny ból głowy, kiedy to pisałam - powiedziała Betty.

115

tropem, sprawa już byłaby prawie rozwiązana. Są tu dwie wzmianki o przywróceniu spokoju w społeczności. Kto wie, czy dzięki tej sprawie nie będziemy mieć lepszej policji. Mam nadzieję, że pani albo Mike wykorzystacie te inicjały R&J, które trzeba znaleźć w książce telefonicznej. Kait kładzie wielki nacisk na znaczenie tego symbolu.

Powiedziała, że przyśle mi maszynopisy tych dwóch odczytów.

Jak przedtem, słyszeć nie chciała o honorarium.

Nazajutrz przepisałam kopię mojego listu do sierżant Lowe i FBI, i przesałam to pismo Mike'owi w redakcji Journal. Potem jeździłam po mieście sprawdzając firmy R&J. Ponieważ były w różnych dzielnicach, zabrało mi to prawie całe przedpołudnie. Żadna z tych firm nie wydawała się bodaj w najmniejszym stopniu podejrzana i nie dysponowała białym samochodem żadnego rodzaju.

Nocą w łóżku powiedziałam Kait, że jestem zmęczona jej grą.

- Wyłączmy pośrednictwo - powiedziałam. - Nie mamy na to czasu. Jeżeli symbol R&J jest taki ważny, jak dałaś do zrozumienia, musisz znaleźć jakiś sposób, żebym się dowiedziała, co znaczy.

Tamtej nocy śniło mi się, że siedzę z Donem w samochodzie zaparkowanym na poboczu ciemnej szosy. Drzemiemy, otwieram oczy nagle i widzę, że gdy spałam, ktoś zatknął pod wycieraczkę na przedniej szybie kartę firmową: „R&J- Wynajem Samochodów”.

Ten sen był bardzo realny, pamiętałam go rankiem wyraźnie i przy śniadaniu opowiedziałam Donowi.

- Przecież już sprawdziłaś wszystkie R & J z książki telefonicznej - przypomniał mi.

- Może to jakaś nowa firma i jeszcze jej w książce nie ma. Ale w ewidencji biura numerów też żadnej „R&J - Wynajem Samochodów” nie było.

Listonosz przyniósł maszynopisy Betty i uważnie je przestudiowałam. Odczyt o "???" był opatrzony nabazgranym

117

szkicem wielkości paznokcia przedstawiającym tapczan z bombą, a przy słowach „rozboli głowa” Betty dopisała na marginesie: „cena tego procesu”. Oby to nie znaczyło, że w wyniku rozgłosu w mediach nie będzie procesu przeciwko tym Latynosom, ale nawet gdyby, za późno było się cofnąć.

W tamto popołudnie pojechałam po zakupy i w drodze powrotnej do mieszkania minęłam małą księgarnię. Było to na piętnaście minut przed zamknięciem sklepów, ale impulsywnie zawróciłam, zaparkowałam samochód i weszłam tam. Na półce pod tylną ścianą stały książki telefoniczne z różnych stanów. Wypatrzyłam książkę Los Angeles i sprawdziłam firmy wynajmujące samochody. Żadnej „R&J - Wynajem Samochodów” nie było.

Czy naprawdę spodziewałam się ją znaleźć? Nie, oczywiście, że nie. Prowadziłam tę metapsychiczno-detektywistyczną grę, żeby zachować zdrowe zmysły, ale tą częścią mózgu, która zawiaduje logiką, wiedziałam, że nic z tego nie wyjdzie.

Postawiłam książkę telefoniczną z powrotem na półce i już miałam odejść, kiedy przypomniałam sobie, w jakim rzekomo celu Kait pojechała do Kalifornii.

Disneyland nie jest w samym L.A. Jest w Anaheim.

Nie wiedziałam, czy hrabstwo Orange ma swoją książkę telefoniczną, ale skoro już byłam w księgarni, mogłam się przecież dowiedzieć. Okazało się, że jest dla hrabstwa Orange oddzielna książka z żółtymi stronicami. W spisie firm wynajmujących samochody oszołomiona odkryłam: „R & J - Wynajem Samochodów” w Costa Mesa.

Wiedziałam, że te księgarki niecierpliwie czekają, żebym wyszła, cóż kiedy doznałam takiego wstrząsu, że po prostu nie mogłam wyjść. Chyba się zachwiałam, bo jedna z nich podeszła i zapytała, czy źle się czuję.

- Nie - odpowiedziałam. - Tylko muszę usiąść na chwileczkę.

„R & J” - zupełnie tak, jak Betty napisała - nie „R i J” tylko te dwie litery i znak pośrodku. Korzystając z tego, że dziewczycy-

118

ny są zajęte ustawianiem krzeseł i zbieraniem śmieci, wydarłam z książki telefonicznej stronicę z R&J.

Nawet nie poczułam się winna.

W tamten wieczór, gdy Don wrócił z pracy, nie gotowałam kolacji. Siedziałam przy barku śniadaniowym i piłam martini. Opowiedziałam Donowi, jaki miałam dzień. Sam nalał sobie martini i siedzieliśmy na barowych stołkach pijąc, zbyt wstrząśnięci, żeby myśleć o jedzeniu. Po jakimś czasie już spokojniejsi, pojechaliśmy do domu, wyciągnęliśmy teczkę rozliczeń podatkowych i odszukaliśmy zeznania z marca 1989 roku. Kait na moją kartę kredytową miała pokrycie z naszego konta rodzinnego i co miesiąc zwracała nam pieniądze za wykorzystany kredyt.

Zeznanie z marca poprzedniego roku obejmowało wydatki Kait na wycieczce do Kalifornii łącznie z wynajęciem samochodu w firmie „Wynajem Szybkich Wozów”.

- To na pewno ten samochód, który posłużył Dungowi do rozbicia - domyślił się Don. - Więc R&J musi mieć jakieś inne znaczenie. Może to firma do prania brudnych pieniędzy czy też pokrywka machinacji z wypadkami drogowymi.

Z oświadczenia wynikało, że noc dwudziestego siódmego i dwudziestego ósmego marca Kait i Dung spędzili w jednym z moteli w Costa Mesa. Potem nie było żadnych opłat w Costa Mesa aż do trzydziestego pierwszego marca.

- Jeżeli R&J w to wchodzi, rozbicie musiało mieć miejsce dwudziestego ósmego marca - powiedział Don czytając oświadczenie. - Potem Kait i Dung przejechali się dla rozrywki i zanim ruszyli z powrotem do Albuquerque, wrócili do Costa Mesa po zapłatę dla Dunga.

Skontaktowaliśmy się z bankiem Kait i dostaliśmy kopię stanu jej konta w kwietniu 1989 roku. Nie zdziwiła nas wpłata w wysokości 1490 dolarów dokonana na początku kwietnia. Doszliśmy do wniosku, że Dung zatrzymał sobie 510 dolarów z sumy 2000, którą dostał za rozbicie, a resztę dał Kait a conto kaucji, która przepadła po rozbiciu samo-

119

chodu, a także po raz pierwszy i ostatni na miesięczne komorne.

Zadzwoiłam pod numer „R&J - Wynajem Samochodów” i powiedziano mi, że tej firmy już nie ma. Potem zrobiłam coś, co powinnam była zrobić wiele miesięcy wcześniej.

Zadzwoiłam pod numery podane w ostatnim rachunku telefonicznym Kait.

Oba były wyłączone.

Kait jeszcze jest! Więcej niż wszystkie inne aspekty tego całego przeżycia z R & J znaczyło dla nas to, że chyba mieliśmy dowód dalszego istnienia Kait.

Dotychczas, chociaż świadomie przyjmowałam, że Betty się z nią komunikuje, bywały chwile, gdy sceptyczna z natury, wątpiłam w moje zdrowie psychiczne. To

nowe przeżycie przekonało mnie, że Kait nie tylko wciąż jeszcze istnieje, ale ma możliwość przynajmniej w pewnych przypadkach komunikować się bezpośrednio. Zachecona tym nowym objawieniem, przeczytałam ponownie „Poza czas i nieśmiertelność”, interesując się nie tyle reinkarnacją, ile „przestrzenią pomiędzy żywotami”. Szczególnie fascynowały mnie fragmenty o doświadczeniach ludzi u progu śmierci. Opierając się na osiągnięciach takich znanych autorytetów jak dr Elizabeth Kubler-Ross i dr Raymond Moody, którzy prowadzili obszerne, dobrze udokumentowane studia nad śmiercią i umierającymi, dr Weiss wykazał, że bardzo są do siebie podobne doświadczenia różnych osób „zmarłych”, po czym dzięki medycynie wskrzeszonych. Prawie każda z nich, jak później mówiła, doznawała uczucia, że bezboleśnie odrywa się od swojego ciała i wznosi na korzystną pozycję, z której

121

może patrzeć w dół i obserwować wysiłki wskrzeszenia jej. Następnie, po pewnym czasie te osoby widziały jasne światło z daleka, w niejednym przypadku na końcu tunelu, i czuły, że magnetycznie coś je ciągnie w tamtym kierunku. Niektóre czuły, że coś je zawraca, bo ich powinności na ziemi nie zostały dopełnione. Inne same chciały wrócić do swego ciała.

W jednym fragmencie książki pacjentka dr. Weissa, Catherine, porusza temat ludzi będących w stanie omdlenia. Określa ich słowem „odpoczywający”. Jeśli muszą jeszcze dostać jakąś nauzkę albo udzielić nauzki komuś, zostają zatrzymani w swoich ciałach, dopóki to się nie spełni. Ale jeśli ich misja w tym szczególnym życiu jest ukończona, mogą wbrew nowoczesnej medycynie przejść w następny wymiar. Jeżeli to prawda, pomyślałam, to może moja decyzja: „Ja potrafię tego dokonać” sprawiła, że Kait nie musiała pozostać w swoim ciele, by dać mi nauzkę, że ludzie potrafią zrobić wszystko, co zrobić muszą.

W połowie lutego zadzwoniła do mnie sierżant Lowe. Powiedziała, że zmieniała zdanie o moim liście i zamierza wysłać detektywa do Kalifornii.

- Jestem pewna, że aresztowaliśmy sprawców, ale zaczynam kwestionować motyw - powiedziała. - W tej chwili jesteśmy zajęci dokopywaniem się dowodów, żeby tych chłopaków postawić w stan oskarżenia, ale kiedy tylko to załatwimy, przydzielę w tej sprawie nowego detektywa. Odtąd będziemy to rozpracowywać z dwóch końców. Barbara Cantwell zajmie się z panią kartą kredytową Kait i może jej pani pomóc pójść tropem tych papierów po hrabstwie Orange.

Moja opinia o sierżant Lowe podniosła się do sufitu, imię i nazwisko Barbary Cantwell natychmiast stały się dla mnie czymś takim, czym dla buddystów mantra.

Nocą, gdy nie mogłam zasnąć, powtarzałam je w myśli raz po raz i wyobrażałam sobie Joannę D'Arc w mundurze policjantki.

Mikę Gallagher otrzymał mój list i zadzwonił, by mi powiedzieć, że naczelny redaktor poruczył mu tę sprawę. To

122

rzeczywiście wydawało mi się już „ukręceniem łba”, odkąd wiedziałam, że Barbara Cantwell będzie pracować z nami, ale uznałam, że i tak nie ma nic do stracenia wskutek udziału ????”.

- Policja zlekceważyła mnóstwo szczegółów, które powinna była włączyć do śledztwa - powiedział Mikę. - Czy Kait kiedyś wspominała o skinie imieniem Adrian?

- Chyba nie - odpowiedziałam.

- Ten facet mieszkał w tym samym bloku i jak się zdaje, dosyć się bratał z Dungiem. Opowiadał sąsiadom, że na parę dni przed tymi strzałami jeździł z

Dungiem za Kait, bo Dung wypytywał o jakiegoś beżowego Volkswagena.

- Czy to ten samochód widziano w okolicy, gdzie padły strzały?

- Możliwe - powiedział Mike. - Kiedy robiłem cykl o handlarzach narkotyków, rozmawiałem z dwoma facetami, którzy mieszkają w bloku mieszkaniowym Alvarado. Słyszeli od Dunga, że Kait zabił jakiś wietnamski gang. Tak mi powiedzieli.

Osobiście zaciągnąłem ich do komisariatu, żeby to powtórzyli policji, ale policja nie chciała ich słuchać. Już sobie spreparowała swój scenariusz i nie chciała go zamącić. Dung opowiada innym najrozmaitsze rzeczy o tym morderstwie.

Pewien kontakt z sądu powiedział mi, że policja dostała i zbyła machnięciem ręki, że się tak wyrażę, sześć różnych doniesień od ludzi, którzy twierdzą, że słyszeli, jak Dung przyznaje się, że był zamieszany w sprawę tych strzałów.

Mike poprosił o fotografię Dunga, więc posłałam mu zdjęcie, zrobione w ostatnie Święto Dziękczynienia Kait: - Dung siedzi przy stole u nas, Kait stoi za nim.

Oboje sprawiają wrażenie bardzo szczęśliwych.

Przejrzałam inne zdjęcia z tamtego dnia - ja opieram się o ramię Dona, który kraje indyka. Brett błaznuje, udając, że połyka pałeczkę od bębna. Donnie promiennooki, roześmiany, przytula swoją dziewczynę. Rodzina, jaką staliśmy się teraz, była już znacznie mniej fotogeniczna, bo stres nadszarpnął nam

123

wszystkim zdrowie. Don stracił na wadze dziesięć funtów i wyglądał o dziesięć lat starzej, mnie bardzo podskoczyło ciśnienie. Nasze córki skarżyły się na bóle głowy, bezsenność, i obfite krwawienia między periodami. Donnie, który zbuntował się przeciwko przeprowadzce do kawalerki i obozował na kanapach u szeregu przyjaciół, za mało sypiał, za często jadał byle jak.

Co do Bretta, to nawet nie wiedzieliśmy, gdzie on jest. Odkąd wyjechał, ani razu nie odezwał się do rodziny. Wiedziałam, że Brett potrzebuje samotności, gdy czuje się nieszczęśliwy, ale wiedziałam też, że stres zamącą mu rozeznanie.

Miałam powracający koszmarny sen o nim z butelką Jacka Danielsa między kolanami w wywracającym się samochodzie na autostradzie.

Gdy pozwano Miguela Garcię, pani sędzia oznajmiła, że jeżeli prokuratura nie postawi go w stan oskarżenia w ciągu dwóch tygodni, ona go zwolni oddając pod nadzór matki. Z takim nożem na gardle zastępca prokuratora okręgowego, Susan Riedel ponownie oskarżyła Escobedo i Garcię o morderstwo pierwszego stopnia i związane z tym przestępstwa.

W piątek 23 lutego sierżant Lowe zawiadomiła mnie telefonicznie, że oskarżenie jest gotowe do rozpatrzenia przez ławę przysięgłych, która miała zdecydować czy należy przekazać sprawę do sądu.

- Macie dostateczne dowody? - zapytałam.

- Mnóstwo - odpowiedziała. - Wprawdzie nie mamy naocznych świadków, ale nagromadziliśmy mnóstwo osób, które słyszały, jak oni się chwalili.

- Czy podejrzani wiedzą, że ława przysięgłych się zbiera?

- Zgodnie z prawem musimy ich zawiadomić na trzydzieści sześć godzin przedtem.

- Czy obaj są teraz w areszcie?

- Nadal trzymamy Garcię pod zarzutem włamań. - Kiedy zostaną postawieni w stan oskarżenia, wydamy nakaz sądowy aresztowania Escobedo.

124

Trudno mi było uwierzyć, że to może być takie proste.

- Nie boicie się, że on ucieknie?

- Nie może uciec - zapewniła mnie sierżant Lowe. - Jest pod nadzorem. Nie może wyjechać z miasta bez zezwolenia swojego sądowego opiekuna.

Szesnaścioro świadków zeznawało na przesłuchaniu, wśród nich Steve Gallegos, dwaj chłopcy z aresztu dla nieletnich, dwaj pracownicy tegoż aresztu i różni mieszkańcy Martineztown. Nie pozwolono nam być na tym przesłuchaniu, ale później zdołałam wy dostać kopię protokołu. Czternastoletnia dziewczyna zeznawała, że podsłuchiwała, jak Juve Escobedo chełpił się swoim uczestnictwem w zamordowaniu Kait; jedenastoletni chłopiec powiedział, że Miguel Garcia chwalił się tym razem przed nim; również aresztanci i personel aresztu dla nieletnich słyszeli tę historię od Marty'ego Martinezza, trzeciego w samochodzie Camaro.

Dwie sąsiadki zeznały, że widziały, jak Camaro Juve'a Escobedo podjeżdżał przed dom Garcíów (po strzałach), i jak wyskoczył Miguel i podbiegł do okna w kuchni. „Słyszałam, jak ona stuka w okno - zeznała jedna z nich. - A potem ktoś to okno otworzył i Miguel powiedział, że zaraz im coś poda, bo chce to ukryć. Pobiegł z powrotem i złapał coś co wyglądało jak... strzelba czy karabin, czy coś takiego, i pobiegł z powrotem. Podał to przez okno i powiedział: „Prędko to schowajcie... przed chwilą kogoś zabiłem”.

Inny świadek, współlokator z aresztu dla nieletnich opowiedział o rozmowie z Martym Martinezem.

„(Mówił mi)... że jechali i... jeden z nich, nie wiem na pewno, który, powiedział, że mają kogoś zastrzelić, i mówił (Marty), że nie uważał, żeby to był dobry pomysł. Myślał, że oni tylko żartują, i siedział z tyłu na siedzeniu i ni stąd ni zowąd usłyszał, że oni strzelają raz i drugi raz, i mówił, że kiedy spojrział, to samochód z jakąś dziewczyną już wjechał na słup... I ciągle się pytał: „Myślisz, że przez to wpadnę w kabałę?... Boja przecież nie chciałem, żeby ją zastrzelili, nie wiedziałem nawet”.

125

Pani prokurator spróbowała chwycić się tego:

„Więc on nie wiedział, że to się stanie?” - zapytała.

„Mówił, że coś o tym wspominali, ale myślał, że naprawdę tego nie zrobią” - odpowiedział ten chłopiec.

Don i ja uznaliśmy to zeznanie za potwierdzenie naszego podejrzenia, że zastrzelenie było zaplanowane.

Po pięciu godzinach słuchania zeznań i półgodzinnej debacie duża ława przysięgłych przekazała sądowi oskarżenie o „świadome i rozmyślne” morderstwo pierwszego stopnia, spisek w celu popełnienia morderstwa, strzelanie do pojazdu, w którym był człowiek, spisek w celu popełnienia zbrodni, machinacje z dowodami i spisek w celu dokonania machinacji z dowodami.

Wydano sądowy nakaz aresztowania Juve'a, ale gdy policja przyjechała po niego, okazało się, że jest nieobecny. Jego adwokat, który przedtem zapewniał sąd, że nie istnieje ryzyko, by on uciekł, teraz powiedział prasie.

- „Mogę tylko się domyślać, że przestraszyło go to całe poruszenie”.

Miguela Garcíę jednak, pozostającego nadal w areszcie, postawiono w stan oskarżenia, 5 marca 1990 roku. Oświadczył, że jest niewinny, nie popełnił żadnego z zarzucanych mu przestępstw. Kaucję za niego ustalono w wysokości 100 000 dolarów.

Tymczasem Mikę Gallagher prowadził śledztwo na własną rękę. Przez cały prawie tydzień śledził Dunga i był zdumiony, w jakim towarzystwie Dung się obraca.

- Podjeżdżają po niego Meksykanie w samochodach Hertz i zabierają go do lokali ze striptizem - powiedział mi. -1 to nie tylko wieczorem, ale w ciągu dnia, kiedy można by się spodziewać, że on jest w pracy. Ci faceci to jakieś zbiry, nie chciałbym ich spotkać w ciemnym zaułku. O głowę wyżsi od Dunga i wyglądają

tak, jakby dopiero co się wyrwali z mamra.

Ponadto wejrzał w matactwa ubezpieczeniowe w hrabstwie Orange.

126

- Rozbijanie samochodów to robota głównie wietnamska i odbywa się tam ciągle - powiedział mi. - Jak się zdaje, uczestnicy rozbicia dostają po dwa tysiące dolarów, podczas gdy adwokat inkasuje pięćdziesiąt tysięcy, a ci lekarze i aptekarze zagarniają setki tysięcy. Z całą pewnością mówimy o pieniądzach, dla których zabija się ludzi.

Ale co do uzyskania zakulisowych informacji o firmie R & J, szczęście mi nie dopisało, bo już jej nie ma. Zwinęli ją w zeszłym roku wkrótce potem, jak Policja Westminster i Prokuratura Okręgowa Hrabstwa Orange zamknęły dwie kliniki w Westminster za oszustwa ubezpieczeniowe na sumy wielu milionów dolarów. Wiadome tylko, że właścicielami byli Wietnamczycy, ale kto dokładnie, diabli wiedzą, sprawa jest dosyć zawiła z piętnastoma spółkami z ograniczoną odpowiedzialnością.

Don i ja już po miesiącu gnieźdzenia się w kawalerce, chodziliśmy, można by powiedzieć, po ścianach. Zdecydowaliśmy się więc sprzedać nasz dom i wynająć dom w mieście.

Przeprowadzka do miejskiego domu z tego naszego z pięcioma sypialniami i gabinetem oznaczała spadek stopy życiowej, zmniejszenie życiowej przestrzeni. Musieliśmy też znaleźć domy dla naszych zwierząt, pozbyć się wielu rzeczy. Najtrudniej było rozstawać się z pamiątkami osobistymi, takimi jak trofea sportowe, rękodzieła z przedszkoli, łamigłówek starannie ułożone i naklejone na tekturę, nuty z koncertów zespołu muzycznego, ceramiczne odlewy dziecięcych rąk, ręcznie wykonane popielniczki i podstawki, które dostawaliśmy od dzieci na Gwiazdkę.

Zabraliśmy ze sobą dziesiątki podwójnych albumów, ponieważ były w nich fotografie przeważnie Kait. Chociaż mój ojciec, Joseph Steinmetz był fotografem mającym renomę międzynarodową, mnie fotografowanie nie interesowało, dopóki Kait się nie urodziła, toteż nasze starsze dzieci miały krzywdząco mało zdjęć z dzieciństwa. Po narodzinach Kait poszłam na kurs fotograficzny, co w rezultacie dało mi nie tylko hobby, ale i dodatkowy zawód. Buzia Kait od niemowlęstwa

127

ukazywała się na okładkach magazynów. Teraz przeglądając te albumy, znajdowałam Kait na każdej stronicy - Kait wacha kwiat, głaszcze kociaka, wchodzi na drzewo, brodzi w strumyku, biegnie w biczach wody spryskującej trawnik - i zawsze widać na jej lewej kości policzkowej „odcisk palca Bożego”.

Teraz także uderzyła mnie ironia tego określenia, gdy układałam albumy w skrzynkach, do przechowania w garażu. Głupiej nie można by nazwać dołka na jej twarzy, pomyślałam z goryczą.

Jednym promykiem w tamtym okresie było to, że Brett wynurzył się na powierzchnię. - Przykro mi, że was martwiłem - powiedział Brett - ale po prostu musiałem się pozbierać.

Z zadowoleniem dowiedzieliśmy się, że już nie pracuje w zespołach rockowych, stał się członkiem „organizacji”, mieszka w Miami, pracuje jako operator komputera. I podobnie jak Kerry - spikerka telewizyjna, która zmieniła zawód, żeby być w domu z dziećmi, i zajęła się pisaniem - zaczął pisać artykuły i wysyłać je do magazynów.

Między innymi napisał esej pod tytułem „Nasze małe piekło”. Przeczytał mi to przez telefon.

„Był ciepły niedzielny wieczór. Wróciłem właśnie z pracy i zaczynałem swój zwykły obrzęd drzemania przed telewizorem, gdy późny niespodziewany telefon zmienił moje życie raz na zawsze. Zawiadomiono mnie, że moja osiemnastoletnia siostra została przez nieznaną napastników dwukrotnie postrzelona w głowę i leży w szpitalu bliska śmierci.

W niecałe osiemnaście godzin później moja piękna siostra-przyjaciółka zmarła.

Kait była zawsze tym, co nazywam dobrym człowiekiem. Kochająca i pełna względów, chciała być lekarką. Dlaczego ktoś miałby zabić taką dziewczynę? W jakim świecie żyjemy, skoro coś takiego może się zdarzyć?

Biedząc się, by sobie odpowiedzieć na to pytanie, ujrzałem okropną możliwość. A jeśli ta nasza pozornie cudowna planeta

128

rzeczywiście jest Piekłem, terenem szkoleniowym dla Zła? Może my, którzy tu żyjemy, sami byliśmy źli w jakimś przeszłym życiu i za karę jesteśmy skazani na to, by stać się ofiarami Zła bieżącego. Tutaj w Piekło niektórzy z nas są przeklęci losem „dobrych” wyłącznie po to, by Zło ostrzyło na nas noże swoich umiejętności.

Wyobraźmy sobie, że nasze Piekło to wielka łąka, na której my (ci dobrzy) jesteśmy stadem owiec nic nie czyniących poza tym, że się pasimy. Chronią nas Psy (policja) i zadaniem jej to nieustannie wypatrywać wilków (Zła), podczas gdy pasterz (Bóg) dogląda swego stada.

Jedynym celem istnienia tego stada w Piekło jest dawanie Złu czegoś, żeby ćwiczyło się w swoich talentach. Nasza Matka Owca zawsze nam mówiła, że jeśli będziemy dobrymi jagniętami i pozostaniemy w środku stada, możemy liczyć na swoje bezpieczeństwo. Tylko głupie owce na skraju stada, spotyka nieszczęście. Ale Matka Owca nie rozumiała, że owe głupie na skraju nabierają wprawy w uciekaniu przed zakusami Zła. Wprawiają się codziennie i wiedzą, jak na siebie uważać.

Pewnego dnia wilki podeszły chyłkiem -jak zawsze - szukając łatwego łupu. Ni stąd ni zowąd natarły! Owce na skraju wyczuły to uderzenie i uciekły rozdzielając stado aż do środka. Owce w środku, dotąd nie narażone na takie niebezpieczeństwo, nawet nie zauważyły, jak blisko są wilki. Zanim te naiwne owce zareagowały, wilki zabiły jedno jagnię i uciekły w swoje nocne mroki. Psy wtedy piły kawę w takiej czy innej kawiarni, a Pasterz spał”.

- Jak myślisz, mamó? - zapytał Brett. - Czy to jest trafna analogia?

- Mam zastrzeżenie - odpowiedziałam. - Te wilki nie wdary się do stada, nasze jagnię brykając wybiegło im na spotkanie. I nie mogę przyjąć, że nasz świat jest poligonem dla Zła. Czy nie mogłoby być na odwrót? Może jest łąką, na której Bóg uczy nas stawiać Złu opór i zwyciężać?

129

- W takim razie, gdzie wtedy był Pasterz?

- Nie wiem - przyznałam.

Tamtej nocy miałam niepokojący sen: Jestem z powrotem w naszym domu rodzinnym i wchodzę do pokoju Kait, żeby ją pocałować na dobranoc. Kait leży, podpiera się łokciem, ale gdy zbliżam się do łóżka, ona nagle przewraca się na wznak i żartobliwie podnosi kolana tak, że nie widzę jej twarzy. Potem raptownie prostuje nogi i zamiast niej widzę chłopca mniej więcej siedemnastoletniego.

Chłopiec ma interesującą lisią twarz ze spiczastym podbródkiem i wpatruje się we mnie bezczelnie zielonymi oczami Kait.

Ja wiem, powinnam wiedzieć, kim on jest, ale nie potrafię wymówić jego imienia.

Kiedyś znałam go dobrze, ale jakoś już o nim zapomniałam.

- To nie czas na ciebie - mówię mu. - Ja chcę tu mieć moją córkę.

Od razu znika, na łóżku znowu leży Kait. Więc biorę ją w objęcia i przytulam tak mocno, że żadna z nas nie może oddychać.

- Chcę mieć cię z powrotem w domu - szepczę. - Chcę mieć cię z powrotem tu, gdzie mogę nad tobą czuwać.

Ale nie mogłam dokonać we śnie tego, czego nie dokonałam w życiu. I nie mogłam winić Psów, nie mogłam winić Pasterza. Wychowana przez pełnych oddania, łagodnych rodziców, którzy wierzyli, że wszyscy ludzie są dobrzy, nie nauczyłam żadnego z moich jagniąt, jak trzeba rozpoznawać wilki.

130

Wiosna 1990 roku była długa, okrutna, smagająca wiatrem. Nienawidziłam jej.

Ledwie kwiaty zaczęły się przebijać z gleby, nagły mróz zwarzył nieotwarte pączki i usiał ziemię gradem. Przed Wielkanocą na cmentarz zawiozłam hiacynt, ale gdy przyjechałam, żeby go podlać, już go nie było, wiatr porwał doniczkę.

W domu - w tym domu miejskim - powiedziałam sobie, że muszę zabrać się znów do pisania. Od śmierci Kait minęło dziewięć miesięcy, czasu dostatecznie dużo.

Dziewięć miesięcy nosiłam Kait, żeby ją wydać na świat, przez dziewięć miesięcy ją ze świata wyprawiałam - dłużej nie mogłam sobie pozwalać na folgowanie

żałobie. Zgodnie z kontraktem na trzy książki, miałam jeszcze napisać powieść kryminalną dla młodzieży i miałam redakcji Woman 's Day dostarczać cztery do

sześciu felietonów rocznie. Wszyscy moi wydawcy współczuli, rozumieli, nie wywierali nacisku, żebym wypełniała swoje zobowiązania, ale wiedziałam, że nie

mogę tak wegetować dalej w nieskończoność. Poza tym Don i ja przywykliśmy do

podwójnych dochodów, a ja przez trzy kwartały nie zarobiłam ani grosza. Nasz dom

był na sprzedaż, ale jeszcze ponosiliśmy

131

koszty jego utrzymania i jednocześnie płaciliśmy czynsz za dom w mieście. Nasza sytuacja materialna nie wyglądała dobrze.

Brakowało mi energii, żeby tworzyć fikcję, ale felieton dla Womans Day napisałam opierając się na własnym doświadczeniu, jak mogą pomóc w chwilach krytycznych przyjaciele. Niewiele przyjemności dało mi to pisanie, w redakcji jednak się podobało i zdałam sobie sprawę, że nie straciłam zdolności przelewania słów na papier.

W dniu wysłania tego felietonu Mikę zadzwonił i powiedział, że zdołał wytropić jeden z tych dwóch numerów telefonicznych, a drugi jego zdaniem, jest chyba do sygnalizowania podsłuchu. Zastrzeżony numer należał do kogoś nazwiskiem Von Hongpauch, kto mieszka w Santa Ana. Chociaż adres ma nadal ten sam, zmienił (czy też zmieniła) numer telefonu na jakiś inny numer zastrzeżony natychmiast po śmierci Kait.

- Byle tylko Policja Albuquerque ani obrońcy nie zwąchali, że ja to badam - powiedział Mikę. - Jeżeli policja się dowie, zamkną mi źródła informacji, a obrońcy wypłaczą swoich klientów wciągnięciem Dunga i wystawieniem lepszego oskarżenia przeciwko niemu, niż prokurator może wystawić przeciwko Garcii. Na razie obrońcy myślą, że Dung nie żyje. Ktoś im doniósł, że Dung targnął się na życie skutecznie.

- Dlaczego?

- Niech pani się nad tym pogłowi - powiedział Mikę. - Ja tylko podsłuchałem, kiedy mówili, jaka to szkoda, że przyjaciel Kait się zabił, bo gdyby był na chodzie, oczywiście chętnie by z nim porozmawiali. Spodziewam się teraz lada

chwila zobaczyć posunięcia prowadzące do odkrycia.

- Co to ma być? - zapytałam.

- Odkrycie będzie tam, gdzie prokurator pokaże obronie cały swój posiadany materiał - wyjaśnił Mike. - Ja osobiście wątpię, czy pokaże wszystko. Bo po pierwsze tak normalnie bywa w większości spraw o zabójstwo, że z chwilą gdy sprawę przedkłada się dużej ławie przysięgłych i podejrzani są postawieni w stan oskarżenia, wszystko co ma w danej sprawie

132

policja, przechodzi do archiwum, co oznacza, że pani czyja, czy ktokolwiek inny możemy tam pójść i dostać tę teczkę za dolara od stronicy. W tym przypadku policja akt nie przekazała do archiwum. Wciąż tam się mówi, że sprawa jest jeszcze w śledztwie, pomimo że sąd przysięgłych przywrócił stan oskarżenia. Ja się domyślam, że Policja Albuquerque może skrętnie redaguje te akta, żeby pozbyć się wszystkiego, co wskazuje na jakieś powiązania wietnamskie.

- Czy dlatego nie chcą być zmuszeni do badania innych możliwości niż „strzały przypadkowe”? - zapytałam.

- Właśnie - powiedział Mike. - Ci podejrzani to łatwe cele. Policja Albuquerque chce, żeby ta sprawa była nadal rzeczywiście prosta. „Oto są ci faceci. Strzały były przypadkowe, zajmijmy się już innymi sprawami”. Jeżeli tak właśnie jest, mamy się czym martwić, bo jeżeli policja nie rozgrywa tego uczciwie... jeżeli zataja informacje przed obrońcami... to ci Latynosi, nawet jeżeli to oni zrobili, będą chodzili na wolności. Obrona na pewno znajdzie w końcu jakieś wyjście. Tak się dzieje, kiedy gliniarze nie trzymają się prawideł.

Jeżeli to Miguel Garcia był tym, który zastrzelił Kait, z pewnością nie chciałam, żeby wrócił na ulicę, gdzie mógłby zabijać innych. Ale nie mogłam nie pamiętać tamtego telefonu z poufną wiadomością. Byłoby potworne, gdyby tych Latynosów sądzono jako niesfornych, uzbrojonych pijaków, podczas gdy ludzie odpowiedzialni za najęcie ich siedzieliby sobie spokojnie i tylko by się śmieli.

Czy może być jakieś ogniwo łączące Wietnamczyków z tymi Latynosami? Usiłując to powiązać, znów zatelefonowałam do Betty Muench. Betty zrobiła nowy odczyt i przeczytała mi przez telefon.

PYTANIE: CO MOŻEMY WIEDZIEĆ O JAKIMŚ EWENTUALNYM OGNIWIE POMIĘDZY LATYNOSAMI

(ZWŁASZCZA TYMI OSKARŻONYMI O ZAMORDOWANIE KAIT) A WIETNAMCZYKAMI (ZWŁASZCZA

133

DUNGIEM NGUYENEM I JEGO NAJBLIŻSZYMI WSPÓLNIKAMI)?

- To jest bardzo dziwny odczyt - powiedziała mi Betty. - Ta historia chyba przybiera nowy kierunek. Mnóstwo z tego nie ma dla mnie żadnego sensu.

ODPOWIEDŹ: Jest wrażenie które zdaje się spadać na twarz i będzie uczucie gładkie jak szkło.

- Innymi słowy, mówimy o jakiejś gładkiej operacji - powiedziała Betty.

ODPOWIEDŹ: Jest obraz utworzony z jakiejś posągowej rzeźby która będzie widziana tak jakby się na nią patrzyło z dołu i jest łeb węża zrobiony z jakiegoś zielonego metalu jakiś turkusowy z ciemniejszymi zarysami turkusu. To by się wydawało czymś zrobionym z mosiądzu albo brązu który jest z patyną i to jest duże i można na to podnieść wzrok to będzie się wydawać symbolem jakiegoś wielkiego klanu czy siły i to będzie miało władzę i bogactwo i będzie najmowanie takich których oni uważają za mniejszych od siebie - Latynosów. Ten obraz będzie miał coś wspólnego z pewną grupą wietnamską która będzie dzierżyła tę władzę i

oni po prostu posługują się tymi Latynosami żeby zrobili robotę za nich.

- Chyba posługują się nimi i odrzucają ich - powiedziała Betty. - Czują się lepsi od Latynosów, uważają, że łatwo da się ich zastąpić.

ODPOWIEDŹ: Będzie wiadomo że jeden z podejrzanych o to morderstwo będzie miał krewnych bardzo blisko tego miejsca gdzie jest ten łeb węża i że to tam pod tym łbem

134

będzie wiele spotkań. Te spotkania nie będą rzucać się w oczy bo to doprawdy będzie publiczne miejsce. Kiedy ci krewni tego jednego podejrzanego już się w to wplątali nie będzie trudności żeby z tego miejsca zwerbować tych którzy będą spełniać rozkazy. Będzie w tym obrazie to co pokaże że ten gad jest w pewnym znaczeniu widziany jako cenny i że to jest symbol który będzie używany często i nawet w tym miejscu działań jest coś co będzie oznaczało dalsze poruszanie tematu tego gada.

Będzie w tym potem związek ale pokrewieństwo jednego z podejrzanych z tymi którzy już będą pracowali w tym związku z Wietnamczykami stanie się jeszcze wyraźniejsze i bardziej oczywiste. Nie może być połączenia w proste sposoby. To będzie musiało podlegać znalezieniu innych dróg którymi zapłata jest dokonywana niż narzędziom które można wytropić. Będzie zapłata jakimiś niezwykłymi drogami i będą upominki istniały. Ten szyfr gada zawiera to co każe im funkcjonować na sposób mafijny i będzie jakiś szyfr który będzie miał na sobie etykietkę azjatycką. Tego symbolu gada można szukać i można go znaleźć w pewnych niezwykłych miejscach. Jedno nazwisko łączy to wszystko na pewno. Latynowskie nazwisko tak pospolite w Los Angeles jak w Albuquerque. Ta sama pierwsza litera co Garcia ale to nie Garcia. Ten Garcia zabiegał o tak zwany „honor” i musi teraz podlegać naciskowi i ten jest w zagrożeniu także w tym czasie ze strony gada.

- Miguel Garcia myśli, że jest pod ochroną, ale pod ochroną nie jest - powiedziała Betty. - Jest do zastąpienia, jak cała ich reszta, więc może zostać łatwo wyeliminowany, zwłaszcza, jeżeli policja aresztuje Juve'a i dobieje z nim targu.

Potem Betty przysłała mi maszynopis pocztą, załączając liścik:

135

Droga Lois,

Mam nadzieję, że w tym znajduje się coś, co pomoże rozwiązać tę sprawę. Jest coś bardzo złego w systemie, który służy do osłaniania tego złoczyńcy. Niech Pani będzie ostrożna, ale nie rezygnuje.

Serdeczne pozdrowienia i błogosławieństwo.

Betty.

Jak zwykle nie chciała przyjąć honorarium. To Don uznał, że powinniśmy ten odczyt pokazać Mi-ke'owi.

- Jemu zawdzięczamy wszystkie informacje, jakie mamy - powiedział. - Może on rozpracuje znaczenie łba węża.

Prosiłam zarówno ?????? jak policję, żeby sprawdzili „R&J - Wynajem Samochodów” i powiedziałam im, że tę firmę podał mi ktoś przez telefon. Wydawało się nieroztropnie nadmieniść, że tym kimś jest spirytystka.

- Przecież Mikę roześmiały mi się w twarz - powiedziałam teraz Donowi. - To dziennikarz reporter.

- Daj mu szansę - powiedział Don. - Mógłby zrobić ci niespodziankę.

Następnym razem rozmawiając z ???????, zapytałam go niedbale, co myśli o

korzystaniu w śledztwach kryminalnych z pomocy spirytystów.

- Są bezużyteczni - odpowiedział. - Wszystkim chodzi tylko o pieniądze i reklamę. Nigdy nie znałem żadnego, który by wniósł do sprawy coś istotnego. - Zmienił temat. - Słyszałem dziwną historię o Juve'ie. Po wydaniu nakazu aresztowania go, ostatnią osobą, z jaką rozmawiał, była jego dziewczyna. Zawiadomił ją przez telefon: „No już jest policja przed domem. Następnym razem, kiedy się do ciebie odezwę, to chyba z pudła”. Potem po prostu zniknął i od tamtej pory nikt go nie widział.
- Jego rodzina się martwi? - zapytałam.
- Najwyraźniej tak.

136

- Czy to prawda, że policjanci byli przed domem, kiedy telefonował do tej dziewczyny?
- Nie mogę stwierdzić - odpowiedział Mike. - Policja nie chce udzielić odpowiedzi na pytania, ale ta dziewczyna chyba podejrzewa, że ją brzydko nabrał. Gdyby nie Mike, nie wiedzielibyśmy niczego, ponieważ policja ani nie odpowiadała na nasze pytania, ani nas nie informowała. Przepowiednia Betty głosząca, że będzie „pewna korzyść w systemie środków masowego przekazu” z pewnością się sprawdziła, jak wiele innych jej przepowiedni. Ale chociaż akceptowałam fakt, że medium może przekazywać wiadomości od zmarłych, nie wyobrażałam sobie, jak ktokolwiek mógłby przepowiadać przyszłość.
- Don wprowadził mnie w zdumienie, mówiąc, że on nie ma z tym problemu.
- W kontekście wieczności czas nie istnieje - powiedział.
- To znaczy: na płaszczyźnie, na której sprawy czy rzeczy nie zawierają się pomiędzy swoim początkiem i końcem, powinno być równie łatwo patrzeć naprzód, jak patrzeć wstecz. - Zobaczył, że nie bardzo rozumiem, więc to rozwinął. - Pomyśl o tym w ten sposób... nagrywasz na taśmę video przyjęcie urodzinowe twojego dziecka i nazajutrz włączasz to video, patrzysz, jak twojemu dziecku rozlatują się z talerzyka lody. Nie uważasz tego za dziwne, bo wiesz, że tak było, patrzysz na nagranie tego, co już się stało. Otóż przypuśćmy, że możesz popatrzeć na to video przedtem, w przeddzień urodzinowego przyjęcia widzieć te lody na sukience, zanim się tam znalazły. Gdyby video było wynalezione w krainie, gdzie czas taki, jaki my znamy, nie istnieje, czyż nie byłoby równie łatwo widzieć coś po fakcie jak i przed faktem?
- Ale to by znaczyło, że nie mamy własnej woli - wysunęłam sprzeciw. - Jeżeli nasze losy są dla nas wytyczone, zanim przychodzimy na świat, to nikt z nas nie jest odpowiedzialny za żaden swój postęp.
- Oczywiście, jesteśmy odpowiedzialni - powiedział Don.
- Jeżeli dziewczynka będzie jadła lody uważnie, video pokaże

137

jej sukienkę czystą. Video nie sprawia, że coś się dzieje, tylko po prostu rejestruje, a taka spirytystka jak Betty Muench, która ma zdolności pozazmysłowe, może skoncentrować je na jakiejś tam błonie filmowej zanim dane wydarzenia nastąpią.

Usiłowałam przełożyć tę koncepcję na coś bardziej swojskiego. Troje naszych starszych dzieci występowało w teatrze naszej społeczności i wiele godzin spędzałam pomagając im uczyć się ról. Nieraz w czasie przedstawienia któryś z aktorów nie pamiętał swojej kwestii i zaczynał improwizować, co zmuszało innych także do improwizowania, aż scena stawała się chaotyczna i wątek sztuki się gubił. Więc przypuśćmy, że nasze lata na ziemi są napisane z góry, ale ponieważ

mamy wolną wolę, możemy sami pisać scenariusze oparte na lekcjach, jakich musimy się nauczyć, i na lekcjach, w jakich nauczaniu się pomagamy innym. Chociaż świadomą pamięcią nie ogarniamy owych zobowiązań, scenariusz każdej istoty ludzkiej jest nadrukowany na jej duszę. Jeżeli „nie pamiętamy naszych kwestii”, a więc nie gramy danej sceny tak, jak została napisana, możemy zepsuć całą sztukę nie tylko dla samych siebie, ale dla wszystkich.

Z tego wynikała możliwość, której rozważanie mnie przeraziło. Czy ktoś, kto zajmuje się pracą twórczą - kto dzień za dniem, rok za rokiem czerpie informacje ze swoich zapasów zamagazynowanych w głębinach podświadomości - mógłby nierozmyślnie wyciągać migawki materiału ze scen, które są w scenariuszu, ale jeszcze nie zostały zagrane?

- To brzmi obłudnie - powiedziała Donowi - i głupio mi nawet mówić o tym, ale niektóre szczegóły w moich powieściach były chyba prorocze.

- Co, na przykład? - zapytał Don.

- No, weźmy „Okup” o tej grupie uczniów porwanych przez kierowcę szkolnego autobusu. Napisałam to, kiedy mieszkalam w Livermore w Kalifornii. Ta książka wyszła i wkrótce potem kierowca autobusu szkolnego w Livermore porwał gromadkę uczniów i trzymał ich, żeby dostać okup. To

138

było tak podobne do porwania w mojej książce, że rodzice jednego z tych dzieci domagali się, żeby mnie aresztowano.

Są też niepokojące rzeczy w „Nie patrz za siebie”. Mojej bohaterce April dałam osobowość Kait i w tej powieści April jest ścigana przez pewnego rewolwerowca jadącego samochodem Camaro. W miesiąc po wydaniu tej książki to samo spotkało Kait. I w tej książce rodzina April musi się ukrywać, bo grożą jej śmiercią. To samo dzieje się z nami.

- Życie jest pełne zbiegów okoliczności - powiedział Don.

- To właśnie sobie mówię.

Rada, że Don nie kwapił się do rozwijania tego tematu, z wysiłkiem skoncentrowałam się na praktycznych sprawach, takich jak sposób zbadania, czy Miguel Garcia rzeczywiście ma - co odczyt Betty chyba wskazywał - krewnych w Los Angeles, którzy by mogli być sługusami Wietnamczyków.

Pomysł mi wpadł do głowy, gdy w urzędzie pocztowym stałam w ogonku, żeby złożyć zawiadomienie o zmianie adresu. A gdybym tak złożyła zawiadomienie o zmianie adresu rodziny Garcia, czyż przez krótki przynajmniej czas nie dostawalibyśmy ich poczty? Oczywiście szybko ktoś by się w tym połapał, ale tymczasem może by przyszedł jakiś list z hrabstwa Orange od wuja Gonzalesa albo Gurule, albo Gutiereza chcącego się dowiedzieć, na kiedy wyznaczono proces. W istocie, gdybym dobrze to wyliczyła w czasie, może bym dostała nawet rachunek telefoniczny Garcia i odkryła, że oni prowadzą częste rozmowy zamiejskowe z Kalifornią. Igrałam z tą myślą, stojąc w ogonku i posunęłam się nawet do tego, że wzięłam drugi druk do wypełnienia. Ale straciłam odwagę i nie wypełniłam go. Machlojki z pocztą Stanów Zjednoczonych to ciężkie przestępstwo. Wiedziałam, że za czytanie korespondencji Garcii skazano by mnie na więcej lat więzienia, niż mógłby dostać Miguel Garcia za zastrzelenie mojej córki.

139

L4

Przynajmniej wiedzieliśmy, gdzie Miguel Garcia się znajduje, usunięty za kratki poza zasięgiem „Węza”.

Nie dałoby się tego powiedzieć o Juve'ie Escobedo. Wszyscy przyjęli jako rzecz

samo przez się zrozumiała, że Juve uciekł do ojczystego Meksyku, ale jeśli nie uciekł? Jeśli te ostatnie słowa, które Juve powiedział swojej przyjaciółce były szczerze - on rzeczywiście słyszał ludzi przed domem, myślał, że to policjanci, i naprawdę wierzył w to, że następnym razem zadzwoni do niej z aresztu. Zatrzymywano go już przedtem, wiedział, że aresztowanemu pozwalają skorzystać z telefonu.

Ale jeśli mylił się co do tych, którzy po niego przyjechali?

Doświadczenie w wymyślaniu fikcyjnych scen bardzo mi to ułatwiło. Sceneria: mieszkanie Escobedo w zaułku jak pod pachą Martineztown.

Akcja: Stukanie do drzwi, Juve kładzie słuchawkę telefonu na widełki, idzie otworzyć. Ku jego zdumieniu to są Wietnamczycy.

„Przyjechaliśmy ci na ratunek - mówią mu. - Przerzucimy cię przez granicę! Spisaliście się cudownie, ty i Miguel, pozbyliście się tej rozrabiary Arquette, więc czujemy się zobowiązani i pomożemy ci uciec.”

140

„Gracias!” - wykrzykuje Juve z wdzięcznością i wskakuje do ich samochodu, nie zatrzymując się nawet, żeby zapakować walizkę, czy żeby zostawić rodzinie kartkę z wiadomością, dokąd wyjeżdża.

Wiozą go autostradą na południe w kierunku El Paso i po przejechaniu, powiedzmy, stu mil, gdy wokoło rozciąga się otwarte rozległe pustkowia na południe od Socorro, zjeżdżają z szosy, po czym Juve przechodzi do historii. I już jest mniej o jednego podejrzanego, który mógłby pod presją się załamać i sypanąć, że zastrzelenie Kait zostało dokonane z premedytacją. Nikt nie będzie rozstrząsał zniknięcia Juve'a Escobedo, ponieważ wszyscy zakładają, że on się ukrywa w Meksyku.

Im więcej razy odtwarzałam sobie w myśli ten scenariusz, tym bardziej byłam przekonana, że tak właśnie się stało.

Zadzwoiłam do Betty i powiedziałam jej.

- Myślę, że Juve nie żyje, ale muszę mieć potwierdzenie. Mogłaby pani to zrobić?

- Prawdopodobnie - odpowiedziała Betty. - Zobaczę, czego zdołam się dowiedzieć dla pani.

Czekając na jej telefon, ułożyłam sobie plan gry, zadowolona, że dzień będę miała wypełniony celowym działaniem. Wiedziałam, że policji byłoby bardzo trudno przyjąć moją teorię, więc, żeby ich przekonać, musiałabym wskazać im ciało Juve'a pewnie zakopane gdzieś pomiędzy Albuquerque i El Paso. Pod przewodnictwem Betty nie powinno być trudności ze znalezieniem go, ale czy same we dwie zdołamy odkopać? Zastanawiałam się nad tym i doszłam do wniosku, że nie. Ja nigdy nie byłam zbyt dobrze umięśniona nawet w młodości, a ostatnio bardzo schudłam i nie uprawiałam żadnej gimnastyki. Betty, o kilka lat ode mnie młodsza, jest w lepszej formie, ale skoro to nie jej córka poniosła śmierć, uznałam, że nie mam prawa prosić, by wzięła na siebie ciężar tej pracy, gdy ja będę stała tam i patrzyła. Zdecydowałam, że najlepiej tylko jechać z nią na południe, dopóki nie wskaże miejsca tej mogiły, a potem zawrócić i w Socorro nająć kogoś do odkopania.

Może

141

któryś z tych, którzy stoją na rogach ulic trzymając tabliczki „szukam pracy za utrzymanie”, będzie gotów się podjąć.

Minęła godzina, a Betty jeszcze nie zadzwoniła. Żeby się czymś zająć, przygotowałam obiad do zabrania na tę wyprawę i zaczęłam w garażu szukać odpowiedniego koszyka. W jednej ze skrzyń, które Don przywiózł z naszego starego

domu, znalazłam koszyk piknikowy. Z początku nie mogłam sobie przypomnieć, skąd się wziął, ale gdy uniosłam pokrywę, zobaczyłam wewnątrz płótno w czerwono-białą szachownicę i przypomniałam sobie aż za dobrze. Kait na Halloween, ostatni w jej życiu, była zaproszona na maskaradę. Przez całą prawie sobotę biegałam z nią po sklepach kompletując kostium

- koszyk w jednym sklepie, serwetki w biało-czerwona szachownicę w innym, pelerynka w jeszcze innym - aż miała pełny ekwipunek Czerwonego Kapturka. Zamknęłam koszyk i schowałam z powrotem w skrzyni, wiedząc, że w żaden sposób nie zdołałabym go teraz użyć.

Gdy wróciłam z garażu, telefon dzwonił. To Betty telefonowała, by mi powiedzieć, że Juve żyje.

- Na pewno? - zapytałam, nie wiem, czy rozczarowana, czy pełna ulgi. - Ja już planowałam nasz wyjazd z panią w poszukiwaniu jego zwłok.

- Czy pani postradała zmysły? - wykrzyknęła Betty. - Za nic bym nie pojechała!

- Nie myślałam o tym, żeby panią obarczyć odkopywaniem - zapewniłam ją.

- Już pani mówiłam, nie lubię zajmować się zbrodnią

- powiedziała Betty. - Nie ma dla mnie nic obrzydliwszego niż odkopywanie trupów.

- Więc jeżeli nie zbrodnią, to czym pani normalnie się zajmuje? - zapytałam. -

O jakie inne odczyty ludzie panią proszą?

- Mnóstwo osób chce wiedzieć, po co żyje i jakie są ich stosunki z otoczeniem.

- Betty umilkła na chwilę. - Nie interesuje pani to, co mam o Juve'ie?

142

- Skoro żyje - powiedziałam - przypuszczam, że jest w Meksyku.

- Nie, jest tutaj w Albuquerque - powiedziała mi Betty.

- Niech się pani trzyma, bo to odczyt niesamowity.

PYTANIE: CO MOŻEMY WIEDZIEĆ W TYM CZASIE O OSOBIE JUVE'A

ESCOBEDO... CZY ON ŻYJE,

CZY ZMARŁ... GDZIE MOŻNA GO ZNALEŻĆ... CZY ON MOŻE SIĘ POKAZAĆ I CZY SIĘ POKAŻE?

ODPOWIEDŹ: Jest pragnienie żeby popatrzeć na ten punkt z tamtej strony ale ta głowa jest schylona i to niemożliwe bo on jest w tym ciełe.

- Jeżeli duch nie jest w ciełe, zwykle widzę mglisty obraz pod sufitem z lewej strony - powiedziała Betty. - Kiedy spojrzałam tam, żeby zobaczyć Juve'a, nie wypatrzyłam go.

ODPOWIEDŹ: Jest to co pokaże że on jest pozornie w stanie przypominającym jakby konanie. On będzie się wydawał w desperacji i tak jakby usiłował wyrwać się z czegoś ale nie może się uwolnić. Będzie w tym wtedy energia która pokaże że on zostawiony sam będzie w jakimś miejscu które go zamyka i w którym nie jest doglądany. Jest wrażenie że to zamknięcie nie jest czymś co ma związek z tą sprawą. Będzie tak jakby to odczuwał jak jakąś vendettę i to będzie to czego on pozornie jest nieświadom jak gdyby jakaś zemsta była na nim dokonywana a on nie wie za co. Będzie w tym wtedy ta energia która pokaże wielki zamęt jego i on będzie niezdolny żeby cokolwiek z tego wyjaśnić komukolwiek bo to przekracza jego możliwości.

- Wydaje się, że to jakieś działanie straży obywatelskiej

- powiedziała Betty.

143

ODPOWIEDŹ: Będzie w tym jednym Juve'ie to co nie jest całkowicie świadome jego otoczenia ale on nawet teraz wie że ta sytuacja w której się znajduje nie będzie słuszna i normalna nawet w formach vendetty. Jest wrażenie jakiejś tajnej siły

która tu pracuje i to będą ci którzy chcą go zatrzymać i nawet on sam nie wie kim oni są i co robią. Nie rozmawiają z nim i to go napełnia wielkim lękiem. To jest jakaś siła działająca nieoficjalnie ale jakoś chyba połączona z jakąś oficjalną. Jest wielki lęk żeby się nie dać przyłapać w tym wszystkim ale chyba jest plan którego przeprowadzenie można wtedy sprowokować i który by rozwiął wszelkie podejrzenie padające na nich. Dwóch tamtych wyczuwa się w tym i dlatego jakiś spisek. Nie wyczuwa się w tym wszystkim żadnej energii cudzoziemskiej i jest tak jakby ta siła wydawała się władzami jako takimi.

- Nie odnoszę wrażenia, że uwięzili go Wietnamczycy - powiedziała Betty. - Wygląda mi na to, że ktoś u władzy działa niezależnie tak, że ci, z którymi pracuje, nie wiedzą, co robi.

ODPOWIEDŹ: Jest wrażenie że to jakby stary warsztat samochodowy i dół w ziemi i on tam chyba jest trzymany. To byłoby w mieście Albuquerque. Jest wrażenie że on nagle będzie na nowo aresztowany i wystąpi we właściwym czasie z wszelkiego rodzaju wyznaniem. To jest czyste miejsce jak gdyby niedawno opróżnione.

- On jest w jakimś warsztacie samochodowym? - zapytałam z powątpiewaniem.

- Chyba tak. Wydaje się, że tam jest coś jakby dół do smarów. On bardzo się boi, ale myśli, że tam nie umrze, bo inaczej nic by nie mówiło, że znów go aresztują. Jeżeli pani chce wyruszyć na poszukiwanie, to beze mnie.

144

- Ja nie będę go szukać - powiedziałam. Ale skłamałam oczywiście. Ledwie skończyłam tę rozmowę, sięgnęłam po książkę telefoniczną i otworzyłam na żółtych stronicach „Warsztaty i usługi samochodowe”.

Ta kategoria obejmowała dwadzieścia sześć stron maszynopisu. Prosty sposób sprawdzenia, które warsztaty są nieczynne, to telefonować do nich wszystkich, zbadać, których numery są wyłączone. Mieszkaliśmy we trójkę, więc nie telefonowaliśmy dużo, dlatego po przeprowadzce do domu w mieście Don wybrał drugi sposób rozliczania się ze spółką telefoniczną - zamiast abonamentu opłaty za poszczególne połączenia. W normalnym stanie rzeczy oszczędzaliśmy dzięki temu pieniądze, ale teraz pojęłam, że telefonowanie pod każdy numer na dwudziestu kilku stronicach kosztowałoby majątek. Jedyne rozwiązanie to telefonować w nocy, gdy nikt w warsztacie nie pracuje, więc nikt telefonu nie odbierze. Ponieważ wiedziałam, że Don będzie próbował mnie do tego zniechęcić, czekałam aż zasnął i dopiero wtedy wysunęłam się z łóżka, zasiadłam przy telefonie. Drażniły mnie odzywające się automatyczne sekretarki, ale na szczęście firm z tym urządzeniem nie było zbyt wiele i ostatecznie owocem moich wysiłków był spis dwudziestu trzech warsztatów już nie istniejących, o czym świadczyło to, że ich telefony skasowano.

Gdy sprawdzałam ostatni telefon, niebo na wschodzie blade, obłoki zaczynały nabierać życia. Wróciłam do łóżka, po godzinie wstałam na sygnał budzika o szóstej, przygotowałam śniadanie i zapakowałam dla Donnie'ego te kanapki, które robiłam z myślą o poszukiwaniu zwłok Juve'a. A później, gdy już zostałam w domu sama, wyciągnęłam notatnik zatytułowany „Głupie sprawy, które mam załatwić dzisiaj” - prezent od Kait na Dzień Matki z poprzedniej wiosny i zabrałam się do spisywania.

Kait i ja zawsze byliśmy tymi „od spisów” w rodzinie - ona dlatego, że była pozbierana, a ja dlatego że nie byłam. Spis zajęć na ten dzień różnił się od moich zwykłych notatek:

145

Kupić w sklepie spożywczym: jajka, pomidory, kurczaka,

???????, mleko, chleb, Tylenol, nie zapomnieć wziąć kuponów.

Oddać spodnie Dona do pralni

Kupić znaczki pocztowe

Uzupełnić zapas pożywienia dla rybek

Znaleźć Juve'a

Zamówić wizytę u kręgarza.

Przeczytałam ten spis i zdecydowałam się zmienić kolejność. Najpierw załatwić kręgarza, ponieważ wskutek napięcia kark mi drętwiał. Następnie przenieśliśmy znalezienie Juve'a na drugą pozycję bo nie miałam pojęcia, ile czasu może mi to zabrać, a takie przyziemne zakupy jak znaczki i pokarm dla rybek mogłam w razie konieczności odłożyć na następny dzień.

Przychodnia kręgarska jeszcze nie była otwarta gdy zatelefonowałam, więc zostawiłam wiadomość automatycznej sekretarce, że zamawiam wizytę po południu. Potem wyszłam z domu, wsiadłam do samochodu i siedziałam przez chwilę ze spisem nieczynnych warsztatów samochodowych, sortując je w zależności od umiejscowienia. Dwa były w Małym Wietnamie, tej dzielnicy, do której instynkt by mnie zaprowadził już wcześniej, ale skoro Betty tak stanowczo obstawała przy tym, że Juve'a ujeli nie Azjaci, zdecydowałam się rozpocząć poszukiwania od zachodniej strony miasta otaczającego pierwotne Albuquerque i pełne turystów Stare Miasto niedaleko miejsca, gdzie Kait została zastrzelona.

Zaczynając od samego śródmieścia, jeździłam systematycznie ulicami i sprawdzałam adresy. Kilka z tych opuszczonych budynków najwyraźniej przejęły inne przedsiębiorstwa i szyldy na nich mówiły, że są to teraz drukarnie, zakłady kaflarzy i elektrotechników, sklepy z wyposażeniem hydraulicznym. Jeden budynek nie zajęty stał tuż przy centrum handlowym, gdzie koncentrował się taki ruch, że niemożliwością byłoby

146

przeszmuglować Juve'a niezauważenie. Inny należał do kompleksu przedsiębiorstw z częściami samochodowymi, ryzykowne miejsce do przetrzymywania więźnia, który mógłby wypluć knebel i wołać o pomoc.

Po objechaniu byłych warsztatów samochodowych na obszarze miejskim prowadziłam dalej poszukiwania na zachodnim brzegu Rio Grandę w wiejskiej okolicy zwanej Doliną. Przejechałam przez most nad tą rzeką normalnie płynącą niemrawo, ale teraz wzburzoną, białą od ulewnych wiosennych deszczów, i znalazłam się na wiejskiej szosie między krzewami bawełny, które ledwie zaczynały przystrajać się w liście. Gdy dzieci były małe, Don i ja w niejednym weekend woziliśmy je po tych szosach samochodem, obładowani prowiantami piknikowymi i sprzętem fotograficznym. Minęłam miejsce, gdzie kiedyś fotografowałam Kait na zagonie dyni; i wioskowe targowisko, gdzie zrobiłam zdjęcie Donnie'emu przy sortowaniu jabłek: i łąkę, na której pozowała mi Kerry karmiąc konia stokrotkami. Szybko wyblakłe okładki magazynów dokumentowały te wspomnienia Wszechamerykańskiej Rodziny bawiącej się na wsi. Przez myśl nam nie przeszło, że mieszkamy w Camelot i że „życie szczęśliwe już zawsze” może być tylko w baśniach.

Zobaczyłam przed sobą budynek, którego nie miałam w spisie, a przecież byłam pewna, że to jest opuszczony warsztat samochodowy. Ta pewność nie opierała się na żadnych logicznych przesłankach, ale tak zatraciłam trzeźwość sądu, że przyjmowałam wszystko jak leci. Przyhamowałam, zjechałam z szosy na zatoczkę pod topolami. Przekręciłam kluczyk w stacyjce, wyłączyłam silnik i nagle jak całun opadła na mnie cisza. Po chwili jednak zaczęły przenikać małe wiejskie odgłosy.

Ptaki ćwierkały, świergotały wśród bladych liści nade mną i gdzieś z daleka dolatywało jazgotliwe poszczekiwanie psa, miarowe jak bicie serca. W krzakach przed moim samochodem szeleściły gałązki odgarniane przez niewidocznego królika czy może wiewiórkę i w górze samolot za daleką ławicą obłoków przelatywał ze słabym buczeniem.

147

Siedziałam nieruchomo, całą uwagę koncentrując na tym budynku. Stał najwyraźniej pusty, ale chyba od niedawna, bo szyby w oknach lśniły czyste i na wilgotnej ziemi parkingu były ślady opon nie tylko moich. Wsiadłam z samochodu, podeszłam do drzwi frontowych i eksperymentalnie poruszyłam klamką. Jak się spodziewałam, te drzwi były zamknięte na klucz tak samo, jak drugie od strony wschodniej.

Powoli obeszłam cały budynek, zaglądając w okna, usiłując wypatrzeć prostokątne wgłębienie, ale wewnątrz było tak ciemno, że nic tam nie widziałam.

Gdy doszłam na tyły, ze zdumieniem zobaczyłam, że jedno z okien jest uchylone akurat na tyle, by wpuszczać świeże powietrze. Wsunęłam palce w tę szparę i szarpnęłam oknem, ale bez skutku. Zmobilizowałam się i pociągnęłam z całej siły, aż od wstrząsu zabołał mnie kark, okno jednak nadal nie ustępowało.

Przyłożyłam usta do szpary i zawołałam.

- Juve, jesteś tam?

Nie wątpiłam, że jest. Przyciskając ucho do szpary, miałam prawie pewność, że słyszę jego oddech, jak gdyby łaknęło powietrza jakieś ogromne zwierzę w pułapce. Człowiek oskarżony o ściganie mojej córki był tutaj, w tym budynku o kilka zaledwie jardów ode mnie, związany i zakneblowany, ale żywy, świadom tego, że ktoś do niego woła. Może już mnie utożsamiał z matką Kait i uznał, że lepiej godzić się ze swoją niewygodą niż zaryzykować, wezwać mnie do siebie jękiem czy uderzeniem w podłogę.

- Niech cię diabli! - wrzasnęłam. - Mnie nie oszukasz! - Nie po to przecież przyjechałam, żeby teraz zakręcić i pojechać z powrotem do domu tylko dlatego, że nie mam siły otworzyć okna.

Poszłam i z mojego combi przyniosłam łyżkę do opon. Ściskając ją obiema rękami podniosłam i wycelowałam w szybę. Potem stałam przez dobre pół minuty jak z bijakiem do odbijania piłki i ostatecznie ręce mi opadły, upuściłam łyżkę na ziemię. Co bym z Juve'em zrobiła, gdybym tam weszła, znalazła

148

go? Martwy dałby się jakoś wytaszczyć, ale żywy... to byłaby niemożliwość.

Widziałam jego fotografie w gazecie, istny Neandertalczyk. W żaden sposób nie zdołałabym go wyciągnąć. Musiałabym go uwolnić z więzów, żeby sam się wydostał, a wtedy prawdopodobnie by mnie zabił.

Zabrałam łyżkę do samochodu i wepchnęłam do bagażnika, gdzie było zapasowe koło. Potem usiadłam na przednim siedzeniu, zaczęłam walić pięściami w deskę rozdzielczą jak wariatka. W istocie byłam wariatką, temu już nie mogłam zaprzeczyć. Za kogo się uważałam? Za jakiegoś ?????? Gallag-hera w spódnicy? Za Jessikę Fletcher? Za pannę Marple? Cały ten pomysł był śmieszny. Nie powinnam jeździć po świecie, moje miejsce jest w szpitalu, tam bym mogła załamywać się nerwowo do woli nie zwracając nikomu głowy.

Przestałam walić w deskę rozdzielczą i wybuchnęłam płaczem. Płakałam nad tym co utraciłam i nad osobą jaką się stałam wskutek tej utraty, nad osobą nie mającą tożsamości ani żadnego powodu, żeby żyć.

Gdy potop łez się skończył, poszukałam ????????, ale oczywiście nie znalazłam.

To był jeden z zakupów zaplanowanych na ten dzień, nie dokonanych. Otarłam nos

rękawem, włączyłam silnik i powoli, rozważnie ruszyłam do domu, opierając się nagłemu pragnieniu żeby zjechać z mostu w rzekę.

W domu automatyczna sekretarka mrugała - były do mnie dwa telefony. Żona kregarza zawiadamiała, że on jest chory i nie przyjmuje do końca tygodnia. Drugi telefon był obsceniczny. Słuchałam dwa razy tego stękania i sapania, to było coś najbardziej odwracającego uwagę od mojej niedoli, co ostatnio zdarzyło mi się usłyszeć.

Czy takie już stało się moje życie? Czy to ma być dla mnie? Nieodpowiedzialny kregarz i jakiś onanizujący się zboczeniec w odtwarzaczu podawanych mi wiadomości?

149

- - - "..."

Szczęśliwa „wszechamerykańska rodzina” w roku 1973. Siedzą: Don z Donnie'em, lat 5; Lois z Kait, lat 3; Robin. Stoją: Kerry, lat 17, Brett, lat 14.

150

5

Nie widziałam Betty, odkąd zrobiła przy mnie pierwszy odczyt, ale po wielu rozmowach telefonicznych wydawała mi się starą znajomą. I to dobrze, bo nie chciałam, żeby ktoś obcy przekazał mi słowa, których najbardziej się lękałam: „Twoim jedynym zadaniem w życiu było chronić twoje dzieci. Skrewiłaś i teraz nie pozostaje ci już nic tylko wegetować, unieszczęśliwiać swojego męża i umrzeć”. Betty usiadła przy maszynie do pisania i zapytała, na ile pytań będę chciała uzyskać odpowiedzi.

Przygotowałam sobie tylko jedno, ale teraz uznałam, że nie mam nic do stracenia.

- Kładę wszystko na jednej szali - odpowiedziałam. - Ile mogę dostać?
- Cztery na posiedzeniu to moja granica - odpowiedziała Betty.
- Pytanie, które mnie tu przywiodło: Jaki jest mój cel w tym wcieleniu i czy już go osiągnęłam? O co jeszcze radzi mi pani zapytać?
- Myślę, że jeżeli to pytanie inaczej sformułujemy, dowiemy się więcej - powiedziała Betty. - Zwykle ludzie również chcą

151

wiedzieć, jakie są naprawdę ich więzi z ważnymi dla nich osobami.

- To ja już wiem - powiedziałam. - Robin uważa, że jestem naiwna, Kerry uważa, że za mało czasu poświęcam wnuczkom, a w oczach moich synów jestem zgoła nudziarą. A Don obecnie chyba myśli, że lepiej by mu było beze mnie.
- Nie o tym mówię - powiedziała Betty. - Więzy prawdziwe to te, które przetrwały z czasów, kiedy byliście ze sobą przedtem.
- To znaczy w poprzednich wcieleniach?
- Prawdopodobnie dotrzemy do jednego z nich... do wcielenia będącego podstawą tego, w którym teraz pani żyje.

- Dobrze, zróbmy to - powiedziałam. Nie byłam pewna, czy jestem na taki odczyt przygotowana, ale wiedziałam, że przecież jest mi to wszystko sążone.

Więc siedziałyśmy jak za pierwszym razem - Betty przy maszynie do pisania, ja w fotelu po drugiej stronie jej biurka - i głośno zadawałam pytania, a ona na maszynie pisała odpowiedzi. Palce jej tańczyły na klawiszach, stronica po stronicie wyskakiwała z wałka. Patrząc, jak dzieje mojej duszy spiętrzają się na jej biurku, wiedziałam, zanim je przeczytałam, że są zgodne z prawdą.

PYTANIE: JAKI JEST MÓJ PRAWDZIWY CEL W TYM WCIELENIU I JAK MOGĘ NAJLEPIEJ GO

WYPEŁNIĆ? ODPOWIEDŹ: Będzie to energia która przesunie się w prawą stronę tę

stronę rozumu męskiego i będzie ta energia która się zsunie w ramię i to będzie miało związek z graniem roli i to będzie miało związek z Lois w innym czasie kiedy ona była tą żeby siedzieć przy źródle i wtedy nauczać tych co przychodzili do niej.

Będzie w tym wiele łagodnej energii i to będzie w sposób bardzo potajemny wiadome tylko nielicznym w tamtym czasie. Będą prace obejmujące leczenie i prace obejmujące wiele rzeczy które mają związek z dalszym potajemnym nauczaniem i nikt nie może mówić czego się

152

uczy i to spowoduje pewne trudności dla niektórych. Zaprzysiężone dochowanie tajemnicy będzie tym co stanie się problemem bo owo nauczanie w tamtym czasie będzie uznane za herezję jak również tym co narazi osobę nauczającą na niebezpieczeństwo.

Osoby uczące się były tak zadowolone ze swojej uczoneści że chciały dzielić się nią z wieloma a to będzie niemożliwe chyba że te osoby chcą zniszczyć źródło swojej uczoneści osobę nauczającą. Będzie w tym ta energia która będzie trzymać Lois w układzie energii męskiej bardzo mocno przekonaną o swojej wiedzy która będzie wykraczać poza normalne nauczanie i dlatego będzie meta i bardzo metafizyczna.

Będzie dla niej energia ta energia która się pilnuje i czasami będzie silna namiętność w tym wszystkim i ona będzie używać wiele czerwonej energii żeby narzucać swoje potajemne wypowiedzi. Będzie ofiara złożona przez nią w tym czasie żeby jej się to zwróciło i będzie jej wiedza dostępna dla wszystkich w czasie nowego wieku kiedy środki masowego przekazu będą głównym wehikułem nauczania. Będą w tym wtedy jakieś zabezpieczenia dla niej i będzie w tym nowym wieku i w tym kraju ta wolność która pozwoli na głośne takie wypowiedzi bez lękania się o życie.

Będzie w tym to co pokaże że Lois była nauczycielem w szacie i to cieszącym się niezłomną wiernością małej grupy i wystarczało że nauczając zawsze myślała i wiedziała co w tym teraz czasie będzie konieczne ujawnić.

PYTANIE: JAKA JEST MOJA PRAWDZIWA WIĘŹ Z CÓRKAMI... ROBIN... KERRY... KAITLYN?

ODPOWIEDŹ: Będą bardzo uparte w jej grupie i ona będzie do tego zachęcała w tym teraz czasie. Mężczyzna którym ona była musi być kobietą którą ona jest teraz a także tamci wtedy mężczyźni którzy byli uparci w tamtym czasie

153

teraz będą córkami i będzie to bardzo bliskie pokrewieństwo jak gdyby Lois wiedziała czym one muszą się kierować w tym czasie żeby stać się istotami zrównoważonymi które mogą rzeczywiście zrozumieć nauczanie poprzednie i stosować je w tym życiu jako kobiety w tym czasie stosując energię męską i usiłując dojść do tej równowagi.

Będzie to energia z tymi szczególnymi córkami.

Jest energia która pokaże że Robin będzie kimś w tamtym czasie kto będzie grył wędzidło żeby wyjawić te informacje. Ona będzie chciała to zrobić na swój sposób i udać się do innego kraju w celu dopełnienia tego i to uczyniła. Nie ucierpiała za to i wydaje się że tak samo będzie teraz. Będzie tak że Robin może mówić i robić pewne rzeczy nawet w tym czasie bez widocznej cenzury. To będzie jej sposób i ona zawsze będzie tą która znajdzie metodę.

W tej Kerry będzie ta energia która sprawia że uczeń będzie ostrożny i ta Kerry przejmie część paranoi tego dawnego nauczyciela. W tym czasie także będą w Kerry

obawy nieraz które są bezpodstawne i ona będzie się lękać badania pewnych idei i będzie ostatnią żeby próbować.

Będzie tak że będzie ten uczeń buntowniczy którym jest Kait w tym czasie a ten podejdzie bardzo blisko w tamtym czasie do losu takiego jaki ją spotka w tym czasie. Będzie w tamtym czasie ten bardzo wojowniczy który będzie reagować na namiętności tego nauczyciela i który będzie chwytął za broń często. Będzie tak w tamtym czasie że popełni pewne pomyłki i w tym czasie popełni takie same pomyłki i to będzie miało związek z niezdolnością orientowania się komu ufać. To będzie nauuczka dla Kaitlyn całe to wcielenie i to pokaże że ona teraz będzie wiedziała że to miało być dla niej. W tamtym czasie będzie przyczyną pewnej krzywdy dla nauczyciela a w tym czasie jest tak jakby nie chciała tego więc zabrała twoją nauuczka do innych wymiarów żeby dopełnić.

154

Będzie w tym nadal zdolność w Lois żeby uczyć wszystkich w tym czasie i ona zapragnie dążyć do tego by wiedzieć że dalej będzie ich nauczać we wszystkich krainach.

PYTANIE: JAKA JEST MOJA PRAWDZIWA WIĘŹ Z MOIMI SYNAMI... BRETTEM I DONNIE'EM?

ODPOWIEDŹ: Będzie to energia która zmięknie i wpadnie w środek gardła. Będzie tak że w tamtym czasie Lois jako nauczyciela byli tacy co chcieli głosić jej słowo ale wiedzieli w tamtym czasie że nie mogą. Będą zatkani w gardle na płaszczyznach czakry więc ci dwaj Brett i Donnie będą mieli ciężkie przejścia mówiąc to co wiedzą. Będą się wypowiadać nieczęsto przez szacunek dla tego nauczyciela. To nałoży brzemień na Lois w tym czasie i ona tutaj teraz będzie ich zachęcać żeby się wypowiadali i próbować dać im obu jakąś wiarę w ich własne wątki myślowe.

Będzie to zielona energia dana Brettowi i to będzie miało związek z pewną zdolnością do leczenia. Ta nauka z tamtego czasu będzie w nim bardzo mocna i będzie on miał to niezmacone czyste światło zielono-żółte wokół niego które pokaże że on jest naprawdę czystym uzdrowicielem i będzie się spisywał dobrze na tych polach które mają związek z leczeniem. Będzie w nim ta specjalna zdolność i on nie może jej ukryć ani zdławić. Jest w nim lęk przed wypowiedaniem się w tym czasie i na to trzeba zwrócić uwagę. Powinien być zachęcany do wypowiedzi i jego wiedza o leczeniu okaże się bardzo słuszną w tym czasie ale on tak nie myśli.

Zdaje się nie pamiętać ale sobie przypomni i to jest w nim teraz.

A w tym Donnie'em jest ta energia która zatrzymuje dużo czystego białego światła na poziomie głowy i będzie tak że właśnie on nie żywi lęków tylko rzeczywiście wierzy

155

w to nauczanie. Sam nauczyciel mógłby się uczyć od niego i to on będzie czuł potrzebę ufności w owym czasie i nie będzie miał życia osaczonego wątpliwościami i podejrzeniami wobec bliźnich dojdzie do sytuacji w której będzie potrzebował tej ufności i to będzie miało związek z pewnymi pracami które wykona na drodze wypowiedania się w służbie. To chyba przybierze pewne zabarwienie polityczne. Będzie to miało związek z wyjawieniem czysto prawdziwych faktów, ale nadal z ufnością a nie faktów powstałych z myślenia empirycznego. On po prostu będzie wiedział i to szybko zostanie zatwierdzone. Ten Donnie ma specjalną moc która musi być ujawniona i to jego obowiązek znaleźć formy zastosowania w tym czasie. Ta tutaj Lois wstrzymała formy zastosowania w przeszłym życiu z obawy o ich życie w czasie niezyczliwym dla nowej myśli. W tym czasie teraz nie powinna być

obawa tylko ryzykowanie naprzód bardzo mocno.

PYTANIE: JAKA JEST MOJA PRAWDZIWA WIĘŹ Z DONEM?

ODPOWIEDŹ: Będzie tak w tamtym czasie bardzo ważnym czasie dla Lois i będzie ktoś zaintrygowany jej myśleniem kto jednak będzie bardziej zależniony niż zaintrygowany jej myśleniem i dlatego Don będzie tym który pozornie wyda Lois w tamtym czasie. Będzie w tym potem ta energia kogoś kto będzie posiadał Lois i kto będzie jej bardzo wierny w tym czasie po doświadczeniu z przeszłego życia i jest tak jakby on miał w tym czasie przejść to wszystko do końca i przejrzeć to. On będzie miał pozycję zaufanego Lois w tamtym czasie ale zdradzi ją przed jakąś inną władzą zewnętrzną i ona będzie przez to cierpieła. W tym czasie Don będzie bardzo dbały o jej uczucia i jej dobrobyt. Będzie zachęcał ją zawsze żeby wyrażała swoje prawdy i tak to będzie kimś kto będzie

156

nciaci oyc Jtieay ona wypowie swoją najpełniejszą wiedzę swoją najpełniejszą prawdę w tym czasie i on będzie chciał tego więc będzie to miał.

Nie będzie z Donem żadnych tajnych ambicji jego własnych wtedy ani teraz tylko będzie mylne zrozumienie prawdy i w tym teraz czasie będzie wiadomo że on idzie drogą swojego i Lois przeznaczenia. Wiele oni zrobią razem i ona będzie dzielić z nim wiele w tym czasie ale on pozwoli jej by zaznała swoich własnych nagród. Betty nie próbowała omawiać ze mną tego odczytu. W żaden sposób nie mogła mi pomóc w interpretacji, bo nic nie wiedziała o moich więzach z Donem i z dziećmi. Przyjęła honorarium, bo to był „zwykły odczyt”.

Pojechałam z powrotem do miejskiego domu pełna spokoju, jakiego nie czułam od bardzo dawna. Pocieszająca była świadomość, że jeszcze mam cel w życiu, i że szkoliłam się przez stulecia, żeby go osiągnąć. Łatwo mi było widzieć siebie „w szacie” nauczyciela, bo dużą już część obecnego życia poświęciłam na nauczanie sztuki pisania. Uznałam, że uprzednio nabierałam doświadczenia prawdopodobnie w Rzymie albo w roku 325, gdy Konstantyn Wielki usunął z Nowego Testamentu wzmianki o reinkarnacji, albo w roku 553, gdy II Sobór w Konstantynopolu ogłosił, że koncepcja reinkarnacji jest herezją, ponieważ koncepcja ta osłabiała władzę Kościoła i dawała ludziom więcej czasu na dążenie do zbawienia. Bez trudu wyobraziłam sobie, że byłam „postacią energii męskiej”. W swojej autobiografii „Rozdziały: moje pisarskie dojrzewanie” napisałam:

„Ciekawe, że w każdej opowieści, którą wymyśliłam za młodu, główną postacią był chłopiec. Zawsze chciałam być chłopcem. Ubierałam się jak chłopiec, gdy tylko matka mi pozwalała i omal nie wyrwałam sobie ręki, usiłując pocałować się w łokieć, co, jak słyszałam, miało być magicznym sposobem, żeby zmienić płeć. Nie muszę tu dodawać, że mi się to nie udało.

157

Wszystko, czego nie mogłam dokonać w prawdziwym życiu, mogłam robić na papierze. Wszystkie swoje powieści pisałam z punktu widzenia chłopca”.

Wkroczyłam w świat jako dziecko niepewne siebie i niezbyt ujmujące. W moim pisaniu na początku nie było tematów ciekawych dla większości dzieci. Przez pierwsze lata zapełniałam zeszyty wierszami. Teraz bardzo nimi zainteresowana, odszukałam je w jednej ze skrzyń w garażu.

Otworzyłam pierwszy lepszy zeszyt, przerzuciłam kartki i natrafiłam na wiersz, który napisałam, gdy miałam lat dwanaście.

PIEŚŃ ŻYCIA

Lois Duncan Steinmetz
(7 października 1946 r.)

To jest pieśń, którą śpiewam dziś nocą,
gdy gwiazdy są blade, a niebo jest głębokie,
pieśń, której mnie uczy wszystko, co jaśniej,
gdy płaczący się śmieją, śmiejący się płaczą,
gdy konający żyją, a żywi konają,
bo śpiewa coś, co jest silniejsze ode mnie
jak słońce czy deszcz, czy ziemia czy niebo
gdy ci, co śpią, czuwają, a czuwający śpią.
Pieśń rzeczy zapomnianych,
kwiatów w porze lata i białej ciszy śniegu,
milionów złocistych wiosen pełnych chwały,
które kwitły i zwiędły bardzo dawno temu.
Ta pieśń powstała, gdy zaczęła się ziemia,
powstała z tańców naszych i naszej goniwty
ze śmiechów nie wyśmianych i z łez nie wylanych,
z miliona rzeczy, których nigdy nie poznamy.
Skąd się to wzięło? - zapytałam siebie oszołomiona. Mając dwanaście lat,
przecież nie mogłam rozumieć takich koncepcji.

158

Czy możliwe, że przeniknęły z poprzedniej osobowości, która „nauczając zawsze myślała” i była „bardzo mocno przekonana o swojej wiedzy”. Dr Weiss w swojej książce przytacza wyniki badań przeprowadzonych przez dr. Iana Stevensona, profesora psychiatrii na uniwersytecie stanu Wirginia. Dr Stevenson zebrał ponad dwa tysiące przypadków małych dzieci, które przejawiały pamięć typu reinkarnacyjnego. Kilkoro z nich potrafiło mówić w obcych językach. Dr Stevenson był zdania, że nauczyły się tych języków w poprzednich wcieleniach. Większość owych wspomnień z przeszłego życia zanikła przed okresem pokwitania. Zanim zaczęłam dojrzewać, byłam typową nastolatką, przeciętnie inteligentną, wypatrującą przystojnych chłopców. Tylko pod dwoma względami różniłam się od moich rówieśnic: namiętnie pragnęłam, żeby moje utwory drukowano, i wiedziałam, że będę miała pięcioro dzieci.

- Z odczytu Betty wychodzi, że moim celem w tym wcieleniu jest głosić „prawdy” w środkach masowego przekazu - powiedziała Donowi w tamten wieczór. - Mam zamiar napisać książkę o zamordowaniu Kait.

- Jestem pewny, że napiszesz - powiedział Don.

- Zaczę już teraz.

- Możesz już to pisać? Nie masz zakończenia.

- Zakończenie przyjdzie - powiedziałam. - Po prostu będę pisać, aż przyjdzie.

Tamtej nocy leżąc w łóżku i czekając niecierpliwie na poranek, żeby wstać i zabrać się do pracy, myślałam o tym, czego dowiedziałam się z odczytu o moich dzieciach. Osobowość każdego z nich w przeszłym życiu została wyraźnie określona, a przecież wszystkie miały możliwość by wysunąć się poza swoje tamte tożsamości.

Nawet Kait dalej dorasta, gdy patrzy z innego wymiaru i uczy się, że ci, którym człowiek może ufać, to ci, którzy go kochają.

Moja dziecino renegatko - mój uczniu - mój buntowniczy młody wojowniku! Teraz wiedziałam bez cienia wątpliwości, kim był zielonooki chłopiec w moim śnie.

159

6

Wstałam nazajutrz rano z zadowoleniem, że znów jestem zdrowa na umyśle. Jak w ogóle mogłam myśleć o tym, żeby zjechać z mostu do rzeki? Gdy tylko Don i Donnie

wyszli do pracy, popędziłam do sypialni służącej mi za gabinet, wsunęłam dyskietkę w komputer i zaczęłam pisać.

„Nasza córka Kaitlyn Arquette została zamordowana w Albuquerque, Nowy Meksyk, w niedzielę 16 lipca 1989 roku. Dopadli ją w nocy”.

Chociaż emocjonalnie wyczerpujące było przelewanie naszej historii na papier, samo pisanie nie sprawiało mi trudności, bo te rozdziały już na mnie czekały. Zapisywałam przecież drobiazgowo na bieżąco wszystko, co się działo i miałam teraz pięćdziesiąt trzy strony notatek. Miałam też opatrzone datami maszynopisy odczytów Betty, wycinki gazet ułożone chronologicznie z pełną szufladą taśm z rozmowami telefonicznymi nagrywanymi, odkąd grożono nam śmiercią, a także nagrania naszych rozmów z wydziałem zabójstw. W żaden sposób nie mogłam przekreślać faktów, czy też nieściśle kogokolwiek cytować.

- Czy to legalne nagrywać rozmowy bez wiedzy drugiej strony? - zapytał Don z powątpiewaniem.

160

- Najwidoczniej - odpowiedziałam. - Sama policja nam kazała nagrywać. Patrząc, jak ta historia rozwija się rozdział po rozdziale, widziałam coraz wyraźniej, że policja nie korzysta w śledztwie z informacji, których myśmy udzielali. Minęły już trzy miesiące od zapowiedzi sierżant Lowe, że Barbara Cantwell się z nami skomunikuje, a my wciąż czekaliśmy na to daremnie. Napisałam drugi list do FBI w hrabstwie Orange z prośbą o pomoc w zbadaniu afery z rozbijaniem samochodów i jak przedtem, nie dostałam odpowiedzi.

W maju przerwałam pracę nad książką, żeby polecieć do Dallas na piąte urodziny Erin. W czasie mojego pobytu tam Kerry mi się zwierzyła, że od dzieciństwa miewa powtarzający się sen o końcu swojego poprzedniego życia.

- Umarłam w Auschwitz - powiedziała. - Śni mi się, że stoję w ogonku i mają nas zabrać pod prysznic.

Ta moja córka ma skłonność do przesadnego dramatyzowania.

- Myślę, że twoja wyobraźnia pracuje po godzinach - upomniałam ją.

- Zawsze czułam się Żydówką - powiedziała. - Pamiętasz, jak w średniej szkole mówiłam ci, że chcę się nawrócić na judaizm, a tyś nie pozwoliła?

- Szesnaście lat to za mało, żeby podejmować takie ważne decyzje - powiedziałam w swojej obronie. - Chciałaś się nawrócić, bo miałaś koleżanki Żydówki i bardzo lubiałaś bywać u nich w czasie ich święta. Chanuka trwa siedem razy dłużej niż Boże Narodzenie i one dostawały więcej prezentów niż wy.

- To było coś głębszego - upierała się Kerry. - Wybierałam sobie przyjaciółki Żydówki, bo czułam się z nimi dobrze, ich wszystkie modlitwy i tradycje wydawały mi się takie słuszne i swojskie. Więc wyszłam oczywiście za Żyda.

- Żyda odstępę. Ken nie przestrzega Świętych Dni.

- Wszystko się zmieniło - powiedziała Kerry. - On teraz chodzi na nabożeństwa i w piątki święcimy szabas. Zaczekaj

161

mamo, aż posłuchasz, jak dziewczynki odmawiają szehe-cze-janu!

W tamten wieczór poznałam żydowski szabas. Jedliśmy przy stole zastawionym najlepszą porcelaną Kerry i Kena. Dostaliśmy na tę kolację kugel i upieczoną w domu chałkę i ujrzałam swojego zięcia w zupełnie nowym świetle, gdy zapalił świece szabasowe i poprowadził żonę i córeczki w modlitwie.

- Błogosławiony jest nasz Pan, Władca Wszechświata za to, że daje nam życie, za to że utrzymuje nas - skandowały dziewczynki cichymi miłymi głosikami zanim rzuciły się na chałkę.

Przed wyjazdem dowiedziałam się od Kerry, że ona już nawróciła się na judaizm.

- Wybrałam sobie hebrajskie imię: Keszes - oznajmiła. - To znaczy: tęcza.

Wybrałam je ze względu na tęczę, która ukazała się nad naszym domem po pogrzebie Kait.

- Ale czy twoja wiara w reinkarnację nie będzie problemem? - zapytałam.

- Rozmawiałam o tym z naszym rabbi i on powiedział, że to nie koliduje - uspokoiła mnie Kerry. - Judaizm nie popiera wiary w reinkarnację, ale też nie odrzuca. Nasz rabbi również powiedział, że nawiedzają go zmarli i nie ma wątpliwości, że tak jest.

Gdy wróciłam do Albuquerque, Don mi opowiedział, jak bezskutecznie starał się odzyskać korespondencję z biurka Kait.

- Najpierw sierżant Lowe mówiła, że mogę wziąć wszystko. Potem Gallegos się na to nie zgodził. Potem sierżant pozwoliła zabrać wszystko oprócz pewnych listów.

A teraz Gallegos mi mówi, że wszystko zostało uznane za materiał dowodowy, więc niczego nie możemy dostać, dopóki proces się nie odbędzie.

- Jeżeli nazywają to zastrzeleniem przypadkowym, jak rzeczy Kait mogą służyć za dowód?

- Nie mam pojęcia - powiedział Don. - Minęło już dziesięć miesięcy, a oni na ten materiał nawet nie spojrzeli. Pytałam

162

Gallegosa, czy przetłumaczyli wietnamskie listy, a on na to, że nie, bo nie widzą powodu, żeby je tłumaczyć.

- Widocznie zatrzymują te listy żebyśmy sami nie dali ich do przetłumaczenia - powiedziałam. - Wiedzą, że na pewno byśmy to zrobili, gdybyśmy je mieli, a może jest w nich coś, co obciąża Dunga i jego przyjaciół.

Na wypadek wątpliwości co do legalnej procedury Mikę podał mi numer telefonu Mary Martinez, przewodniczącej Przymierza Ofiar Zbrodni w Nowym Meksyku. Teraz do niej zatelefonowałam i zapytałam, jakie mamy prawa w tej sytuacji.

- Mają państwo ustawowe prawo do odzyskania rzeczy córki, jeżeli Policja Albuquerque nie uważa za „konieczne” ich zatrzymać - powiedziała mi Mary. - Problem wyłania się w interpretacji terminu „konieczne”. Policja może powiedzieć: „potrzebujemy tych rzeczy na proces” i wcale nie musi wam wyjaśniać, jaki z nich zrobi użytek.

- Znajomy reporter daje do zrozumienia, że oni może zredagują ten materiał - powiedziałam.

- Mogliby - powiedziała Mary. - Prokuratura wszystko, co dostaje, musi udostępnić obronie. Policja mogłaby usunąć z tej teczki każdą informację, której można by użyć na korzyść podejrzanych.

- Ale czy to nie jest nielegalne?

- Jest, oczywiście, ale robi się tak co dzień. Kiedy policjanci notują, notatki są ich osobistą własnością, policjant może z nich wybrać, co chce przy sporządzaniu raportu. Więc jeżeli w przesłuchaniu ujawnia się coś, co nie pasuje do ich scenariusza nic nie stoi na przeszkodzie, by to pominęli w raporcie. W ten sposób mogą nadawać sprawie obrót, według swego uznania.

- A jeżeli mój mąż i ja zwrócimy się bezpośrednio do prokuratury? - zapytałam.

- To zależy, kto tam zajmie się sprawą.

- Susan Riedel.

- Trochę miałam do czynienia z Riedel. Przekonałam się, że postępuje etycznie - powiedziała Mary - więc prawdopodob-

163

nie zrobi to, co powinna, czyli wszystko, co jej państwo powiedzą, powtórzy obronie. I chociaż to będzie słuszne, państwu może to być nie na rękę, bo rezultat może by nie był taki, jakiego się spodziewacie. Obrona uchwyci się tego wątku wietnamskiego i pociągnie go dalej, a skoro policja nie chce się wysilać, żeby udowodnić morderstwo na zlecenie, ci, którzy prawdopodobnie zastrzelili pani córkę, wyjdą na wolność.

- Ale my chcemy tylko prawdy!

- Tam, gdzie wkracza prawo, prawda wszystko komplikuje

- powiedziała Mary. - Obowiązkiem obrońców jest wypłatać swoich klientów, a w tym celu wystarczy, jeżeli wzbudzą „racjonalne” wątpliwości. Ich zadaniem jest przyjąć prawdę i przekręcić ją. To zdumiewające, jak łatwo można wypaczyć przed sądem przysięgłych maleńkie fragmenty informacji, sprawić, by oni myśleli, że stało się coś zupełnie innego.

- A gdybyśmy zaangażowali prywatnego detektywa - podsunęłam. - Wtedy mogłabym zagrać tak jak policja, podać prokuraturze tylko te informacje, które świadczą o morderstwie na zlecenie.

- To by mogło odbić się rykoszetem - powiedziała Mary.

- Obrona może wezwać tego detektywa do sądu i wyciągnąć z niego wszystko, czego nie chcą państwo rozgłaszać.

- Więc tak działa system sprawiedliwości w Ameryce!

- To godne ubolewania, ale nie sposób z tym walczyć. Jeżeli pani zacznie, doczepią pani etykietkę chorej psychicznie. „Fatalna sprawa z tą Lois Arquette! Wiecie, to tragiczne przejście rzeczywiście ją rąbnięło. Patrzcie, jak wariuje. Jak jest przeciwna czynnikiem egzekwującym prawo. Ta rąbnięta biedaczka jest wprost żalosna!”

Byłam zbyt przygnębiona, żeby rozwijać ten temat.

- Myśli pani, że kiedykolwiek zwrócą nam rzeczy Kait?

- Mogą państwo próbować - poradziła Mary. - Złożyć prośbę na piśmie. Napisać urzędowy list, że kiedy nie będzie „konieczne” zatrzymywanie tych rzeczy, chcą państwo ich zwrotu. I trzeba wysłać kopie do wszystkich w policji Albuquerque-164

que. I kopię do waszego adwokata. Jedną kopię zaadresować do przechowalni materiałów dowodowych z zaznaczeniem, żeby ją dołączono do etykiетки. Wtedy rzeczy pani córki nie zostaną „nienaumyślnie” zniszczone. Żałuję, że swego czasu ja sama za mało wiedziałam, by tak zrobić. Kiedy mój syn, nastolatek został zamordowany, wszystkie jego rzeczy, oznaczone jako materiał dowodowy, wyrzucono... po prostu ciś-nięto do śmieci... w czasie między procesem i apelacją.

Jak gdyby tego nie było dosyć, 29 maja zadzwonił Mikę, żeby mi powiedzieć, że jeszcze nie zdołał dotrzeć do raportu o wypadku samochodowym Kait. Uzyskał jednak kopię raportu o wypadku Dunga 15 sierpnia 1988 roku.

- Ten „wypadek” zdarzył się w Santa Ana - powiedział Mikę. - Granda ubezpieczeniowa jak się patrzy. Dung najechał na samochód pełen Wietnamczyków z gangu i wszystkich ich zabrano do szpitala Humana. Skarzyli się na obrażenia karku. Dung jechał prywatnym samochodem Plymouth Sundance z tabliczkami kalifornijskimi, zarejestrowanym na nazwisko Ana Le.

- An to alibi Dunga w tamtą noc zastrzelenia Kait! - wykrzyknęłam. - Był także jednym z tych dwóch, u których Dung dźgnął się scyzorykiem!

- I on jest kuzynem Bao Trana, tego aplikanta, który aranżuje ich samochodowe rozbicia - poinformował mnie Mikę. - Tran kiedyś pracował w kancelarii adwokata

Minh Nguyen Duya w Garden Grove, ale jak się zdaje, zmienił posadę zaraz po tamtym wieczorze zamordowania Kait. Teraz jest wiceprezesem jakiejś spółki. Usiłuję zdobyć jego domowy adres i numer telefonu. Chciałbym sprawdzić, czy pasują do tego, co mamy o niej jakim Van Hongpauchu, bo gdyby tak, to właśnie do niego telefonowano z mieszkania Kait, gdy tylko została uznana za zmarłą.

- Skąd pan wie, że on aranżuje te wypadki? - zapytałam.

- Mówił mi Ray, Latynos, znajomy Dunga - odpowiedział Mike. - Ray ponadto twierdzi, że An to na wielką skalę

165

handlarz kokainą. Dung uraczył Raya tą samą historyjką, co Kait, o tym, że ma w Los Angeles siostrę, która przysłała mu pieniądze. Chwalił się też Rayowi aferą ubezpieczeniową. Ray mi opowiadał, że w sierpniu rok temu Tran i dwaj inni Wietnamczycy wystrojeni w garnitury z kamizelkami przyjechali do Albuquerque wielkim czarnym samochodem i zabrali Dunga i Ana do Kalifornii, żeby tam powodowali wypadki.

- Jeżeli mógł pan dostać raport o wypadku Dunga, dlaczego nie może pan dostać raportu o Kait? - spytałam.

- Nie wiem - odpowiedział Mike. - Po prostu wydaje się, że nie ma go nigdzie w aktach. Ona wynajęła ten samochód na waszą kartę kredytową, więc może by chwycić się tego. Mogłaby pani zadzwonić do „Szybkich Samochodów” i powiedzieć, że są kłopoty w związku z pokryciem ubezpieczenia za Kait. Towarzystwo ubezpieczeniowe podnosi teraz stawki, mówi, że Kait to wysokie ryzyko, więc chce pani wiedzieć, czy Kait rozbiła samochód, który wynajęła u nich.

- Dlaczego mam kłamać? Nie mogę porozmawiać z nimi szczerze?

- Nie, bo wtedy kłops - powiedział Mike. - Pani wie, jaka byłaby reakcja...

„Jeżeli to prawda, dlaczego nie zwróciła się do nas policja?” Trzeba to rozegrać rzeczywiście mądrze, inaczej nic z tego nie wyjdzie, Lois.

- Zastanowię się. - Wiedziałam jednak, że nie zdołam tego zrobić. Tam przecież mi zadadzą oczywiste pytanie: „Dlaczego pani nie zapyta córki, czy miała wypadek?” Wtedy na pewno bym się rozplakała.

Nazajutrz poleciałam do Las Vegas w stanie Nevada, żeby spotkać się z Robin i pomagać jej w kiosku z audiokasetami na zjeździe Stowarzyszenia Amerykańskich Księgarzy. W hotelu zastałam wiadomość, że Robin spóźniła się na samolot, do którego miała się przesiąść, więc przyleci dopiero rano. Planowałyśmy, że zjemy kolację w mieście i pójdziemy do teatru na Strip. Teraz sama bez Robin zjadłam coś w hotelowej kawiarni i wcześniej położyłam się spać.

166

Normalnie mam lekki sen, jestem świadoma wszystkiego - bębnienia deszczu, miauknięć walczących kotów, pochrapywania Dona - ale tamtej nocy na guzowatym łóżku w drugorzędnym hotelu pomimo ryków pijackiej wesołości, które dolatywały z kasyna, spałam jak kamień i gdy obudziłam się rankiem, brzmiał mi w uszach bardzo wyraźnie głos Kait:

**SAMOCHÓD, KTÓRYM POJECHALI NA POŁUDNIE, TO BYŁ SAMOCHÓD
ZWIADOWCZY - BEŻOWY
VOLKSWAGEN!**

Beżowy Volkswagen pojechał na południe? Coś bez sensu! To prawda, że niedaleko miejsca, w którym padły strzały widziano beżowy samochód Volkswagen, ale Juve Escobedo miał złocistego Camaro.

I ci trzej Latynosi, o ile mi wiadomo, wyjechali z Albuquerque. Dla mnie to właśnie było potknięciem w pierwszym odczycie Betty. Ona napisała, że zabójcy

rozjechali się trójkątnie -jeden na południe, drugi na zachód, a trzeci „ten najmniej winny w tym wszystkim” na północny wschód w kierunku Chicago. Uznałam z początku, że to odnosi się do Dunga i jego kumpli, ale Betty w późniejszym odczycie z zabójcami utożsamiała tych Latynosów.

SAMOCHÓD, KTÓRYM POJECHALI NA POŁUDNIE...

Serce łomotało mi w żebra, gdy jeszcze jeden fragment łamigłówny wskoczył na swoje miejsce. Odczyt nie był mylny, to ja go źle tłumaczyłam! Połączyłam dwa ustępy, które należało rozpatrywać oddzielnie!

Pojechałam po Robin na lotnisko tak podniecona, że wszystko to jej palnęłam, gdy czekałyśmy na jej bagaż.

- Miałam sen i to nie był sen! - Spostrzegłam, że mimo woli użyłam tych samych słów co Donnie telefonując do mnie w czasie zjazdu pisarzy na Cape Cod. - W tym śnie Kait powiedziała, że był drugi samochód, kiedy do niej strzelali! Camaro mógł być tym, z którego strzelano, ale ten Volkswagen był samochodem zwiadowczym!

167

- Przecież w odczycie było...

- Zadałam wtedy dwa różne pytania. Pierwsze: Co mogę wiedzieć o okolicznościach zabicia Kaitlyn... o tym samochodzie i ludziach, którzy to zrobili? Odpowiedź na to była dokładnym opisem tego, co Kait widziała w ostatnich chwilach swojego życia „zanim odejdzie”. Samochód z niskim podwoziem podjeżdża do niej. Dwie głowy na przodzie, jedna z tyłu. Karabin czy pistolet z długą kolbą „jak trzonek plastikowej szczotki” wysuwa się z okna samochodu. To się pokrywa dokładnie z tym, co twierdzi policja.

Ale moje drugie pytanie odbiegało od pierwszego. Co mogę wiedzieć o tożsamości zabójcy... szczególnie o osobie, miejscu pobytu i obecnej sytuacji tego człowieka? Odpowiedzią był cały odrębny ustęp i to nie o ludziach w tym samochodzie, z którego padły strzały! Kait za swoich zabójców uważa tych, którzy zlecili morderstwo! Ten drugi ustęp odczytu odnosi się do Wietnamczyków!

Robin połapała się natychmiast.

- Oczywiście! - wykrzyknęła. - Krewni Dunga zabrali go na rekonwalescencję do Kansas City czyli na północny wschód w kierunku Chicago, An Le wyjechał za Zachodnie Wybrzeże, gdzie mieszka jego kuzyn, ten aplikant adwokacki, a trzeci miał się pozbyć Volkswagena na południu przy granicy.

- Wszystko pasuje, jeżeli się myśli o dwóch samochodach - powiedziałam. - Kait musiała widzieć ten samochód obstawy, zanim zobaczyła Camaro. - Tak często czytałam odczyty Betty, że mogłam cytować z pamięci: - „Jest wrażenie jakiegoś obrazu który ona widzi tak krótko że jest prawie nierzeczywisty. To zdaje się obudzić w niej jakieś rozpoznanie i jest tak jakby ona się nie bała... kogoś kogo rozpoznaje bo zna... Będzie to co pokaże że ten samochód skręca w lewo jak gdyby żeby odjechać”. I właśnie tak było, ten Volkswagen skręcił na północ. W raporcie policji było, że ci ludzie, którzy go widzieli, mieszkają o dwa bloki dalej na Arno, od Lomas na północ.

168

Usłyszeli strzały, więc wstali i wyrzeli przez okno. Zobaczyli, jak pędzi beżowy Volkswagen...

- I kierowca był kimś, kogo Kait znała i kogo się nie bała. Dlatego „czuje się zdradzona”!

Przerywałyśmy sobie, uzupełniałyśmy wzajemnie swoje wnioski, zapominając, że bagaże z samolotu już dawno zsunęły się z taśmy i ostatnie zbłąkane torby wywieziono do przechowalni pozostawionego bagażu.

Targi na zjeździe okazały się tak wyczerpujące, że wszelkie myśli o lokalach nocnych szybko się rozwiały. W ciągu tych dni, które przesiedziałyśmy w boksie, paradowało w sali wystawowej 26 000 księgarzy, i wieczorem, gdyśmy stamtąd wychodziły, byłyśmy tak zmordowane, że mogłyśmy tylko przekąsić byle co w kawiarni i zaraz potem klapnąć na nasze hotelowe łóżka. Leżałyśmy z oczami mocno zamkniętymi, żeby nie widzieć kalejdoskopu światła mrugających za oknem, i rozmawiałyśmy, dopóki któraś z nas nie zasnęła.

Nadal nie wątpiłam o tym, że Dung nie chciał, by Kait zastrzelono, może nawet próbował bezskutecznie ją ocalić.

- Musiał się denerwować, że Kait jest w niebezpieczeństwie - powiedziałam. - Sąsiedzi Dunga mówili Mike'owi, że Dung i jakiś jego znajomy Adrian jeździli za Kait przez kilka dni przed strzałami i sprawdzali, czy nie jeździ za nią Volkswagen. On prawdopodobnie nie wiedział, że będą najęci ludzie z zewnątrz. Myślał, że strzały padną z Volkswa-gena.

- Ale jego kumple znali prawdę - powiedziała Robin. - I wiedzieli, gdzie Kait będzie w tamten wieczór. Bywali w jej mieszkaniu dostatecznie często, żeby widzieć tę mapkę Susan. W tamten wieczór Dung prawdopodobnie przetrząsał miasto w poszukiwaniu Kait, żeby ją ostrzec, że jest jakiś układ przeciwko niej. Czy Betty nie napisała, że „ktoś tamtego wieczoru szuka jej i ten ktoś ma innych którzy jej szukają i to będzie miało coś wspólnego z jakąś wiadomością którą trzeba było jej powiedzieć”? To dlatego Dunga nie było, kiedy Susan

169

dzwoniła tam do mieszkania. Jeżeli nie wyszedł z Anem i Khanhem, to wyszedł z Adrianem.

- To by znaczyło, że An mógł być w tym Volkswagencie - powiedziałam.

- I to by również wyjaśniało, dlaczego zaraz po śmierci Kait Dung ci powiedział, że nie ma przyjaciół. Pewnie podejrzewał, że zabili ją jego kumple.

W naszą ostatnią noc w Las Vegas, gdy rozmawiałyśmy leżąc w ciemnościach, powtórzyłam to, co Mary Martinez mi mówiła o udostępnianiu informacji obrońcom, żeby mogli ich użyć do odwrócenia podejrzeń od swoich klientów.

- Wydaje się, że musimy dokonać wyboru - powiedziałam.

- Skoro policja nie chce rozważyć nic poza przypadkowym strzelaniem, my musimy zabrać się albo do tych, którzy strzelali, albo do tych, którzy ich najęli.

- Kait tak zdecydowała, kiedy zesłała ci tę wiadomość

- powiedziała Robin - chciała, żebyśmy zwróciły uwagę na człowieka w Volkswagencie. Kazała nam zabrać się do tej kopalni złota.

- Bez raportu o jej wypadku nie mamy szans - powiedziałam. - Teraz brak nam dowodu na to, że bodaj wiedziała o aranżowaniu wypadków samochodowych. Mikę chce, żebyśmy napuściła „Szybkie Samochody” na zdobycie dla nas tego raportu, ale obawiam się, że język mi się popłacze albo wybuchnę płaczem.

- Kerry mogłaby to załatwić - powiedziała Robin. - Nasza mała Miss Telewizji.

- Nie wiem - powiedziałam z powątpiewaniem. - Znasz Kerry, że wszystkiego się wymiguje.

- Po śmierci Kait się zmieniła - powiedziała Robin. - Stała się o wiele odważniejsza. Zatrzymam się w Dallas w drodze powrotnej na Florydę i spróbuję ją do tego namówić. W odczycie jednak jeszcze jest coś, czego nie rozumiem. Obraz statku płynącego szybko po wodzie. To było w odpowiedzi na twoje pytanie, mamo: Czy Kait ma wiadomość dla mnie?

170

- „Jest obraz lmh prostej która zdaje się biec w dół - zacytowałam. - Będą ślady z obu stron tej linii jak gdyby staranie żeby pokazać ruch. Będzie to co zdaje się ruszać po wodzie bardzo prędko i to będzie miało związek z energią osoby która odchodzi odjeżdża i jest w tym dal i pośpiech jak gdyby chciała odejść i nie wrócić. Długą podróż po wodzie wskazuje ten obraz".

- O tę właśnie część mi chodzi. Czy dla ciebie to ma jakiś sens?

- Oczywiście. Ona chce żeby tych drani deportowano.

7

Gdy wróciłam do Albuquerque, dowiedziałam się, że Brett chciał ze mną rozmawiać.

Donnie odebrał ten telefon. Nie zapisał numeru Bretta, który niedawno się przeprowadził, nie wiedziałam więc, jak się z nim skomunikować.

W połowie tygodnia wracając do domu ze sklepu, usłyszałam już w drzwiach dzwonek telefonu. Pobiegłam odebrać.

Głos w słuchawce nie był głosem Bretta, to dzwoniła Kerry.

- Mam informację o tym wypadku - oznajmiła triumfalnie.

- Jak na Boga... - zaczęłam.

- Podałam się za ciebie - powiedziała Kerry. - Zadzwoiłam do centrali krajowej „Szybkich Samochodów” i sporo naopowiadałam tej kobiecie. Że jestem Lois Arquette i mąż mi grozi rozwodem, bo przejrzał zeszłoroczne oświadczenie kredytowe i odkrył, że zapłaciłam rachunek bez sprawdzenia, za co. Zarzuca mi, że zapłaciłam za wynajęcie samochodu w Kalifornii w czasie, kiedy nikt z naszej rodziny tam nie był.

- I ta kobieta dała się nabrać?

- Była przemiła! Przez dwa dni szukała tej umowy wynajęcia, musiała się przekopać przez sterty archiwów, żeby to znaleźć. Uważam, że powinniśmy jej posłać kwiaty!

172

- ??? wypaaek/

- Och, tak, z rozbiciem, a jakże. Kiedy Kait i Dung byli w tym miasteczku gdzie jest firma R & J - Wynajem Samochodów?

- Dwudziestego ósmego marca tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku.

- To właśnie data tego wypadku! I czy wiesz, mamó, dlaczego Mikę nie mógł znaleźć raportu o tym? Dlatego, że to było na nazwisko Dunga... Dung prowadził samochód.

- Prawdopodobnie przesiedli się przy kierownicy... - zaczęłam.

- Nie, nie przesiedli się - powiedziała Kerry. - I nie tylko się nie przesiedli, ale Kait tym samochodem nie jechała!

- Ale detektyw Gallegos mówił mi, że...

- Mówił nieprawdę, mamó. Dung był sam w tym wynajętym samochodzie i najechał od tyłu na samochód osobowy prowadzony przez niejakiego Boba Manh Bui. W tym drugim samochodzie było dwóch pasażerów: Kim Bui i Dung Bui. Raport policyjny numer 89-3303 złożył w Westminster policjant J.M. Waller, odznaka numer 56313. Nikt na miejscu wypadku nie zgłosił żadnych obrażeń.

- Więc mógł to być wypadek rzeczywiście?

- Na to wyglądało, ale tylko dopóki nie zadzwoniłam się do kierowniczkii działu zobowiązań „Szybkich Samochodów”. Ona mi powiedziała, że po fakcie, wszyscy trzej Bui wystąpili o wysokie roszczenia z powodu doznanych obrażeń, zwichnięć szyjnych i uszkodzeń tkanki miękkiej. Mieli polisy w towarzystwie ubezpieczeniowym dużego ryzyka „Progressive Insurance”.

- Jakże ty zdołałaś dowiedzieć się tego wszystkiego? - zapytałam z niedowierzaniem.

- Po prostu popłynęłam z prądem - powiedziała Kerry. - To było tak, jak wtedy gdy wzięłam dziewczynki do wesołego miasteczka i z Brittaną na kolanach zjeżdżałam łódką po wodzie. Tą śmigającą łódką wyjechałyśmy z zakrętu, a tu przed

173

nami jakiś grubas utknął na zsuwie! Pomyślałam: ucn, me! Katastrofa! Ale zanim trzasnęłyśmy w niego, woda wezbrała i zniosła nas tak, że go minęłyśmy. Tak samo było z tymi telefonami. Ilekroć byłam pewna, że wpadnę, niosło mnie obok przeszkody, no i osiągnęłam to, czego potrzebowałyśmy.

Roześmiała się, a ja nagle zdałam sobie sprawę, po jak długim czasie znów słyszę jej śmiech.

- Skończmy już, zadzwonię do ?????? - powiedziałam po chwili.

- Już do niego dzwoniłam - powiedziała Kerry. - Kiedy nie mogłam złapać ciebie, zadzwoniłam do niego. Wydaje się kawalerem do wzięcia.

- Jesteś szczęśliwą mężatką - przypomniałam jej.

- Mamo, doprawdy! Myślałam o Robin.

- Mike jest zaręczony - powiedziałam. - Poza tym Robin ma takich do wzięcia aż za dużo.

- No cóż, tak tylko mi to przyszło do głowy - znów się roześmiała. - „Szybkie Samochody” przyślą ci ten raport pocztą i obiecałam Mike'owi, że dasz mu kopię. Mówił, że obrońcy mają dwoje prywatnych detektywów, małżeństwo nazwiskiem Hansen, i zbierają materiały na Wietnamczyków. I że może znajdzie jakiś sposób, żeby to wykorzystać dla nas.

Tegoż wieczora zadzwonił Brett. Z ulgą się dowiedziałam, że w jego życiu nie ma żadnego przesilenia. Chciał mi powiedzieć, że śniła mu się Kait.

- Ona chyba przygotowuje się do reinkarnacji - powiedział. - Nigdy jeszcze nie miałem snu tak żywego. Myślę, że usiłowała przesłać mi wiadomość. Śniło mi się, że jestem w pociągu pełnym Rosjan i pociąg wjeżdża na jakiś dworzec. Miałem wsiąść, a tu patrzę, Kait siedzi przy drzwiach przedziału. Zapytałem: „Kait, czy to ty?”, bo wyglądała jakoś inaczej, ale odpowiedziała mi tym swoim dziwnym uśmiechem, więc już byłem przekonany, że to ona. Usiadłem przy niej i powiedziałem: „Kait! To wspaniale! No jesteś tutaj, możesz znowu żyć z nami!”

Powiedziała: „Nie, nie mogę, będę miała

174

nowych rodziców i oni już mnie kochają”. Zapytałem: „Czy to znaczy, że nie możesz wrócić?” Odpowiedziała: „Tak, nie mogę. Mam teraz nowe życie”. To mnie powaliło! Ona jest gotowa uciec od nas!

- Nie zrobi tego, dopóki nie zostanie wyjaśniona sprawa morderstwa - powiedziałam. - I wtedy, wiesz, że będziemy ją doganiać.

- Myślę, że ta wiadomość znaczyła: „Rozegrajcie to albo umilknijcie” -

powiedział Brett. - Kait zaczyna się irytować. Chce, żebyśmy się pośpieszyli.

Betty napisała: „gra wkrótce” to zastraszanie. Zdecydowaliśmy teraz, że już czas wyjawić, że mamy „bombę”. Mike nie bardzo chciał wybuchnąć, ale ostatecznie z niechęcią, pod warunkiem, że nie podamy źródeł jego informacji, zgodził się, żebyśmy powiedzieli Policji Albuquerque, że on bada tę sprawę. Zdaniem Dona, najlepiej byłoby porozmawiać z sierżantem Lowe, i przyznałam Donowi rację. Zawsze uważałam, że Lowe jest uczciwa, ma dobre intencje i gdybyśmy kiedykolwiek mieli możliwość porozumienia się z nią osobiście, może nastąpiłby jakiś przełom. Więc

Don zatelefonował do niej, ale okazało się, że jest chora i nie będzie jej w pracy aż do końca miesiąca. Spróbował zadzwonić do Steve'a Gallegosa, ale nie zdołał się z nim połączyć. Więc skończyło się na tym, że ja zadzwoniłam do Barbary Cantwell, która, jak usłyszałam od sierżant Lowe, „badała dokumentację w hrabstwie Orange”.

- Nie wiem, o czym pani mówi - powiedziała Cantwell, gdy wreszcie mnie z nią połączono. - Nigdy nie miałam do czynienia ze sprawą pani córki.
- Sierżant Lowe mówiła, że będzie pani badać R&J - Wynajem Samochodów.
- To było całe cztery miesiące temu! - wykrzyknęła Cantwell.
- Zrobiła pani to? - zapytałam.
- Nie ma takiego przedsiębiorstwa w hrabstwie Orange.
- Mikę Gallagher potrafił uzyskać o nim informacje.

175

Gdy Cantwell znów się odezwała, w głosie jej brzmiała ostra nuta.

- Dlaczego Gallagher sprawdza w Kalifornii?
- Osobiście zainteresował się tą sprawą - odpowiedziałam. - Mam wrażenie, że zrobi z tego dogłębny reportaż.

Nazajutrz Mikę został wezwany do komisariatu na dwu i półgodzinną rozmowę z Gallegosem i porucznikiem Patrickiem Dunworthem, kierownikiem Jednostki Przystępstw Przemocy. Sierżant Lowe na tę rozmowę nie zaproszono.

Potem Mikę do mnie zadzwonił.

- Postawili to jasno: nie życzą sobie, żebym napisał reportaż - powiedział. - Nie chcą wziąć pod uwagę żadnej możliwości innej niż założenie, że Kait przypadkowo padła ofiarą samochodowej strzelaniny pijanych smarkaczy z Martinez-town. „To jest nasza sprawa... tak właśnie będzie” mówili. Chcieli, żebym pomógł im uciszyć panią. Uważają, że nie odnosiła się pani dobrze do córki i teraz kiedy ona nie żyje, czuje się pani winna. Nie mogą zrozumieć, dlaczego nie przyjmuje pani sytuacji takiej, jaką się przedstawia, i wciąż pani usiłuje komplikować wszystko wymyślaniem jakichś dramatycznych spisków. Próbowałem im wyjaśnić, że ludzie, którzy po raz pierwszy stają wobec zbrodni, mają skłonność do kwestionowania tego, co się dalej dzieje. Oni spotkają się z panią i będą się starali panią uspokoić.

Wezwano nas na godzinę pół do ósmej rano 18 czerwca.

To spotkanie ze Steve'em Gallegosem i Barbarą Cantwell zaczęło się dosyć miło. Gallegos przeprosił w imieniu sierżant Lowe, która niestety nie może być z nami, gdyż ma teraz inne spotkanie - ku naszemu zdumieniu, bo Donowi przecież powiedziano, że jest chora i wróci do pracy dopiero na początku lipca.

Zastanowiłam się, czy rozmyślnie nie dopuszczają do naszej rozmowy z nią, i jeśli tak, to dlaczego.

Teczkę akt dotyczących zamordowania Kait już kompletną przekazano prokuraturze, co znaczyło, że można je legalnie podać do wiadomości publicznej. Teczka ta obejmowała ponad

176

tysiąc stron, a ponieważ odtworzenie jednej stronicy w sądzie kosztuje dolara, Gallegos zgodził się pożyczyć ??? swoją kopię, żebyśmy zrobili ksero.

Gdyśmy to ustalili, zapytałam, czy oskarżenie Wniesione przez policję jest tak słabe, jak dają do zrozumienia media. Pytanie nieroztropne. Oni oboje poinformowali mnie, że „jeżeli nasze oskarżenie upadnie i zabójcy państwa córki wyjdą na wolność, to tylko z pani winy”. Zwłaszcza Cantwell wyraźnie się rozgniewała i zarzuciła mi, że usiłuję „sabotować to oskarżenie odwoływaniem się

do wszystkich - do prasy, FBI, prokuratora generalnego i obrońców".
Powiedziałam jej zgodnie z prawdą, że nie mam żadnych kontaktów ani z prokuratorem generalnym, ani z obrońcami.

- Nie musi pani rozmawiać z nimi osobiście, żeby wszystko rujnować - powiedziała. - Kiedy pani wmusza informacje nam, udostępnia je pani obronie! Chcąc wyciągnąć mnie spod tej salwy, Don zmienił temat. Zapytał, czy jest sposób upewnienia nas, że rzeczy Kait nie zostaną po procesie zniszczone. Gallegos zaręczył, że nie ma powodu do obaw.

- Musiałbym wydać pozwolenie na piśmie, żeby je zniszczono - powiedział. - To nie może się zdarzyć przez niedbalstwo.

- Ale to się zdarzyło Mary Martinez - wtrąciłam. - Wszystkie rzeczy jej syna „zniknęły” w czasie pomiędzy procesem i apelacją.

- Kto to jest Mary Martinez? - zapytali Gallegos i Cantwell jednogłośnie.

- Przewodnicząca Przymierza Ofiar Zbrodni w Nowym Meksyku.

- Nigdy nie słyszeliśmy o takiej organizacji - oświadczyli chórem.

Teraz już było tak źle, że chyba nie mogło być gorzej, więc zapytałam o przebieg śledztwa w hrabstwie Orange.

Od tej chwili dialog odbywał się tak, jakby został napisany w mojej sztuce „Nocny sąd”.

177

CANTWELL: - Nic w Kalifornii nie wymaga śledztwa. Nikt tam nie miał powodu, żeby skrzywdzić państwa córkę.

LOIS: - A jeśli ona była prawie gotowa podnieść alarm o oszustwach z rozbijaniem samochodów? CANTWELL: - To są oszustwa pospolite w Los Angeles. Wszyscy się ich dopuszczają.

LOIS: - Czy fakt, że są pospolite, sprawia, że są nieważne? Mnie by się wydawało wprost przeciwnie. Kait była prawie gotowa rozsądzić aferę przynoszącą setki tysięcy dolarów zysku!

CANTWELL: - Gdyby jej przyjaciel zarabiał tyle pieniędzy, żyłby w luksusach.

LOIS: - Nie powiedziałam, że Dung tyle zarabiał! Ci, którzy grabią, to wietnamscy adwokaci, lekarze, aptekarze i kliniki!

GALLEGOS: - Dlaczego pani przypuszcza, że Kait zamierzała ujawnić tę aferę? Dlaczego miałaby oskarżyć siebie, skrzywdzić swojego przyjaciela?

LOIS: - Pojęła, że popełniła błąd i była gotowa ponieść konsekwencje. Kiedy wychodziła od nas w tamten wieczór, powiedziała, że zerwie z Dungiem. GALLEGOS:

- Wciąż mówiła to ludziom, ale nie na serio. W tamten wieczór zostawiła na barku kartkę, że jej przykro z powodu ich kłótni z podpisem „Kocham”. DON: - Nie podpisała imieniem? GALLEGOS: - Nie.

DON: - Więc skąd wiecie, że to napisała Kait? GALLEGOS: - To musiało być od niej. Ta kartka leżała tam na barku.

CANTWELL: - Czytałam zeznanie kierowcy ciężarówki. Jest w pełni przekonujący.

LOIS: - Sierżant Lowe mi mówiła, że jej zdaniem, ujęliście sprawców, ale ona już nie ma pewności co do ich motywów.

178

GALLEGOS: - Nie wiem, dlaczego to powiedziała. Pani chyba musiała ją źle zrozumieć.

LOIS: - Powiedziała, że Barbara Cantwell sprawdzi R & J

- Wynajem Samochodów. Ta firma rzeczywiście istniała. Przestała istnieć po śmierci Kait i w tym samym czasie dwie kliniki wietnamskie na tym samym obszarze zamknięto z powodu oszustw ubezpieczeniowych. CANTWELL: - Skąd pochodzą te

informacje?

LOIS: - Mnie nie wolno powiedzieć, ale myślę, że powinniście to sprawdzić.

CANTWELL: - Spodziewa się pani, że będziemy tracić czas na telefonowanie do hrabstwa Orange, żeby zasięgnąć informacji, które pani już ma? LOIS: -

Spodziewam się, że sprawdzacie informacje. Jesteście policją... to jest wasze zadanie.

Cantwell wstała i wyszła z pokoju kipiąc gniewem.

Zostaliśmy sami z Gallegosem, atmosfera już nie była tak zaprawiona jadem.

Gallegos, człowiek sympatyczny, potrafił być naprawdę czarujący. Nie wątpił, że już przekonał "???" o winie Latynosów, więc nie mógł pojąć, dlaczego nie udaje mu się przekonać także i nas. Gdy w końcu zdołaliśmy mu wyjaśnić, że nie podważamy tego aspektu oskarżenia, wyraźnie poczuł wielką ulgę.

- Czuję się o wiele lepiej - powiedział. - Przykro mi, że byłem taki oziębły wobec pani. Myślałem, że pani stara się mi zarzucić aresztowanie niewłaściwych facetów.

Znowu wyjaśniliśmy, że przy, nując winę tych podejrzanych uważamy jednak, że to „rewolwerowcy”, bo kule padły zbyt celnie jak na strzały pijanych w czasie szybkiego pościgu.

- Rzeczywiście ona nie jechała tak szybko - powiedział Gallegos. - Jej samochód, kiedy iderzył w ten słup, nie bardzo się rozbił. Może nawet się za \leq ./mała przypadkiem i kiedy ją trafili, osunęła się tak, że udc n yła stopą w akcelerator, więc dlatego samochód zjechał na lvk.

i 9

- Ale czy ten kierowca ciężarówki nie zeznał, że jechała z największą prędkością?

- Może zatrzymała się na światłach - wysunął przypuszczenie Gallegos.

- Kait gdyby uciekała, żeby ocalić życie, na pewno by się nie zatrzymała!

- Myśli pani, że córka rzeczywiście przejechała przez czerwone światła? - zapytał Gallegos z niedowierzaniem.

- Zważywszy okoliczności, myślę, że tak.

Rozmowa skończyła się w nastroju przyjaznym. Gallegos jeszcze raz obiecał, że listy wietnamskie zostaną przetłumaczone i kopie zarówno oryginałów jak przekładów na pewno otrzymamy. Zgodził się również wydostać kopie rachunków telefonicznych rodziny Garcia za miesiące morderstwa i aresztowania, żeby sprawdzić, czy były rozmowy z kimkolwiek z obszaru Los Angeles.

Na pożegnanie Gallegos dał Donowi ogromną teczkę.

- Tu jest wszystko, co mamy w sprawie waszej córki - powiedział. - Każdy list, jaki otrzymaliśmy, każde przesłuchanie, jakie przeprowadziliśmy zgodnie z wymogami prawa, jest tutaj.

Czytając to jednak odkryliśmy, że nie ma wszystkiego. Wiele szczegółów albo pominięto, albo podano nieściśle. Nie było również wzmianki o wieczorze, kiedy wezwaliśmy policję, żeby powiedzieć o aranżowaniu wypadków samochodowych. Moich listów do sierżant Lowe z nakreśleniem podstaw, na jakich podejrzewamy, że udział w tym biorą Wietnamczycy, też tam nie było. Ani tego, co Dung wyznał mnie: że wie, kto zabił Kait, ale „zdecyduje się” czy kocha ją dostatecznie, by to powiedzieć. I fałszywie podano to, co ja zeznałam - że Kait w tamten wieczór, gdy została zastrzelona, jadła kolację u nas, i pojechała do Susan dopiero później. Naprawdę wyruszyła do Susan przeciw kwadrans po szóstej. Były identycznie sformułowane, niezgodne z prawdą oświadczenia Gallegosa i Cant-well przypisane administratorowi apartamentów Alvarado,

że „tym samym kluczem otwierało się drzwi mieszkania po śmierci Kait. Rodzina Arquette zmieniła zamek w drzwiach potem”. Z tego więc wynikało, że członkowie rodziny o sercach z kamienia wygnali zrozpaczonego przyjaciela córki, pozbawiając go dachu nad głową. Prawda oczywiście była taka, że to administrator wyrzucił Dunga i kazał zmienić zamki, bo Dung i jego przyjaciele okazywali skłonność do stosowania przemocy.

Było też jasne, że podczas gdy Latynosów przesłuchiowano bezlitośnie, zeznania Wietnamczyków, chociaż jaskrawo fałszywe, przyjmowano bez zastrzeżeń. Zrobiliśmy ksero z tych akt i Don zwrócił oryginały Gallegosowi, załączając list. Szanowny panie detektywie Gallegos, Dziękujemy za użyczenie nam raportu Policji Albuquerque dotyczącego zamordowania naszej córki, żebyśmy mogli sporządzić jego kopię. Niniejszym zwracam oryginał. Upoważnił Pan nas do zwrócenia się do Pana, gdybyśmy mieli w związku z tym jakieś pytania czy problemy.

Po pierwsze: wydaje się, że wszyscy ci Wietnamczycy przesłuchiowani przez Policję Albuquerque kłamali, jak gdyby gorączkowo starali się ukryć swoje powiązania z Los Angeles. To budzi w nas wątpliwości, czy którekolwiek z tych zeznań ma wartość.

Przykładem tego jest rozmowa Policji Albuquerque z Dungiem w czwartek 15 lutego 1990 roku. Relacja Dunga z rozbicia samochodu w Westminster w marcu 1989 roku w żaden sposób nie pokrywa się z raportem policyjnym o tym wypadku. Dung powiedział, że Kait była wtedy w tym samochodzie, a z raportu wynika, że był w samochodzie sam. Dung powiedział, że zostali uderzeni z tyłu, a z raportu wynika, że to on z tyłu najechał na inny samochód. Dung powiedział, że nikt nie doznał obrażeń. Pracownicy firmy

„Szybkie Samochody do wynajęcia” mówią, że były poważne roszczenia z powodu obrażeń o 100% sumy ubezpieczenia. Dung wypytywany o rozmowy telefoniczne przeprowadzone z mieszkania Kait w nocy, gdy ona umarła, oświadczył, że leżał wtedy na łóżku i słyszał, jak Khanh Pham telefonuje do znajomego, niejakiego Bao Trana. Otóż ta rozmowa telefoniczna odbyła się o godzinie 9.10, gdy Dung był z nami w szpitalu. Potem zabraliśmy go do swojego domu i u nas wtedy nocował. Nie mógł więc w żadnym razie słyszeć, jak Pham telefonuje.

Fakt, że Dung palnął to niekonieczne kłamstwo, wskazuje, że na wzmiankę o tych telefonach wpadł w panikę i nie mógł logicznie rozumować. Wydaje się dziwne, że ta telefoniczna rozmowa trwała tylko dwie minuty - akurat dość czasu, by szybko zameldować, że zadanie zostało wykonane. Gdyby to był telefon z tragiczną wiadomością do kogoś życzliwego, rozmowa trwałaby dłużej niż dwie minuty. Detektyw Barbara Cantwell powiedziała, że oszustwa w związku z ubezpieczeniem lekarskim są w hrabstwie Orange zjawiskiem tak pospolitym, iż nikt ich by nie mógł uznać za powód dostatecznie ważny, żeby zabić. Wszelako Bao Tran... zmienił numer telefonu, gdy tylko dowiedział się, że Kait nie żyje. I... szybko przybrał nową tożsamość jako wiceprezes spółki produkującej materiały izolacyjne. Owa spółka musiała powstać bardzo szybko, bo nie ma jej w książce telefonicznej 1989-1990 r. Warto byłoby zbadać, czy jest czynnym przedsiębiorstwem. Warto też byłoby zbadać, czy Bao Tran ma jakieś powiązania z R&J - Wynajem Samochodów. (Załączam kopię spisu firm R&J w książce telefonicznej hrabstwa Orange z lat 1987-1988 na dowód, że firma ta swego czasu rzeczywiście istniała).

Jak wynika z Pana raportu detektyw Frank z Policji Westminster w rozmowie

telefonicznej z Barbarą Cantwell dnia 23 lutego 1990 roku powiedział, że afera z aranzacją

182

wypadków samochodowych jest interesem przynoszącym wiele milionów dolarów. Wydaje się nam, że to działalność dość zyskowna, żeby opłacało się nająć rewolwerowca do usunięcia kogoś, kto zagraża zadenuncjowaniem. Detektyw Frank jest chyba dobrze poinformowany. Może mógłby Wam pomóc w zbadaniu powiązań Bao Trana i R&J

- Wynajem Samochodów.

Po szybkim pierwszym przeczytaniu akt dotyczących zamordowania Kait wydaje się, że brak kilku szczegółów, które powinny być. Jednak ta teczka jest tak obszerna, że być może, je przeoczyliśmy.

Wyjeżdżam z miasta na ten tydzień, ale gdy wrócę, przestudiuję to wszystko uważniej.

Z poważaniem Don Arquette

Po namyśle Don przylepił do listu kartkę:

Nadal nie otrzymaliśmy obiecanych tłumaczeń listów wietnamskich.

Zgodnie z moim zwyczajem, kopię tego listu wysłałam do FBI w hrabstwie Orange.

Zgodnie ze swoim zwyczajem, FBI nie potwierdziło odbioru.

Policja już się do nas nie odezwała.

W tej teźce jednak znaleźliśmy dwie interesujące rzeczy. Pochodzący od Dunga bilet firmowy Bao Trana z takim samym adresem i takim samym numerem telefonu, jak owego „Van Hongpaucha” według informacji uzyskanych przez ??????. Była też kopia kartki informatora, być może tej osoby, która dzwoniła do mnie oskarżając Miguela Garcíę o to, że jest zabójcą zawodowym.

Zatelefonował Mike, gdy już przeczytał swoją kopię teczki.

- Ta sprawa jest gorsza niż myślałem - powiedział. - Układam sobie wszystko chronologicznie i nie zawsze mi pasuje. W istocie, czas bardzo się rozbiega.

Kiedy ten kierowca

183

ciężarówki, Lindquist przyjechał do komisariatu ze swoją wersją, „niezidentyfikowany” policjant odprawił go do domu. Susan powiedziała, że Kait wyszła od niej za piętnaście jedenasta. Kait postrzelono w samochodzie o jedenastej. To daje nam piętnaście minut na oddanie tych strzałów. Lindquist powiedział, że widział pościg na Lomas pomiędzy pół do dziesiątej a dziesiątą. To niemożliwe... Kait wtedy była jeszcze u Susan! Ponadto Ford Tempo, który Lindquist jakoby widział, był „granatowy”, kierowca miał „długie czarne włosy” i ten samochód jechał na zachód, a nie na wschód w kierunku, w którym jechałaby Kait.

Ale są większe problemy, Lois. Wkraczamy tu w coś poważnego. Sposób, w jaki Policja Albuquerque przedstawia rozmowę Miguela i Juve'a, kiedy ich zostawiono w celi samych, mógł obalić oskarżenie. W tej celi zainstalowano magnetofon tak, że podejrzani o tym nie wiedzieli. W raporcie jeden z podejrzanych mówi: „Będziemy siebie podierać! Tylko ty nie sypnij mnie, a ja nie sypnę ciebie”. Ale jeżeli się weźmie zapis taśmy, jest coś zupełnie innego. Rzeczywiście ten podejrzany mówi: „Gdybyśmy to zrobili, powiedziałbym ci od razu, zamknij się. Tylko do cholery nie sypnij mnie, a ja nie sypnę ciebie. Ale... myśmy tego, kurwa, nie zrobili!” Cytat wyrwany z kontekstu ma wprost przeciwne znaczenie.

- Więc co to znaczy? Myśli pan, że ci dwaj są niewinni?

- Przychyłam się do tego - powiedział Mike. - Pani nie będzie się to podobało,

ale oto moja teoria: pomiędzy Dungiem i Kait dochodzi do wielkiej kłótni w sobotę wieczorem i ona grozi, że doniesie o rozbijaniu samochodów. Śpi na kanapie, ucieka od Dunga rankiem. Dung spędza niedzielę z kumplami, skarży się na Kait. Wieczorem upijają się i postanawiają „zająć się tą dziwką”.

- Dung by tego nie zrobił - powiedziałam.

- Ja nie mówię, że Dung nacisnął spust, ale przypuszczam, że był przy tym obecny. Stało się i powiedział kumplom, że zgłosi to policji. Prawdopodobnie dlatego jeden z nich dźgnął go nożem.

184

- Nie wierzy pan, że on próbował popełnić samobójstwo?

- Poddaję w wątpliwość. Dźgnąć się w wątrobę to niemiły sposób odejścia. Poza tym, kiedy ambulans przyjechał, ten pokój w dormitorium był pobożowskiem, jak gdyby oni się bili i Dung usiłował się bronić. Więc... taka jest moja teoria... ci faceci powiedzieli Dungowi, że jeżeli chce żyć, musi przysiąc, że zamknie usta na kłódkę. Zgodził się i wtedy wezwali pogotowie. Khanh nie chciał rozmawiać z gliniarzami bez adwokata. Czy normalny jest taki niepokój, kiedy się ocaliło samobójcę?

- Nie jest - przyznałam - nie jest normalny. O adwokacie nie wiedziałam. Pan zamierza napisać ten reportaż teraz?

- Wkrótce go pani przeczyta - powiedział Mike. Położyłam słuchawkę na widełki i pośpiesznie zabrałam się

znow do przeglądania teczeki policji, żeby sprawdzić oświadczenie przypisywane podejrzanym w areszcie. Porównałam je z drugim maszynopisem i stwierdziłam, że tak jest, jak Mike mi powiedział, skrócono je, by nabrało odwrotnego znaczenia. W tamten wieczór, gdy włączyłam telewizor, natrafiłam na powtórzenie adaptacji telewizyjnej jednej z moich powieści. „Lato pełne lęku” zostało przerobione dla programu NBC - Film Tygodnia pod tytułem „Obcy w naszym domu”. Teraz nadawano to od czasu do czasu w różnych porach i na różnych kanałach.

Patrzyłam na to chwilę przed poszukaniem czegoś ciekawszego i usłyszałam jak aktorka Linda Blair w roli mojej bohaterki przedstawia kuzynce, która ją odwiedziła, swojego przyjaciela.

Od czasu „Lata pełnego lęku” napisałam szesnaście powieści, prawie już nie pamiętałam fabuły. To było tak, jakbym sobie przypomniała opowieść napisaną przez kogoś innego.

Kogoś innego, kto został muśnięty wspomnieniem przyszłości.

Imię i nazwisko, które wybrałam dla przyjaciela mojej bohaterki, brzmiało „Mike Gallagher”.

185

\\LBUQUEHQUE POLICE DER
5UPPLEMENTARY)FFENSE REPORT

>XMMtLN

OFFENSE LOCATION

w,r™ KAITL™ ARQUETTE

ARNO Ł LOMAS NE

time surrounding Che homicide he was working for PNM Maintenance. (Refer to transcribed statement from Juvenal Escofaedo.)

Detective R. Foley was assigned the responsibility of going to David Quintana's residence at 10014 4th Street NW, and locate the Camaro. Detective Foley was in possession of a search warrant and the vehicle was to be sealed and toued. Also assigned to asslst Detective Foley was Field Inveścigator C, Romero. At

approximately 2159 hours, officers located the Camaro at 10014 4th Street NW. Detective Foley attempted to contact David Quintana, but found he was not at home. Officer Romero sealed and photographed the vehicle. The vehicle was then towed to 4512 2nd Street NW, by A&E Towing Company and stored in an indoor storage area. Detective Foley taped a copy of the search warrant and the tow-in report on the front door of Mr. Quintana's trailer. Also present were Bernalillo County Sheriff's Department Deputy Rohlfs and Sergeant Dennis. Detective Foley and Detective Romero then returned to the main police station Investigations Bureau.

After all interviews were concluded, Michael Garcia and Juvenal Escobedo were placed in an interview room together by Detective

Ilili ????1????? ???? i i i i 11' ? |? in i i|__insid^ctTF
'interview ro?

??? recorded the two talking to each other. During their conversation, the two said, "We'll back up each other. I rat me out and I won't rat you out," (Refer to transcribed conversation by Michael Garcia and Juvenal Escobedo.)

2ND HALE: (INAUDIBLE) July (INAUDIBLE) I was with Tina. I was with Tina, you know that.-----

2ND HALE: /if I...H we would have done it I'd be telling you right now, "Shut it up. Just don't fuckin' rat me out and I won't rat you out", but..
..tfe didn't do shit.

1ST MALE: This is (INAUDIBLE). But if I get to do time I'm gonna be more pissed (INAUDIBLE) fuck, you watch.

1

ALBUQUERQUE JOURNAL, 8 lipca 1990 r.

ŚMIERĆ KAITLYN ARQUETTE OPLATANA SPRZECZNOŚCIAMI

Mikę Gallagher, Reporter-Badacz Journal

Wkrótce po strzałach oddanych do Kaitlyn Arquette w letnią noc roku 1989 zaczął padać deszcz, ale nie dość obfity, by zmyć plamy krwi na ulicy. Przez wiele dni młodzież z okolic Martineztown przychodziła na Lomas i Arno i oglądała plamy na bruku. Dorośli przypominali sobie wycie syren i samochody policyjne tarasujące te dwie ulice tamtej nocy.

W Summerfest na Civic Plaża o kilka przecznic dalej nastolatki rozmawiały o tym zabójstwie. Niektórzy „hucpiarze” chwalili się swoim strzelaniem z samochodów. Zaczęły krążyć pogłoski, że zabójcami Kaitlyn Arquette są chłopcy z Martineztown. W sześć miesięcy później, gdy już deszcze całkowicie umyły bruk, policja wróciła w te okolice, żeby aresztować

187

czterech podejrzanych. W rok po śmierci Arquette jeden z podejrzanych w więzieniu czeka na proces, drugi zbiegi. Zarzuty wniesione przeciwko dwóm pozostałym uchylono.

To zabójstwo policja początkowo określiła jako strzały przypadkowe. I przypuszczano, że kilku pijanych młodych ludzi w samochodzie urządziło strzelaninę w przypiływie młodzieńczej odwagi. Ale raporty policji rozpatrzone ponownie przez Journal wskazują na to, że sprawa przeciwko dwóm oskarżonym może być niepewna. W raportach są zeznania świadków pełne sprzeczności, oświadczenia następnie odwołane i mało, jeśli chodzi o dowody, konkretne.

Te raporty ponadto ujawniają, że w związku z zabiciem Arquette przedstawiono inne teorie.

Obrońcy: Michael Davis i Joseph Riggs odnoszą się do wysiłków policji krytycznie. „Pracujemy nad tą sprawą od sześciu miesięcy i wprost zdumiewają nas mizerne rezultaty śledztwa prowadzonego przez policję” - powiedział Riggs.

Davis i Riggs, którzy reprezentują oskarżonego Mi-guela Garcíę, powiedzieli, że uzyskanie raportów ze śledztwa policyjnego zabrało im pięć miesięcy, i że ich zdaniem policja jeszcze nie przekazała wszystkich informacji...

Artykuł „????” pod sądnym tytułem na pierwszej stronie ciągnął się dalej na całą inną kolumnę w części A niedzielного wydania tej gazety. Mikę podsumował kroki poczynione w śledztwie, wykazał błędy policji i ponadto w dodatku niedzielnym pojawił się jego długi, ilustrowany powiększeniem otrzymanego ode mnie zdjęcia Kait i Dunga w Święto Dziękczynienia, artykuł z opisem ich udziału w aferze ubezpieczeniowej.

Szczególnie wybuchowy był pierwszy akapit tego drugiego artykułu:

188

POLICJA UWALNIA PRZYJACIELA ALE POGŁOSKI NIE CICHNĄ

Do prokuratury generalnej Stanu w dniu 9 lutego 1990 roku przysłano pocztówkę następującej treści: „Czy nie przyszło wam na myśl, że Kait Arquette została zamordowana na zlecenie wietnamskiej mafii? Policja Albuquerque nie chce nic zrobić!”

Teraz zrozumiałam, dlaczego Barbara Cantwell zarzuciła mi kontaktowanie się z prokuratorem generalnym - podejrzewała, że to ja napisałam tę pocztówkę.

Żałowałam, że to nie ja.

Mikę w swoim artykule przytoczył tekst czułej kartki, którą policja znalazła w mieszkaniu Kait tamtej nocy, gdy ją zamordowano.

„Kot, gdzie jesteś? Wiem, że jeszcze cię uściskam... Tak, przepraszam, w porządku! Jadę do mamy zwrócić te książki. Do widzenia. Całuję.” W raporcie policyjnym podano, że kartka leżała w jadalni i że „Dung Nguyen powiedział, że tę wiadomość napisała denatka, która najwidoczniej wróciła do domu w ciągu dnia, gdy jego nie było”.

Sformułowanie na tej kartce nie wydawało nam się w stylu Kait. Don sprawdził, czy w teczce policyjnej jest to ksero. Było, ale tekst niezupełnie taki jak podano w raporcie. Kartka napisana łamaną angielszczyzną i słowo „zwrócić” z błędem.

„Kot, Gdzie jesteś?... Wiem że ty jeszcze wściekasz... Tak, przepraszam, W Porządku! Jadę do Nam zrzucić te Książki. Do widzenia. Całuję.”

I co ważniejsze to nie był charakter pisma Kait.

Zamaszyste zakrętasz tak bardzo się różniły od starannie krągłych liter Kait, że wydawało się niemożliwe, by policja nie zauważyła różnicy, mając liczne próbki jej pisma w materiałach dowodowych. Ten liścik chyba napisał Dung. Jeżeli położył go na stole, to by znaczyło, że przewidywał przybycie policji.

Don znalazł przyjemniejsze wytłumaczenie.

189

hSooJt^pn QrX?y?XXa,

?^-???!-????? jJUTdfLCrg/ ooaa< &????????? -Łn ismi by

?uj(JŁn u?fijuA?J. ^ŁOJ ????. CJIOuIP' C^ dJLOCKj&LLO/ JO1

^ jdrurrOeu^ ??? . ?????? fc^ cJrarf^a> c^JAjloJ

iu_ r.ft.-> ,-----h° .*>-- --,?- .«-•' --•-,r? ???-t.-j;-- •."•:;". '•

V" ?*

\:-?:^?:

Ksero próbki charakteru pisma Kait z zeszytu szkolnego.

Kartka, którą zdaniem policji Kait zostawiła dla Dunga wieczorem przed swoją śmiercią.

190

- Mógł zostawić tę kartkę dla Kait, kiedy ona była u nas. Tu nie ma „jadę do Mamy” tu jest „jadę do Nam”. Może miał zrobić w tamten wieczór coś bez wiedzy Kait, więc zostawił tę kartkę żeby myślała, że jedzie do kogoś ze znajomych.

- Ale w raporcie Dung im powiedział, że Kait zostawiła tę kartkę dla niego.

- W raporcie podali to, co chcieli podać - uciął Don. Napisał jeszcze jeden list do Steve'a Gallegosa, wykazując, że kartki nie napisała Kait, i załączył ksero jej pisma, żeby je porównano bez konieczności szukania próbek w materiałach dowodowych.

Po tygodniu milczenia Gallegosa wysłaliśmy ksero pisma Kait do ??????.

Tamtego wieczoru, gdy ukazał się artykuł ??????, byliśmy przygotowani na

telefony, ale nikt nie zadzwonił. Nasi przyjaciele najwidoczniej tak się przerazili, że nie wiedzieli, co nam powiedzieć. Odkąd w styczniu aresztowano podejrzanych Latynosów, miasto Albuquerque wyraźnie czuło ulgę: tajemnica

wyjaśniona, sprawiedliwości staje się zadość. Przypuszczenie, że Policja

Albuquerque skrewiła w śledztwie - że to nie sprawcy zostali postawieni w stan

oskarżenia, a „blondynecz-ka”, córka Arquette'ów mogła być zamieszana w

działalność przestępczą - to niemiła lektura przy niedzielnym śniadaniu. Co o

takim naświetleniu sprawy powiedzieć rodzicom? „Z przykrością dowiedziałam się, że wasza córka miała powiązania z wietnamską mafią?”

Po ukazaniu się tego artykułu rozmawiałam krótko z Mi-?????. Powiedział mi, że

miał telefony od mieszkańców Mar-tineztown, którzy mówili, że Juve wrócił i

mieszka u swojej dziewczyny. Nikt nie wie, gdzie przebywał w czasie, gdy w

Martineztown był nieobecny. (Nikt poza mną - sprostowałam w duchu wyobrażając

sobie Juve'a w tym dole w pustym warsztacie). Sąsiedzi Juve'a powiedzieli

Mike'owi, że dzwonili do policji kilkakrotnie z informacją o Juve'ie, ale żaden

policjant po niego nie przyjechał.

191

15 lipca Don i ja poleciliśmy do Chautauqua w stanie Nowy Jork, gdzie przez tydzień miałam wykłady na zjeździe pisarzy dla dzieci. W rocznicę śmierci Kait siedzieliśmy na statku z kołem łopatkowym pośrodku jeziora Chautauqua i przy piknikowej kolacji popijając nowojorskie wino, przyrzekliśmy sobie, że postaramy się skończyć żałobę.

Gdy wróciliśmy do domu, dowiedzieliśmy się, że Donnie też podjął pewne decyzje.

Powiedział, że dosyć już ma sypiania u nas na kanapie i zamieszka z kolegami.

Wydawało się to zdrową zmianą i rzeczywiście sprawiło ulgę. Odkąd jedno moje

dziecko wyszło wieczorem, żeby nigdy nie wrócić, wciąż w napięciu

przygotowywałam się na utratę drugiego. Ilekroć Donnie był gdzieś na przyjęciu,

leżałam w łóżku bezsennie i czekałam na jeszcze jeden druzgocący duszę telefon z

pogotowia ratunkowego. Noce, które Donnie spędzał u swojej dziewczyny, były

szczególnie przerażające, bo świt przychodził, a ja jeszcze nie słyszałam, jak

drzwi frontowe otwierają się i zamykają świadcząc o tym, że on wrócił. Jednak

czyż można zmusić krwistego dwudziestodwuletniego mężczyznę, żeby meldował się

matce za każdym razem, gdy idzie za głosem swojej krwistej dwudziestodwuletniej

natury? Nie można - czy też nie należy - ale ja próbowałam i było przez to sporo

niechęci z obu stron. Dobrze dla nas wszystkich, że pozbyliśmy się tego problemu. Gdy Donnie się wyprowadził, zdjęłam pościel z kanapy i zaczęłam się zastanawiać, co robić w moim pustym gnieździe. Pisanie książki na bieżąco doprowadziłam już do ostatnich wydarzeń, policja teraz nie kontaktowała się z nami, a Mike, wydawało się, że albo gra trzymając karty przy piersi, albo przestał się tą sprawą interesować, Betty Muench przepowiedziała, że przyjdzie czas, gdy Mike „chyba zrezygnuje”, ale będzie się dzielić swoimi informacjami z innym, który poprowadzi dalej to śledztwo tajnie. Skoro jest niezłomnie przekonany - uznałam - że Kait zastrzelili Wietnamczycy, to prawdopodobnie poczytuje sobie za moralny obowiązek podzielić się tym, co wie, z obrońcami oskarżonych.

192

Ponieważ nadal nie mogłam zebrać w sobie dość energii, żeby pisać fikcje, zdecydowałam się trochę poczytać. Przedtem z rozmysłem unikałam książek o zjawiskach metapsychicznych, bo chciałam przemyśleć te sprawy po swojemu. Ale teraz, gdy już natrafiłam na cudze poglądy wydające mi się słuszne, byłam ciekawa badań na tej długości fali.

Odnosząc się nieufnie do wszystkiego, czego nie można poprzeć badaniem udokumentowanym, wybrałam książki napisane przez lekarzy i psychoanalityków. Wśród tych autorytetów byli: dr Kenneth Ring („Życie w śmierci” i „Zmierzając ku Omedze”), dr Raymond Moody, Jr. („Życie po życiu” i „Światło z tamtej strony”), dr Roger Woolger („Inne życia, inne jaźnie”) oraz dr Bruce Greyson i dr Charles Flynn współredaktorzy „Doświadczeń na progu śmierci”.

Sz szczególnie zainteresowała mnie książka „Pełny krąg” niejkiej Barbary Harris, która opisała własne dramatyczne przeżycia, gdy bliska śmierci po wypadku, sparaliżowana i nieprzytomna leżała w szpitalnym łóżku i czuła, jak opuszcza swoje ciało, unosi się pod sufit i patrzy w tunel śmierci. Wróciła do swego ciała, wyleczono ją z obrażeń, ale to mocne doświadczenie zmieniło jej życie i sprawiło, że poświęciła lata na badanie zjawisk przedśmiertnych.

W tej książce Barbara Harris opisała też swojego mentora dr. Williama Roila, dyrektora Fundacji Badań Metapsychicznych, instytutu parapsychologii, który jest światowym ośrodkiem badań nad możliwością dalszej świadomości organizmu fizycznego po śmierci. Jej opowieść zainteresowała mnie. Sama napisałam do dr. Rolla. Napisałam o łączności, jaką w naszym przekonaniu mamy z Kait, i o tym, że w moich powieściach są zapowiedzi przyszłych wydarzeń. Napisałam też, że chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o takich sprawach i byłabym wdzięczna, gdyby mógł mi wskazać, gdzie mam tych wiadomości szukać.

Im dłużej się w to zagłębiałam, tym bardziej się zdumiewałam, że tak dużo jest osób, które mają te same zdolności, co Betty Muench. Najłatwiej byłoby znaleźć owe osoby szukając

193

materiału do napisania artykułu na ten temat. Miałam dla Women 's Day napisać jeszcze jeden felieton, więc zapytałam, czy może być coś o detektywach metapsychicznych. Moja redaktorka powiedziała, że proszę bardzo, byleby osiągnięcia tych detektywów były udokumentowane, a ich zdolności wykorzystywane dla dobra bliźnich.

Chcąc mieć pewność, że osoby, które opiszę w moim artykule, cieszą się dobrą sławą, zadzwoniłam do Amerykańskiego Towarzystwa Badań Metapsychicznych w Nowym Jorku. Poradzono mi, żebym się skontaktowała z parapsychologiem z wydziału socjologii na uniwersytecie Wschodniego Michigan, współautorem książki „Błękitny zmysł” o stosowaniu sposobów metapsychicznych w nowoczesnym wykrywaniu zbrodni.

- Doktor Marcello Truzzi nie dowierza każdemu, kto twierdzi, że ma zdolności metapsychiczne - powiedziano mi. - Więc jeśli on kogoś poleci, to na pewno spirytystę z prawdziwego zdarzenia.
- Marcello Truzzi! - wykrzyknęłam. - Chodziłam do szkoły z chłopcem, który tak się nazywał!
- On chyba dorastał na Florydzie...
- Ja byłam w Sarasota dawno w czasach, kiedy przyjeżdżał tam na zimę cyrk Braci Ringling! Mój ojciec robił fotografie dla cyrku, a ojciec Marcella był zonglerem! Napisałam do Marcella.

„Cześć! Z odległości wielu lat i mil! Chcę prosić cię o uprzejmość...”
i trzymałam kciuki skrzyżowane, żeby on mnie sobie przypomniał i odpowiedział. Wieczorem poszłam spać wcześniej, jak zwykle w tamtym okresie wyczerpania emocjonalnego, ale byłam tak wykończona, że nie mogłam zasnąć.
- Nie możesz po prostu rozwiązać tej sprawy? - ze znużeniem zapytałam Kait. - Do licha, tyś nas wpakowała w ten bałagan, więc wydostań nas!
Mój gniew się rozwiął natychmiast, poczułam ból świeży i dojmujący jak tamtej nocy, gdy padły strzały.

194

- Nie myślałam tak - szepnęłam. - Przepraszam cię, kochanie. Nie myślałam tak. Chcę tylko znów utulić moją dziecinę.

Ukryłam twarz w poduszce i płakałam, dopóki nie zasnęłam. Jak długo spałam, nie wiem, ale gdy się obudziłam w nocy, zobaczyłam, że Don się położył i śpi tak mocno, że na pewno od kilku już godzin.

- Chcę utulić moją dziecinę - szepnęłam i stało się coś cudownego. Podniosłam ręce i poczułam w nich pulchne trzyletnie dziecko, jak gdyby siedziało mi na kolanach przyciśnięte pleckami do moich piersi. Chociaż wiedziałam, że to musi być sen, przecież nie spałam: byłam w pełni świadoma, gdzie jestem, co mnie otacza. Czułam zmienny prąd powietrza z wentylatora na parapecie okna. I czułam ciepło śpiącego przy mnie Dona. Z radia w jakimś samochodzie pod naszym oknem dolatywała muzyka country.

Ostrożnie podciągnęłam kurtkę piżamki córeczki i dotknęłam gładkiej wilgotnej skóry na jej piersi, która miarowo wznosiła się i opadała pod moją dłoń.

Wsunęłam rękę pod gumkę spodni, delikatnie głaszcząc swojski krągły brzusek. Nie łudziłam się, że to jest obecność fizyczna - Kait umarła, jej ciało gnije na cmentarzu. A przecież to był dar, o który prosiłam, wrażenie, chociaż nie rzeczywistość. Trzymałam swoją dziecinę.

Po jakimś czasie powiedziałam:

- Dziękuję - i puściłam ją oddając Bogu.

To przeżycie już nigdy nie miało się powtórzyć.

W końcu sierpnia Mike przysłał nam kopię przesłuchania Dunga z 9 lipca 1990 roku, a więc nazajutrz po ukazaniu się artykułu "?????" w Albuquerque Journal.

Załączył kartkę:

Usiłuję dogonić pogłoskę, że Dung został pchnięty nożem w formie ostrzeżenia - żeby milczał. Jak się zdaje, to wyszło od Ana Le, który powiedział dziewczynie imieniem Mary Beth, która zabrała się do Kalifornii na początku

195

tego roku. Mam teraz kilka innych zeznań, ale postaram się dalej śledzić sprawę i przekazywać wszystko, czego się dowiem. Proszę uważać!

Przeczytaliśmy z Donem maszynopis przesłuchania Dunga. Raczej nie było to ostre i ześrodkowane przesłuchanie w rodzaju tych, jakie znaleźliśmy z filmów.

ROZMOWA DETEKTYWA S. GALLEGOSA
Z DUNGIEM NGUYENEM

07-09-90

(Z lekka to skróciłam ze względu na długość. Pierwsze półtorej strony dotyczy danych personalnych Dunga, które już były w raporcie policji.)

...GALLEGOS: No dlatego rozmawiam z tobą, że chcę ci zadać kilka pytań odnośnie pewnych zdarzeń, takich jak wypadki drogowe i pewni ludzie w Kalifornii. Dobrze?
NGUYEN: Dobrze.

GALLEGOS: No przede wszystkim: czy miałeś jakieś wypadki drogowe w Kalifornii?

NGUYEN: Tak. (Ponieważ Dung uprzednio twierdził, że nic nie wie o aferze z rozbijaniem samochodów - najwidoczniej odbyła się przedtem jakaś nie zarejestrowana rozmowa, w czasie której pokazano mu raporty o tych wypadkach.)

GALLEGOS: Ile? NGUYEN: Dwa.

GALLEGOS: Dobrze. Czy Kaitlyn Arquette była z tobą w czasie któregoś z tych wypadków? NGUYEN: Nie.

GALLEGOS: Czy ona była w samochodzie z tobą? NGUYEN: Nie.

GALLEGOS: Dobrze. We dwoje, ty i Kaitlyn pojechaliście do Kalifornii jakiś czas temu. Zgadza się? Na wakacje? Do Disneylandu i tak dalej?

196

NGUYEN: Tak.

GALLEGOS: Dobrze. Czy to wtedy miałeś jeden z tych wypadków? NGUYEN: Tak.

GALLEGOS: Dobrze. Czy ona była z tobą wtedy w samochodzie? NGUYEN: Nie.

GALLEGOS: Kto był z tobą, kiedy miałeś ten wypadek? NGUYEN: Ja sam. GALLEGOS: Tylko ty sam? NGUYEN: Aha.

GALLEGOS: Jesteś tego pewny? NGUYEN: Tak.

GALLEGOS: Czy dostałeś jakieś pieniądze po tym wypadku?

NGUYEN: Tak. GALLEGOS: Ile? NGUYEN: Tysiąc pięćset.

GALLEGOS: Tysiąc pięćset. Czy to było za ten wypadek? NGUYEN: Tak.

GALLEGOS: Dostałeś gotówką, czekiem, czy może zapłacono ci inaczej?

NGUYEN: Kiedy pojechałem z Kait, wypisali mi czek i złożyliśmy to na jej konto w banku. GALLEGOS: Powiedz mi coś o tych wypadkach. Czy to były wypadki aranżowane. Były czymś zaplanowanym?

NGUYEN: Tak.

GALLEGOS: Dobrze. Kto planował te wypadki? NGUYEN: Ten facet.

GALLEGOS: Dobrze, dałeś mi jakiś czas temu kartkę firmową jakiegoś faceta. Jakiś niby adwokat w Kalifornii... Westminster Avenue, Kalifornia... i na tej karcie był jakiś Bao Tran. Czy to ten osobnik planował te wypadki? NGUYEN: Tak.

197

GALLEGOS: Dobrze, a tu jest napisane „Kancelaria Adwokacka Minh Nguyen Duy”. Kto to taki?

NGUYEN: Nie wiem.

GALLEGOS: Nie wiesz, kto to jest?

NGUYEN: Nie.

GALLEGOS: Dobrze, więc Bao Tran jest tym, który aranżował te wypadki?

NGUYEN: Tak.

GALLEGOS: Oba wypadki?

NGUYEN: Tak... hm... tak.

GALLEGOS: Dobrze. Opowiedz mi o tym pierwszym wypadku. Uch, pojechałeś do Kalifornii i wpakowałeś się

w ten wypadek?

NGUYEN: Pojechaliśmy tam i wynajęliśmy samochód.

GALLEGOS: Ty i kto?

NGUYEN: Ja i An Le.

(Ten wątek przesłuchania ciągnął się jeszcze na dwóch stronicach bez ujawniania żadnych nowych informacji, gdy Gallegos zadawał pytania, na które już przedtem miał odpowiedzi.)

GALLEGOS: Czy ktoś doznał obrażeń w tym (pierwszym) wypadku? NGUYEN: Nie.

GALLEGOS: Więc przejdźmy do drugiego. Drugi wypadek miałeś, kiedy pojechałeś do Kalifornii z Kait. Czy ona była z tobą w samochodzie, kiedy spowodowałeś ten wypadek? NGUYEN: Nie. GALLEGOS: Kto był z tobą? NGUYEN: Ja sam.

GALLEGOS: Dobrze. Czy Bao Tran planował ten wypadek także? NGUYEN: Tak.

GALLEGOS: Dobrze. Ile pieniędzy dostałeś za ten wypadek?

198

NGUYEN: Tysiąc pięćset.

GALLEGOS: Tysiąc pięćset. Dobrze. Bao Tran wypisał ci czek? Zgadza się? NGUYEN: Tak.

GALLEGOS: Dobrze. Gdzie była Kaitlyn Arquette w czasie, kiedy ten wypadek się zdarzył? NGUYEN: Była w motelu, gdzie wynajęliśmy. GALLEGOS: Dobrze. Czy Kaitlyn wiedziała, że będziesz miał ten wypadek? NGUYEN: Tak.

GALLEGOS: Co na to powiedziała? NGUYEN: Powiedziała, że się denerwuje, tylko żebym nie był ranny. Jak się rozbiłem i wróciłem, powiedziałem jej, że już wszystko świetnie.

GALLEGOS: Dobrze, kiedy dostałeś pieniądze? Czy dostałeś pieniądze zaraz po wypadku?... Czy on ci przysłał czek pocztą?

NGUYEN: Nie, bo pierwsza rzecz - my rozbijamy ten samochód i spędzamy cały tydzień w Kalifornii, długi pobyt i on nam dał tylko trochę dodatkowej gotówki, którą my pożyczylimy, i jedziemy do Disneyland, jedziemy do Newport Beach... I kiedy wracamy, dostajemy resztę, wypisujemy ten czek.

GALLEGOS: Czy przedstawiłeś Kaitlyn Bao Tranowi? NGUYEN: Tak.

GALLEGOS: Czy były jakieś trudności między nimi dwojgiem? NGUYEN: Nie.

GALLEGOS: Dobrze. Kiedy już powiedziałeś Kaitlyn o tych wypadkach, czy ona wspominała o tym po waszym powrocie do Albuquerque? Kiedy się sprzeczaście albo dochodziło do jakiejś kłótni, czy ona ci groziła, że doniesie policji na ciebie w związku z tymi wypadkami. NGUYEN: Nie, całkowicie zapomnieliśmy o tym.

199

GALLEGOS: Czy powiedziałeś Bao Tranowi w Kalifornii, że mówiłeś Kaitlyn Arquette o tych wypadkach? Czy on wiedział, że jej wiadomo o tych wypadkach, o tym, że zostały zaplanowane? NGUYEN: Czy on wie? GALLEGOS: Tak, czy on wiedział?

NGUYEN:

Nie pytał się. Nie wiem. GALLEGOS: Pytał, czy ona wie? NGUYEN: Mhm.

GALLEGOS: Powiedziałeś mu, że ona wie? NGUYEN: Nie, ale myślę, chyba wiedział, że jej powiedziałem.

GALLEGOS: Myślisz, że wiedział, że jej powiedziałeś? NGUYEN: Tak.

GALLEGOS: Wiedział o tym po tych wypadkach czy przed nimi?

NGUYEN: On, to znaczy, też jej powiedział. GALLEGOS: Powiedział jej także?

NGUYEN: Tak.

GALLEGOS: Więc Bao Tran powiedział Kaitlyn także? NGUYEN: Tak.

GALLEGOS: Dobrze, czy był z tym jakiś kłopot? Czy Bao Tran mówił ci kiedyś, że nie ufa Kaitlyn? Czy mówił ci kiedyś, że mu się zdaje, że Kaitlyn komuś powie,

jak to jest z tymi wypadkami? NGUYEN: Nie.

GALLEGOS: Co z Anem Le? Czy An Le wiedział, że Kaitlyn wie? NGUYEN: Tak.

GALLEGOS: I jak się czuł wobec tego? NGUYEN: Nic o tym nie mówił. Chyba świetnie.

(Następował szereg pytań o samochód: jak go wynajęli, na jak długo i - znowu - czy Kait była w samochodzie w chwili wypadku. Na koniec wypłynął inny temat.)
200

GALLEGOS: Czy jest ci wiadomo, że Bao Tran czy ktokolwiek w Kalifornii, kto planuje te wypadki, wie, że Kaitlyn Arquette została zabita?

NGUYEN: W Kalifornii?

GALLEGOS: Tak.

NGUYEN: Kiedy już Kait (niedostłyszalnie)... po tym wróciliśmy i Khanh i An nocowali w moim mieszkaniu.

GALLEGOS: To była ta noc, kiedy ją zastrzelili?

NGUYEN: Tak. I słyszałem, jak An telefonuje, kiedy ja idę na górę.

GALLEGOS: Słyszałeś Khanha?

NGUYEN: Ana.

GALLEGOS: Ana?

NGUYEN: Jak telefonuje do tego faceta, Bao Trana.

GALLEGOS: Do Bao Trana? Co dokładnie powiedział przez telefon Bao Tranowi?

NGUYEN: Powiedział, że może pojechać do Kalifornii i powiedział Bao Tranowi, co stało się Kait. Powiedział, że Kait zastrzelona, ale nie wiemy, kto to jest i zostaje, to znaczy on nie może pojechać teraz, musi zostać z nami, ze mną i być przy mnie.

GALLEGOS: Czy wiesz kiedy był ten telefon?

NGUYEN: Jak on telefonował, czas kiedy ja słyszałem?

GALLEGOS: Tak. Czy to było nazajutrz, następnego dnia, w dwa dni potem. Pamiętasz?

NGUYEN: Właściwie nie wiem, ale...

GALLEGOS: To było w nocy?

NGUYEN: W dzień.

GALLEGOS: To było w ciągu dnia?

NGUYEN: Tak.

GALLEGOS: Rano, po południu?

NGUYEN: Po południu, w ciągu popołudnia albo nocą. Naprawdę nie pamiętam.

GALLEGOS: Czy to było w nocy czy po południu?

NGUYEN: W nocy.

201

GALLEGOS: W nocy. Nie pamiętasz o której godzinie? NGUYEN: Nie jestem tego pewny.

(Zastanawialiśmy się, czy to było to, co oznacza „podprowadzanie świadka”. Można by te akta podsumować: Nguyen chociaż niepewny, o której godzinie, powiedział przesłuchującemu, że słyszał, jak An Le telefonuje w nocy.) Na zakończenie przesłuchania Gallegos zapytał Dunga, czy Kait kiedykolwiek groziła, że zwróci się do władz i czy on przypuszcza, że odpowiedzialni za śmierć Kait są jego znajomi z Kalifornii. Dung na oba pytania odpowiedział: Nie.

GALLEGOS: Dlaczego myślisz, że pani Arquette podejrzewa, że Wietnamczycy mają

coś wspólnego ze śmiercią Kait?

(Dobry Boże - pomyślałam. - To mnie wystawia na następną kulę!)

NGUYEN: Dlatego, że... hm... ona myśli, że myśmy zrobili coś takiego (niedostłyszalne). To znaczy, na to, co się stało Kait, myśmy zasłużyli... (niedostłyszalnie) z rozbicia samochodu.

GALLEGOS: Ona myśli, że Kait została zabita z powodu czegoś, co wyście zrobili w związku z tamtym wypadkiem? NGUYEN: Tak.

GALLEGOS: Hm. Tobie wiadomo, że nic nie świadczy o tym, by ktokolwiek w Kalifornii był odpowiedzialny za śmierć Kaitlyn? NGUYEN: Nic. GALLEGOS: Jesteś pewny? NGUYEN: Tak.

GALLEGOS: Po śmierci Kait jeździłeś do Kalifornii? NGUYEN: Nie.

GALLEGOS: Nie rozmawiałeś z Bao Tranem? NGUYEN: Nie. GALLEGOS: Czy to bliski twój znajomy?

202

NGUYEN: On tak jak kuzyn Ana. Po prostu go znam, ale rzeczywiście porządny gość.

GALLEGOS: Czy to jest dosyć pospolite w Kalifornii. Takie wypadki drogowe? Czy to się zdarza często, o ile ty wiesz?

NGUYEN: Nie.

GALLEGOS: Czy Bao Tran robił to już przedtem, o ile wiesz, z innymi poza tobą i Anem? NGUYEN: Nie wiem.

GALLEGOS: Więc kiedy byłeś w Kalifornii, za każdym razem Bao Tran planował twój wypadek? Czy to jedyne wypadki, o których wiesz? NGUYEN: Tak.

GALLEGOS: Czy to jedyne wypadki zaplanowane przez Bao Trana, o których wiesz? NGUYEN: Tak.

GALLEGOS: Dobrze. Zapytam cię jeszcze raz. Czy wiadomo ci, że te wypadki czy też Wietnamczycy, czy Bao Tran w Kalifornii mają cokolwiek wspólnego ze śmiercią Kaitlyn? NGUYEN: Nie.

GALLEGOS: To oświadczenie zamyka przesłuchanie. Godzina jedenasta trzydzieści pięć przed południem.

Koniec przesłuchania.

W prokuraturze okręgowej w siedem miesięcy później, gdy wypytywano Dunga o to samo, Dung oświadczył obrońcom Miguela Garcii: Joe Riggsowi i Michaelowi Davisonowi oraz zastępcy prokuratora okręgowego Susan Riedel, że zna w Albuquerque około dwudziestu ludzi, których Bao Tran sprowadzał do Kalifornii, by powodowali tam wypadki samochodowe.

Dung powiedział im również, że po wyłączeniu magnetofonu Gallegos mu poradził zaskarżyć mnie do sądu o „zniesławienie”.

203

Ksero czeku, który podpisał Bao Tran dla Dunga płacąc mu za wypadek samochodowy w marcu 1989 roku. Kait wpisała swoje nazwisko i przekazała tę sumę na swoje konto w banku.

204

L9

To przesłuchanie nasunęło nam pytania, na które nie mogliśmy znaleźć odpowiedzi. Po pierwsze, dlaczego Gallegos prowadził tę rozmowę sam? Gdzie był policjant mówiący płynnie po wietnamsku? Czyż nie byłoby rozsądnie mieć go tam jako tłumacza? Wśród nas angielszczyzna Dunga była niezręczna, ale wystarczająca na codzienne rozmowy, na tym przesłuchaniu jednak mówił tak, jakby dopiero co przyплыwał do Ameryki.

I dlaczego zeznania w sposób oczywisty niekonsekwentne przechodziły bez zastrzeżeń? Na jednym z poprzednich przesłuchań Dung powiedział, że to Khanh Pham zatelefonował do Kalifornii. Teraz, jak gdyby nie zeznał tak poprzednio, upierał się, że telefonował An Le, chociaż Gallegos próbował go zawrócić na tamten tor. Dlaczego Gallegos nie powiedział mu wprost, że on nie mógł podsłuchać niczyjego telefonu, bo był wówczas w szpitalu.

I co z tym zeznaniem Dunga, że za spowodowanie wypadku dostał czek na swoje nazwisko? Czy to nie jest na tyle znaczące, by warto było to zbadać? Nie braliśmy pod uwagę możliwości, że zapłacono mu czekiem, bo powiedziano, że uczestnicy tych

205

wypadków otrzymują po 2000 dolarów. Jeżeli ta zapłata wynosi 1500 dolarów, to przecież zupełnie inna historia. W takim razie na konto bankowe wpłynęłaby suma 1990 dolarów po potrąceniu 10 dolarów na koszty manipulacyjne.

Zadzwoeniłam do banku Kait i zapytałam o formularz tej wpłaty. Dostałam odpowiedź, że to był czek. Poprosiłam, żeby przysłali mi ksero.

Przysłali i zobaczyliśmy, że czek jest podpisany przez Bao Trana. Betty Muench powiedziała swego czasu Robin:

„Jest... dowód czegoś, co nie było zrobione słusznie i będzie podżegająca energia w tym wszystkim”.

Tran się przeliczył. Wypisując czek, zostawił miejsce na nazwisko odbiorcy, żeby Dung, który nie miał konta w banku, mógł zrealizować go za czymś pośrednictwem.

Otóż Tran nie przewidział, że wpisze się Kait, która następnie przeniesie ten czek na swoje konto. Czy taki konkretny dowód świadczący o sponsorowaniu rozbijania samochodów nie mógł być przypieczętować wyroku jej śmierci?

Jeśli tak, to mieliśmy ten wyrok teraz w naszych rękach. Policja bez trudu sama by natrafiła, gdyby chciała, ale najwidoczniej nie chciała, bo Gallegos nawet się nie pofatygował, by zapytać Dunga, w którym banku jest konto Kait. Wysłałam ksero tego czeku do FBI razem z ksero zapisu przesłuchania, w czasie którego Dung przyznał się do spowodowania wypadków i wskazał Trana jako ich promotora. Miałam nadzieję, że ten dowód zbrodni wysłany poza granice stanu poruszy władze federalne dostatecznie, by wreszcie zaczęły traktować nas poważnie.

Reakcji nie było.

Ponieważ Dung powiedział, że An Le powodował wypadki, jeszcze raz sprawdziliśmy teczkę policji, szukając raportów o wypadkach Ana.

Znaleźliśmy dwa.

Pierwszy rejestrowany „wypadek” zdarzył się w Westmins-ter o godzinie dziesiątej czterdzieści cztery przed południem

206

w dniu Nowego Roku 1989. An miał prawo jazdy numer A 4437875. Prowadził srebrzystego Dodge'a Colta z tabliczką rejestracyjną Nowego Meksyku i jako miejsce swego zamieszkania podał przesłuchującemu go policjantowi adres Bao Trana. Pasażerką jego samochodu była Nam Pham, znajoma z Albuquerque - („jadę do Nam zrzucić te książki”), gdy uderzyli z tyłu w samochód prowadzony przez niejakiego Delmara Bardsleya. Ów Bardsley miał polisę ubezpieczeniową National General.

Drugi „wypadek” w czerwcu 1989 był cudaczny. Tym razem w samochód Ana uderzył wóz uciekający z miejsca rabunku. Tym razem An okazał prawo jazdy nr ? 5410018; adres 8081 Dwudziesta Pierwsza ulica, Westminster, podał też policji nowe numery telefonów domowego i w pracy. Ubezpieczenie miał z Farmers Insurance. Sześć osób

z jego samochodu przewieziono ambulansiem do szpitala Humana, gdzie uskarżali się na obrażenia nogi, karku i bóle głowy.

Teraz już wiemy coś nieoś o Bao Tranie. Robin, która pracowała w biurze kredytowym, przepuściła jego akta przez komputer i stąd dowiedzieliśmy się numeru jego ubezpieczenia społecznego, jego poprzednich adresów, jego kredytów oraz marki samochodu, za jaki spłaca raty. Mieliliśmy również ksero jego nowego biletu firmowego, z którego wynikało, że jest obecnie wiceprezesem spółki produkującej materiały izolacyjne.

Ale poprzedni bilet firmowy Trana świadczył, że w czasie śmierci Kait on pracował w kancelarii adwokackiej Minh Nguyena Duya. Ponieważ Tran zmienił numery swoich telefonów po zamordowaniu Kait, byłam ciekawa, czy Duy też to zrobił. Nakreśliłam numer podany na tym bilecie, żeby to sprawdzić.

Odezwała się kobieta:

- Kancelarie adwokackie - bez obcego akcentu, ale dosłyszałam męskie głosy na drugim planie mówiące po wietnam-sku.
- Przepraszam, pomyłka - powiedziałam szybko.

207

Fakt, że jest to numer nie jednej kancelarii adwokackiej wydał mi się interesujący. Usiłując się dowiedzieć, kto tam jeszcze pod tym numerem prowadzi praktykę, cały prawie dzień w bibliotece porównywałam numery telefonów wszystkich adwokatów w hrabstwie Orange z numerem podanym na bilecie Trana. Rezultat nie był taki, jakiego się spodziewałam. Nie znalazłam nie tylko żadnych adwokatów mających taki numer telefonu, ale nawet sam Minh Duy nie figurował w spisie. Adres i numer telefonu na bilecie „Kancelarii adwokackiej Minha Nguyena Duya” należały do firmy „Usługi w Zakresie Zarządzania Przedsiębiorstwem”. Nie chciałam alarmować tej sekretarki czy telefonistki swoim powtórny telefonem, więc poprosiłam Kerry, żeby się dowiedziała, co to jest za firma.

Kerry zadzwoniła tam, po czym zdała mi relację.

- Odebrał mężczyzna z akcentem wietnamskim - opowiadała. - To nie wydawało się firmowe, bo powiedział po prostu „hallo”. Powiedziałam mu, że chcę znaleźć pewnego adwokata, z którym coś załatwiałam, ale nie pamiętam, jak on się nazywa. Powiedziałam: „Podał mi ten numer. To „Usługi w Zakresie Zarządzania Przedsiębiorstwem” prawda? Facet nie odpowiedział. Więc zapytałam: „Jacy adwokaci u was pracują? Na pewno przypomni mi się jego nazwisko, jeżeli je usłyszę”. Cisza w słuchawce trwała długo, aż myślałam, że odszedł od telefonu. Ale w końcu się odezwał. „Adwokaci?” i znów długa cisza, a potem powiedział: „Muszę z kimś porozmawiać” i trzymał mnie tak nie wyłączając się. Siedziałam, czekałam ze słuchawką w ręce, zdawało mi się, całe godziny i tak mnie to zdenerwowało, że się wyłączyłam.

Gdy niemożność uzyskania informacji stawała się nie do zniesienia, Don i ja od czasu do czasu mówiliśmy o zaangażowaniu prywatnego detektywa. Tylko że nie wiedzieliśmy, jak się do tego zabrać. Na żółtych stronicach książki telefonicznej może się zareklamować każdy i już nasłuchiwałam się strasznych historii o detektywach nieuczciwych. Prywatny detektyw

208

wybrany z książki telefonicznej na chybił trafił, mógłby sprzedać nasze nazwiska ludziom, o których ma nas informować.

Teraz przyszło mi na myśl, żeby załatwić to przez jakiegoś pośrednika.

Otworzyłam książkę telefoniczną Albuquerque i przejrzałam spis adwokatów.

- Paul! - wykrzyknęłam. - Zapomniałam, że on już ma prywatną praktykę!

Z Paulem Bechtem spotykałam się przez dwa z czterech moich lat pomiędzy pierwszym małżeństwem a drugim. Paul był wtedy zaopatrzeniowcem w laboratoriach Sandia. Później, gdy ukończył studia prawnicze, praktykował specjalizując się w prawie handlowym i przez trzy kadencje zasiadał w Senacie stanu Nowy Meksyk. Umówiłam się z nim na konsultację.

Nie widzieliśmy się przez dwadzieścia pięć lat, ale ku mojemu zdumieniu wcale się nie zmienił poza tym, że nosił teraz okulary i jego brązowe gęste włosy godnie posrebrzały.

- Tych informacji potrzebujemy - powiedziałam dając mu spisane pytania o ludzi w Kalifornii. A to jest powód, dla którego ich potrzebujemy. - I dałam mu maszynopis streszczenia wszystkiego, czego się dowiedzieliśmy, odkąd Kait została zamordowana.

- Bao Tran, Van Hongpauch, Minh Nguyen Duy... same wietnamskie nazwiska? - Odłożył spis i zaczął czytać historię sprawy, marszcząc brwi, przeczesując palcami włosy tak, że to mi przywiodło wspomnienia. Gdy skończył, położył ten plik papierów i cicho, przeciągle gwizdnął.

- Boże mój! - wykrzyknął. - Wasza córeczka była w to wszystko wplątana?

- Tak - powiedziałam.

- I policja nie idzie tym tropem.

- Uważają, że to nieprzydatne.

- Nieprzydatne! - wybuchnął Paul. - Mając ksero tego czeku, ona była groźbą dla wszystkich w to wmieszanych łącznie według wszelkiego prawdopodobieństwa z mnóstwem

209

doktorów i farmaceutów. Potrzebny wam jest prywatny detektyw na obszarze Los Angeles.

- Obawiamy się, że mógłby nam się trafić taki, który by nas sprzedał - powiedziałam.

- Ja będę pośrednikiem - ofiarował się Paul. - Ten ktoś, kogo zaangażujemy, nawet nie będzie wiedział, jak się nazywacie. Moim zdaniem, najlepsza taktyka to nie wyjawiać nikomu, że chodzi o sprawę morderstwa, ponieważ większość prywatnych detektywów nie chce brudzić sobie rąk morderstwami. Powiem, że szukam możliwości sporu prawnego z zaskarżeniem cywilnym RICO.

- RICO? - powtórzyłam głupawo.

- RICO - Racketeer-Influenced Corrupt Organizations. Jest statut federalny, który pozwala osobom fizycznym wytoczyć proces o potrójne odszkodowanie organizacji czy firmie, która, być może, jest pod kontrolą mafii albo uczestniczy w przestępczości zorganizowanej. Rząd federalny wykorzystuje statut, żeby pozbawiać aktywów i zamykać fasadowe organizacje i firmy piorące brudne pieniądze i tak dalej, ale też pozwala na postępowanie cywilne, więc to nam posłuży za dobrą przykrywkę.

- Jakie chcesz honorarium? - zapytałam wyciągając książeczkę czekową.

- Najpierw niech znajdę kogoś odpowiedniego, wtedy zobaczymy, jakie ma stawki.

- Ja pytam, ile ty...

- Tym sobie głowy nie zawracaj, tak dawno się znamy. Interesowałem się przez te lata twoimi dziećmi. Najstarsza córka śpiewała po południu w barze cocktailowym w Hiltonie.

- Teraz produkuje swoje nagrania dla dzieci - poinformowałam go.

- A druga prowadziła program w telewizji.

- To Kerry.

- Zrobiła raz wywiad ze mną. Była wspaniała! Wprost nie mogłem uwierzyć, taka dorosła! Kiedy ją przedtem widziałem, miała chyba nie więcej niż siedem lat.

210

- Wyszła już za mąż, ma dwie dziewczynki - powiedziałam.

- Wciąż na nią patrzyłem i myślałem: Ojej, ale bomba!

- Umilkł i po chwili dodał łagodnie. - Zobaczyłem w niej wiele z siebie.

Wstałam, przeszłam za biurko i uściskałam go.

- Nie mogę uwierzyć, że prawie nie posiwiłaś - zauważył patrząc na czubek mojej głowy. Byłam zadowolona, że on w okularach dwuogniskowych nie widzi odrostów.

Gdy wychodziłam przez sekretariat, kobieta przy biurku uraczyła mnie komplementem.

- Pani Duncan, chcę, żeby pani wiedziała, że jest pani moją ulubioną pisarką.

W sumie był to dzień lepszy niż przeciętny. Paul działał szybko. Po niecałym tygodniu zadzwonił i oznajmił, że znalazł detektywa z bazą w San Diego.

- Jest w jednostce usług dla adwokatów - powiedział.

- Często tropi opiesziałych dłużników... to znaczy, znajduje ludzi, którzy nie chcą być znalezieni... i dobrze zna tych Wietnamczyków i ich samochodowe grandy.

Nagle wpadłam w panikę.

- Myślisz, że to bezpieczne?

- W żaden sposób ten człowiek się nie dowie, dla kogo pracuje - uspokoił mnie Paul.

- Podpiszę z nim umowę, żeby miał poręczenie na dowód, że pracuje w uzasadnionym celu, kiedy zwróci się do władz stanowych po zastrzeżone informacje, ale na tym będzie tylko moje nazwisko. I mogę mu płacić z funduszu w powiernictwie, wtedy nie będziesz musiała podpisywać dla mego czeków.

- Czy wiesz, ile to będzie kosztowało?

- On chce na początek honorarium w wysokości dwustu dolarów. Potem będzie przysyłał regularne rachunki na to, co robi. Myślę, że przede wszystkim powinniśmy mu zlecić sprawdzenie „R&J - Wynajem Samochodów”. Kim są szefowie tej firmy? Kto należy do tej spółki z ograniczoną od-

211

powiedzialnością. Czy ktoś z nich był sądzony za oszustwo z oskarżenia cywilnego?

Jeśli tak, niech on się dowie nazwisk adwokatów powodów i zbada, czy byliby skłonni udostępnić nam swoje materiały.

- Ja chcę mieć informacje o adwokacie Minh Nguyen Duy - powiedziałam. - Duy może jest, a może nie jest wmieszany w te afery ubezpieczeniowe, ale wiemy, że Tran pracował u niego. Chcę wiedzieć, jakie są powiązania Duya z „Usługami w Zakresie Zarządzania Przedsiębiorstwem” i chcę znać nazwiska innych praktykujących u niego adwokatów. Kiedy je dostaniemy, będziemy mogli zapytać towarzystwa ubezpieczeniowe, którzy, jeśli w ogóle jacyś, z tych adwokatów prowadzili sprawy przeciwko nim.

Powiedziałam Robin, że zaangażowałam prywatnego detektywa. Myślałam, że będzie zadowolona, ale oblała mnie zimną wodą.

- Marnujesz pieniądze, mamó - zaopiniowała. - Przecież wiesz, że Policja Albuquerque nie przyjmie informacji od nas, bez względu na to, jak je zdobędziemy.

- Po głowach policji przejdziemy z nimi do prokuratora okręgowego - powiedziałam.

- Ona też ich nie weźmie pod uwagę - powiedziała Robin.

- Tego nie wiemy. Słyszałam, że Susan Riedel postępuje etycznie.

- Nieważne, czy etycznie, musi postępować zgodnie z przepisami. Przedwczoraj miałam randkę z adwokatem, obrońcą w sądzie kryminalnym. Zapytałam go, jakie mamy prawa. Powiedział, że nie mamy żadnych praw, jeżeli sprawa nie jest z powództwa cywilnego. To jest sprawa państwowa, nie nasza. Tak jak mi wyjaśnił ten adwokat, stroną oskarżenia są dwie frakcje: zespół zbierający informacje czyli policja, oraz zespół sądowy czyli prokuratura okręgowa. Frakcje całkowicie odrębne. Policja jest jedyną grupą zbierającą informacje, prokuraturze wolno korzystać wyłącznie z informacji podanych przez policję.

212

- To znaczy, że prokuratura, nawet gdybyśmy jej dostarczyli konkretne dowody przeciwko tym z hrabstwa Orange, nie mogłaby ich spożytkować?

- Owszem, gdyby nie zdołała naprowadzić na to policji tak, żeby policja je następnie podała jako wynik własnego śledztwa. Wszystko sprowadza się do tego, mam nadzieję, że możemy się wylegitymować tylko tą żalosną ingerencją w pracę śledczą policji, niczym więcej. Kiedy on mi to powiedział, poczułam wprost zgrozę. Wróciłam do domu i przez całą noc płakałam. Nie mamy żadnych praw, absolutnie żadnych! Czy wiesz, że w niektórych stanach nawet zabraniają rodzinie ofiary być na procesie, bo widok rozpaczony mógłby wpłynąć na przysięgłych!

- Ale w Nowym Meksyku tak nie jest - powiedziałam. - Pozwolą nam być w sądzie.

- Nie licz na to - powiedziała Robin. - Wystarczy, jeżeli któraś ze stron wpisze twoje nazwisko na listę świadków. Nawet nie muszą ciebie powoływać do zeznawania. Wystarczy, że cię wpiszą na tę listę i już nie masz wstępu do sali.

- No to się przebiorę - powiedziałam. - I będę tam.

- Na pewno ktoś cię rozpozna i wtedy proces zostanie unieważniony. I nie złapią Wietnamczyków ani tych rewolwerowców.

Tak się skoncentrowałam na działalności w Kalifornii, że wbrew odczytowi Betty zaczęłam się zastanawiać, czy Mikę nie miał racji. Rzeczywiście może strzelał Wietnamczyk, a ci podejrzani Latynosi są niewinni. Ale gdy znów przeglądałam teczkę policji, znalazłam kilka zapisów zdających się potwierdzać oskarżenie przeciwko Miguelowi Garcii i Juve'owi Es-cobedo.

Te zapisy dotyczyły głównie Marty'ego Martineza, rzekomo drugiego pasażera Camaro - tego, o którym Betty Muench napisała: „nie należy do symboli R&J”. Z zeznań osób znających Martineza wyłonił się on jako młody człowiek z wieloma problemami. Nie tylko dorastał fizycznie upośledzony - miał zajęczą wargę, dopiero niedawno poddał się operacji

213

plastycznej - ale też, jak mówili sąsiedzi, był zdeklarowanym alkoholikiem.

Zgodnie z aktami policyjnymi, Marty, gdy go aresztowano, mówił dużo o strzelaniu zarówno współlokatorom jak i pracownikom aresztu dla nieletnich i nawet jednemu z aresztantów opowiadał, jak jego przyjaciel (Miguel Garcia) zabił kogoś (w dodatku - Kait) i „nie dał się na tym złapać”.

Najbardziej przekonujące z tych zeznań złożył Chris Mares, pracownik aresztu, mający dyżury w czasie przetrzymywania tam Marty'ego. Mares wydawał się dobry i życzliwy, właśnie taki, do jakiego mogą się zwracać ze swoimi zmartwieniami rozstrojeni chłopcy. Marty najwidoczniej poczuł potrzebę zwierzenia się i jemu. To, co Marty wyznał Maresowi, stanowiło mimowolne wyznanie winy.

Oto wybrane fragmenty długiego maszynopisu:

GALLEGOS: W czasie kiedy Martinez przebywał w areszcie, ile razy pan z nim rozmawiał? MARES: Powiedziałbym, że to były trzy, cztery razy. GALLEGOS: Więc zasadniczo on (Marty) mówił, że nie strzelał, tylko był pasażerem tego samochodu?

MARES: Powiedział zdecydowanie, że nie strzelał. GALLEGOS: Strzelał Mikę Garcia?

MARES: Tak jest.

GALLEGOS: Ale Marty był w samochodzie w czasie padania tych strzałów?

MARES: W jednej z rozmów mówił, że w tym czasie spał, a w innej wyraźnie miał informacje z pierwszej ręki, o tym co się działo w czasie strzelania. GALLEGOS:

Co dosłownie on wtedy powiedział? MARES: Zasadniczo mieli go podwieźć do domu i mniej więcej w tym czasie, kiedy zbliżali się do miejsca, gdzie miał wysiąść, wypatrzyli samochód Arquette i chyba od razu zaczęli samochód Arquette gonić.

214

GALLEGOS: Czy mówił, gdzie ją gonili? MARES: Właściwie nie, ale jeśli dobrze pamiętam, wjechali na tę część Lomas niedaleko Edith i chyba (gdy dogonili) jej samochód nabrał większej szybkości, próbował uciec. Michael Garcia... z rewolwerem kaliber dwadzieścia dwa, opuścił szybę, wycelował i strzelił w pannę Arquette.

GALLEGOS: Czy Marty opisał samochód, którym jechali? MARES: Nadmienił, że był to Camaro. GALLEGOS: Czy opisał samochód, do którego Michael strzelał?

MARES: Powiedział, że to był jakiś mniejszy samochód, ale niezbyt szybki...

Próbuję sobie przypomnieć, czy powiedział, że był czerwony, ale nie jestem pewny... ale rzeczywiście powiedział, że to był mały samochód i uciekał przed Camaro, ale Camaro miał większą moc, więc go dogonił.

GALLEGOS: On mówił, że w czasie strzelania te samochody stały czy jechały? MARES:

Zdaje mi się, że jechały. GALLEGOS: Czy była jakaś wymiana słów między kimkolwiek w tych samochodach?

MARES: Nie, o ile dobrze pamiętam. Ona raczej ich ignorowała i raptem to już było w rękach Michaela. (Marty) czuł, że Michael tę dziewczynę zastrzeli.

GALLEGOS: Czy opisał tę dziewczynę choć trochę? MARES: Wspomniał, że... była ładna, a raczej wie pan, fajna.

GALLEGOS: Czy mówił coś o tym, że Michael stale nosi przy sobie broń?

MARES: Nie. Pamiętam, że go zapytałem, czy mają choć trochę wyrzutów sumienia, a on mi na to, że Michael chyba nie miał żadnych wyrzutów sumienia z tego powodu. Wydawało mi się, że on (Marty) chyba w gruncie rzeczy czuje pewną skruchę a może lęk.

215

GALLEGOS: Czy (Marty) mówił, co się działo po strzałach?

MARES: W pewnym momencie, kiedy przedstawiał mi różne wersje, wspomniał, że panna Arquette, jak się zdaje, zjechała z jezdni, uderzyła w krawężnik,

podskoczyła i uderzyła w słup czy inną przeszkodę. LOWE: Czy sprawiał wrażenie jakoś związanego z Micha-elem Garcia i Juve'em Escobedo? To znaczy, czy mówił, że zawsze się ich trzyma?

MARES: Tak mówił. Pamiętam, jak zadałem pytanie: Czy Michaelowi trudno było strzelać z jadącego samochodu? A on powiedział, że Michael zna się na broni, bo jego tata miał dużo broni i on od dziecka kręcił się przy broni, więc nie miał żadnych trudności ze strzelaniem z tego rewolweru.

GALLEGOS: Czy Martinez sprawiał kiedykolwiek wrażenie, że się chwali tą sprawą?

MARES: Nie, nigdy. Był zaniepokojony sytuacją prawną. Według mnie, sprawiał też wrażenie w pewnym stopniu skruszonego.

LOWE: Czy jeszcze coś pan pamięta z tego, co panu mówił?

MARES: Najbardziej zapamiętałem to, że to bardzo dobry chłopak, bardzo kooperatywny chłopak i myślę, że przy właściwym podejściu właściwi ludzie dowiedzieliby się od niego o wiele więcej. Bo jestem pewny, że on wie o wiele

więcej niż mówi.

Zeznanie jednego z sąsiadów Marty'ego przypieczętowało obraz dobrego, chociaż słabego młodzieńca, który „lękliwie” odnosi się do Garcii i Escobedo.

Zgodnie z zeznaniem tego świadka ci dwaj „zawsze nosili pistolet... obaj go używali... (Marty) to dobry chłopak. Rzeczywiście tak. On nie jest zły. Tylko boi się Juve'a i boi się Michaela... zawsze miał przed nimi stracha”.

216

Jakiego stracha? - zastanawiałam się. Czy aż takiego, że dał się zmusić do jazdy z nimi i trzymania zapasowej broni, z której nie strzelił? Czy może jednak strzelił, tylko z rozmysłem celował tak, żeby nie trafić, co by tłumaczyło tę zabłąkaną kulę w boku samochodu Kait.

Jeśli chodzi o Miguela Garcie, to telefony jego siostry do Dona i do mnie również go obciążały. Oznajmienie, że ona i jej krewni zamierzają nas zabić, wydawało się dowodem, że rodzina Garcíów zdolna jest do morderstwa, a jej słowa: „Ta dziewczyna to suka i zasłużyła na śmierć” świadczyły, że wiedziała o jakimś motywie zamordowania Kait.

I dla każdego, kto przyjął koncepcję, że istnieje świadomość zdarzeń przyszłych, jeszcze coś niesamowicie wskazywało Miguela Garcie - płatnego mordercę. Pojawiło się to w rozmowie detektywa A.V. Romero z Robertem Garcia, tym „świadkiem, którego tam nie było”.

Romero zapytał o imię Garcii.

ROMERO: Wiesz, czy on był ostatnio znany jako Mike Garcia...?

ROBERT: Mike Garcia?

ROMERO: Tak.

ROBERT: Nie wiem. No on miał przydomek „wampir” czy tak jakoś... zawsze nazywali go „Wamp”.

W powieści „Nie patrz za siebie” mój rewolwerowiec nazywany był „Mike Wamp”.

217

50

LOIS DUNCAN

Mother turned into Dad's arms "What son of things?"

"???? sit down, honey," Dad said gently, drawing her down beside him on one of the beds. "There's something important we're going to have to discuss "

"Loftin's case is being appealed," Max told us. "That means that in less than a week he'll be out on bail. It also means that if the judge decides there was a mistrial, George will have to testify all over again. He's still in serious danger, and so are the rest of you."

"But we can't keep living in hotels forever!" I exclaimed, horrified by the thought of returning to the Mayflower.

"Of course you can't," agreed Max. "That was an emergency measure, and it served its purpose, but now you need more permanent protection. Have any of you heard of the Federal Witness Security Program?"

The color left Mother's face. "Oh, Max, no way! You're not about to get us involved in that!"

"The program's run by the U.S. Marshals Service," Max continued, ignoring her outburst as though he had not heard her. "It's supposed to be highly successful. Over four-teen thousand people have been relocated and helped to start their lives over in a safe environment."

"Helped to start their lives over?" Mother repeated incredulously. "George and I

are happy with the life we have\ We love our home, we have friends and careers, our children are happy in their schools—how can you suggest we begin life over al this point?"

"What is this?" I asked in bewilderment. "What program are you talking about?" I couldn't recall ever seeing Mother so upset

"The Witness Security Program is just what the name implies," Dad explained.

"It's designed to provide protection for people whose lives are in danger because they've blown the whistle on federal criminals. The program relocates those witnesses and their families. They're secretly moved to a different part of the country and given new identities so nobody can trace them."

"I don't want to move!" cried Bram. "Then I can't play with Chris!"

"And what about Sieve!" I exclaimed. "I won't leave StewT

"I know this is tough," said Dad. "I'd give the world if I hadn't gotten us in to it, but the fact of it is, we are in it, and there's no pulling out. You know about the letters that I've been getting. After what happened today, we have to take them seriously."

"The person who wrote those letters could be bluffing," I said, "There was no way I was going to agree to leave Nor-wood! "That man who tried to shove his way into our hotel room might only have been playing s" no way we can be sureThe intended ?

"Mike Vamp doesn't play patty cake, April." said Max. "He's one of the most notorious hitmen in the country. It's not just because of his name that he's known as 'the Vampire-' He follows the scent of blood as though he's got a hunger for it."

i chyba mv ??? fp ftM-----..... ""

"?? afraid ??? not going to have much choice," said Max- "There's something I haven't told you. We did find Jim tonight."

"I don't understand," began Mother. "Then why did we have to—"

"The reason I was in such a rush to get you out of the Mayflower was because I knew it was due to be invaded by police." Max paused and then continued. "Jim was shot in the head. His body was crammed in a linen closet at the end of the hall. He was carrying a gun, but he never got to use it Apparently he wasn't able to get it out of his holster."

For a moment we were all too stunned to react.

"His hands." I finally whispered. "He had antiseptics in his fingers."

Ksero stronicy powieści „Nie patrz za siebie” z opisem „????” Wampa".

218

o

Miałam nadzieję, że odezwie się do mnie mój dawny kolega szkolny, Marcello Truzzi, ale byłam zaskoczona, gdy na początku października zatelefonował dr Roli, dyrektor Fundacji Badań Metapsychicznych.

- Pani list o doświadczeniach z nieświadomym przewidywaniem przyszłości bardzo mnie zainteresował - powiedział. Głos miał łagodny, akcent wyraźnie szwedzki. -

Tragedia, która panią ostatnio spotkała, utrata córki otworzyła przed panią dostęp do kilku poziomów. Zaczęła pani zdawać sobie sprawę z możliwości ludzkiego umysłu, rozpoznawać i akceptować swoją zdolność wejrzenia w przyszłość.

- Czy jest coś, co pan uznaje?

- Oczywiście - powiedział dr Roli swobodnie. - Przewidywanie to sprawa stwierdzona, przy czym jednostki twórcze mają tę zdolność chyba bardziej

rozwiniętą niż inni. Znane są przykłady na to w literaturze. Jednym z nich było zatonięcie „Titanica”. Kilka lat przed tym wydarzeniem wydano powieść o tytanicznym statku, który uderzył w górę lodową. Większość szczegółów łącznie z tonażem, brakiem łodzi ratunkowych, liczbą ludzi na pokładzie i liczbą ofiar śmiertelnych powtórzyła się w tej rzeczywistej katastrofie.

219

- Wcale sobie nie uświadamiałam, że mam tę zdolność
- powiedziałam.
- Wszyscy ją mamy do pewnego stopnia, zwłaszcza w odniesieniu do aktów przemocy wobec ludzi nam bliskich - powiedział mi dr Roli. - Wydaje się, że nasza rodzina i przyjaciele ściśle jednoczą się z nami, jak gdyby każdy z nas był częścią jednego organizmu, wyczuwamy ból innych części tej jedności, wrażenia odnoszące się do przyszłości osób nam bliskich często bywają przecuciem ich okaleczenia albo śmierci. Pani antena była skierowana w stronę Kait od chwili jej urodzenia i ta wrażliwość wplotła się w pani twórczość. Jednostki twórcze zdają się mieć możliwość włączania się w to samo źródło uniwersalne, w jakie włączają się ci, którzy doświadczają wrażeń przyszłości. Jeden z moich kolegów przeprowadził szereg eksperymentów ze studentami w konserwatorium Juil-liarda. Spisywali się oni o wiele lepiej niż zwykle podmioty. Oczywiście ludziom o umysłach zamkniętych przed takimi możliwościami to wszystko wydaje się bzdurą. Niewątpliwie i pani tak się wydawało, zanim się pani na to otworzyła.
- Dlaczego miałabym ni stąd ni zowąd uświadomić to sobie teraz? - zastanowiłam się.
- Została pani w to wrzucona - powiedział dr Roli.
- Niewiele razy w naszych istnieniach się zdarza, że ktoś nam bliski umiera śmiercią tragiczną, a już dla matki jest to przeżycie druzgocące. Matka ma tożsamość wieloraką, bo jej jaźń obejmuje jej dzieci. Tracąc swoje dziecko, straciła pani w rezultacie część swojej jaźni i wstrząs tak ogromny może odbić się na pani psyche.
- Czy pan wierzy w życie po śmierci? - zapytałam go.
- W możliwość?
- W fakt.
- Obraz umysłu związanego przez jakiś czas z ciałem jest przewodnią hipotezą w badaniach tego zagadnienia - powiedział dr Roli. - Umysł jest inną substancją niż ciało, i jako taki nie podlega prawom mechanicznym, które rządzą ciałem, toteż

220

kiedy maszyna cielesna przestaje pracować, umysł nadal może być czynny. Ja osobiście wierzę, że duch odrywa się od organizmu fizycznego i w ten sposób dusza przekracza śmierć.

- Nie rozumiem...
- Ujmijmy sprawę prościej, jest kilka różnych poziomów duszy. Pierwszy to mała dusza, dusza „codzienna”, jeśli pani woli. Ta właśnie dusza wynurza się z ciała w chwilach stresu. Słyszała pani kiedy o przeżyciach pozacielesnych?
- Nie, ale pisałam o tym w powieści „Obcy z moją twarzą”.
- Takie przeżycia nie są niczym niezwykłym. Ja sam miałem niejedno. W istocie, to właśnie mnie zachęciło do prowadzenia badań tego rodzaju. Najczęściej w chwilach fizycznej albo psychicznej udręki zdarza się, że obraz fizyczny zostaje chwilowo od ciała oderwany. Na przykład, u progu śmierci kobieta może rzutować ze swego ciała na stole operacyjnym. Unosi się pod sufit, a potem dalej na

korytarz i do poczekalni, gdzie widzi swoją rodzinę i zauważa, że córka ma na sobie niedopasowane części garderoby, bo służąca w pośpiechu podała jej to, co było na wierzchu sterty prania. To zdenerwuje matkę, która reaguje swoją małą duszą mającą taką samą orientację, jaką miałyby w życiu codziennym. Dlaczego córka nie jest ubrana należycie? Więc matka spróbuje skomunikować się z córką, dlaczego tak się ubrała. I rozgniewa się na męża, bo nie dopatrzył wszystkiego. Nadal będzie miała te małe troski o codzienne sprawy.

Przy drugim krańcu jest dusza na swoim najbardziej zaawansowanym poziomie. To właśnie wtedy ego stapia się z czymś, co daje się poznać jako uniwersalna istota światłości i miłości. To nie zdarza się ludziom w czasie przeżywania prawie śmierci. Ci którzy dostępują tego poziomu, nie powracają w ziemskie okoliczności.

- Ale co z Kait? Myśli pan, że ona rzeczywiście komunikuje się z nami?

- To jest bardzo interesujące, te szczegóły o R& J i wszystkim. Takie komunikowanie się następuje poprzez „duszę

221

rodziny" czy też „duszę szczepu". W ciągu stuleci ludzie mieli na to różne nazwy. Indianie Irokezi mówią o tym „Wysokie Ciało", chrześcijanie nazywają to „Ciałem Chrystusa". To właśnie na tym poziomie dusza może utożsamiać się z bliskimi sobie osobami, miejscami i przedmiotami fizycznymi. Jest o tym kilka wzmianek w Nowym Testamencie. Przypomniało mi się nagle.

- „To, co czynicie najmniejszemu z moich braci, mnie czynicie"

- Wyraźniejsze odniesienie jest w liście do Koryntian: „Albowiem jak jedno jest ciało, a członków ma wiele; a wszystkie członki ciała choć ich jest wiele, przecież jednym są ciałem: tak samo Chrystus... Jeśli co cierpi jeden członek, razem cierpią wszystkie członki. Jeśli odbiera cześć jeden członek, razem radują się wszystkie członki".*

- Kait w swojej obecnej sytuacji jest nadal jednostką? Jeszcze nie stała się częścią tej uniwersalnej światłości?

- Kait w przestrzeni, w której teraz przebywa, nadal wydaje się być Kait w swoim stosunku do pani. Najściślej mogę to wyjaśnić porównaniem. Mój organizm: moje nerki są zupełnie inne niż płuca, moje serce inne niż wątroba, moja prawa ręka różni się od lewej, każda więc z tych części mnie ma odrębną tożsamość. Jednocześnie wszystkie są częściami mojego ciała. Pani dusza i dusza Kait i może dusza pewnych członków waszej rodziny są częściami jednego „ciała szczepu". Kait nadal zachowuje tę więź i dlatego dociera do pani. Może przekazywać energię swojej inteligencji, bo nadal jest pani częścią.

- Mówił pan także o „miejscach i przedmiotach fizycznych"...

- Wysokie Ciało charakteryzuje się cechami jednocześnie umysłowymi i materialnymi. W każdym wcieleniu dusza przebywa w jakimś miejscu i te miejsca, które poznała w formie

* List do Koryntian, 12,12... 26, przekł. ks. Wujka (tylko że naprawdę w tym liście chodzi o coś innego (przyp. tłum.)

222

fizycznej, mogą również stać się częścią Wysokiego Ciała. Kiedy się przegląda relacje o widmach czyli „duchach", prawie zawsze owe duchy ukazują się na obszarach zajmowanych za życia przez owych zmarłych. Najczęściej widuje się je w czasie śmierci, a potem znikają błyskawicznie w ciągu następnych dni i tygodni, chociaż obrazy osób, które zmarły nagle lub wskutek przemocy, mogą pozostawać dłużej. Właśnie ze skłonności zmarłych do ukazywania się w swoim fizycznym czy towarzyskim otoczeniu powstała legenda nawiedzeń.

- A co z przedmiotami?
- Ta sama zasada. Dzięki temu można praktykować psychometrię.
- Nie znam tego terminu - powiedziałam.
- Psychometria to sposoby, w jakie ktoś o zdolnościach spirytystycznych może komunikować się ze zmarłymi na drodze kontaktu z przedmiotami, których dotykali. Większość mediów tak pracuje. Opiera się to na koncepcji, że wspomnienia człowieka mogą po jego śmierci pozostawać w przedmiotach, z którymi był związany za życia.
- Pewna spirytystka tutaj w Albuquerque to zrobiła - powiedziałam. - Kiedy trzymała pomadkę do ust Kait, powiedziała mi, że Kait płakała. Kiedy trzymała jej zegarek, powiedziała, że ona wciąż patrzyła, która jest godzina w tamten wieczór, gdy ją zastrzelono. Dziewczyna, która była z Kait wtedy, potwierdziła jedno i drugie.
- To utalentowana spirytystka, ale zdarzają się też szarlatani. Zaczynając szukać rady u spirytystów, należy podchodzić do tego ostrożnie.
- Czy słyszał pan o niejakim Marcello Truzzim? - zapytałam.
- Owszem, on jest znany.
- Co pan myśli o nim?
- On ma swoją rolę do odegrania i spisuje się dobrze. Pewna grupa ludzi bardzo sceptycznie się odnosi do spraw tej natury i usiłuje pozbyć się wszelkiego rodzaju parapsychologii.

223

Z religijnym niemal fanatyzmem dąży do rozbicia tej dziedziny. Truzzi to człowiek o szerokich horyzontach, występuje jako mediator pomiędzy takimi ludźmi i tymi, którzy prowadzą badania na tym polu.

- Wiele jeszcze trzeba zrozumieć - powiedziałam.
- Doprawdy tak. Ale ze wszech miar chcę pani dodać otuchy, żeby pani nie ustawała w wysiłkach, uczyła się dalej i rosła na tym obszarze.
- Na obszarze paranormalności?
- To nie jest paranormalność - powiedział dr Roli z naciskiem. - Nasze więzi metapsychiczne są zupełnie naturalne i normalne. Supernormalnymi czyni je tylko to, że nie pasują do najbardziej plebejskiej koncepcji rzeczywistości. Ale jeśli pani przyjmie koncepcję, że pani umysł jest połączony z innymi... że wszyscy jesteśmy umieszczeni na tej ziemi po to, by się łączyć wzajemnie... to wtedy „fenomeny metapsychiczne” nie wydają się fenomenalne. Wtedy te sprawy nie są dla nas nadnaturalne i niesamowite, widzimy je po prostu jako udowodnienie tego, czym jesteśmy.

Dr Roli zakończył swoją rozmowę prosząc, żebym napisała relację o moich doświadczeniach w zakresie świadomości przyszłych wydarzeń dla Theta, gazety wydawanej przez Fundację Badań Metapsychicznych.

W kilka dni potem zatelefonował do mnie Marcello Truzzi. Z zadowoleniem usłyszałam, że pamięta mnie z czasów szkolnych i chętnie mi poda nazwiska spirytystek-detektywów.

- Noreen Renier w Maitland, Floryda, ma kilka wybitnych osiągnięć - powiedział Marcello. - Jest opisana w kilku podręcznikach kryminologii i wyklada w agencjach rządowych. Rzeczywiście to w czasie wykładu w Akademii FRB przepowiedziała strzały do prezydenta Reagana na dwa miesiące przed faktem. I Nancy Czetli w Greensburg w Pensylwanii też ma imponujące osiągnięcia. Zdobywa większość informacji telepatycznie, kiedy patrzy na fotografie z miejsc zbrodni.

224

Następnie jest Greta Alexander w Delavan w Illinois. Odniosła kilka nadzwyczajnych sukcesów. Między innymi znalazła zwłoki tam, gdzie policja już ich bezskutecznie szukała. Zmusiła policję do wznowienia poszukiwań, i przepowiedziała dokładnie dwadzieścia dwa szczegóły tej sytuacji. W tym fakt, że znajdzie zwłoki ktoś, kto ma zdeformowaną rękę. Ta kobieta jest dosyć sprawna i pod innymi względami także. Prowadzi coś w rodzaju Domu Ronalda MacDonalda dla chorych dzieci i większość pieniędzy ze swoich honorariów przeznacza na dobroczynność.

- Czy ty sam miałeś jakieś doświadczenie metapsychiczne? - zapytałam.
- Nic zdecydowanego - odpowiedział Marcello. - Z pewnością miałem mnóstwo doświadczeń, które można by sobie tłumaczyć w taki sposób, jak wszyscy to robią, ale z zasady jestem sceptykiem.

- Więc dlaczego zajmujesz się tą dziedziną?

- Intryguje mnie to, co dziwne i niezwykłe - odpowiedział Marcello. - Zawsze mnie intrygowało, pamiętasz, jeszcze w szkole. Ludzie mi opowiadają o najróżniejszych fantastycznych rzeczach bardzo dla mnie interesujących. Wciąż myślę, że musi być jakiś ogień, skoro jest tyle dymu. Prowadzę badania. Z pewnością są rzeczy, których nie rozumiem, bardzo mi imponują dowody przedstawiane przez niektórych spirytystów. Kiedy ktoś ci opisuje coś z daleka, a ty patrzysz na fotografię i widzisz, że wszystko się zgadza, naprawdę robi to wielkie wrażenie. Równocześnie jednak mam dość rozsądku, żeby wiedzieć, że to może być zbieg okoliczności.

Wysłałam listy do Noreen Renier, do Greta Alexander i do Nancy Czetli. Napisałam im, że współpracuję z redakcją Womaris Day i proszę o ich biografię oraz druki dotyczące spraw, nad którymi pracowały. Każdy list zakończyłam dopiskiem, że ten temat interesuje mnie osobiście, bo moja córka została zamordowana.

225

Pierwsza zareagowała Noreen Renier, bardziej chyba poruszona moją osobistą tragedią niż perspektywą ukazania się na łamach magazynu.

- Moja specjalność to praca nad zabójstwami - powiedziała mi przez telefon. - Pracuję z policją z całych Stanów Zjednoczonych i nawet z Japonii. Jeżeli mi przysyłają przedmiot, który był na ciele ofiary, zwykle mogę opisać tę ofiarę i odtworzyć scenę morderstwa. Kiedy już się to potwierdzi, przełączam kanał na zabójcę. Wpadam w trans i opisuję zabójcę grafikowi policyjnemu, który rysuje tę twarz. Są twarze lepsze, są twarze gorsze, ale zwykle dosyć zbliżone do oryginału. Jak dotąd, nikt jeszcze mi nie powiedział: „Aresztowaliśmy czarnego, a pani nam opisała białego”. Nie było nic w tym rodzaju.

- To niewiarygodne! - wykrzyknęłam.

- To moje rzemiosło - powiedziała Noreen Renier - żaden hokus pokus. Podchodzę do tego naukowo. Czy ma pani jakieś rzeczy z ciała córki?

- Jej kolczyki i zegarek.

- Jeżeli zechce je pani przysłać, zobaczę, co da się osiągnąć. Policji wystawiam rachunki za moją pracę, ale dla pani to zrobię bezpłatnie. Grafik jednak za swój rysunek będzie spodziewał się honorarium.

- Czy on ma zdolności metapsychiczne?

- Nie, tylko rysuje to, co mu mówię. To policjant. Przyzwyczajony do tego, że ofiary mówią mu: „Tak wyglądał ten, który mnie zgwałcił, tak wyglądał ten, który mnie dusił...” i rysuje według tego opisu. Chce pani spróbować?

- Tak - odpowiedziałam natychmiast.

- Dobrze. Bez gwarancji, ale postaramy się.

- Jak długo energia osoby pozostaje w jej rzeczach? Kait nie żyje od roku z górą.
- Pracowałam w zeszłym tygodniu nad dwiema zbrodniami... jedną sprzed czterech lat, a drugą sprzed pięciu. I rezultaty były dobre - powiedziała Noreen. - Nie wiem, na

226

czym to polega, więc niech mnie pani o to nie pyta. Proszę tylko przysłać rzeczy z jej ciała. Zawsze lepiej, jeżeli są metalowe.

- Ja już nosiłam ten zegarek.
- Więc uchwycę panią również, nie tylko córkę. Mówiła pani o kolczykach?
- Nie są z metalu.
- Plastikowe. Z plastikiem nie idzie mi dobrze.
- Są z muszelek, ale w złotej oprawie.
- Więc niech mi pani przyśle te muszelki i ten zegarek... i to, co jeszcze pani ma, a ja będę tylko dotykać wszystkiego i zobaczymy. I proszę, niech pani nie załącza informacji o tym morderstwie. Nie chcę nic wiedzieć o dziewczynie ani o sprawie. Kiedy skończę przyślę pani kasetę i rysunek.

- Kasetę?

- Ja wszystko nagrywam. Pracuję z asystentką, która zadaje pytania, kiedy jestem w transie. Usłyszysz pani te pytania i moje odpowiedzi. Właściwie to, jeżeli pani chce, możemy podłączyć się do telefonu: będzie pani mogła słuchać przez telefon na żywo. Zwykle nie dopuszczam do tego rodziny ofiary, ale pani wydaje się dostatecznie zrównoważona, żeby sobie z tym poradzić. Zaraz po tej telefonicznej rozmowie zapakowałam torebkę Kait, jej portfel, kolczyki, pomadkę do ust i okulary przeciwsłoneczne, żeby wysłać Noreen. Niestety, niewiele w tym było rzeczy z metalu. Ale przypomniałam sobie o krzyżyku z łańcuszkiem, który Kait miała na szyi. Wiedziałam, że ten krzyżyk był jej drogi, bo dostała go od dziadka, więc podarowałam go jej ukochanej kuzynce, Heidi, mojej bratanicy.

Nie wiedziałam, jak skontaktować się z Heidi, która była daleko w college'u, ale zadzwoniłam do brata. Obiecał dopilnować, żeby wysłała krzyżyk bezpośrednio do Noreen.

Czułam pewność, że jeśli energia Kait gdzieś jeszcze pozostaje, to właśnie w tym krzyżyku.

227

Halloween zawsze był ulubionym świętem Kait, bo ona bardzo lubiła się przebierać i jeszcze długo, gdy dorosła i nie wypadało jej być jednym z przebierańców, zabierała dzieci z sąsiedztwa na wesoły obchód okolicznych domów. W tym roku zaniósłam na cmentarz wydrążoną dynię ze świeczką i czułam, że Kait jest z tego zadowolona. Na innych grobach leżały paradne wiązanki jesiennych kwiatów, dynia z namalowaną śmieszoną twarzą była tylko na grobie Kait.

Zostałam tam jakiś czas w ciepłe babiego lata, w blasku słońca przenikającym przez gałęzie drzew i rzucającym na trawę deseń ze światła i cieni. Potem wróciłam do naszego miejskiego domu i resztę dnia spędziłam w prowizorycznej ciemni, którą Don urządził w pomieszczeniu przeznaczonym na domową pralnię. Wznowienie przyjaźni z Marcellem przywiodło mi wspomnienia: jego ojciec zonglował kulami i talerzami, a mój ojciec fotografował te występy. Zapytałam już moich wydawców, czy chcieliby wydać książkę dla dzieci o cyrku Braci Ringling. Przyjęli pomysł z entuzjazmem i teraz przygotowywałam odbitki próbne z czarno-białych negatywów ojca sprzed lat pięćdziesięciu - zdjęcia tańczących

słoni, wykrzywających się
228

goryli i takich legendarnych osobowości jak „Wielki Karl Wallenda”, gdy uczył swoją pięcioletnią córeczkę chodzić tyłem po wysoko zawieszanej linie.

Wywoływanie odbitek z setek negatywów trwało długo. Jeszcze tym zajęta w pięć dni później wywoływałam zdjęcie kłowna - włóczęgi, Emmetta Kelly skapanego w bańkach mydlanych, gdy zadzwonił telefon. Upuściłam odbitkę z powrotem do kuwety i pobiełam odebrać.

Telefonowała Gwen Spoon, asystentka Noreen Renier.

- Noreen jest gotowa - powiedziała. - Grafik policyjny już jedzie do niej sporządzić szkic zabójcy pani córki. Jeżeli chce pani słuchać, niech pani zamówi rozmowę konferencyjną i połączy się z nami.

- Pani teraz nie jest u niej? - zapytałam zdumiona.

- Nie. Dzwonię z pracy. Poświęcę na to moją przerwę obiadową. Chce pani słuchać?

- No pewnie!

- Więc niech pani zamówi rozmowę i kiedy się połączymy, Noreen spróbuje natrafić na osobowość Kait. Będzie panią prosiła o sprzężenie zwrotne, żeby się przekonać, czy jest na właściwej długości fali.

Połączyłam się z centralą zamiejscową i zamówiłam rozmowę konferencyjną. Po kilku minutach miałyśmy we trzy połączenie.

- Czy moja bratanica przysłała pani krzyżyk Kait? - zapytałam.

- Tak i napisała, że jeszcze go nie nosiła - odpowiedziała Noreen. - To dobrze, bo to znaczy że energii pani córki nie rozproszy energia bratanicy. Zobaczę, czy mogę ją opisać uczuciowo i umysłowo. Gwen, proszę, powiedz, jak jej na imię.

- Na imię jej Kait.

- Chcę być Kait - powiedziała Noreen. - Kait... chcę być Kait.... Czy Kait właśnie się przeprowadziła, czy zamierzała się przeprowadzić, czy już się przeprowadziła niedawno? Widzę ruch wokół niej wtedy, gdy to się stało.

229

- Zgadza się - powiedziałam - Kait ostatnio dostała samodzielne mieszkanie.

- Kait... chcę być Kait. Czuję trochę szkołę wokół mnie. Nie dużo, tylko trochę. Nie wiem, czy nie uczyła się wiele, czy jak, ale jest tylko trochę szkoły.

- Uczęszczała na wakacyjne kursy przeduniwersyteckie z dwóch przedmiotów.

- Chcę być Kait... Chcę być Kait. Chcę wejść w jej stan emocjonalny. Chcę wejść w jej stan umysłowy. Chcę być Kait... Wszystko wyglądało dobrze dla Kait.

Wszystko wydawało się dobre. Ona chciała spróbować wszystkiego parę razy.

Interesowała się wieloma, wieloma dziedzinami i miała niski próg nudy. Kait, pokaż mi się... nie zawsze była myśląca. Mogła się spóźnić na umówione spotkania, bo miała tyle spraw w toku, ale ludzie ją lubili... jej rówieśnicy ją lubili... była lubiana... lubiła ludzi.

Kait... chcę wstąpić w ciebie, czuję, że chyba łąpały ją skurcze. Czuję kłopoty w żołądku... Bóle żołądka w niej. Jestem Kait, żołądek mnie bardzo boli. Lois, czy potwierdzisz?

- Chorowała na brzusek w niemowlęctwie, to nadwątlilo jej jelita - powiedziałam. - Przez całe życie często ją brzuch bolał.

- Której nocy została zabita?

- W niedzielę szesnastego lipca tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku.

- Szesnastego lipca tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku. Widzę siebie w samochodzie... i czuję, że go prowadzę, więc to musi być mój samochód.

Chcę zobaczyć, co się dzieje ze mną tamtej nocy... Byli ludzie wokół mnie. Nie byłam sama, zanim to się stało... Czuję, że był nóż. Grożono mi nożem.

- Tak nie było - powiedziałam przerażona.

- No to się mylę. W porządku, nie zawsze jestem nieomylna, czasami mnie znosi z toru. A jednak czuję nóż bardzo mocno. Dlaczego ja czuję nóż?

230

- Ona nie została zakłuta nożem - powiedziałam - została zastrzelona.

- Jednak po prostu widzę nóż! Wciąż widzę nóż! Boję się tego noża!

- Może to było przy jakiejś innej okazji, której nie znamy

- podsunęła Gwen.

- Nie zostałam zastrzelona - powiedziała Noreen. - Myślę, że nie zostałam zastrzelona...

- Strzelono jej w głowę, kiedy prowadziła samochód

- powiedziałam.

- Och, więc prowadziła? To dobrze! Byłam tego taka pewna. Ale ta broń palna nie jest dla mnie wyraźna. Ona chyba nie przyjrzała się tej broni. Powinniśmy mieć kulę czy pocisk. Wtedy mogłabym uchwycić, kto włożył tę kulę do lufy. Czy policja dałaby ją pani?

- W żaden sposób.

- To fatalnie. Kula bardzo by pomogła, Kait... co robiłaś? Chcę być Kait...

zanim mnie zabili... chcę być żywa... Kait... wróć do tamtej nocy...

Czuję, że są wzgórza, mocne stoki wokół mnie. Widzę światła miasta, ale nie czuję, że jestem w samym mieście teraz, kiedy prowadzę samochód. Czuję, że wjeżdżam w... czy to się zgadza Lois?

- Albuquerque jest otoczone górami, ale ona nie została zastrzelona na wzgórzu. Jechała przez śródmieście.

- Nie to ja widzę. Mam uczucie, że dopiero wjeżdżam do miasta. To miasto jest poniżej mnie... widzę światła - Noreen urwała. - Lois, obawiam się, że nie mogę podążać tym tropem z tobą. Wiem, że pani ma już wyrobione pojęcie, i czy słusznie, czy niesłusznie, jakoś się temu opieram, nie wkroczę w to, co pani myśli, bo nic nam nie da, jeżeli będę tylko powtarzać to jak echo.

- Więc ja pani przesyłam obrazy z mojego umysłu?

- Może to pani przychodzić bardzo łatwo, i jakoś sprężam się przeciwko temu.

Nie chcę wiedzieć tego, co pani widzi, czy też tego, co pani chce, żebym ja widziała. Muszę być pewna, że

231

widzę sama z siebie. Rozłączmy się i popracuję teraz z grafikiem. Zobaczymy, czy wyłoni się twarz. Zadzwoń do pani i poinformuję o wszystkim, co będzie się działo.

Przez następne dwie godziny siedziałam w fotelu przy telefonie, usiłując skomunikować się z Kait.

Wykorzystaj tę sposobność, przekaż nam wiadomość - mówiłam jej bezgłośnie. -

Przekaż nam coś więcej niż portret Miguela Garcii. Prawdopodobnie już nigdy nie będziemy mieć takiej szansy. Jeżeli tylko możesz, postaraj się nam powiedzieć, dlaczego cię zabili.

W końcu Noreen zadzwoniła.

- Skończyliśmy - powiedziała. - Grafik właśnie wyszedł i mamy dwa rysunki.

Jeden to mężczyzna, który w moim odczuciu rzeczywiście strzelił, a drugi to ten, który jest odpowiedzialny za morderstwo.

- Jakiej są rasy?

- No obaj wyglądają raczej na białych, ale nie jestem pewna ich narodowości. Może być meksykańska, włoska, taka jakaś.

- Czy mężczyzna odpowiedzialny za morderstwo mógłby być Azjata?

- Trudno mi powiedzieć, bo ten rysunek nie jest tak szczegółowy jak tamten. On ma twarz kwadratową, bardzo proste, ciemne włosy, światełka w nich. Oba rysunki nie są w stu procentach dokładne, mój grafik ma skłonności do upiększania ludzi, ale są zbliżone do twarzy, które widziałam w myśli. Przyślę je pani, a także nagranie transu, dalszego ciągu, którego pani nie słyszała. Niech pani dobrze się przyjrzy rysunkom i posłucha kasety. Wtedy będzie pani wiedziała, czy jeszcze na jakieś pytania chce pani mieć odpowiedź. Jeśli tak, zrobimy drugi seans, żeby wypełnić te luki.

W trzy dni potem dostałam naszkicowane portrety zabójców Kait. Pierwszy był twarzą niejasno mi znajomą, jak gdybym już widziała ją na fotografii w gazecie, ale to drugi sprawił, że kolana się pode mną ugięły.

232

Ten, który strzelał, to był „Mikę Wamp”.

Rewolwerowiec z powieści „Nie patrz za siebie” ukazał się w szkicu policyjnego grafika zupełnie tak, jak wyglądał na obwolucie jej wydania brytyjskiego. Okładka amerykańskiego wydania była inna, ludzie w Stanach Zjednoczonych nie widzieli obrazka zdobiącego wydanie brytyjskie: - moja bohaterka rozmawia przez telefon, a przez okno za nią widać twarz rewolwerowca.

Jakoś zdołałam przyjechać z urzędu pocztowego do domu i trafić kluczem w zamek drzwi frontowych. Gdy weszłam, ruszyłam prosto do biblioteczki, w której trzymałam zagraniczne wydania moich powieści. Trzymając ten szkic tuż przy obwolucie „Nie patrz za siebie” stwierdziłam, że podobieństwo jest jeszcze bardziej uderzające niż myślałam. Każdy szczegół twarzy ?????? Wampa powtarzał się w szkicu: zapadnięte policzki, głęboko osadzone czarne oczy, wydatny nos, duże spiczaste uszy i nawet pozioma blizna pomiędzy brwiami. Zupełnie tak jakby grafik Noreen przerysował obwolotę książki.

W załączeniu do szkiców Noreen przysłała kasetę z nagraniem. Wsunęłam ją do naszego magnetofonu i skulona na kanapie trzęsłam się jak z zimna, słuchając jej. Udział Gwen Spoon w dialogu nie został nagrany, ale z odpowiedzi Noreen mogłam domyślać się pytań.

- To żadna praca z matką przy telefonie - powiedziała Noreen. - Ona zanadto uczuciowa. No zobaczymy, czy zdołam wrócić w Kait.

- Co mogę wiedzieć o zabójcy? Dlaczego zamordował tę dziewczynę? Jaki miał motyw?... Och, Boże, to było ukartowa-ne! ... Zabili ją bo wiedziała za dużo... myślę, że przypadkowo wiedziała za dużo. Ugrzęzła, zanim się zorientowała, że grzęźnie. Myślę, że oni przeceniali wartość tego, co wiedziała. Wieczorem zanim ją zabili, gdzieś była, kiedy coś się działo i zobaczyła za dużo i osób za dużo też.

Kilka osób było wmieszanych w tę sprawę, którą ona wykryła. Jeden z nich to właściciel materiału. Nie wiem, czy to

233

któryś na tych rysunkach, ale on tam był. Pracownik czy współwłaściciel jakiegoś lokalu. Może to dyskoteka, może nocny klub? Bardzo wyraźnie jest wokół mnie nocny klub albo dyskoteka... Czy Kait pracowała w jakiś sposób dla niego, czy pracowała w tym lokalu w jakiś sposób? Czuję pracę... czuję, że pracowała dla niego w jakiś sposób... ale jak pracowała, teraz nie wiem.

No, niech ja sobie przedstawię, gdzie to wszystko ma miejsce. Jest ten człowiek,

który myśli: „Dlatego, że jestem tutaj, żeby zorganizować, nie muszę koniecznie kupić domu, mogę wynająć”. Prawie chcę to nazwać willą, bo są sztukaterie, niski dach, taki dach w meksykańskim czy hiszpańskim stylu. Jest mocne tło, jakaś góra tuż za tą willą.

Myślę, że Kait wyszła stąd, jechała z powrotem do miasta. Nie wiem, czy oni jechali za nią, ale kiedy po raz pierwszy nastroiłam się na nią, miasto było przede mną, a ja zjeżdżałam z góry w dolinę, widziałam światła. Ten człowiek mieszkał na przedmieściu, wyraźnie na wschodzie, może trochę na północnym wschodzie. Gdybyśmy tam, gdzie Kait znaleziono, narysowały wokół niej zegar, to jego willę bym zaznaczyła na godzinie drugiej czy może pół do trzeciej. Odległość może dwunastu mil czy trochę ponad dwunastu. Jest w tym jakaś dwunastka.

Taśma się skończyła. Zatelefonowałam do Noreen.

- Coś szalonego stało się z jednym z tych rysunków - powiedziałam jej. - Pani grafik narysował postać z mojej powieści.

- Który to rysunek?

- Ta twarz z krótkimi kędzierzawymi włosami. Rewolwerowiec.

- On wyszedł z książki?

- Napisałam powieść pod tytułem „Nie patrz za siebie” i za pierwowzór mojej bohaterki posłużyła mi Kait. W powieści bohaterkę ściga rewolwerowiec w Camaro. Tę książkę wydano w czerwcu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku. A w lipcu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego

234

roku rewolwerowiec w Camaro ścigał Kait i zastrzelił ją. Grafik narysował tego rewolwerowca.

- To niemożliwe - powiedziała Noreen. - Przecież ja mu mówiłam, co ma rysować.

- Ale twarz, którą pani opisała, jest twarzą postaci fikcyjnej! To nie jest ten, który zastrzelił Kait, to ktoś, kogo ja wymyśliłam.

- Nie mogłabym była przejąć go z pani umysłu - powiedziała Noreen. - Nie było pani na linii w tym czasie. Przecież się rozłączyliśmy.

- Ale to jest on - obstawałam. - To jest Mikę Wamp! W mojej powieści Mikę Wamp był rewolwerowcem najętym przez międzynarodowych handlarzy narkotyków.

- Czy Kait widziała tę postać na jakiejś ilustracji?

- Ona widziała. Próbkę obwoluty przysłano na kilka dni przed jej śmiercią i pytałam ją, czy woli to, czy okładkę wydania amerykańskiego. Powiedziała, że ta obwoluta jest bardziej przerażająca. Ten obrazek jest symboliczny.

- A więc mamy rozwiązanie - stwierdziła Noreen. - Kait usiłowała przekazać nam wiadomość, że wynajęto rewolwerowca, żeby ją zabił, bo zagrażała ujawnieniem sieci handlu narkotykami.

- Mówiła pani, że Kait była świadkiem czegoś w tamten wieczór przed śmiercią - powiedziałam. - Nie było na to czasu. Prosto z naszego domu pojechała wtedy do przyjaciółki i została zastrzelona zaraz po wyjściu od niej.

- Może się mylę, ale nie tak to odebrałam - powiedziała Noreen. - Czułam, że ona pojechała dokądś w tamten wieczór i ktoś groził jej nożem.

- Może pani znowu wprawić się w trans i wejrzeć w to?

- Mogę, ale ten tydzień mam bardzo zajęty. Postaram się za jakieś dziesięć dni.

Potem damy cały ten materiał policji i niech oni tam się na tym oprą.

- Policja Albuquerque nie tknie tego nawet kijem - powiedziałam.

235

LOIS DUNCAN

? "?:

Przemytnik narkotyków i morderca „Mike Wamp”. Spogląda przez okno na okładce do angielskiego wydania Don't Look Behind You.

236

Szkic policyjnego rysownika ?????? Deala wykonany pod dyktando medium Noreen Renier.

237

- Przyjmie wszystko, kiedy zobaczy moje listy uwierzytelniające - powiedziała Noreen ufnie.
- Nawet na pani listy uwierzytelniające nie spojrzę. Ta policja nie spojrzę na nic. Są na nas wściekli, nie chcą z nami rozmawiać.
- Więc zwróćcie się do federalnej - radziła Noreen. - Do FBI może? Jeżeli to jest handel międzystanowy, powinno dać się ich wciągnąć?
- Próbowaliśmy - powiedziałam. - FBI nie odpowiada na nasze listy.
- Dlaczego?
- Nie wiem.
- Więc do kogo z tym pójdziemy? - Noreen wyraźnie się zirytowała. - Cała ta praca funta kłaków nie będzie warta, jeżeli nikt się na niej nie oprze.
- Proszę, starajmy się dalej składać te fragmenty - powiedziałam. - Jeżeli doprowadzimy do tego, że wszystko będzie pasowało i miało sens, może zdołamy zmusić policję Albuquerque-que żeby to zbadała.
- Konkretnych danych ode mnie nie uzyska - powiedziała Noreen. - Bo nie tak się to odbywa. Gdybym potrafiła podawać nazwiska i adresy, do diabła, liczyłabym za to miliony i żyłabym w wielkim stylu. Praca detektywa metapsychicznego polega na odbieraniu wrażeń. Sprawa to łamigłówka... zbiera się mnóstwo kawałków wiedząc, że one razem utworzą obraz... ale ułożenie łamigłówki jest już zadaniem policji.

238

Przeprowadzając się do domu w mieście zastrześliśmy numer telefonu. Cóż kiedy na skutek urzędowego niedbalstwa gdy w listopadzie wydano nową książkę telefoniczną, figurował w niej nasz nowy numer.

Od razu znów posypały się poufne informacje. Na ogół, oczywiście niesamowite cudactwa, a przecież jedna sprawiła, że zaparło mi dech.

- Tamtej nocy, kiedy zabili pani córkę, ona węszyła i widziała, jak jedna gruba ryba kupuje kokę.
 - Kogo widziała? - zapytałam usiłując zachować spokój.
 - Ten facet, który o tym mówił, nie podał nazwiska.
 - Proszę to opowiedzieć policji - powiedziałam. - Mnie policja nie chce słuchać.
 - Oni nagrywają telefony. Nie chcę mojego głosu na taśmie.
 - Więc proszę zadzwonić do ?????? Gallaghera w Journal. Podam jego numer.
- Sama miałam podłączony magnetofon do aparatu w gabinecie, ale pech jednak chciał, że ten telefon odebrałam w kuchni. Popędziłam do gabinetu, naciśnęłam guzik magnetofonu, ale już tylko buczało.

239

Ow informator się wyłączył.

Byłam wstrząśnięta, bo nie tylko wydawał się bardzo pewny siebie, ale też potwierdził to, co Noreen powiedziała o posunięciach Kait wieczorem przed śmiercią. W odczycie Betty również było: „Będzie to co (Kait) zrobiła właśnie tamtego wieczora...” i w innym odczycie: „Będzie to, co się odczuwa jako zajście

w tamten wieczór, wizyta niekompletna i informacja niekompletna, ślad którego szukała, bo zaginął, i żadnej współpracy".

Zastanawiało mnie jednak to, że Kait „weszła" gdzieś w tamten wieczór. Kiedy? Każda przecież minuta jej czasu wydawała się być wyliczona.

Wyciągnęłam zmaltretowaną już teczkę z aktami policji i zaczęłam je czytać na nowo. W raporcie z przesłuchania Susan Smith, Gallegos napisał coś, na co poprzednio nie zwróciłam uwagi. Smith powiedziała... denatka pojechała na kolację do swoich rodziców.... (Kait) przyjechała do domu (Smith) około 21.30 i siedziały u niej przez jakiś czas rozmawiając.

Ponieważ nie przywykłam do podawania godzin na sposób wojskowy, tę 21.30 przyjął przedtem bez wrażenia. Teraz pojął, że to było pół do dziesiątej wieczorem. Kait skłamała nam, że kolację zje u Susan, i skłamała mówiąc Susan, że kolację zjadła u nas. W ten sposób miała nakładające się na siebie podwójne alibi i trzy wolne godziny na załatwienie czegoś, co chciała zataić.

Zawróciłam do początku raportu i znalazłam stwierdzenie, które Gallegos niezgodnie z prawdą, przypisał mnie.

„Pani Arquette powiedziała, że jej córka zjadła kolację u niej wcześniej tego wieczora, po czym wyszła mówiąc, że jedzie z wizytą do przyjaciółki".

Przedtem uznałam tę niedokładność za wynikłą z niedopatrzenia, ale niewinną pomyłkę w cytacie, doprawdy nie dość ważną, żeby to kwestionować, ale teraz, widziałam w tym zamaskowanie trzygodzinnej luki.

Napisałam do Noreen prosząc, żeby w czasie swego następnego seansu skoncentrowała się na pytaniu, gdzie Kait była

240

w ciągu tych trzech brakujących godzin. Napisałam też, że Kait była dawcą narządów, i podałam nazwisko i adres człowieka, który miał przeszczepione jej serce i płuca. Mogłybyśmy go poprosić, żeby przyleciał na Florydę, i Noreen by wtedy mogła w transie przyłożyć mu rękę do piersi, ale może jest zdolna do koncentracji na dalekich przedmiotach i może z dużej odległości przyciągnie energię Kait z jej wszczepionych narządów.

O tym, że Noreen jest do tego zdolna, dowiedziałam się po fakcie, gdy otrzymałam przysłane pocztą nagranie.

NOREEN: Tu Gwen i Noreen. Jest dwudziesty siódmy listopada rok tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty. Chcę pracować dla Lois Duncan nad sprawą I?ait.

Jej serce jeszcze jest tutaj i są jej płuca. Jej serce... jej płuca... jej serce... jeszcze żyją! Gwen, zabierz mnie tam> dokąd chcesz, żebym poszła.

GWEN: Interesuje nas wieczór, zanim cię zabili. Kiedy wyjeżdżałaś z domu, powiedziałaś, że jedziesz do Susan. Musimy wiedzieć, co się stało w czasie n^ędzy twoim odjazdem z domu i przyjazdem do Susan. NOREEN: Wjechałam na wzgórze, na północ od miasta do tej wielkiej posiadłości tam... część jej otaczają mury... ale nie całą, bo to wielki obszar. Jadę tana- Jest pewien człowiek...

GWEN: Jedziesz sama. NOREEN: Jadę sama i prowadzę. GWEN: Prowadzisz swój samochód? NOREEN: Prowadzę mój samochód. Nie, chwileczkę... czy ja prowadzę mój samochód? Z początku tak, ale spotykam kogoś. Spotykam kogoś w centrum handlowym na ? Parkuję mój samochód i wsiadam do jego samochodu. Jego samochód ma napęd na cztery koła. GWEN: Czy on spodziewał się, że cię spotka? NOREEN: Zaplanowaliśmy, że się spotkam^ żeby pojechać do tego... Chcę to nazywać „Zamczyska Na Pustyni".

241

GWEN: Czy dobrze znasz człowieka z którym jedziesz? NOREEN: Jesteśmy przyjaciółmi... czy może czymś więcej.

GWEN: Powiedz mi coś jeszcze o tym człowieku. NOREEN: On jest trochę... Matka by go nie polubiła. GWEN: Czy mama go zna?

NOREEN: Zetknęła się z nim raz czy dwa razy. Widziałam jej dezaprobate.

GWEN: Czy łączyła cię z nim więź romantyczna? NOREEN: Tak. GWEN: Czy to trwa?

NOREEN: Bez wiedzy matki, tak. GWEN: Więc to spotkanie było umówione? NOREEN: Tak.

GWEN: I mieliście umówioną wizytę w „Zamczysku Na Pustyni”? NOREEN: Tak.

GWEN: Po przybyciu do „Zamczyska” jak zostałaś powitana?

NOREEN: Chyba tu jest dużo samochodów. Podjazd jest półkolisty. I jest tam ktoś ważny, kogo ja nie powinnam znać. Przrzekam, że nie powiem. Puszczają mnie. Nie powinnam była tam być w tamtym czasie, bo tamten ktoś przyjechał i nie wiedział, że ja przyjadę. To ktoś, kogo nie powinnam znać, o kim nie powinnam wiedzieć. A ja go widzę. Widzę jego samochód. Niecały, bo to jest podjazd półkolisty. To wielki, długi samochód. Ciemny, czarny. GWEN: Widziałas ten samochód kiedyś przedtem. NOREEN: Nie, tylko słyszałam o tym człowieku. GWEN: Spotykałaś go kiedyś przedtem? Wiedziałaś, kto to jest?

NOREEN: Znałam go z miasta... teraz nie jesteśmy w mieście. Wiem, kto to jest. To ten na tym drugim rysunku, który narysowałam tak, żeby nie rozpoznali. Mogę zidentyfikować tego człowieka. To jest bardzo

242

potężny człowiek w tej grupie ludzi, z którymi nie powinnam była przebywać.

GWEN: Co się stało w „Zamczysku Na Pustyni”? NOREEN: Tam się dzieją różne rzeczy. Nie powinnam tam pojechać w tamtym czasie. Są tam ludzie. I kiedy przyjeżdżamy, różne rzeczy się dzieją takie, których nie powinnam widzieć. Nie powinnam była tam być. To nie był właściwy czas.

Chcę tylko się wydostać. Nie chcę z tym mieć już nic wspólnego. Nie wiem, dlaczego wszyscy są tak wyraźnie wściekli na mnie. Jest jakaś kłótnia. Mówię im, że mam się spotkać z przyjaciółką. Kiedy odjadę z powrotem, muszę jeszcze do niej pojechać. To ważne. Mam się spotkać z przyjaciółką.

Mówię tym ludziom w „Zamczysku Na Pustyni”, że przyjaciółka czeka na mnie, więc muszę już odjechać. No i wychodzę, ale wszyscy się na mnie gniewają. GWEN: Opowiedz o tej kłótni.

NOREEN: Ta kłótnia była tylko... Powiedziałam im, że ludzie wiedzą, że mam do nich przyjechać... czekają na mnie z kolacją i wiedzą, że przyjechałam tutaj.

Skłamałam... kilka rzeczy kilku osobom. Żałuję, że kłamałam.

GWEN: Długo tam byłaś? NOREEN: Może półtorej godziny. GWEN: Jak się zachowywał ten twój przyjaciel, kiedy tam byłaś?

NOREEN: Jest wściekły na mnie. Chyba jest wściekły na mnie. Nie wiem, dlaczego tak się wścieka.

Jadę. Jadę z moim przyjacielem. Uspokajam się. Już czuję się dobrze. On mnie podwozi na deptak, idę do mojego samochodu i jadę do przyjaciółki. I po wyjściu od niej, kiedy odjeżdżam, zostaję zabita. GWEN: Przy kierownicy? NOREEN: Tak.

243

GWEN: Daleko odjechałaś od domu swojej przyjaciółki?

NOREEN: Przedtem jechali za mną. Bo ci ludzie wiedzieli, dokąd jadę. Powiedziałam im, dokąd jadę. Myślę, że kogoś wysłali za mną. Ktoś za mną jechał. Czułam lęk, czułam niebezpieczeństwo, kiedy zjeżdżałam ze wzgórza.

Byłam u przyjaciółki. Starłam się jak tylko mogłam zachowywać normalnie. Ona była w dobrym humorze.

Wysłałam stamtąd i odcięli mnie.

GWEN: Co chcesz nam o tym opowiedzieć? Ilu ich było w tym drugim samochodzie?

NOREEN: Widzę tylko dwóch. Odcięli mnie. Podjechali z obu stron. Chcą, żebym opuściła szybę w oknie.

GWEN: A ty nadal prowadzisz samochód?

NOREEN: Nie, zatrzymałam się. Odcięli mi drogę.

GWEN: Co to za jedni?

NOREEN: Wysłani ze wzgórza.

GWEN: Jaka była rozmowa z nimi, kiedy podjechali do twojego samochodu?

NOREEN: Tylko „opuść szybę” i strzały. Styl egzekucji.

GWEN: Widzisz jakąś broń?

NOREEN: Widzę pistolet. Widzę tłumik za nim... taki duży na jego końcu.

GWEN: Domyślasz się, co było tego przyczyną?

NOREEN: Byłam w niewłaściwym miejscu, o niewłaściwej porze. Zobaczyłam kogoś, kogo nie powinnam była zobaczyć. Oni musieli się upewnić, że ja w żadnym razie nie będę o tym mówiła, i właśnie to był sposób, żeby mnie uciszyć. Zbrodnia popełniona na mnie była uciszeniem mnie.

Ale ja nigdy nie dam się uciszyć! Nie jestem złym człowiekiem! Byłam tylko młoda i po prostu ciekawa życia i ludzi i wszystkiego. Interesowało mnie podniecenie, ludzie w podniecających sytuacjach. Ja byłam dobra! Byłam dobrą córką dla ciebie, Matko! Mówiłam ci prawie wszystko. Prawie.

244

uwbN: czy chciałabyś teraz powiedzieć matce jeszcze coś, czego przedtem nie mówiłaś?

NOREEN: Nie przestawaj robić tego, co robisz. Tylko pamiętaj, policja poczuje lęk. Potężni ludzie są w to wmieszani. Policja się boi. Nie chce mieć do czynienia z tym wszystkim. Chcą to odfajkować jako zupełnie inną sprawę, byle nie posunąć się ani kroku dalej. Już mają kogo skazać. Potem chcą wypuścić tę sprawę z rąk. GWEN: W tamten wieczór poza tym, że widziałas rzeczy, których nie powinnaś widzieć, czy słyszałaś coś szczególnego, czego nie powinnaś była słyszeć. NOREEN: (głosem podniesionym w bezsilnym gniewie) Nie chodzi o to, co słyszałam. Chodzi o to, kogo widziałam! Kogo widziałam... kogo widziałam... kogo widziałam!

GWEN: Czy coś szczególnego chciałabyś powiedzieć swojej najbliższej osobie?

NOREEN: Moją najbliższą osobą jest moja matka. GWEN: Czy coś chciałabyś powiedzieć Susan albo swojemu chłopcu?

NOREEN: Na mojego chłopca jestem wściekła. Wciąż jestem na niego wściekła. A mojej przyjaciółce... Kocham

GWEN: Będiesz nadal pomagała matce w wyjaśnieniu tej sprawy?

NOREEN: Ja jeszcze żyję. (Długa chwila ciszy) Tak... tak.

Nagranie się skończyło, a ja nadal siedziałam nieruchomo, zbyt wyczerpana emocjonalnie, żeby wstać z fotela. Słuchanie słów Kait modulowanych tak, jak ona modulowała, a przecież wymawianych ochryplym głosem niemłodej kobiety, było najdziwniejszym doświadczeniem w moim życiu. I nie miałam cienia wątpliwości, że

to naprawdę słowa Kait. „Centrum handlowe na C” to przecież Coronado, największy deptak w Albuquerque tylko o parę przecznic od naszego domu. I ileż

245

dziewczyn zwraca się do swoich ???????? jaK js.au: „?????? Jej wszystkie koleżanki mówiły „mamo”. I nawet ta kwiecista nazwa „Zamczysko Na Pustyni” pasowała, bo Kait zawsze miała skłonność do romantycznej przesady. I ten wybuch rozdrażnienia też był mi dobrze znany. „Nie chodziło o to, co słyszałam... Chodziło o to, kogo widziałam... kogo widziałam... kogo widziałam!” Nie potrzebując słyszeć, znałam ten wyrzut, który naturalnie by potem nastąpił. „Matko, nawet nie słuchasz. Czy ty nigdy nie będziesz uważać?”

Kim był człowiek, którego Kait zobaczyła w domu na wzgórzu? I kim był ten zastępczy amant, który ją tam zawiózł, ktoś, kogo ja spotkałam raz czy dwa i nie aprobowałam. Chyba żaden z licznych chłopców Kait nie był mi tak mało znany? Zwykle oni się zadomowiali u nas, jakby należeli do naszej rodziny.

Przypomniałam sobie pierwszego z nich, pierwszą „sympatię” w jej życiu. Miał na imię Rod i przyprowadziła go do domu parę razy. Próbowałam go jej obrzydzić, bo był dla niej za stary, swego czasu przestał chodzić do szkoły średniej i później wrócił, żeby zdać maturę. Bałam się, że on wykorzysta gwiazd-dzistooki romantyzm Kait, i jak się okazało, słuszne były moje obawy. Kupiła srebrną bransoletkę z wygrawerowanymi imionami ich obojga i tego dnia, w którym dała mu ten prezent, odkryła, że on chodzi z inną dziewczyną.

Płakała tamtej nocy, dopóki nie zasnęła, i o ile wiedziałam nigdy już nie spotykała się z Rodem poza szkołą.

Ale to się działo całe cztery lata temu, więc to nie mógłby być Rod. Może to Tuan, którego numer telefonu znalazłam w jej notesie? Ale, nie Tuana widywałam dość często. Khanh... ile razy przychodził do nas? I czy Kait byłaby tak głupia, że zwierzyłaby się któremuś z przyjaciół Dunga? Trudno to sobie wyobrazić, a przecież niczego już nie uważałam za niemożliwe, rozpatrując ten punkt zwrotny jej życia. Zgodnie z odczytem Betty, Kait ufała wszystkim niewłaściwym ludziom i narażała się na każdym kroku, więc kto wie, u kogo mogła szukać podpory moralnej?

246

Telefon zadzwonił. Machinalnie sięgnęłam po słuchawkę. Telefonowała ta moja znajoma psycholog, która podarowała mi książkę „Poza czas i nieśmiertelność”. Zaczęła teraz mówić, jakie sukcesy odnosi pomagając pewnym pacjentkom w odkrywaniu korzeni ich fobii w retrospekcji poprzednich wcieleń.

Kiedy indziej słuchałabym tego z zainteresowaniem, ale w tym momencie wprost musiałam mówić sama. Opowiedziałam wszystko, co się działo, łącznie z opisem „Zamczyska Na Pustyni” Kait podanym przez Noreen.

- Chyba wiem, gdzie to jest - powiedziała ta moja znajoma. - Rezydencja taka jak w tym opisie stoi niedaleko bazy szlaku górskiego, którym nieraz wędrujemy z mężem. Budowla najbardziej ze wszystkich, jakie widziałam w Nowym Meksyku, zbliżona do „Zamczyska”.

- Jak tam dojechać? - zapytałam i otrzymałam od niej wskazówki.

Pojechałabym zaraz, ale dzień się kończył, zmierzch w listopadzie zapada wcześniej i nie uśmiechała mi się myśl o jeździe po wzgórzach w ciemnościach. Zdecydowałam się odłożyć poszukiwania „Zamczyska” do następnego dnia.

247

Znalazłam tę śródziemnomorską rezydencję bez trudu, chociaż odległość od miejsca śmierci Kait wynosiła o wiele więcej niż dwanaście mil.

Stał ten budynek jak w gnieździe na podgórzu ponad miastem Albuquerque dokładnie

tak, jak Noreen powiedziała, i jego tłem były Góry Sandia z ośnieżonymi szczytami.

Zaparkowałam samochód na piaszczystej drodze niedaleko szosy, zawiesiłam sobie aparat fotograficzny na szyi i podeszłam do tego domu skalistą ścieżką od północy. Brama była zamknięta, nie widziałam żadnych oznak życia, żadnych samochodów zaparkowanych na dziedzińcu czy na kolistym podjeździe. Wspięłam się na bramę, zeskoczyłam z drugiej strony i przeszłam przez dziedziniec. Gdy nikt się nie ukazał, żeby zapytać, co ja tu robię, doszłam pod łukowatym sklepieniem do ciężkich okutych brązem drzwi frontowych głównej części budowli. Określenie „Zamczysko” pasowało doskonale, były nawet cztery przybudówki, w tym pomieszczenie dla zwierząt i kabiny nad basenem pływackim. Zaglądając w okna zobaczyłam, że wewnątrz jest umeblowane, ale raczej nie zamieszkałe: na wodzie w basenie zbierały się

248

szumowiny, płótna leżaków trzepotały w podmuchu wiatru, który też naniósł amarantusy walające się wśród marmurowych posągów.

Uznałam, że jeśli nie wywołałam już jakiegoś alarmu, to chyba nic mi nie grozi, więc zaczęłam chodzić po całym terenie i fotografować pod każdym kątem. Wróciłam tą samą drogą, którą weszłam, i pojechałam z powrotem do miasta. Oddałam film do wywołania, zamawiając dwa komplety odbitek, jedną, żeby pokazać Donowi, drugą dla Noreen.

Gdy wróciłam do domu, automatyczna sekretarka przekazała mi wiadomość: Barbara Adams, asystentka spirytystki Nancy Czetli prosi o telefon. Od razu do niej zatelefonowałam.

- Nancy dostała list pani - powiedziała Barbara. - W chwili kiedy otworzyła tę kopertę, ogarnął ją wielki lęk o panią. Bardzo silnie odczuwa to, co się stało pani córce. Czuje, że pani córkę zabili, bo była świadkiem transakcji, czy kupna narkotyków. Czuje, że jakiś handlarz narkotyków, który przejechał przez granicę stanu, dokonał transakcji z jakąś Bardzo Ważną Osobistością. Mówi, że pani igra z ogniem i powinna pani być naprawdę ostrożna.

- Czy pani Czetli będzie chciała pracować z nami, żeby wykryć coś więcej? - zapytałam.

- Nancy nie lubi pracować bezpośrednio z rodzinami

- odpowiedziała Barbara. - Ta prośba musi wyjść od policji.

- W żaden sposób nie zdołamy policji w to wciągnąć

- powiedziałam. - Nie biorą pod uwagę niczego oprócz „strzałów przypadkowych”.

- Z rodzinami Nancy nie pracuje z zasady - wyjaśniła Barbara. - Ich zaangażowanie uczuciowe może zamącić jej obiektywizm. Już nie mówiąc o tym, że gdyby nawet powiedziała, kto jest zabójcą, pani z tą informacją nic nie będzie mogła zrobić. Nie pójdzie pani do sądu i nie powie: „Tak, właśnie mówi pewna spirytystka”, to dla sądu żaden dowód. A kiedy Nancy pracuje w połączeniu z policją i daje wskazówki, policja fizycznie posuwa się wskazanym tropem, żeby ustalić dowody.

249

- Policja Albuquerque tego nie zrobi - powiedziałam. Po chwili ciszy Barbara zapytała:

- Jeżeli tak jest, to policja chyba nie da pani fotografii z miejsca tej zbrodni?

- Nie da - odpowiedziałam - ale mamy kasetę video. Mój najstarszy syn nagrał to z dziennika telewizyjnego.

- Porozmawiam z Nancy, zobaczymy, jak ona zareaguje - powiedziała Barbara. Nazajutrz zadzwoniła.

- Nancy mówi, żeby pani zeszła z tej drogi, bo oni z kolei panią dopadną - powiedziała. - Mówi, że musi się pani postarać, żeby system wykonał tę pracę za panią. Rzeczywiście usilnie odradza dalsze działanie na własną rękę. Sowiec opłacany ruch narkotykowy odbywa się między stanami, bogacze się w to angażują... naprawdę niech pani z tym będzie ostrożna... ona rzeczywiście jest zaniepokojona, mówi, żeby pani dała temu pokój. Należy zainteresować FBI. Czy ma pani dowód na to, że policja usunęła coś z akt, dowód na coś takiego? Jeżeli policja mówi FBI: „My to załatwimy, wy się nie wtrącajcie”, ma pani ręce związane, dopóki pani nie udowodni, że policja knoci albo osłania. Wtedy FBI zainteresuje się tą sprawą.

- To dla nas niemożliwe bez uzyskania dalszych informacji.

Nancy po jeszcze jednej rozmowie ze mną za pośrednictwem Barbary jednak się złamała i zgodziła się pracować z nami bezpośrednio, ale tylko jeśli przyrzeknę, że nie będę niczego badać wbrew jej zaleceniom.

- Ona nie chce być odpowiedzialna za pani śmierć - powiedziała Barbara. -

Rzeczywiście niepokoi się, że panią zabiją.

- Mnie też nie pociąga taka perspektywa - zapewniłam ją.

- Więc niech pani przyśle fotografię córki taką, żeby dobrze było widać jej oczy - powiedziała Barbara. - I video z miejsca zbrodni, mapkę z zaznaczonym punktem, gdzie to się stało, dokładną datę i czas tych strzałów, część garderoby czy

250

jakaś inną osobistą rzecz córki, a także próbkę jej charakteru pisma. Później wyznaczę pani spotkanie telefoniczne.

Wysłałam w pudełku kasetę video, ulotkę z fotografią Kait i Dunga, mapę miasta, na której miejsce morderstwa zaznaczyłam X, i pluszowego misia. Kait sypiała z tym misiem nawet wtedy, gdy mieszkała już z Dungiem.

Barbara potwierdziła odbiór przesyłki i umówiła mnie na rozmowę z Nancy 4 grudnia.

Nancy miała podejście zupełnie inne niż Noreen. Energiczna, rzeczowa, wyrażała swoje reakcje krótko, obiektywnie, jak najbardziej sensownie.

NANCY: Kasetę naprawdę pomogła. Czuję pieniądze przechodzące z ręki do ręki. Odbieram to ze sceny w sądzie. Czuję, że było tysiąc dolarów mniej więcej. Nie wiem, czy to wszystko pasuje, ale przelotnie zobaczyłam w tym video Wietnamczyka, przyjaciela, kiedy wychodził z domu pogrzebowego. Pełen żalu, ale promieniował gniewem i zadowoleniem. Czuję, że to miało związek z czymś pomiędzy nim i tymi innymi Wietnamczykami. Nie potrafię powiedzieć, jaki... to było tylko mignięcie, zanim on zobaczył, że jest filmowany... ale było uczucie dokonania czegoś nawet z nią. To nie wystarczy, żeby posuwać się tropem, że on kogoś najął, ale ktoś przecież najął. Czuję absolutną pewność, że sprawcy byli opłaceni, ale nie przyznają się do tego, bo wyrokiem za płatne morderstwo mogłaby być kara śmierci.

LOIS: Więc czuje pani, że zrobili to ci Latynosi? NANCY: Tak. Wykrywam wrażenie ich obecności wtedy na tej ulicy. I odbieram to jako obecność nie przypadkową, bo z całą mocą do mnie dochodzi fakt, że ktoś sprawdzał jej tablicę rejestracyjną porównując z numerem napisanym na kartce. Oni chyba wiedzieli też, gdzie ona ma być i mniej więcej w jakim czasie. Poza tym, gdyby to były strzały przypadkowe, oni by po prostu jeździli

251

strzelając dla rozrywki, a ja mam pewność, że jeździli za nią, ścigali ją. Gdyby

miała lepszy samochód, może by rzeczywiście im uciekła, bo wyczuwam, że mieli kłopoty ze swoim samochodem. Kiedy zobaczyłam na tym video jej samochód, ogarnęło mnie uczucie jej lęku i rozpacz. Jechali za nią, a ona się domyślała, że zamierzają ją zabić, i chyba dobrze wiedziała, że to z powodu informacji, jakie ma o tym przyjacielu czyjego kumplach. Bo dowiedziała się ostatnio o jakiejś działalności i groziła, że to zgłosi. Ale nie chciała tego załatwić, bo niestety była w nim zakochana bardziej, niż mogła sobie na to pozwolić. LOIS: Co jeszcze pani wyczuwa o tym przyjacielu? NANCY: Wyraźnie to bije z tego misia i ze szczątków w samochodzie na video, że ona się gniewa i poważnie myśli o oddaniu tego Wietnamczyka w ręce policji. Gdyby to zrobiła, może by go oskarżono o ciężkie przestępstwo i deportowano.

Wydaje się, że on też miał sporo kłopotów uczuciowych. Wykrywam to nawet na ujęciu w telewizji, że on ma kłopoty z pogodzeniem się z jej samodzielnością i z faktem, że ona jest inteligentniejsza od niego. Była jakaś przełomowa reakcja na wrażenie, że ona zagraża jego męskości i coś takiego jak: „Już ja jej dam nauczkę... Pokażę jej, kto rządzi”. Nie chciał utracić panowania nad nią. LOIS: Barbara Adams powiedziała, że to związek z narkotykami.

NANCY: Myślę, że pani córka była osobą bardzo przyzwoitą, ale po prostu naiwną. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że od chwili kiedy połąpała się, co się dzieje, jej życie jest w niebezpieczeństwie. Powinna była natychmiast zwrócić się do władz federalnych. Nie powinna była nawet zawracać sobie głowy rozważaniem, czy pójść do miejscowej policji. To byłoby zbyt ryzykowne. Niestety, ona przysiadła. Gdyby nie przysiadła, miałyby szansę, ale pewnie by musieli ją objąć Programem Ochrony Świad-

252

ków. To, na cokolwiek się natknęła, miało związek z handlem narkotykami i wielkimi pieniędzmi.

Prawdopodobieństwo udowodnienia winy w tej sprawie jest znikome, bo prokuratura nie ma żadnych ogniów, które by połączyły tych Latynosów i Wietnamczyków, i świadkowie oskarżenia nie są zbyt przekonujący.

No, jest jeszcze ktoś, nadal jest ktoś, kto podsłuchał szczegółowe omawianie tego spisku i czuje się bardzo nieswojo. On nie zabija i odnosi się do kobiet z szacunkiem, jakiego ci zabójcy nie znają, i jest bardzo rozstrojony rezultatem. Mam również wrażenie, że ten człowiek dzwonił do „Tępicielei Zbrodni”, ale anonimowo.

Gdyby ten człowiek wystąpił, mogliby przygwoździć zabójców, bo on jest wiarygodny i nie ma niepewnych układów jak tamci świadkowie. Boi się jednak wystąpić, przeraża go charakter tego, co usłyszał. Przeraża go fakt, że pani córka widziała dowód działań przestępczych na tyle okropnych, by aż zakontraktować jej śmierć. Rzecz nie w tym, że on nie chciałby pomóc, on chciałby pomóc bardzo i uważa to za swój obywatelski obowiązek. Ale boi się, że jego też zabiją, a ma rodzinę. Jego zeznanie byłoby rzeczywiście, rzeczywiście dobre, bo był w pobliżu wiele razy, kiedy zabójcy rozmawiali o pieniądzach, które im zapłacono, i słyszał pewne informacje o tym, kto ich najął. Po takim zeznaniu stałoby się jasne, że to nie były strzały przypadkowe.

LOIS: Trudno sobie wyobrazić, że grupa, która zawiaduje międzystanowym handlem narkotykami, zleciłaby zabicie kogokolwiek głupim rozrabiającym smarkaczom.

NANCY: W istocie to byłoby dosyć sprytnie wykombinowane, bo ci faceci są znani z przemocy, więc można łatwo uwierzyć, że zabili ot tak sobie, a o takie upozorowanie przecież chodziło. I zlecciodawcy wcale by się nie martwili, czy

ci dżentelmeni ich sypną, bo na rynku wyroków sądowych wyrok za przypadkowe strzały stoi

253

znacznie niżej niż wyrok za rozprowadzanie narkotyków po całych Stanach albo za morderstwo na zlecenie. LOIS: Barbara mówiła, że zdaniem pani, Kait była świadkiem jakiejś transakcji.

NANCY: Myślę, że Kait wiedziała o jakichś ich interesach już od pewnego czasu i możliwe, że wtedy wieczorem, zanim ją zabili, próbowała zebrać więcej informacji.

LOIS: W tym widzi pani zagrożenie jej nożem? NANCY: Kojarzę to z Wietnamczykami. Widzę okresową przemoc w doświadczeniu Kait. Odbieram z tego misia wrażenie, że ona doświadczała przemocy przy niejednej okazji.

LOIS: Czy jeszcze coś ma pani dla mnie? NANCY: Myślę, że będzie coś się działo wokół tego Wietnamczyka i to rzuci bardziej realistyczne światło na jego możliwy związek ze sprawą tej śmierci. Tak więc ciąg dalszy jeszcze nastąpi, ale chyba nieprędko. Nie pokładam też dużo nadziei w procesie Garcii.

Według mnie, posłużyli się Latynosami dlatego, że gdyby widziano tam w pobliżu jakiegokolwiek Azjatę z bronią, od razu wszystko by wyszło na jaw. Więc dla odwrócenia uwagi ukartowali to w zupełnie innym układzie rasowym.

Ale oni i bez tego mieli jakieś powiązanie. Nie wiem, czy to był sam ten przyjaciel, czyjego siatka, ale czuję, że Wietnamczycy mieli powiązania z tymi Latynosami. W siatce takiego handlu można żądać od ludzi, by wykonywali rozkazy.

LOIS: Czuję pani, że ci Latynosi już przedtem zabijali? NANCY: Czuję, że byli zamieszani w jakiś incydent, w którym został zabity albo ciężko ranny ktoś z policji federalnej. To chyba się stało niedaleko granicy z Meksykiem.

LOIS: Jak, na Boga, pani uzyskuje takie dokładne informacje?

254

NANCY: W tym przypadku zdecydowanie najbardziej pomocnym narzędziem była ta kasetka video. Najwięcej wiem z samego miejsca zbrodni. Ludzie przestraszeni wydzielają psychicznie mnóstwo informacji, które jakoś wlepiają się w komórki otoczenia. Nie rozumiem dokładnie, jaki to mechanizm, wiem tylko, że komórki mogą rzeczywiście magazynować informacje. Tego jestem pewna. Odbijają się w komórkach blizny scenerii. Tak jest na polach dawnych bitew. W miejscach, gdzie popełniono morderstwo bardzo brutalne. Jest jakaś pamięć nieomal tego, co się stało.

Inna pomoc to oczy Garcii, kiedy je zobaczyłam, rozpoznałam układ myślowy z miejsca tej zbrodni. Ilekroć oglądałam to miejsce na video, odbierałam wrażenie zabójcy. Potem kiedy zobaczyłam tych ludzi w sądzie, było bardzo dobre zbliżenie Garcii, widziałam jego oczy rzeczywiście wyraźnie i rozpoznałam ten układ... ten sam układ myślowy, który odebrałam z miejsca zbrodni. Od chwili, kiedy spojrzałam w oczy Garcii, jestem pewna, że policja ma sprawcę.

LOIS: Bardzo serdecznie dziękuję za wszystko, co pani robi dla nas.

NANCY: Jeszcze jedno chciałabym pani powiedzieć, bo sama jestem matką poza tym, że jestem osobą mającą te dziwne zdolności od początku życia. Pani chyba wie, że pani córka istnieje. Nie jest to takie samo istnienie, jak było, ale jej dusza ma świadomość, że bardzo pani się przejmuję i dręczy. Kiedy pani myśli głośno, ona jak najbardziej uświadamia sobie, co pani myśli. Doznaje wyraźnego wrażenia, że ona usilnie się stara skomunikować z panią w snach i nawet bezpośrednio.

Stara się, żeby pani czuła i wiedziała, że jej dusza żyje nadal.

Rzeczywiście wydawała się zawiedziona, kiedy ją wyczuwałam, zawiedziona, bo czasami pani wątpiła o tym. Ona chce, żeby pani wiedziała, że to nie jest pani

255

wyobrażnia... to nie jest tylko pani pobożne życzenie... ona naprawdę usiłuje skomunikować się z panią i innymi osobami z rodziny. Usiłuje również dotrzeć poprzez znajomych. I naprawdę się niepokoi o reakcję ojca. Martwi się, że on panią zniechęci z powodu tego wszystkiego i że oboje na tym ucierpią. Martwi się, że jego gniew nie znalazł ujścia. Pani gniew zmieniła w czyn, jak nieraz to robią kobiety, on nie. Dla mężczyźni to trudniejsze.

Mam wrażenie, że ojciec może wyczuwał wielkie niebezpieczeństwo grożące ze strony tego Wietnamczyka i teraz wyrzuca sobie, że za mało córce mówił, nie starał się jej uchronić. Powinien zrozumieć, że to nie była jego wina. Nawet gdyby mówił więcej, ona, dziewczyna samodzielna, by go nie słuchała. Wierzyła w zasadniczą dobroć ludzi, a tak naiwnie nie należy podchodzić do takich, którzy mogą to wykorzystać jak ci właśnie.

Nancy otworzyła niejedne drzwi w naszym zbiorowym rozumowaniu. Don przyznał, że zawsze miał zastrzeżenia co do Dunga, ale ukrywał swoją antypatię, bo nie chciał uchodzić za rasistę.

Robin zareagowała na tę sugestię, że podejrzani mogli być jakoś zamieszani w incydent z postrzeleniem policjanta federalnego, i poprosiła, żebym sprawdziła w teczce policyjnej, czy któryś z nich jest oznaczony numerem identyfikacyjnym FBI. Zajrzałam do teczki. Obaj byli tak oznaczeni, ale bez podania powodu. Numeru FBI nie miał jednak Marty Martinez, ten chłopiec na tylnym siedzeniu.

Dla mnie Nancy już odpowiedziała na pytanie, dlaczego kierowca ciężarówki, Eugene Lindquist, który nic by nie zyskał oszukiwaniem, zeznał, że widział Latynosów w Camaro, co pasowało do opisu, jak Juve ścigał dziewczynę prowadzącą Forda Tempo po Lomas w kierunku zachodnim na długo, zanim Kait wyszła od Susan.

256

Jeżeli ich zadaniem było zabić dziewczynę w Tempo, Lindquist mógł widzieć jak zabójcy sprawdzali tabliczki rejestracyjne wszystkich dziewcząt prowadzących takie Fordy w okolicach Lomas. I w owym czasie jadących na zachód, bo o godzinie pół do dziesiątej Kait jechała do Susan, a nie z powrotem. Twierdzenie Betty, że Kait wciąż patrzy na zegarek mając w myśli godzinę dziewiątą, było dla nas niezrozumiałe, gdy wydawało się, że Kait pojechała do Susan o pół do siódmej. Ale odkrycie, że Kait wykradła trzy godziny, zmieniło wszystko. Ona również dobrze mogła jechać gdzieś spóźniona na spotkanie o godzinie dziewiątej.

I ten informator, który przez telefon powiedział o transakcji zakupu narkotyków, mógł również dobrze posłać także pocztówkę do prokuratury generalnej. Odtąd, ilekroć mówiliśmy o nim, nazywaliśmy go ze współczuciem i sympatią: „Ten dobry człowiek, który się boi”.

257

4

Drugie Boże Narodzenie bez Kait szybko się zbliżało, a żadne z naszych dzieci nie chciało przyjechać do Albu-querque. Don i ja często podróżując służbowo, mieliśmy dosyć biletów linii lotniczej, żeby dostać premię: trzy loty za darmo. Zdecydowaliśmy się więc spędzić te święta u mojej macochy na Florydzie i trzeci bilet daliśmy Donnie'emu, żeby tam do nas przyleciał. Na tydzień przed wyjazdem zatelefonowałam do Betty Muench. Informacje, które dostaliśmy od Noreen i Nancy były treścią tak podobne, że nie mogłam się oprzeć pokusie pobrania dodatkowych od naszej „domowej spirytystki”, żeby sprawdzić, czy jej odczyt potwierdzi tamte. Pół roku minęło, odkąd rozmawiałam z Betty. Teraz zapytałam ją, czy by mogła

dostać dla mnie odpowiedź na jeszcze trzy pytania. Powiedziała, że spróbuje, chociaż w samych tych pytaniach nie widzi sensu.

Potem swój maszynopis przeczytała mi przez telefon.

PYTANIE: CO MOŻEMY WIEDZIEĆ O PRZEŻYCIACH KAIT W WIECZÓR JEJ ŚMIERCI W CZASIE

POMIĘDZY

258

ODJAZDEM Z DOMU RODZINNEGO I PRZYBYCIEM DO SUSAN?

ODPOWIEDŹ: Kait przekazuje się z wielką mocą. Przekazuje się blisko i żar bije od jej obecności. Ona to czuje więc cofa się żeby nie przekazywać się tak przemożnie.

- Zwykle kiedy odbieram ludzi, to z lewej strony, co najmniej na długość ręki - powiedziała Betty - Kait nacierała rzeczywiście blisko. Ta łączność była bardzo silna.

ODPOWIEDŹ: Jest mocny nacisk z lewej strony na ciemię i to pokaże że będą jakieś głębokie jej rozmyślenia wtedy w tamtym czasie. Będzie tak że ona zda sobie sprawę i poczyni kilka wysiłków żeby znaleźć namacalny oczywisty dowód dla poparcia jej myśli.

- Ona o czymś myślała i jechała do paru miejsc, żeby się przekonać, czy myśli słusznie - powiedziała Betty.

ODPOWIEDŹ: W tamten wieczór będzie rama czasu w której ona pomieści przebywanie w obecności kilku osób. Złoży wizytę rodzicom a potem będzie miała jeszcze dwa postoje zanim zawita do domu Susan. Będzie jeden postój gdy ona chyba będzie siedziała sama w swoim samochodzie i to będzie miało na uwadze sprawę nad którą się zastanawiała. Jest tak jakby ona wróciła tą samą drogą tam gdzie była zanim przyjechała do domu swoich rodziców i ona zobaczy coś co wywoła jej niepokój a przecież będzie myślała w tamtym czasie że z pewnością jest jakieś wytłumaczenie.

- Mam wrażenie, że wróciła do swojego mieszkania i coś obserwowała - powiedziała Betty.

259

ODPOWIEDŹ: Będzie to co ona spostrzeże w tamtym czasie jako oszustwo pewnego rodzaju ktoś powie coś a potem to zmieni obieca coś a wyraźnie nie dotrzymał tej obietnicy. Ona zauważy i będzie jej wycofywanie się z tej sytuacji a potem ona jeszcze raz się zatrzyma i to będzie postój który pokaże że ona jest niepewna czy stwierdzić co widziała. Będzie ta energia z lewej strony czyli jej intuicja pracująca bardzo usilnie w tamtym czasie. Ona podejmowała decyzję która wystawiłaby na niebezpieczeństwo nie tylko ją ale wszystkich którzy ją znali. To był rdzeń jej dylematu w tamtym czasie. Te miejsca będą miejscami gdzie ona często bywała - jej dom rodzinny i inne miejsce wysokiego autorytetu.

- Więc wróciła do swojego mieszkania - powiedziała Betty z namysłem. - Tam zobaczyła kogoś... swojego przyjaciela być może... ktoś robił coś, czego tak jak jej obiecał, miał nie robić. Więc pojechała gdzie indziej, żeby sprawdzić to, co zobaczyła. Przypuszcza pani, że myślała o oddaniu go w ręce policji?

- Porozmawiamy o tym, kiedy pani już skończy - powiedziałam.

PYTANIE: CO MOŻEMY WIEDZIEĆ O ZAMCZYSKU NA PUSTYNI, O WŁAŚCICIELACH CZY TEŻ

LOKATORACH W TAMTEN WIECZÓR ŚMIERCI KAIT? **ODPOWIEDŹ:** Jest wrażenie czegoś

przesuwającego się po piersi... po sercu na prawą stronę szyi. To będzie tak jakby w tym domu był jakiś nastrój bardziej męski.

- Prawa strona to strona męska - wyjaśniła Betty.

ODPOWIEDŹ: Jest wokół „Zamczyska Na Pustyni” energia która pokaże że lada chwila coś wyjdzie na jaw o tym miejscu i pokaże że to co się tam działo w wieczór śmierci Kait będzie się zdarzało częściej niż można by myśleć.

260

Jest wrażenie w tym miejscu że na temat śmierci mówi się dosyć często i jest w jakiś sposób związek ze śmiercią. To będzie się wydawało ukierunkowane bardzo po męsku i jest ten pewien rodzaj energii jak kult bardzo silnej energii wokół tego tematu śmierci i to aż uderza emocjonalnie.

Będzie w tym miejscu ktoś kto będzie twierdził że jest właścicielem tej posiadłości ale to kłamstwo. Ten właśnie w ogóle nic nie posiada i będzie oszustem ze wszystkich opisów.

Jest wrażenie przestępczości tego miejsca i działań tu się odbywających. To jest miejsce spotkań dla tych którzy mają pomysły o nadużywaniu władzy. Jest myśl że wszystko jest dozwolone byleby służyło bezpośrednio celom tej grupy. To jest miejsce w którym zostanie się tych którzy będą pracować ze śmiercią i którzy będą to robić dla pieniędzy. Prawo własności tego miejsca jest wątpliwe i będzie wrażenie że to miejsce zostało opuszczone wskutek lęku tej grupy lokatorów którzy bezprawnie działają i bezprawnie posiadają to miejsce. Istotą jest energia gangu kultu.

- Mam wrażenie, że to właśnie ludzie w tym „Zamczysku Na Pustyni” wydali rozkaz zabójstwa - powiedziała Betty. Wydaje się też, że zamierzają to zrobić znowu.

Przynajmniej ja tak interpretuję fragment o czymś, co ma wkrótce dzieć się w tym miejscu: „co pokaże że to co się tam działo w wieczór śmierci Kait będzie się zdarzało częściej niż można by myśleć”. Weźmy się w garść, bo przypuszczam, że nastąpi jeszcze jedno morderstwo.

PYTANIE: CO MOŻEMY WIEDZIEĆ O OSOBIE, KTÓRĄ KAIT OBSERWOWAŁA PRZY ZAWIERANIU

TRANSAKCJI NARKOTYKOWEJ?

ODPOWIEDŹ: Ta osoba którą Kait obserwowała kupującą narkotyki w wieczór jej śmierci to ktoś dosyć ważny.

261

Ktoś żądny swojej dobrej sławy i zwykle bardzo ostrożny w postępowaniu a przecież będzie jeden przypadek w którym pewien pośpiech go ogarnie więc nie będzie tej zwykłej ostrożności. Jest strach przed odkryciem graniczący z paranoją i tym lękiem będzie objęty fakt że to obserwuje Kait. On nie będzie miał nic wspólnego z późniejszym działaniem ale jego poplecznicy będą w to wmieszani i to należy brać pod uwagę w śmierci Kait.

- Ten człowiek nie kazał jej zabić, ale właśnie jego obecność to wywołała - powiedziała Betty. - Jak pani wpadła na takie przenikliwe pytania?

Opowiedziałam jej o Noreen i Nancy, czując się tak winna, jak gdybym wyznawała, że zaprosiłam trzech swoich amantów na jeden i ten sam bal. Ale ona ku mojemu zdumieniu uznała, że pobieranie mocy z kilku źródeł to doskonały pomysł.

- Spirytyści są różni - powiedziała. - Nasze zdolności są różne i użytkujemy różne formy energii, więc połączenie ich i dopasowanie da pani obraz bardziej wyważony.

Zainteresowała się rysunkami grafika Noreen i poprosiła, żebym przysłała jej ksero. Wysyłając do niej te rysunki, załączyłam też nasz drugi komplet fotografii „Zamczyska Na Pustyni” od Nancy Czetli z zapytaniem, czy właśnie tam Kait widziała ową transakcję.

Na Florydę poleciałam z Donem 14 grudnia i samo oddalenie od Albuquerque i wspomnień, jakie mamy w naszym mieście, wystarczyło, żebyśmy oddychali lżej. W jakiś sposób wspomnienia radosne bardziej bolą niż wspomnienia smutne, bo dotkliwiej zdajemy sobie sprawę, że należą do przeszłości bezpowrotnie. Najpierw poleciliśmy do Orlando, gdzie spędziliśmy dwa dni, zwiedzając studia Epcot i Universal, jak dzieci na wakacjach ciesząc się blaskiem słońca i kwiatami i temperaturą 80°F. Potem wynajęliśmy samochód i pojechaliśmy w okolice Mait-land, bo miałam przeprowadzić wywiad z Noreen Renier do mojego artykułu dla Womaris Day.

262

Noreen okazała się przystojną brunetką o mocnych rysach twarzy, gibką, zgrabną jak tenisistka. Powiedziała nam, że w dzieciństwie nie miała zdolności metapsychicznych i zainteresowała się spirytyzmem dopiero wtedy, gdy pracowała w reklamie jednego z hoteli Hyatt i poproszono ją, by promowała występ pewnego medium.

- Samo przebywanie z tą kobietą dziwnie na mnie działało
- opowiadała. - Ona miała wielką moc albo ja byłam bardzo wrażliwa. Rozbudziła we mnie zainteresowanie i zaczęłam czytać książki na ten temat, próbować medytacji i namówiłam do tego swoje dwie przyjaciółki.

Kiedyś po południu, kiedy medytowałam z zamkniętymi oczami ni stąd ni zowąd poczułam się tak, jakby ktoś mnie podłączył do kontaktu w ścianie. Usłyszałam własny głos mówiący coś niezależnie ode mnie i myślałam, że wariuję! Otworzyłam oczy, przyjaciółki patrzyły na mnie ze zgrozą. Jedna upiła trochę kawy z mojej filiżanki żeby sprawdzić, co ja, na Boga, piłam, druga płakała, bo przekazałam jej wiadomość od jej zmarłej matki.

I Noreen opowiedziała, jak przez pięć lat poddawano ją próbom laboratoryjnym na uniwersytecie Duke i w Fundacji Badań Metapsychicznych, zanim przystąpiła do pracy dla policji.

W Duke badali mnie aparaturą EEG - powiedziała.

- Najpierw pozwalali mi być po prostu sobą i kontrolowali moje fale mózgowe. Potem kazali mi myśłą wprawiać w ruch przedmioty i stwierdzili, że pracuję wtedy inną częścią mózgu. Metapsychika pochodzi ze strony emocjonalnej. Mniej jest spirytystów niż spirytystek, bo mężczyźni szkoli się od dzieciństwa, żeby swoje emocje zdławiali.

Zapytałam, czy fotografie, które jej przysłałam, są tym „Zamczyskiem Na Pustyni” Kait.

- Nie wiem - odpowiedziała - odbieram wrażenia w transie, a potem nic nie pamiętam. Wróciłam do tego, posłuchałam nagrania tego, co mówiłam, i rzeczywiście to pasuje do mojego

264

opisu, ale bez łączności z Kait w żaden sposób tego nie zweryfikuję.

Gdy znów wsiedliśmy do wynajętego samochodu, zapytałam Dona.

- Co o niej myślisz?

- Spodobała mi się - odpowiedział. - I doceniam jej uczciwość. Ona nie udaje, że jest czymkolwiek więcej niż jest.

Te święta Bożego Narodzenia nie były tak pełne urazów, jak poprzednie.

Wynajęliśmy dwa pokoje niedaleko mieszkania mojej macochy. Robin i Brett przyjechali do nas ze Wschodniego Wybrzeża. Nawet nasz kontyngent żydowski przybył na święta, sumiennie nazywając swoją podróż „zimową wycieczką”.

Przystroiliśmy choinkę muszelkami i gwiazdami betlejemskimi i po ceremonii

rozpakowywania prezentów spędziliśmy resztę dnia na plaży.

Korzystając z tego, że jestem na Florydzie, zdecydowałam się uzupełnić materiał do mojej książki o cyrku, i odbyłam przedpołudniową rozmowę z Wielkimi Wallenda. Carla, ta linoskoczka pięciolatka na fotografiach zrobionych przez mojego ojca, teraz była już babcią, miała własny cyrk i urzekające historie do opowiadania o swoich europejskich przodkach.

- Moi dziadkowie przewozili swój cyrk konnym wozem z miasteczka do miasteczka nocą - opowiadała mi. - W drodze często napadały ich wilki. Oni wtedy odcinali uprzęż konia i po zastrzeleniu zostawiali go, żeby odwrócić uwagę wilków, kiedy cyrkowcy uciekali.

Powstrzymałam dreszcz. Przypomniał mi się esej Bretta o wilkach, które wdzierają się w nasze stado i porywają jagnięta.

Po powrocie do Albuquerque zastaliśmy wiadomość od Nancy Czetli. Automatyczna sekretarka przekazała:

- Otrzymałam fotografie. To nie jest ten dom. Rozczarowanie zważyło się na mnie jak osuwająca się

ziemia. A przecież, gdy Don wyciągnął mapę miasta i nakreślił linię w skali dwunastomilowej do punktu druga trzydzieści,

265

przyjmując, że to tarcza zegarowa, zobaczyłam, że rezydencja którą sfotografowałam, jest wysunięta o wiele za daleko na północ. Przez cały prawie dzień Nowego Roku z tą mapą jako przewodnikiem jeździliśmy po podgórzu i fotografowaliśmy domy. Było kilka okazałych rezydencji ze sztukateriami na ścianach, z płaskimi dachami i podjazdami półkolistymi, ale żadnej z nich nie dałoby się trafnie nazwać „zamczyskiem”.

- Przecież nie możemy wiedzieć, skąd się wzięło takie określenie - upomniał mnie Don. - To mógłby być szyfr. Albo może właściciel tak to nazywał, bo włożył w budowę mnóstwo pieniędzy.

Zrobiliśmy trzy rolki zdjęć i wysłaliśmy je do Nancy.

Nazajutrz czekało nas jeszcze jedno rozczarowanie. Zatelefonował Paul Becht, który dostał wiadomość od naszego prywatnego detektywa w Kalifornii. Detektyw kiepsko się spisał. Nie tylko nie zdołał się dowiedzieć czegokolwiek o „R&J - Wynajem Samochodów”, ale zamiast śledzić potajemnie adwokata Minh Nguyena Duya spotkał się z nim twarzą w twarz w jego nowej kancelarii w Van Nuys w Kalifornii i zapytał, jakie on ma powiązania z firmą „Usługi w Zakresie Zarządzania Przedsiębiorstwem”. Duy nieugięcie twierdził, że nawet nie słyszał nigdy o takiej firmie, a nasz detektyw przyjął to bez zastrzeżeń, chociaż adres i numer telefonu tej firmy były takie same jak poprzedniej kancelarii Duya.

- Przykro mi, że rezultaty nie są takie, na jakie mieliśmy nadzieję - powiedział Paul.

- Przynajmniej staraliśmy się - powiedziałam. - I wyszło teraz coś jeszcze, co napawa mnie przekonaniem, że afera z ubezpieczeniami to tylko wierzchołek góry lodowej.

Opowiedziałam Paulowi o telefonie informatora, który mi powiedział, że Kait była świadkiem transakcji handlarzy narkotyków. Kusiło mnie, żeby dodać, że trzy różne spirytystki nie wiedząc nic o tym telefonie, powiedziały dosłownie to samo, wolałam jednak nie ryzykować mojej wiarygodności, więc poprzestałam na tej telefonicznej informacji.

266

- Myślę, że powinniśmy traktować ten telefon poważnie - zaopiniował Paul. - Był

wtedy, gdy ukazała się nowa książka telefoniczna, z czego by wynikało, że ten ktoś chciał zadzwonić wcześniej, tylko nie znał waszego zastrzeżonego numeru. Ale ta informacja nic nam nie daje bez nazwisk odnośnych ludzi. Wiele wskazuje na to, że przyjaciel Kait czyjego kumple mogli handlować narkotykami, nie mamy jednak konkretnego dowodu.

- Mam wiele dowodów na to, że za granicą stanu popełniali oszustwa ubezpieczeniowe - powiedziałam. - I mam czek Bao Trana na dowód, że on płacił za rozbijanie samochodów. Ani policja, ani FBI nie pójdzie tym tropem. Czy nie możemy w jakiś sposób zmusić władz, żeby coś zrobiły?

- Towarzystwa ubezpieczeniowe mogłyby to załatwić - powiedział Paul. - Nie wiesz, które za pośrednictwem tych firm wynajmujących samochody ubezpieczyły „strony poszkodowane”?

- National General, State Farm, Progressive i Farmers. I te wszystkie pseudo-obrażenia leczono w szpitalu Humana.

- Znam pewne osoby z paru tych towarzystw - powiedział Paul. - Powiem im to wszystko i zobaczymy, jaki będzie efekt. Ale nawet jeśli się aresztuje i skaże Bao Trana i innych za oszustwa ubezpieczeniowe, nie doprowadzisz do skazania ich za morderstwo, dopóki nie uzyskasz więcej dowodów.

267

5

W kilka dni później zadzwoniła sekretarka Nancy Czetli. Powiedziała, że Nancy obejrzała tę nową partię fotografii i na dwie mocno zareagowała. Naszą pierwszą reakcją było przypuszczenie, że ona się asekuruje, ale sprawdzając te dwa negatywy odkryliśmy, że to są dwa różne zdjęcia jednego domu, jedno od frontu, a drugie z boku, zrobione, gdy przejeżdżaliśmy tamtędy w drodze powrotnej do miasta.

Umówiłam się znowu na spotkanie telefoniczne z Nancy.

NANCY: Po obejrzeniu tych fotografii myślę, że Kait była na obszarze tego właśnie domu, możliwe że w tamten wieczór i kiedy indziej też, przy czym wiedziała, że tam się odbywa handel narkotykami. Część tych działań zamierzała ujawnić.

Dziwny w tym jest fakt, że kiedy odbywa się taka wymiana, ona jest nie w tym domu, tylko na zewnątrz. Ludzie zawierający transakcje nie są właścicielami tego domu. Nie wiem, czy ten człowiek jest znajomym, który może tam przyjeżdżać, czy też najemcą, ale to nie jest jego dom. I nie sądzę, żeby właściciel tego domu wiedział

268

cokolwiek o tej działalności. Ten dom to punkt wymiany, ale jeśli się nie mylę, właściciel w tym czasie przebywa gdzieś daleko od miasta.

Wśród obecnych w czasie tej właśnie wymiany są dwaj mali, drobnej budowy Azjaci i jeden biały. Barczysty w średnim wieku, ma lśniące włosy. LOIS: Wyczuwa pani, że ci Azjaci dostarczają narkotyki? NANCY: Obaj Azjaci uczestniczą w importowaniu ich. Mam wrażenie, że Albuquerque jest ośrodkiem bardzo szeroko rozpiętej siatki i narkotyki importuje się z co najmniej dwóch stanów.

LOIS: Jakie wrażenie robi na pani ten dom teraz? NANCY: Wydaje się, że teraz to czysty dom. Już nie jest punktem odbioru narkotyków. LOIS: Jak oni się tam dostawali? NANCY: Za pomocą klucza. To biały miał klucz. On musi znać właściciela domu, bo miał klucz i upoważnienie, żeby tam przebywać.

LOIS: Czuje pani, że to on wydał rozkaz zabójstwa? NANCY: Nie, stanowczo nie.

Ten człowiek nie jest w żaden sposób odpowiedzialny za zamordowanie Kait i niekoniecznie sobie uświadamia, że to morderstwo było w związku z tym, co robił. Wiedział, że ona została zabita i wiedział, w co była wmieszana, więc z początku rzeczywiście przychodziło mu na myśl, że jakoś to może się powiązać, ale teraz przyjmuje publicznie ogłoszone wyjaśnienie, jak się to stało. On nie kazał jej zabić, tę sprawę stawiam bardzo jasno.

LOIS: Zaraz po stwierdzeniu śmierci mózgowej Kait ktoś telefonował z jej mieszkania do kogoś w Santa Ana. Czy to miało związek z handlem narkotykami?

NANCY: Myślę, że to był telefon do tego, który zlecił zabicie Kait. Został powiadomiony o wykonaniu zlecenia i nastąpiła jeszcze jakaś wypłata. Przedtem była zaliczka, teraz reszta tych pieniędzy. Ale nie wydaje mi

269
się, żeby ta reszta dotarła do zabójców. Ukradziono ją po drodze.

LOIS: Jaki był związek pomiędzy Wietnamczykami i samymi tymi zabójcami?

Potrzebne nam jest jakieś ogniwo. NANCY: Mam wrażenie, że jedynym ogniwem są narkotyki. Latynosi zajmują się transportem z innego odcinka siatki. W systemie transportu jest część latynoska. A kiedy się działa w, siatce tego rodzaju, nigdy nie odmawia się szefowi, bo inaczej padnie się trupem. Więc oni raczej nie mieli wyboru. Powiedziano im, co mają zrobić, i zrobili to. Ale dostali zaliczkę i przepuścili tę gotówkę w mig. LOIS: A co z Juve'em Escobedo. To on podobno prowadził ich samochód? Odbiera pani wrażenie, gdzie on jest? NANCY: Wyczuwam, że teraz jest w północnym Meksyku. Jeździ jednak tam i z powrotem. Czuje się dosyć swobodnie, bo wie, że nikt poważnie go nie szuka. Powinien być znowu w Albuquerque prawdopodobnie przy końcu przyszłego tygodnia.

LOIS: Czy wyczuwa pani, że policja kogoś osłania? Czy ktoś był opłacony?

NANCY: Naprawdę nie. Nie czuję, żeby tam pieniądze przeszły z rąk do rąk. Coś zdarzyło się wcześniej... nie wiem, co... i sprawiło, że śledztwo nie poszło we właściwym kierunku, ale z chwilą, gdy policja zidentyfikowała tych Latynosów jako zabójców, większość w wydziale zabójstw nabrała przekonania, że to było postrzelenie przypadkowe. Policjanci potrafią być całkiem niewidomi, kiedy sobie coś wyobrażają. Więc to nie jest dosłownie osłanianie, chociaż z pewnością może tak wyglądać. Z ich punktu widzenia sprawa jest już wyjaśniona, więc dlaczego jeszcze robi się szum wokół niej?

Myślę, że jeden z policyjnych detektywów rzeczywiście zgadza się z panią. Nie ma odwagi tego powiedzieć, ale zgadza się z panią. Po prostu jest za dużo szczegółów o przyjacielu Kait, zgoła nie -przekonywających. Ten

270

detektyw idzie tym tropem, ale nie chce, żeby ktokolwiek o tym wiedział. No ale ma pani jednego policjanta nadal nie usatysfakcjonowanego.

LOIS: Czy jest pani pewna, że to mężczyzna? (Miałam nadzieję, że to sierżant Lowe).

NANCY: Och tak, absolutnie i on jest dobrym detektywem. Człowiekiem metapsychicznym chociaż nigdy by tego słowa nie użył. Wiedział, że przyjaciel Kait kłamie raz po raz i uznał, że to wysoce podejrzane. Tak więc ten detektyw wciąż się zastanawia: jeśli przyjaciel Kait nie miał z zabójstwem nic wspólnego, to dlaczego kłamie? Ten człowiek zna się na ludziach. Wiedział, na kogo patrzy.

LOIS: Myśli pani, że jemu się powie? NANCY: Myślę, że niestety ta zagadka nie da się rozwiązać, dopóki nie nastąpi jeszcze jedno morderstwo. On sprawdza przyjaciela Kait i czuję, że podsunął swoje podejrzenie kolegom w wydziale narkotyków. Równie dobrze może nadejść dzień, kiedy tego przyjaciela aresztują.

Poza tym myślę, że któryś z anonimowych telefonów do policji, żeby zaczęła szukać tych właśnie rewolwerowców, był od kogoś spośród ludzi, którzy ich najęli. Najęli jak najdalszych od swoich, bo zamierzali ich wystawić. W taki sposób mogli położyć śledztwu kres. Gdyby śledztwo trwało nadal, może by wyszła na jaw reszta materiału obciążająca Vietnamiczyków. Nas, którzy prowadzimy normalne konwencjonalne życie, przeraża fakt, że tak łatwo można najmować ludzi do zabijania. To nawet nie kosztuje dużo.

LOIS: Więc wnoszę, że Juve, ten kierowca się nie pokaże. NANCY: Och, oni go w końcu dopadną, chociaż nie sądzę, żeby go znaleźli wcześniej niż pod koniec wiosny. Jednak, tak jak powiedziałam, Juve będzie w okolicy Albuquerque pod koniec przyszłego tygodnia. Jeżeli sprawdzają w miejscach, gdzie zwykle bywa, mogliby go złapać.

271

LOIS: Kait przeczuwała, co jej się stanie? NANCY: Z tego, co odbieram od Kait, ona miała o tym koszmarze sny... że goni ją jakiś samochód i że słyszy strzały i że natychmiast wie, że nie ucieknie. Dlatego rzeczywiście się zatraciła, kiedy zobaczyła ten samochód jadący za nią. Pamiętała sen i usilnie starała się uciec.

LOIS: Czuję pani, że Kait jeszcze istnieje jako Kait, a nie tylko jako energia?

NANCY: Ona istnieje jako coś więcej niż Kait. Bo kiedy się przekroczy tę granicę pomiędzy jednym wymiarem a drugim tam, gdzie dusze odpoczywają pomiędzy swymi wcieleniami, więcej, niż dla nas tutaj to jest możliwe, wie się o rozwoju swojej duszy i lepiej się ją rozumie. LOIS: Myśli pani, że my kiedykolwiek znowu spotkamy się z tymi, których kochamy?

NANCY: Na pewno. Kiedy się przekracza tę granicę, nieuchronnie tam już czeka ktoś, kogo się rozpozna, i z kim będzie swojsko, bo taki jest cel owego czekania.

Oni tam nie chcą, żebyśmy się bali. LOIS: Zastanawiam się, kto czekał na Kait?

NANCY: Mam wrażenie, że tam był jakiś pan... powiedziałabym, sądząc po jego wieku, że to chyba dziadek... on rzeczywiście ogromnie jej pomógł wtedy, gdy jeszcze była bardzo przerażona. Nie zdawała sobie sprawy, że nie żyje, i nadal starała się uciekać.

On był z dwiema kobietami. Kait знаła jedną z nich, a tej drugiej nigdy w życiu nie spotkała osobiście, ale wyczuwała instynktownie, kto to jest. Nie była sama ani przez jedną chwilę. Oni tam byli przy niej od początku. LOIS: Mój ojciec zmarł, kiedy Kait miała piętnaście lat, a matka Dona, kiedy ona miała jedenaście. Moja matka zmarła trzy lata przed narodzinami Kait.

Rano swego ostatniego dnia Kait przyjechała do nas i chciała przejrzeć stare rodzinne albumy. To mnie zdumiało, bo nigdy przedtem nie okazywała takiego

272

zainteresowania. Wyciągnęłam albumy i usiadłam przy niej, a ona wybierała fotografie swojej babci i mówiła: „No matka, jest szalenie do ciebie podobna”.

Myśli pani, że podświadomie próbowała umocnić więź z nimi? NANCY: Jakoś ich wszystkich rozpoznała. Wiedziała, gdzie jest ich miejsce. Z początku nie rozumiała znaczenia tego... dlaczego oni tam są, dlaczego ona jest tam,

właściwie co się stało... ale przynajmniej mogli dotrzeć do niej duchowo, uspokoić ją. LOIS: Jak jej teraz jest? Wyczuwa pani? NANCY: Wyczuwam, że ją podniecają jej obecne możliwości. Jest bardzo rozczarowana sobą i sposobem, w

jaki przeżyła swoje życie. Uważa, że sprawiła zawód także i pani. Ale jej to minie. Jest z natury bardzo ciekawa. Pełna ciekawości, więc bardzo ją interesuje to, czego może nauczyć się teraz. Ona lubi się uczyć. LOIS: Czy śledzi, co się

dzieje tutaj? NANCY: Stanowczo tak. I prosi, żeby pani powiedzieć: „Nie martw

się. Nawet jeżeli ich nie skazają, nieważne". I ja wiem, co to znaczy, bo kiedy się przechodzi w inny wymiar, trzeba spojrzeć prosto na siebie. Chyba w takim sensie, w jakim rozumiemy Dzień Sądu Ostatecznego. Wszystko co się zrobiło, wiadome jest Bogu i trzeba zdać sprawozdanie, jak się dorastało, czy też nie dorastało, karmicznie w swoim minionym życiu. Więc ona nie będzie niespokojna, jeżeli ci ludzie nie zostaną skazani, bo jest pewna, że w końcu i tak swego losu nie unikną.

Niepokoją ją jednak dalsze morderstwa. Tym ona bardzo się trapi. LOIS:
Mordowanie jej rodziny?

NANCY: Nie, morderstwa ogólnie popełniane zwłaszcza przez tę grupę handlarzy narkotyków. Bardzo się martwi, że jeszcze kogoś zabiją. Omawia to z tymi, którzy pomagają jej nauczyć się komunikować znowu.

273

LOIS: Co to znaczy „pomagają jej nauczyć się komunikować znowu”?

NANCY: Telepatii trzeba się uczyć. Kait odbiera, ale ma trudności w nadawaniu.

LOIS: Czy ja mogę w jakiś sposób w tym jej pomagać? NANCY: Możliwe, że kiedy pani rana się zagoi, będzie pani mogła. Umysł ma swoje dwa stany, nadaje i odbiera. Powiedzmy, coś pani zgubi. Szuka pani tego, szuka i szuka, i nie może pani tego znaleźć, a potem z chwilą gdy pani już rezygnuje z poszukiwania i odchodzi, natychmiast wie pani, gdzie ta rzecz jest. A to dlatego, że szukając miała pani umysł w stanie nadawania, a teraz się odblokował, informacja przeszła. Jest subtelna różnica w sposobie myślenia. Medytacja pomaga lepiej to opanować.

LOIS: Nie wiemy, kiedy odbędzie się proces. NANCY: Wciąż go będą odkładać. LOIS:
Denerwujemy się, że nie pozwolą nam być w sądzie.

NANCY: Rzeczywiście to by nie szkodziło. Zawsze doradzam moim klientom... co nie znaczy, że mnie słuchają, ale ja doradzam... żeby trzymali się od sali sądowej z daleka, bo tam toczy się gra nie o prawdę, tylko o to, kto zrobi najlepsze przedstawienie. Teoria, na której zbudowano nasz system sprawiedliwości, jest dobra i gdyby ludzie stosowali się do niej w myśl jej założeń, byłoby nam świetnie, ale się nie stosują.

Jeszcze jedną dam pani radę: niech się pani postara naprawić swoje stosunki z oskarżycielami. Zdaje mi się, że zadarła pani z policją. Mogą tam być wobec pani bardzo ostrożni, bo uważają panią poniekąd za wariatkę. Myślą, że w swoim szale mogłaby im pani zepsuć sprawę. Jeżeli pani wyraźnie okaże, że nie ma pani złych intencji, będą bardziej pomocni. W tej chwili patrzą na panią dosyć krzywym okiem.

274

Chcieliśmy się dowiedzieć, do kogo należy „Zamczysko Na Pustyni”, chociaż ów właściciel nie był z kręgu handlarzy narkotyków i opuścił swój dom „lękając się tej grupy lokatorów”.

Nie mogłam znaleźć tego domu w miejscowej książce adresowej, ale znajoma, która pracowała w agencji sprzedaży nieruchomości, na moją prośbę dowiedziała się nazwiska właściciela.

Jak wynikało z rejestru podatkowego, mieszkał w tym domu sam.

Poinformowałam Robin i ona zaraz sprawdziła teczkę kredytową tego człowieka. To było niezwykle. Przez półtora roku po śmierci Kait zgłaszał się po kredyt cztery razy, podając za każdym razem inny adres, przy czym żaden nie był adresem „Zamczyska”.

Wyciągnęłam mapę miasta i pojechałam z aparatem fotograficznym, żeby zrobić zdjęcia tych czterech siedzib. Myślałam o wysłaniu ich do Nancy, która może

zdoła wyjaśnić tajemnicę poczynań owego pana. Te ulice łatwo było znaleźć na mapie, cóż kiedy wszystkie kończyły się przed podanymi przez niego numerami domów. Właściciel „Zamczyska Na Pustyni” najwidoczniej się ukrywał. Podawał adresy, których nie było.

275

6

Luty. Najpaskudniejszy miesiąc tego roku. Jesień dawno minęła, wiosna była jeszcze o wiele za daleko, żeby na nią czekać.

Staw w parku za naszym miejskim domem zamarł, kaczki żałośnie się kolebiąc na sinoczarnym lodzie nie mogły zrozumieć, dlaczego nie pływają. Samochód Dona rankiem ruszał dopiero po wielu wysiłkach. Donnie doznał kontuzji kolana i musiał poddać się operacji. Zaczęłam pracować nad tekstem mojej książki „Cyrk przyjeżdża”, napisałam jeszcze jeden artykuł dla Woman 's Day oraz rozprawę, o którą prosił dr Roli dla swego dziennika parapsychologicznego.

Dostaliśmy ofertę na kupno naszego domu i agentka poradziła nam, żebyśmy ją przyjęli, chociaż proponowana suma była znacznie niższa od ustalonej ceny. Powiedziała, że rozgłos po śmierci Kait utrudnia sprzedaż i wielu niedoszłych nabywców chorobliwie dopytywało się, „w którym pokoju sypiała ta zamordowana dziewczyna”. Więc przyjęliśmy ofertę i pożegnaliśmy się ze starym domem, pocieszając się tym, że mamy o jedno zmartwienie mniej.

Donnie oznajmił, że zamierza przenieść się na Florydę, bo w Albuquerque już nie czuje się jak w rodzinnym mieście,

276

a Don, chociaż właśnie dostał nagrodę rządową za doskonałą pracę, zdecydował się przejść wcześniej na emeryturę, żebyśmy mogli wyjechać w końcu tego roku.

Nie wiedzieliśmy, dokąd się przenieśmy, po prostu „gdzieś daleko”.

Jak nam powiedziano w prokuraturze, data procesu nie została wyznaczona. Każdy tam mówił, że ciągle odroczenia następują za „wspólną zgodą”, Juve'a Escobedo jeszcze nie ujęto, jakkolwiek się wydawało, że widuje go pół miasta. W sklepie spożywczym jakaś nieznajoma, która rozpoznała mnie z telewizji, podeszła do mnie i powiedziała, że zobaczyła, jak Juve wchodził do domu swojej dziewczyny, więc telefonicznie zawiadomiła Policję Albuquerque, ale nikt po niego nie przyjechał.

14 lutego pojechałam na cmentarz i ze zdumieniem zobaczyłam na grobie Kait dekorację z kwiatów. Był to romantyczny bukiet z niezapominajkami i pączkiem róży i różowym serduszkim sterczącym zuchwale na wyciorze do czyszczenia fajki. Pomyślałam, że musiał to przynieść Dung, ale zaraz sobie przypomniałam, jak Kait mi mówiła, że Wietnamczycy nie rozumieją sensu dnia Świętego Walentego. Czy możliwe, że tak pamięta o Kait „drugi przyjaciel”?

Usiadłam na brązowej zmierzwionej trawie i rozpłakałam się nad nimi trojgiem.

Tamtej nocy Kait mi się śniła. Miała dziesięć lat i stała przy moim łóżku.

- Potrzebne mi dwa arkusze dobrego papieru, bo chcę napisać do mojej przyjaciółki, Greta - powiedziała.

Ten sen pozostawił wrażenie tak żywe, że zastanowiłam się, czy coś znaczy.

Wyciągnęłam notes Kait z numerami telefonów, ale żadnej „Greta” w nim nie znalazłam.

Potem przyszło mi na myśl, że może ona mówiła o Grecie Alexander, tej spirytystce, która nie zareagowała na mój list. Wysłałam więc następną.

Napisałam, że Kait prosi o jej pomoc.

Greta do mnie zatelefonowała.

277

- Przepraszam, że dopiero teraz - powiedziała. - Pierwszy pani list przepadł w stercie mojej korespondencji. Chciałabym porozmawiać z panią kiedyś wieczorem, jeżeli to możliwe.

- Znakomicie - powiedziałam. - Myślę, że moja córka chce przekazać jakąś wiadomość za pani pośrednictwem.

- Ona mi szepcze „Gdy będzie ciemno, gdy to światło będzie na niebie” - powiedziała Greta. - To właśnie wtedy ma coś powiedzieć.

- Pani już się z nią komunikowała? - zapytałam z niedowierzaniem.

- No pewnie.

- Kiedy chce pani umówić się ze mną?

- Muszę zapytać moich aniołów - powiedziała Greta.

- Pracowałam wczoraj nad czterema sprawami policyjnymi, jestem teraz wyprana emocjonalnie. Po prostu będę musiała zagrać to ze słuchu, zobaczyć, co przyjdzie do mnie.

Już myślałam, że jestem przygotowana do metapsychiki, ale najwyraźniej dużo jeszcze musiałam się nauczyć.

Dr Roli otrzymał mój artykuł i zadzwonił, żeby mi podziękować.

- Czy możemy mówić sobie po imieniu? - zapytał. - Bardzo bym chciał, żeby pani mówiła mi Bill. Rysunki Noreen wprost mnie zafascynowały. Trochę też mnie nauczyły. Przyjmuję, że ten człowiek na rysunku nie jest w istocie tym prawdziwym zabójcą?

- Nie mamy podstaw, żeby tak myśleć - powiedziałam.

- Noreen uważa, że w ten sposób Kait nam wskazuje związek zabójstwa z narkotykami. Nancy Czetli też jest tego zdania.

- Dużo informacji udzieliłaś tym spirytystkom, kiedy do nich pisałaś?

- Specjalnie mnie prosiły, żebym wcale ich nie informowała. Chciały tylko mieć jakieś rzeczy Kait i fotografię z miejsca zbrodni.

- Policja nie jest tym zainteresowana?

- Policja nigdy by tego nie uznała.

278

- Prawdopodobnie masz rację - powiedział Bill. - Moje doświadczenia w pracy z policją były rozczarowujące, ponieważ większość policjantów nie rozumie faktu, że metapsychika nie jest nauką ścisłą. W życiu codziennym zwykle koncentrujemy się na tym, co nas najbardziej interesuje, i wszystko inne usuwa się na drugi plan. Metapsychika zdaje się chodzić innymi drogami. Spirytystce nieraz bardzo trudno ześrodkować się na wskazanym celu, a to, co jej przyjdzie na myśl, może być wszystkim innym dotyczącym danej sytuacji.

Zlecając spirytystce zadania, należy dla jej koncentracji dostarczyć przedmioty.

To zazwyczaj pomaga. Ale i tak jest jakaś nieodłączna niepewność, której nie potrafimy przezwyciężyć, bo wciąż jeszcze nie bardzo wiemy, na czym to wszystko polega. W doświadczeniach laboratoryjnych ta niepewność nazywa się

„przeniesieniem uczucia”. Zamiast trafić w cel, trafia się gdzieś w pobliżu celu.

Więc powstaje pytanie: dlaczego Noreen przeniosła uczucie na tę fotografię?

Powód, jaki podajesz, mógłby być bardzo stosowny... że jest przesłanie... że ma to związek z narkotykami, i na to właśnie natknęła się Noreen.

- Jeszcze czegoś nie odebrała dobrze - powiedziałam. - W pewnym momencie stała się Kait i opisała jej ostatnie chwile, mówiła, że odciął jej drogę jakiś samochód. A potem, że zabójcy podjechali z dwóch stron do jej samochodu i zastrzelili ją „w stylu egzekucji”. Sądząc z tego, co nam wiadomo, tak nie było.

- Znam Noreen - powiedział Bill. - Ona pracuje psycho-metrycznie. Przypuszczam,

że trzymała jakąś rzecz, którą Kait miała na sobie w chwili strzałów.

- Tak, trzymała krzyżyk Kait.
- I przecież mógł być jeszcze jeden samochód na jezdni.
- Możliwe, że był Volkswagen.
- Więc może Noreen przeniosła uczucie na to, co Kait myślała w tamtej krytycznej sytuacji. Volkswagen zajechał jej drogę i wtedy pomyślała: „nie mogę uciec” i wyobraziła sobie

279

scenę egzekucji. Ten obraz myślowy krzyżyk wchłonął wraz z innymi obrazami. Jak już powiedziałem, metapsychika jest daleko od nauki ścisłej. Zwracanie się do kilku spirytystek, żeby oprzeć się na zdaniu większości, to świetny pomysł. Tylko nie trzeba się spodziewać, że wszystkie szczegóły, jakie one podają, będą zbieżne.

Już przeczytałam wiele książek z działu New Age naszych księgarń. Niektóre wydawały mi się wymyślone i spreparowane, ale inne prowokowały umysł. Zaintrygowały mnie wywiady dr. Raymonda Moody'ego z dziećmi, które przeżyły doznania na progu śmierci. I relacje dr. Rogera Woolgera z cofania się do poprzednich wcieleń. I doświadczenia Roberta A. Monroe z rzutowaniem astralnym. I dialog Jane Roberts z duchem-przewodnikiem.

Po przejrzaniu wszystkich książek z tej dziedziny, dostępnych w ogólnych księgarniach, udałam się do księgarni meta-psychicznej, gdzie znalazłam prace Alice A. Bailey. Zdaniem Betty Muench, książki Bailey mają duże znaczenie, więc kupiłam rozprawę o telepatii. W tym wydaniu sprzed czterdziestu lat był materiał potwierdzający jedną z teorii Nancy.

Podając, jaka jest różnica pomiędzy telepatią emocjonalną i telepatią umysłową, Bailey napisała, że ta pierwsza może przeszkadzać tej drugiej. W jej przekonaniu, telepatia umysłowa, którą porównała z instynktem zwierzęcym, „da rezultaty tym lepsze, im więcej zdoła się usunąć emocji, uczuć i mocnego pragnienia... Postawa niezaangażowana, nastawienie się, że «mnie to nie obchodzi», rzeczywiście pomagają... Pragnienie czegokolwiek i emocje ze strony czynnika odbierającego wytwarzają wiele strumieni emanującej energii, która hamuje i odtrąca to, co usiłuje nawiązać łączność... Te strumienie, jeśli są odpowiednio silne, działają jak bumerang... Nie powiedzie się czynnikowi odbierającemu, który żarliwie pragnąc, żeby się powiodło, wysyła taki strumień energii na zewnątrz, że strumień energii przysyłanej zostaje... skierowany z powrotem tam, skąd pochodzi”.

280

To by mogło tłumaczyć, dlaczego obaj bracia widzieli Kait w snach, a siostry, bardziej przejęte emocjonalnie, takich snów nie miały. I to by również tłumaczyło, dlaczego Noreen w czasie seansu telefonicznego kazała mi się wyłączyć.

W nocy 28 lutego miałam kłopot z zaśnięciem, aż w końcu o godzinie pół do drugiej włożyłam kurtkę narciarską na piżamę i wyszłam z domu. Noc była bezgwiezdna, tylko biały księżyc w pełni wychylał się zza chmur i rzucał szlak poświaty, którym doszłam na drugą stronę stawu do kaczek śpiących rzędem na krawędzi lodu. Jedna z nich zakwakała, jak gdyby zbudzona ze snu o lecie i o jeziorze pełnym owadów wodnych.

Zapatrzyłam się w sinożyłkowany księżyc i nagle doznałam olśnienia. „Jest ciemno i światło jest na niebie!” Dlaczego Kait przekazała Grecie Alexander taką wiadomość? Czy w poświacie księżycy jest coś, co wzmacnia energię?

Ławica chmur nasunęła się na księżyc, noc stała się czarna. Gałęzie drzew trzeszczały w podmuchach wiatru i nagle zmarzłam. Po ciemku wpadając na niewidoczne krzewy, wróciłam do domu, położyłam się z powrotem obok Dona, który spał tak mocno, że nawet nie wyczuł mojej nieobecności.

Wiedziałam, że telefon zadzwoni, i zadzwonił.

- Jest w śmierci Kait coś więcej niż widzą oczy - powiedział głos kobiety, gdy podniosłam słuchawkę.

- Greta?

- Oczywiście - odpowiedziała Greta Alexander. - To jest ta noc, w którą moje anioły sprowadziły Kaitlyn.

- Proszę chwileczkę poczekać - powiedziałam - muszę przejść do drugiego aparatu.

- Pobiegłam do mojego gabinetu, podniosłam tam słuchawkę, podłączyłam magnetofon.

- Sporo dziś myślałam o Kaitlyn - ciągnęła Greta. - Czuję, że jej chłopak mógł mieć coś wspólnego z jej śmiercią. Ona była wykorzystywana jako... nie wiem, jak to powiedzieć... wykorzystywana, jakby jej mówił: „Zrób, co ci kazałem, bo inaczej...”. On był wplątany w sytuacje nieetyczne, Kaitlyn widziała pewne rzeczy, ale zabili ją nie po to, żeby tylko ją

281

uciszyć. Stało się tak z powodu jej chłopaka, ale niekoniecznie po to, by ją uciszyć. Ona zamierzała wszystko wyśpiewać, ale chodziło o coś więcej.

Kaitlyn jest nadal niespokojna. Można to wyczuć. Dlatego panią to dręczy tak bardzo. Ona stara się coś pani powiedzieć. Myślę, że żałuje, że nie dobierała sobie przyjaciół lepiej. I przykro jej, że pani może myśleć, że nie zrobiła pani czegoś, co mogła być pani zrobić, a przecież nie mogła pani zrobić nic. Ona mi mówi, że była bardzo upartym dzieckiem i że pani pozwalała jej być sobą. Będę z panią w kontakcie, kochanie.

Pstryk - Greta Alexander położyła słuchawkę.

- Twoi przyjaciele dzwonią o dziwnych godzinach - zauważył Don przy śniadaniu.

- Ta przyjaciółka to superdetektyw Marcella - wyjaśniałam.

- Czy liczy sobie za swój wkład, jak przystało na super-detektywa?

- Nie prosiła o honorarium, jednak nie pojmuję, dlaczego Kait tak zależało na tym, żeby zwrócić się właśnie do niej. Nie powiedziała mi nic ważnego.

Robin, której to opowiedziałam, nie zgodziła się ze mną.

- Greta pierwsza sugeruje, że motywem zamordowania Kait było nie tylko uciszenie jej - powiedziała. - Ta część o wykorzystywaniu Kait wydaje mi się bardzo sensowna. Kait posługując się waszą kartą kredytową, żeby wynająć samochód do wypadku drogowego Dunga, pewnie uważała, że postępuje brzydko, ale nie rzeczywiście okropnie. To był niecodzienny sposób, w jaki mogła pomóc biednemu Dungowi zarobić trochę pieniędzy, i przecież jego kumple tym się zajmowali. Ale z chwilą kiedy ona sama weszła do tej gry, to zaczęło ją przerastać. Może potem Dung chciał, żeby ona wynajęła samochód do przewozu narkotyków.

- Ta opłata by figurowała w naszym rachunku kredytowym - powiedziałam.

- Nie, jeżeli Dung zwróciłby tę sumę gotówką.

282

- Kait by nie dopuściła do tak poważnego obrotu sprawy.

- Nie wiemy, jaki nacisk wywierali ci dwaj faceci, mamó. Nancy mówiła o przemocy. Noreen powiedziała, że był nóż. Może jej grozili, że zabiją kogoś z rodziny. Czy potem jak Dung sprowadził się do Kait, ona kiedyś zniknęła na parę dni i nie wiedzieliśmy, gdzie jest?

- Przyjeżdżała do nas codziennie... - zaczęłam i urwałam. - Było tak raz... zastanawialiśmy się wtedy...
- Co się stało?
- Kait właśnie dostała mieszkanie, więc gniazdo opustoszało. Tata i ja pojechaliśmy na czterodniowy urlop do San Diego. Psa Brett zabrał do siebie, a Kait obiecała przyjeżdżać co dzień, żeby nakarmić kota. Prosiliśmy ją, żeby dla nas nagrała na video „Policję Los Angeles”. Wróciliśmy do domu w niedzielę wieczorem. - To wspomnienie nabrało teraz większej wyrazistości. - Było jasne, że Kait nie przyjeżdżała, bo biedny kot konał z głodu. I nie ona nagrała „Policję Los Angeles”, poprosiła o to którąś z koleżanek.
- Jak się tłumaczyła?
- Powiedziała, że niespodziewanie spadło na nią sporo zajęć. Wystawiła dużą patelnię z suchym jedzeniem dla kota, ale nie przyszło jej do głowy, że wszystkie przybłądy z okolicy rzucą się na to. I powiedziała, że jej video się zepsuło, więc nie mogła nic nagrać.
- Przecież ten aparat był nowusieńki. Dostała go po maturze!
- I po jej śmierci Brett przywiózł go do nas. Służy nam bez problemów.
- Jeżeli Kait z rozmysłem wystawiła dla kota tyle jedzenia, żeby wystarczyło na cztery dni, to nie „spadło na nią sporo zajęć” - powiedziała Robin. - Wiedziała wcześniej, że nie będzie przyjeżdżać. Wydaje się, że wyjechała na tyle dni co wy.
- Masz rację. - Jakże mogło ujść mojej uwagi coś tak oczywistego.

283

- Może był taki scenariusz. Dung zabrał Kait do hrabstwa Orange i wynajęli samochód w „R&J - Wynajem Samochodów”, żeby przywieźć narkotyki.
- W tej firmie, którą podejrzewamy o związek z oszustwami ubezpieczeniowymi?
- To jedna z naszych teorii, ale nie udowodniona. Może R&J była zupełnie przyzwoitym legalnym przedsiębiorstwem i tylko przypadkiem Dung tam wynajął samochód do przewozu narkotyków.
- Ci wszyscy Wietnamczycy może robili to samo! - wykrzyknęłam. - Kiedy Kait i Dung wyjechali do Kalifornii w marcu, An Le poleciał tam z nimi. Miał wrócić tym samym samolotem co oni, ale kiedy przyjechałam po nich na lotnisko, jego tam nie było. Kait powiedziała, że oddał swój bilet i wrócił samochodem.
- Ręczę, że wrócił samochodem wynajętym!
- I Tuan może tak wrócił! On tam był także. Kait opowiadała, że poleciał tam pierwszą klasą i został tylko do następnego dnia.
- Jeżeli ona ci to mówiła, to jeszcze nie wiedziała o przewożeniu narkotyków, bo gdyby wiedziała, to przecież by zataiła taki krótki wypad Tuana. Dowiedziała się o tym prawdopodobnie wtedy, gdy Dung się do niej sprowadził i każdą noc aż do świtu spędzał poza domem. Noreen mówiła, że Kait wykonywała jakąś pracę dla człowieka, u którego pracuje i który jest współwłaścicielem dyskoteki. Możliwe, że tą pracą było dostarczanie narkotyków.
- Może Kait chciała się z tego wycofać, ale Dung jej nie pozwalał - podjęłam scenariusz. - Mówiła mi, że Wietnamczycy wymagają od swoich kobiet posłuszeństwa. Może właśnie ta sprawa „zagrażała męskości Dunga”.
- Może on ją uspokajał przyrzeczeniami, że wróci na prostą drogę - powiedziała Robin. - Potem kiedy przyszła Laura ze swoim chłopcem na film video, a Dung wyszedł, Kait pojęła, że on nadal handluje. Mieli jeszcze jedną próbę sił

284

i Dung, żeby ją przekonać, że nie ma w tej sprawie wyboru, wygadał za dużo. Kait prawdopodobnie zareagowała pogroźką, że jeżeli on nie zejdzie ze sceny

narkotyków, to ona złoży doniesienie zarówno o tym, jak i o aranżowaniu wypadków samochodowych.

I nazajutrz wieczorem przed wizytą u Susan, pojechała w okolice mieszkania, sprawdzić, co Dung robi. Zobaczyła, jak on wychodzi z kimś. Możliwe, że z Anem. Bała się pojechać za nimi sama, więc zadzwoniła do kogoś w jej przekonaniu godnego zaufania, żeby ją tam zawiózł. Nie domyślasz się, mamó, kto to mógł być?

- Z opisu podanego przez Noreen pasowałby tylko niejaki Rod - powiedziałam. - Dawna historia. Kait od lat się z nim nie widywała. Chyba więc to był któryś z Wietnamczyków.

- No, ktokolwiek to był, spotkali się na deptaku Coronado i pojechali do „Zamczyska Na Pustyni” - ciągnęła Robin.

- A jeżeli Dung i An Le byli w „Zamczysku” obecni przy tej transakcji? Kait zrobiła awanturę... czyż Noreen nie mówiła, że ona krzyczała: „Nie chcę już mieć z tym nic wspólnego!?” i ktoś spróbował ją zastraszyć, groził jej nożem. Potem ten tajemniczy drugi przyjaciel zawiózł ją z powrotem na deptak, a ktoś z tamtych, kiedy tylko Dung nie mógł słyszeć, zatelefonował do rewolwerowców.

- To byłoby jakieś straszne tempo.

- Nie, jeżeli te koła się toczyły, to posłużyło tylko jako katalizator, żeby toczyły się szybko. Mikę ci mówił, że Dung jeździł z jakimś Adrianem za Kait i sprawdzał, czy nie jeździ za nią beżowy Volkswagen. Jeżeli to prawda, najwidoczniej wiedział, że jej życiu zagraża niebezpieczeństwo.

W tym momencie pokój zniknął i otoczył mnie sad z kwitnącymi drzewami, z różowym kwieciem jak rozwiewana koronka. I zaraz ten obraz się zatarł tak szybko, jak się pojawił.

- Myślę, że już to mamy - powiedziałam drżącym głosem.

- Kait właśnie dała nam bukiet. Nie rozumiem tylko, dlaczego wtedy nie przyjechała do tatusia i do mnie.

285

Gdy w bibliotece uniwersyteckiej wygrzebałam dawne numery El Paso Times byłam wprost oszołomiona ogromem handlu narkotykami odbywającego się między Albuquerque, El Paso i Los Angeles.

Jeden artykuł pod tytułem „Korzyść policji ze sprzedaży aktywów narkotycznych” zaczął się od stwierdzenia:

„Dzięki handlarzom narkotyków Policja El Paso jest bogatsza o 325.493 dolary z funduszy uzyskanych w rezultacie konfiskaty aktywów i przepadku mienia po wykryciu nielegalnego handlu narkotykami na obszarze El Paso”.

Inny artykuł z dnia 15 lutego 1991 roku dotyczył pewnego mieszkańca El Paso aresztowanego pod zarzutem przemytu narkotyków. Ten człowiek chwalił się informatorowi, że prowadzi superpralnię dla pieniędzy dla przestępczej organizacji, która w roku 1989 przewiozła pomiędzy El Paso i Los Angeles 60 ton kokainy i zarobiła 80 milionów dolarów gotówką. Oskarżenia były wynikiem skonfiskowania 21 ton kokainy w okolicy Los Angeles we wrześniu 1989 roku, w trzy zaledwie miesiące po śmierci Kait.

Mikrofilmując artykuły opatrzone tą datą, dowiedziałam się, że ten ładunek narkotyków był rekordem światowym.

287

Zacytowano słowa rzecznika DEA: „To nie jest proszek na stole, to jest proszek, który by zasypał boisko piłki nożnej. Ta konfiskata powinna położyć kres wszelkim dalszym wątpliwościom, czy Los Angeles jest rzeczywiście głównym szlakiem importu kokainy do kraju”.

I jak podano w tym artykule, jedna z ciężarówek załadowanych kokainą była z tabliczkami rejestracyjnymi Nowego Meksyku.

Nie tylko ta relacja wciągała Albuquerque, Los Angeles i El Paso w trójkąt współdziałania - (Betty napisała, że jest coś w rodzaju trójkąta) - ale skojarzono owego „super-pracza” brudnych pieniędzy z wysokim urzędnikiem administracji stanowej i współwłaścicielem dyskoteki.

Czy mógłby to być ten, dla którego Kait „wykonywała pewną pracę”?

Dałam te artykuły Donowi do przeczytania.

- To jest zbyt trafne jak na zbieg okoliczności - powiedział Don. - Jeżeli Dung zmusił Kait, żeby z nim przewiozła narkotyki z Los Angeles, mogli je dostarczyć równie dobrze do El Paso, jak do Albuquerque.

Prokuratura okręgowa zawiadomiła nas, że proces Miguela Garcii odbędzie się w poniedziałek 11 marca, przy czym zapewniała, że zostaniemy zawiadomieni w razie odroczenia. No i gdy w wyznaczonym dniu pojechałam z Donem do sądu, żeby popatrzeć na wybieranie sędziów przysięgłych, rzeczywiście nas zawiadomiono, że proces został odroczony. Don zadzwonił do prokuratury z pytaniem, co się stało, ale nie mogli tam znaleźć nikogo, kto by umiał na to odpowiedzieć. Ostatecznie w czwartek dodzwonił się do Susan Riedel, która mu powiedziała, że żadna ze stron jeszcze nie jest gotowa stanąć przed sądem, więc proces przełożono prawdopodobnie na początek kwietnia.

Coś się stało, ale nie wiedzieliśmy, co. Do naszych dzieci, przebywających w innych stanach, wciąż były telefony z prokuratury i z kancelarii obrońców, wypytywano o Kait, o jej zajęcia

288

i osobowość, o jej przyjaźnie. Jakaś pani detektyw z prokuratury zadzwoniła też do mnie i zapytała, czy otrzymaliśmy od Kait zwrot kosztów poniesionych na naszą kartę kredytową, ale nie chciała powiedzieć, po co jej ta informacja. Do Bretta zadzwonił znajomy, który pracował w więziennictwie, i powiedział, że przebąkuje się o zwolnieniu Garcii i aresztowaniu Dunga na jego miejsce.

Do Bretta również zatelefonował kolega, dawny współ-lokator. Wprowadził się do mieszkania Kait i już zdążył się zaprzyjaźnić z sąsiadami.

- Sąsiedzi tam mówią, że na drugi dzień po strzałach do Kait, kiedy leżała nieprzytomna, a Dung był w szpitalu z nami, tamci Wietnamczycy urządzili przyjęcie w jej mieszkaniu - powiedział Brett. - Nigdy nie zgadniecie, w co się bawili. Wyszli na parking i malowali sprayem beżowy Volkswagen na czarno.

- Jest zapis w raporcie policyjnym o tym, że malowali jakiś samochód - powiedziałam. - „Mały samochód” bez podania marki i o cały tydzień wcześniej, a nie nazajutrz po morderstwie.

- Ten samochód to był beżowy Volkswagen - powtórzył Brett. - I jak mówią sąsiedzi Kait, malowali go nazajutrz.

Nadszedł kwiecień, a nie padło ani jedno słowo o nowej dacie procesu.

Telefonując do prokuratury, Don usłyszał, że datę procesu już wyznaczono ponownie, ale ta informacja jest na biurku Charlesa Browna, asystenta prokuratora okręgowego, któremu teraz nie można przeszkadzać, bo ma gości. Nikt inny nie miał dostępu do tej informacji, a Brown przyjmował gości za każdym razem, gdy Don telefonował.

Wreszcie 23 kwietnia wezwano nas do prokuratury na spotkanie z prokuratorem okręgowym Bobem Schwartzem oraz z Charlesem Brownem i Susan Riedel.

Schwartz nam powiedział, że oskarżenia przeciwko Migue-lowi Garcii i Juve'owi Escobedo zostaną uchylone.

- obrońcy przedstawili nowy materiał dowodowy - powiedział. - Jesteśmy w kontakcie z władzami wykonawczymi

289

w Kalifornii i zlecimy sierżant Lowe, żeby wejrzała w pewne sprawy, co do których państwo wyraziło zainteresowanie. Poprosimy panią i pana w przyszłym tygodniu o pomoc.

Ale gdy Schwartz pośpiesznie wyszedł na inne spotkanie i głos zabrał Charlie Brown, stało się jasne, że ci dwaj mają odmienne scenariusze.

- Nie wątpimy w to, że Garcia jest winny, ale nasze oskarżenie się rozpada - powiedział Charlie Brown. - Dwoje dzieci, które zeznały pierwotnie, że słyszały, jak Garcia mówił, że zabił Kait, teraz oświadczają, że mu nie wierzyły, bo „Mike zawsze kłamie o takich rzeczach”. I sąsiadka, która mówiła, że widziała jak Garcia podawał przez okno kuchni broń swojej matce czy siostrze, okazała się wysoce niewiarygodna. Ona nienawidzi rodziny Garcíów, oskarżałaby ich o wszystko. A tymczasem obrona wykoncypowała niedorzeczną historię o powiązaniach córki państwa z wietnamską mafią. To absurd, oczywiście, ale ponieważ nasze oskarżenie jest podważone, niewiele by brakowało, żeby wśród przysięgłych nie było zgody. A podejrzany, jeśli po procesie zostaje uznany za „niewinnego”, nie może być sądzony ponownie za tę samą zbrodnię, nawet gdyby się przyznał do winy. Wolimy nie ryzykować, bo mógłby zapaść wyrok „niewinny”, i wycofujemy oskarżenie. Jesteśmy gotowi je przywrócić, kiedy zbierzemy nowe dowody.

- Będziecie dalej prowadzić śledztwo? - zapytał Don.

- Sprawa jest otwarta i trwa.

Zdecydowałam się skorzystać ze sposobności i powiedzieć prokuratorowi o trzygodzinnej luce zakamuflowanej w raporcie policji przypisaniem mi oświadczenia, że Kait jadła kolację u nas.

Brown zareagował tylko na słowo „zakamuflowana”.

- Policja wciąż popełnia takie omyłki - powiedział. - Często w raportach są stwierdzenia nieścisłe, ale to nie znaczy, że są rozmyślnie fałszywe.

290

- Wcale nie chciałam dyskredytować policji - pośpieszyłam zapewnić. - Chodzi mi o to, że taki błędny cytat, choćby był zwyczajną pomyłką, w rezultacie posłużył do zakamuflowania faktu, że trzy godziny ostatniego wieczoru Kait są nierozliczone. Ona dokąś pojechała i coś robiła, o czym nie chciała mówić nikomu, więc wydaje nam się, że to musi mieć jakieś znaczenie.

Ani Brown ani Susan Riedel nie odpowiedzieli na moje dictum.

Potem zdając sobie sprawę, że to może nasza ostatnia szansa, żeby uzyskać coś konkretnego, powiedziałam im, że mamy ksero czeku Bao Trana.

Nie wyrazili chęci zobaczenia tego czeku.

- Proszę, informujcie nas - powiedziałam, gdy wychodziliśmy. - Czujemy się z tego jakoś wykluczeni, nikt nie chce z nami rozmawiać.

- Będziemy zawiadamiać co dwa tygodnie, jak sprawa postępuje - powiedziała Riedel - w zamian chcemy, żeby państwo przyrzekli nie mówić nic reporterom. Media będą miały żniwa, kiedy Garcia zostanie zwolniony. Wolelibyśmy, żeby nie podawali oświadczeń rodziny denatki.

Don i ja przyrzekliśmy, że nie będziemy udzielać wywiadów, i dotrzyaliśmy słowa.

Co więcej, spędziłam następny tydzień u Kerry i jej rodziny w Dallas, żeby uniknąć pytań znajomych, których mam w środkach masowego przekazu.

Tak jak przewidywaliśmy, nasze miejscowe gazety ukazały się z wielkimi nagłówkami.

Albuquerque Tribune, 24 kwietnia 1991 r.

POLICJA SKREWIŁA W SPRAWIE ARQUETTE

Dwaj obrońcy twierdzą, że śledztwo, które Policja Albuquerque przeprowadziła po śmierci Kaitlyn Arquette, było „tandetne”.

291

Śledztwo skoncentrowano na dwóch niewinnych, lekceważąc możliwość związków z działalnością wietnamskiego gangu - powiedzieli adwokaci Joseph Riggs i Michael Davis.

Prokurator okręgowy Bob Schwartz powiedział, że decyzja uchYLENIA oskarżenia oparta jest po części na wyniku śledztwa przeprowadzonego przez adwokatów Garcii. Odkryli oni, że do śmierci Arquette mogły doprowadzić jej powiązania z grupą Wietnamczyków przesłuchiwanym w sprawie oszustw ubezpieczeniowych na sumę wielu milionów dolarów.

Gdyby odbył się proces w przyszłym tygodniu, jak wyznaczono, to „wykończylibyśmy oskarżycieli przed sądem, doprawdy zrobilibyśmy numer” - powiedział Davis.

Powiedział też, że afera ubezpieczeniowa obejmuje wysuwanie roszczeń o odszkodowania z racji wypadków wynajętych samochodów. Samochód wynajęty na kartę kredytową Arquette rozbił się w wypadku drogowym w Kalifornii. Po tym wypadku na konto bankowe Arquette wpłynęła suma 2000 dolarów.

Schwartz odmówił komentarza o pracy policji.

Albuquerque Journal, 24 kwietnia 1991 r.

PROKURATOR OKRĘGOWY

WYCOFUJE OSKARŻENIA W SPRAWIE

ZASTRZELENIA ARQUETTE

Jeden z oskarżonych o zabicie Kaitlyn Arquette, Miguel Juan Garcia, lat 19, wyszedł z aresztu dla nieletnich hrabstwa Bernadillo o godzinie czwartej po południu po piętnastu miesiącach więzienia. Garcia wychodząc z Biblią i torbą na śmieci zawierającą jego rzeczy powiedział, że czuje się „pobłogosławiony” wolnością.

292

Pracownicy więzienia i współlokatorzy machali do niego rękami z okien, gdy uściskiem witał się ze swoją matką, Maggie, i innymi członkami rodziny.

- Dziękuję Bogu i dwóm wspianiałym adwokatom - powiedział Garcia głosem zdławionym ze wzruszenia.

Prokurator okręgowy Schwartz powiedział, że wycofał oskarżenie, bo „nastąpiła w oskarżeniu pewna erozja... i ten drugi punkt widzenia sprawiał, że oskarżenia słabły”.

Wyjaśnił, że owym drugim punktem widzenia jest „konieczność wejrzenia w inne dane dotyczące związku denatki z tą grupą Wietnamczyków. Ona miała wyraźne powiązania z tą grupą”.

Powiedział, że w piątek zawiadomił sierżant Ruth Lowe z wydziału zabójstw o wycofaniu oskarżeń, na co Lowe powiedziała, że „bardzo by nas interesował wgląd w ten nowy punkt widzenia”.

Riggs powiedział, że detektywi prywatni Douglas i Terri Hansonowie mogą dostarczyć nowych dowodów świadczących o tym, że detektywi policyjni zawiedli w badaniu innych poszlak.

„Nasi detektywi odkryli, że Dung Nguyen, przyjaciel Kaitlyn Arquette podrobił liścik miłosny i zeznał policji, że ona ten liścik napisała - powiedział Riggs.

- Myślę, że oskarżyciele oszczędzą zakłopotania tym detektywom policyjnym, którzy musieliby na procesie przyznać się do popełnienia poważnej pomyłki”.

Szefowie Policji Albuquerque mówią, że komentowanie pozostawiają prokuraturze.
Albuquerque Tribune, 25 kwietnia 1991 r.

POLICJA NADAL BADA BYŁYCH PODEJRZANYCH

Chociaż władze uchyliły oskarżenia o morderstwo przeciwko dwóm mężczyznom w sprawie Kaitlyn Ar-

293

quette, są oni nadal głównymi podejrzanymi o jej zastrzelenie.

Również podejrzany jest Dung Nguyen, powiedział zastępca komendanta policji Nick Alarid w środę.

Zapytany, dlaczego Garcia i Escobedo nadal są uważani za podejrzanych, Alarid odrzekł: „Wszyscy są podejrzeni. Śledztwo jest wciąż jeszcze otwarte i podejrzani są wszyscy”.

Nie chciał tego rozwinąć.

Obrońcy zarzucili policji prowadzenie „tandetnego” śledztwa ześrodkowanego, jak powiedzieli, na dwóch niewinnych ludziach przy pominięciu ewentualnego związku z działalnością wietnamskiego gangu.

Policja jednak broni swojego śledztwa.

„To śledztwo jest jak trzeba” - powiedział Alarid.

Nie wiedział, czy są jakieś wietnamskie gangi w Al-buquerque.

Twierdzenia obrońców o działalności wietnamskiego gangu nie mogą być niczym więcej niż „zasłoną dymną” - powiedział Alarid.

W Journal była fotografia Miguela Garcii tkliwie obejmującego swoją siostrę - tę zapewne, która dzwoniła do nas z pogroźkami. Dziecko, którego gaworzenie słyszałam wtedy przez telefon, trzymała na ręku.

25 kwietnia w Tribune ukazał się reportaż o Garcii, o tym, jak Garcia w czasie pobytu w więzieniu znalazł Boga: „Ofiarowałem swoje życie Panu i On mi mówił, żebym się nie martwił, bo mnie z tego zamknięcia wyciągnie” - powiedział Garcia.

I dodał, że zamierza teraz zostać duchownym. Opowiadał, jak po wyjściu na wolność i przywitaniu rodziny spędził w domu prawie cały wieczór na rozmowie ze swoją dziewczyną, która przyszła z jego jedenastomiesięcznym synkiem, urodzonym, gdy on był w więzieniu, a potem patrzył na widowisko religijne w telewizji i o pół do jedenastej zasnął.

294

Wypuszczenie Garcii było przerażające dla świadków oskarżenia.

- Bardzo się boimy - powiedziała kobieta, która jakoby widziała, jak Garcia podawał pistolet przez okno. - Już słyszeliśmy pogroźki, ja i moja matka.

Powiedziała, że rodzina Garcii groziła, że spali jej dom i w domu matkę, osiemdziesięciodwuletnią staruszkę.

Inny świadek, kobieta zastrzegająca sobie anonimowość, powiedziała, że drży ze strachu o swoje dzieci, bo jeden z podejrzanych wie, do jakiej chodzi szkoła.

- On ma nasz adres - powiedziała. - Nie wiem, co mamy zrobić.

26 kwietnia oskarżenie o włamanie wniesione przeciwko Garcii także wycofano.

Asystent prokuratora okręgowego Charlie Brown odmówił komentarzy na ten temat.

Minęły dwa tygodnie, a obiecane telefonu z prokuratury nie było.

Minęły cztery miesiące, nikt stamtąd się z nami nie skontaktował.

W końcu Kerry straciła cierpliwość i zatelefonowała do Terri Hanson, tej z pary detektywów zaangażowanych przez obrońców.

- To bardzo sympatyczna kobieta i wiele mi powiedziała - opowiadała Kerry. -

Obrońcy nigdy nie rozmawiali ani z tobą ani z tatą dlatego, że policja ich ostrzegła, by do was się nie zwracali. Policja uważa... cytuję dosłownie... że

państwo Ar-quette są wrogo nastawieni, nie chcą współpracować i wszystko, co mówią, jest ze wszelkich miar niedorzeczne.

I jeszcze coś policja chce przed nami zataić.

Pewien wietnamski informator powiedział Hansonom, że An Le został aresztowany za morderstwo w Oklahomie. Terri mówi, że jeśli wierzyć temu informatorowi, to było takie samo zastrzelenie z samochodu jak w wypadku Kait.

295

- Czuję się tak, jakby spadł ten drugi but - oświadczyłam.

- Zarówno Nancy jak i Betty przepowiedziały następne morderstwo.

- I fakt, że ta nasza informacja wyszła od Wietnamczyka, pokrywa się z przepowiednią, że ten najbardziej winny „będzie złożony w ofierze przez tę społeczność” - powiedziała Kerry.

- Hansonowie nie podjęli tego wątku, bo już nie pracują dla adwokatów Miguela.

Ale kiedy pracowali nad tą sprawą, wykryli sporo.

Terri myśli, że Kait została zabita z powodu wypadków samochodowych. Oszukaństwa z ubezpieczeniem przynosiły pięćdziesiąt milionów rocznie. Terri mówi, że Bao Tran jest tak zwanym „nagrywaczem” w mafii azjatyckiej, to znaczy, jest na samym szczycie i wszystko ustawia. Ona mówi, że to najbardziej niegodziwe zgrupowanie, członkom gangu chyba każe się usuwać wszystkich ciekawskich, którzy wiedzą o ich sprawach. Terri myśli, że Dung może usiłował temu zapobiec. Może zabrał Kait do Kalifornii, bo miał nadzieję, że ją wciągnie i ona wtedy nie będzie im zagrażała.

296

Terri mówi to samo, co powiedział Ray, kumpel Dunga o tym, że ich kumple tam dostarczają kokainę. Mówi, że Los Angeles jest jednym z głównych szlaków importu kokainy. Ten sposób sprowadzania kokainy nazywa się „Trampolina”. Kokaina jak z odbicia przelatuje z Kolumbii do Meksyku, po czym przez granicę przewożą ją Meksykanie.

- Juve Escobedo jest Meksykaninem! - wykrzyknęłam.

- Kiedy Betty napisała, że jeden z podejrzanych ma krewnych w okolicach Los Angeles, pochopnie wywnioskowaliśmy, że to Miguel, ale może to Juve ma tam krewnych. Jeżeli Kait natknęła się na kogoś z nich, kiedy była z Dungiem w Kalifornii, to by tłumaczyło te zdania w odczycie: „Będzie jakieś inne spotkanie w innym czasie” i „Będzie się wydawać że oni mogą się lękać że coś o nich jest wiadome jej a zatem teraz innym też”.

- Terri mówi, że ma video, jak Dung sprzedaje narkotyki

- powiedziała Kerry. - Wystrojony niczym azjatycki ojciec chrzestny, z dwoma uzbrojonymi goryłami u boku do bicia klientów, którzy nie płacą. Terri mówi, że on jest do szpiku kości podły, ale że aktor z niego doskonały. Jej mąż był na wojnie w Wietnamie i kiedy sam go przesłuchiwał, Dung jakoś wcale nie miał kłopotów z angielskim, wiedział, że Hanson może w każdej chwili przejść na język wietnamski. Ale na przesłuchaniu w prokuraturze okręgowej Dung nagle zapomniał angielskiego w gębie. Susan Riedel tak mu współczuła, że nie pozwoliła nikomu wywierać na niego nacisku i powiedziała mu, że nie musi odpowiadać na pytania „kłopotliwe”.

Hansonowie nie rozumieją, co się dzieje z Policją Albu-querque. Terri mówi, że śledziła Dunga pewnej nocy, kiedy sprzedawał kokainę, patrzyła, jak on spokojnie dobija targu pod latarnią uliczną. Samochód policyjny stał w odległości paru jardów od niego, gliniarz siedział w samochodzie, patrzył i nie robił nic.

Dung powiedział Policji Albuquerque, że w noc zastrzelenia Kait był z przyjaciółmi w restauracji Firehouse. Terri mówi, że skłamał. Firehouse to

małeńki lokal, rzadko tam przychodzą
297

Wietnamczycy i barmanka powiedziała jej, że gdyby oni wtedy tam byli, na pewno by ich zauważyła.

Terri mówi, że była w prokuraturze z adwokatem Miguela, Joe Riggsem i omawiali z oskarżycielami cały materiał dowodowy przeciwko Dungowi. I wtedy właśnie oskarżyciele zdecydowali się wycofać oskarżenie przeciwko Latynosom. Riggs ofiarował się przekazać wszystko Policji Albuquerque, by wszczęto nowe śledztwo. Nikt jednak nie zadał sobie fadygi, nie przyjechał po kasety video i inne dowody, więc Terri uznała, że śledztwo jest skończone.

Aha, i jeszcze jeden kasek, który przyprawi cię o wymioty... Miguel zamierza zaskarżyć Policję Albuquerque o bezpodstawne aresztowanie.

Don, gdy mu powtórzyłam tę wiadomość, zaczął się śmiać.

- Powinien poradzić się odczytu Betty Muench, zanim to spróbuje zrobić - powiedział. - Jeżeli Juve zostanie „znów aresztowany” i „wystąpi z wszelakimi wyznaniem” Miguel będzie żałował, że nie siedział cicho.

- Jak można ponownie aresztować Juve'a, kiedy oskarżenie wycofano?

- Mogą go aresztować za wyłamanie się spod nadzoru, zlekceważenie nakazu sądowego, a potem te oskarżenia wycofać, jeżeli zgodzi się mówić o tym, o co zechcą go zapytać. Musieli mieć jakiś powód, żeby go trzymać tak w odwodzie, inaczej aresztowaliby go już rok temu.

- Myślisz, że policja naprawdę by poszła z nim na jakąś ugodę?

- Nie mów mi, że zostało w tej ich teczce coś, czego nie czytałaś.

Don wygrzebał zapis nagrania detektywa A.V. Romero z przesłuchania Roberta Garcii, „świadka-którego-tam-nie-było”.

„Moglibyśmy ugodzić się z Juve'em - powiedział Romero temu nastolatкови, żeby go nakłonić do zeznania przeciwko

298

Miguelowi. - Są szanse na to, że moglibyśmy trochę mu pofolgować, puścić go, nie oskarżać wcale”.

- To rzeczywiście wydaje się ich asem w rękawie - przyznałam.

- Ich drugim planem było manipulowanie nami - powiedział Don. - Jest oczywiste, że Bob Schwartz nie miał zamiaru zdawać nam żadnych relacji z postępów śledztwa. Obiecali nam je dla pewności, żeby nas powstrzymać od rozmów z prasą i nie dopuścić do przecieku, że „nowe informacje”, których policja nie kwapi się wykorzystać, to te same, które im podaliśmy na drugi dzień po śmierci Kait.

- Myślę, że czas połączyć siły z Hansonami. Umówiliśmy się z parą detektywów w restauracji na obiad,

ale wszyscy czworo zajęci rozmową nie otworzyliśmy jadłospisów. Było jasne, że oni do sprawy Kait podchodzą emocjonalnie i są zawiedzeni i wściekli, bo policja nie chce przyjąć dowodów, jakie przedstawili.

- Po prostu tego nie pojmujemy - powiedziała Terri.

- Przez pół roku po zastrzeleniu nie było żadnych aresztowań i w tym czasie jedynymi podejrzanymi byli ci Wietnamczycy, a jednak Steve Gallegos przyznał w prokuraturze, że nie zbadał ani jednej sprawy w Kalifornii.

- Ale sierżant Lowe mi mówi, że sprawdziła wszystko, o czym napisałam w moim liście! - wykrzyknęłam.

- Nie sprawdziła niczego w związku z działalnością Wietnamczyków.

- Nawet tych numerów, pod które ktoś telefonował z mieszkania Kait?

- Tego też nie... w ogóle niczego. Mamy nagrane jej oświadczenie.

- Więc co Policja Albuquerque przez cały czas robiła?
- zapytał Don.
- Bóg tylko wie - odpowiedziała Terri. - Nie było żadnych urzędowych przesłuchań w tym czasie i Gallegos po napisaniu raportu na maszynie zniszczył wszystkie swoje

299

notatki. Kiedy Joe Riggs zapytał o to przesłuchanie, w którym Adrian, przyjaciel Dunga opowiadał jak za Kait jeździł beżowy Volkswagen, Gallegos powiedział, że nic sobie nie przypomina. Tego przesłuchania nie nagrał, a raport nie dostał się do akt. Adrian zaraz po przesłuchaniu zniknął i skoro notatki zostały zniszczone, nie ma sposobu udokumentować zeznań Adriana.

- Czy Gallegos kazał przetłumaczyć wietnamskie listy?
- Powiedział, że zwierzchnicy mu nie pozwolili, bo to by nadszarpnęło budżet.
- Nadszarpnęłoby budżet?! - wybuchnął Don. - To by przecież nie kosztowało ich ani grosza. Staramy się od całych dwóch lat o zwrot tych listów, żeby dać je do przetłumaczenia za nasze pieniądze! I co z tym policjantem, który mówi po wietnamsku? Lois by nie dała tych listów policji, gdyby jej nie powiedziano, że ktoś tam u nich je przetłumaczy.
- To bujda - powiedział Douglas. - Nikt w policji nie zna wietnamskiego na tyle. Zmieniając temat... czy państwo kiedyś widzieli raport z wypadku drogowego, kiedy samochód prowadziła Kait?
- Nie - odpowiedział Don zdumiony. - Czy to znaczy, że był taki raport? Gallegos nam powiedział, że jest, ale go nie pokazał, więc położyliśmy to na karb jego niedokładności.
- Sądząc z tego, co nam mówiono, ten raport istnieje
- powiedział Douglas. - Nie ma go jednak w teczce, i nie mogliśmy znaleźć nigdzie zapisu o tym wypadku.
- Jeżeli Kait rozbiła samochód, to nie w marcu - powiedziałam.
- Gdyby rozbiła go w czasie ferii wiosennych, kiedy Dung zaaranżował swój wypadek, czek Trana by opiewał na trzy tysiące dolarów, a nie na tysiąc pięćset. Możliwe, że Dung zabrał ją tam znowu w maju. Jeżeli rzeczywiście zaaranżowali jeszcze jeden wypadek, to prawdopodobnie wtedy.
- Jeszcze czegoś jesteśmy ciekawi - powiedziała Terri.
- Dlaczego Dung po wylizaniu się z rany zadanej nożem wrócił

300

do Albuquerque? Dlaczego nie uciekł do któregoś bezpiecznego domu?

- Co to znaczy „bezpieczny dom”? - zapytałam.
- To kryjówka wietnamskich zbiegów. Mafia ma takie domy w całym kraju. Członkowie gangu, kiedy popadają w kłopoty, zaszywiają się w bezpiecznych domach i siedzą tam dopóki nie zmienią tożsamości i nie dostaną nowych numerów ubezpieczalni społecznej. Dung mógł to zrobić z łatwością, a jednak wrócił do Albuquerque i pozostał w ścisłym kontakcie z tutejszą policją. Gallegos mówił, że Dung telefonował kilka razy, żeby zapytać, jak postępuje śledztwo. I jeszcze jedno pytanie: dlaczego Dung wyśpiewał o tych oszustwach ubezpieczeniowych? Przeczytano mu, jakie ma prawa, nie musiał przyznawać się do niczego, a przecież recytował nazwiska i adresy jak z nut. Dał nawet nową wizytówkę Bao Trana jako wiceprezesa jakiejś spółki.
- Czy Dung jest jeszcze w mieście? - zapytałam.
- Nie mamy pojęcia. Policja wypuściła go z komisariatu i teraz nikt nie może go znaleźć. Jest jeszcze jedna dziwna rzecz... jeżeli Dung zamierzał zwać z miasta,

to dlaczego przed ucieczką przyznał się do rozbijania samochodów? Dlaczego nie uciekał, zanim wezwano go na przesłuchanie?

W samochodzie, gdy wracaliśmy do domu, powiedziałam Donowi:

- Mam teorię o powrocie Dunga do Albuquerque. Pamiętasz opowiadanie Carli Wallenda o jej dziadku i babce? Kiedy oni czuli, że wilki się zbliżają, zabijali konia i zostawiali go, a cyrk uciekał.

- Myślisz, że wystawili tu Dunga, żeby ich informował o śledztwie i przyznaniem się do aranżowania wypadków samochodowych odwrócił uwagę od handlu narkotykami?

- Jeżeli tak, to podziałało - powiedziałam. - I na Han-sonów też i nawet na ??????! Wszyscy wierzyli, że Kait została zastrzelona, bo mogłaby ujawnić aferę ubezpieczeniową. Wszystkich to rozbijanie samochodów wprawiło w taką drętwość, że

301

nikomu się nie chciało wejrzeć uważnie w możliwości handlu narkotykami. - I co myślisz o oświadczeniu Gallegosa, że to jego zwierzchnicy nie chcieli tłumaczenia listów wietnamskich?

- Gotów jestem w to uwierzyć - powiedział Don. - Gal-legos jest pionkiem w biurokracji. Nie wiemy, jaki nacisk wywierano na niego.

Przypominałam sobie dzień, gdy przywiozłam Gallegosowi rzeczy z biurka Kait, i jego słowa: „Uwierzylaby pani, że są u nas tacy, którzy nadal się upierają, że zastrzelenie pani córki było przypadkowe?” - Niedowierzenie w głosie świadczyło o tym, że uważał tę koncepcję za niedorzeczność. Coś potem musiało się stać, skoro tak diametralnie zmienił zdanie, i ponieważ to człowiek bardzo sympatyczny na płaszczyźnie osobistej, pragnęłam wierzyć, że przez cały czas sfuszerowanego śledztwa on po prostu wypełniał polecenia swoich nie tak już etycznych zwierzchników, którzy być może, woleli, by nie badano działalności Dunga i jego kumpli.

W domu od razu zatelefonowałam do ??????. Zapytałam, czy słyszał coś o aresztowaniu Ana Le. Mikę powiedział, że słyszał pogłoskę o tym i próbował ją sprawdzić, ale nie miał szczęścia, bo An ma wiele przybranych nazwisk.

- Z pewnością FBI mogłoby w to wniknąć - powiedział Don, gdy mu powtórzyłam rozmowę z ??????. - Wiele bym dał, żeby wiedzieć, dlaczego oni wolą trzymać się od tego z daleka.

Nagle przyszło mi coś do głowy.

- Ręczę, że Gary mógłby się tego dla nas dowiedzieć!

- Kto?

- Gary Miller, który zabrał mnie na swój pierwszy szkolny bal. Nie pamiętasz?

Poznałeś go na zjeździe absolwentów.

- Ten wysoki chudy rudzielec?

- Tak, ten właśnie. Powiedział mi, że jest agentem FBI, tylko wyleciało mi to z pamięci. Zawsze myślałam, że on będzie czymś eterycznym, na przykład poetą.

- Wiesz, gdzie on mieszka?

302

- Nie wiem, ale ktoś w Komitecie Absolwentów powinien wiedzieć.

Załatwiłam kilka telefonów, zdobyłam adres Gary'ego i napisałam do niego list, przedstawiając naszą sytuację i pytając, czy mógłby się dowiedzieć, dlaczego FBI nie chce się włączyć w to śledztwo.

Gary zatelefonował do mnie.

- Sprawdziłem w biurze FBI w Albuquerque - powiedział. - Oni dobrze wiedzą o tej sprawie i chcą nad nią pracować. Mówili już Policji Albuquerque, że chętnie

pomogą pod każdym względem, bo to wygląda na poważną sprawę, która wymaga wielu przesłuchań, chcieli dać swoich ludzi i użyzyć swojego laboratorium. Wydział zabójstw poprosił, żeby się nie wtrącali. FBI nie może wkroczyć w żadną sprawę na własną rękę, Lois. Kiedy przedkładamy nasze listy uwierzytelniające, dalszy ciąg zależy od miejscowej policji.

- Dlaczego policja nie miałaby nie przyjąć pomocy FBI?

- Między miejscowymi a federalnymi jest wielka zazdrość polityczna - powiedział Gary. - Miejscowi wolą, żeby federalni nie pomagali im w miejscowych sprawach, bo obawiają się, że Biuro je rozwiąże i tym samym pozbawi ich chwały. Wiadomo, że miejscowi ukrywają, a nawet niszczą materiał dowodowy, byleby FBI nie rozwiązała sprawy za nich. Jeżeli federalni spotykają się z uznaniem, gdzież stat miejscowych?

- Stat?

- Statystyka, ile spraw wyjaśnili. Każdy policjant musi wykazać się rezultatami. To jest jak praca w fabryce i konieczność wykazania, ile psich bud kto zrobił miesięcznie. Ci faceci pod presją swoich zwierzchników muszą albo podnosić liczby statystyczne, albo wynieść się z policji do diabła. Dlatego nie lubią pracować nad sprawami zawiłymi. Żaden wydział policji w tym kraju nie ma dostatecznie dużo pieniędzy, więc kiedy sprawa nie daje się rozwiązać natychmiast, jest nacisk z góry, żeby ją zamknęli i nie musieli wydawać zasobów na przedłużające się śledztwo.

303

- Czyli twoim zdaniem, dlatego Policja Albuquerque wciąż się upiera, że to było „przypadkowe”... Dlatego, że chodziło im o statystykę przy minimum wysiłku?

- Może tak, a może nie w tym szczególnym przypadku

- powiedział Gary. - Ale z pewnością są okazje, kiedy za aresztowania stawia się stopnie i nawet, jeśli my, federalni, o tym wiemy, nie możemy nic z tym zrobić poza anonimowymi telefonami do obrońców podejrzanych.

W tym jednak stanie rzeczy, skoro oskarżenie miejscowych upadło, może ty i twój mąż coś osiągniecie na własną rękę. Masz jakiś dowód na związek tej sprawy z przestępczością międzystanową?

- Owszem, i już to wysłaliśmy do FBI w hrabstwie Orange

- odpowiedziałam. - Nawet nie potwierdzili, że ten list dostali.

- Powinnaś to była wysłać do FBI w Los Angeles - upomniał mnie Gary. -

Miejscowe agencje stają się samoistnymi małymi królestwami i czasem faceci, którzy nimi kierują, nie dorastają do swoich zadań. Skontaktuj się z agentem specjalnym, który kieruje biurem FBI w Los Angeles, powtórz mu to, co ci powiedziałem. Potem umów się na spotkanie z szefem waszego miejscowego biura FBI i też mu powtórz to samo.

Jeżeli chodzi o szefa w Los Angeles ręcę, że będzie reakcja. Nie mogę wszcząć śledztwa jeżeli sprawa nie wydaje się sprawą rzeczywiście federalną, ale szefowi wolno się do tego przychylić. Jeżeli możesz mu przedstawić niezbite dowody na to, że ludzie przekraczają granice stanów, żeby popełniać oszustwa ubezpieczeniowe czy rozprowadzać narkotyki, sprawa przejdzie pod jurysdykcję Biura. Jeżeli szef uzna, że jest to przestępczość międzystanową, FBI może wkroczyć bez pozwolenia policji. Ale musisz zrozumieć: głównym celem nie będzie sprawa zamordowania twojej córki, ono nie jest zbrodnią federalną. Będą badać między stanowy handel narkotykami i oszustwa ubezpieczeniowe, a jeżeli przy tym wypłynie informacja o zamordowaniu Kait, no to koniec wieńczy dzieło.

304

Nie wiedzieliśmy, ile dowodów szef FBI w Los Angeles będzie wymagał, w każdym razie należało nagromadzić ich jak najwięcej. Nabraliśmy już szacunku dla agresywnych adwokatów Miguela Garcii i ponieważ Joe Riggs do pracy śledczej wybrał Hansonów, zdecydowaliśmy się za jego przykładem sami ich zaangażować. Ponadto podejrzewałam, że to właśnie z nimi Mikę podzielił się swoimi informacjami w momencie, o którym Betty napisała „chyba zrezygnuje”. Myślałam tak, bo w obu gazetach przytoczono wypowiedź obrońców świadcząca o tym, że uczestnicy zaaranżowanych wypadków drogowych dostawali po 2000 dolarów, a to ja tę nieścisłą informację podałam w moim liście do ??????. Później dowiedzieliśmy się, że dostawali rzeczywiście po 1500 dolarów, ale obrońcy wciąż wspominali o tej zawyżonej błędnej sumie, jaka mogła się wziąć tylko z mojego listu. Polegałam na zdaniu ??????, więc jeżeli on tak ufał Hansonom, że przekazał im wyniki swojego śledztwa do dalszego rozpracowania, musiałam uważać ich za przyzwoitych wiarygodnych ludzi, którzy nie naraziliby nas rozmyślnie na żadne niebezpieczeństwo.

Wiedząc o tym, że ci detektywi są od początku lojalni wobec Riggsa, uznaliśmy, że nie wypada zlecać im zdobycia rachunków telefonicznych Garciiów, i ograniczyliśmy nasze zamówienie do informacji o działalności Wietnamczyków, rzekomym aresztowaniu Ana Le i poczynaniach kumpla Dunga w Kalifornii. Chcieliśmy też, żeby prowadzili dalsze poszukiwania brakującego raportu o wypadku drogowym Kait. To, że ten akurat raport zniknął w tajemniczych okolicznościach, gdy raporty z innych wypadków były w teczce policji, nasuwało sugestię, że może zawierał informacje, których policja nie chciała ujawnić. Czy Kait i Dung wynajęli samochód w „R&J - Wynajem Samochodów”? Czy nazwisko drugiej strony w tym wypadku miało jakieś znaczenie?

- Bardzo szkoda, że nie mamy nazwiska tego chłopaka, który skontaktował się z Riggsem - powiedziała Terri do męża na boku, ale głośno pod koniec naszego spotkania.

305

- Co to za chłopak? - zapytał Don.

- Pokazał się jakiś w kancelarii Riggsa i powiedział sekretarce, że chce z nim rozmawiać. Powiedział, że jest dawnym przyjacielem Kait i zaczęli się spotykać na kilka tygodni przed jej śmiercią. Płakał, wydawał się rozklejony, a Riggs już miał, czego potrzebował, żeby wyciągnąć Miguela, więc nie zwracał sobie głowy rozmową z nim. Możliwe, że to nie było słuszne.

- Czy ten chłopiec powiedział, że znał Kait ze szkoły? - zapytałam starając się ukryć podniecenie. Czy mógłby to być ten, z którym Kait spotkała się na deptaku Coronado... ta romantyczna przyjaźń kontynuowana bez mojej wiedzy?

- Riggs nie mówił - powiedziała Terri. - Ale, rzeczywiście o czymś napomknął... sekretarka zauważyła, że ten chłopak ma srebrną bransoletkę z imieniem swoim i Kait.

9

Ilekoć coś z przesłań metapsychicznych okazywało się prawdą, byłam tak samo oszołomiona jak wtedy, gdy znalazłam „R&J - Wynajem Samochodów” w książce telefonicznej hrabstwa Orange. Bez względu na liczbę sprawdzianów psychometru, telepatii i jasnowidzenia, z jakimi ostatnio się spotykałam, umysł miałam przez całe życie nastawiony sceptycznie, wciąż potrzebowałam potwierdzenia, że moja wiara w te osiągnięcia spirytyzmu jest usprawiedliwiona. Gdybym żyła w czasach Chrystusa, chciałabym zobaczyć na własne oczy rany od gwoździ w Jego dłoniach i

tak samo bym była zdumiona widokiem ran od gwoździ w Jego stopach.

- To Rod! - powiedziałam Donowi, gdy Hansonowie wyszli. - Pamiętam tę bransoletkę. Byłam przy tym, jak Kait zamawiała napis u grawera.

- Przypominasz sobie jego nazwisko?

- Nie, to było zbyt dawno.

- Jakim samochodem jeździł? Czy z napędem na cztery koła?

- Jego samochodu nigdy nie widziałam. Nie pozwalaliśmy Kait jeździć z chłopcami za młodymi na to by mieć prawo jazdy, więc nie przyjeżdżał samochodem.

307

Gdybym mogła sobie przypomnieć nazwisko Roda i gdyby Hansonowie zdołali go znaleźć, może mógłby dostarczyć wszystkich odpowiedzi, których szukaliśmy!

Matka by go nie polubiła.

Matka zmieniła zdanie, Kait!

Wyobrażałam sobie jej dezaprobatę.

Matka teraz aprobuję!

To, że Rod przyszedł do kancelarii obrońców Miguela, chociaż byłoby naturalne, gdyby zwrócił się do policji, świadczyło, że dowody, jakie ewentualnie miał do przedstawienia, obciążałyby nie Miguela i Juve'a, tylko kogoś innego. Może Rod jednak zwrócił się przedtem do policji, która go odprawiła tak samo jak podobno odprawiła innych informatorów z wersjami nie pasującymi do scenariusza o strzałach „przypadkowych”.

Pojechałam do dawnej szkoły średniej Kait i przejrzałam szkolne kroniki z lat, gdy Rod tam się uczył, ale nie znalazłam jego twarzy na żadnej fotografii. On był starszy od większości swoich kolegów w klasie, więc prawdopodobnie nie interesował się szczególnie życiem szkolnym i nie lubił się fotografować.

Przeczytałam setki nazwisk w rejestrze szkoły z tamtych lat, ale byli tylko dwaj Rodneye, obaj młodszy od Kait. Czy możliwe, że „Rod” to drugie imię albo przydomek? Koleżki Kait z tamtej epoki rozproszyli się, postanowiłam jednak ich odnaleźć za pośrednictwem nauczycieli i rodziców w nadziei, że któryś z nich może pamiętać nazwisko Roda.

Tymczasem Douglas Hanson, były policjant z San Diego, zbierał informacje w okolicach Los Angeles.

- Teraz wiem, dlaczego Dung tak szastał tymi nazwiskami i adresami - powiedział nam po powrocie z podróży do Kalifornii. - Wszystkie informacje, którymi karmił Gallegosa, były nieaktualne. Zanim Dunga ostatecznie przesłuchano w czerwcu 1990 roku, Bao Trana już nie było pod adresem, który Dung podał policji, a ten adwokat, pracodawca Trana przeniósł swoją kancelarię do Van Nuys. Spółka, której

Tran

308

rzekomo był wiceprezesem, spaliła się w listopadzie 1989, a „R& J - Wynajem Samochodów” przestała istnieć w cztery dni po śmierci Kait.

Zmieniłem pogląd na motyw tego morderstwa. Kait natknęła się na coś o wiele poważniejszego niż oszustwa ubezpieczeniowe. Po jej śmierci znajomi Dunga w hrabstwie Orange najwidoczniej wpadli w panikę. Opuścili swoje domy i przedsiębiorstwa i po prostu się ulotnili, co według mnie świadczy o tym, że bali się, czy Kait nie zostawiła informacji dość zapalnej, żeby spowodować ich deportację.

Sądzę teraz, że Kait odkryła jakiś ogromny krąg kokaino wy i że znajomi Dunga przewozili kokainę pomiędzy Los Angeles i Albuquerque. Kiedy Terri rozmawiała z człowiekiem podnajmującym mieszkanie Anowi, on jej powiedział, że nocą po

śmierci Kait w tym domu rozpętało się piekło. Była strasznie głośna awantura, więc kazał Anowi się wynieść. Powiedział, że An kiedy tam mieszkał, prawie tam nie bywał; wciąż jeździł do Los Angeles i za każdym razem wracał z grubym zwitkiem banknotów.

Kiedy w policji w San Diego dowiedzieli się, kogo tropię, ofiarowali się wydać mi pozwolenie na noszenie ukrytej broni. Powiedzieli, że ta szczególna banda jest sławetnie niebezpieczna i że samo wsunięcie głowy na jej teren można przypłacić życiem. Zajmuje się oszustwami ubezpieczeniowymi, podpalaniem, płatnymi zabójstwami i prowadzi jedną z największych jednostek super-przemytu w kraju.

Policja Albuquerque wyraźnie zaniechała śledztwa w sprawie śmierci Kait. Policja obszaru Los Angeles mówi, że nie dostała od Albuquerque żadnej wiadomości, co nie jest dobrze, bo warto by było przesłuchać Dunga w związku z aferą ubezpieczeniową. Oni tam zamierzają przepuścić datę urodzenia Ana przez komputer, żeby sprawdzić, czy wynik się pokrywa z danymi któregośkolwiek z podejrzanych o zabójstwo w Oklahomie, ale to prawdopodobnie nic nie da, bo An ma pełną szafę różnych tożsamości.

309

Po wyjściu Douglasa powiedziałam Donowi:

- Myślę, że już czas dokończyć moją książkę. Napiszę słowo „Koniec” w dwudzieste pierwsze urodziny Kait.
- Przecież to w przyszłym tygodniu! - wykrzyknął Don. - Ta historia jeszcze nie jest skończona.
- Może książka przyniesie nam zakończenie - powiedziałam. - Jeśli chodzi o nasze śledztwo, weszliśmy w ślepią uliczkę a na tyle pytań jeszcze potrzebujemy odpowiedzi.

Kto był odpowiedzialny za zamordowanie Kait i kto strzelał? Jeżeli tak, jak pewna jest tego policja, Kait zastrzelił Miguel Garcia, to czy najęli go Wietnamczycy? Czy da się ustalić ogniwo łączące te dwie grupy? Czy Dung i An Le należeli do kręgu handlarzy narkotyków i jeśli tak, czy miało to ze śmiercią Kait coś wspólnego? Czy Miguel albo Juve mają krewnych w Kalifornii? Gdzie jest posąg z łbem węża „pod którym odbywa się wiele spotkań” i co klan azjatycki przyjął za swój symbol? Czy Ana aresztowano za morderstwo? Jeśli tak, to gdzie on jest? I kim była ta Bardzo Ważna Osobistość... ten ktoś, kogo Kait widziała przy zakupie narkotyków? Czy Dung rzeczywiście usiłował się zabić, czy został dźgnięty nożem?

Z pewnością są tam ludzie, którzy mogą udzielić nam informacji, ale przede wszystkim muszą oni wiedzieć, jakich informacji szukamy. Jest nawet możliwe, że Rod przeczyta tę książkę i skontaktuje się z nami i że ten „zacny człowiek, który się boi” zdobędzie się na odwagę, by wystąpić.

- Kait chce, żebyśmy już z tym skończyli, bo wtedy będzie mogła ruszyć dalej.
- Czy zesłała ci jeszcze jeden sen? - zapytał Don.
- Napisała mi kartkę pożegnalną - powiedziałam. Wiedziałam, że to brzmi śmiesznie, ale Don się nie uśmiechnął. Tylko przytaknął i czekał, żebym mówiła dalej.
- Śniło mi się, że siedzę w klasie szkolnej i przeglądam książkę o Wojnie Domowej. Odwracam stronicę, a tu wylatuje kartka z pismem Kait. Kartka złożona jak te papierowe

310

składanki origami. Kiedy w końcu ją rozłożyłam, zobaczyłam cztery zdania:

„Chciałabym zostawić kartkę, żeby się z Tobą pożegnać. Przykro mi, że wszystko przyjęło taki obrót, jaki przyjęło. Nigdy Ci nie mówiłam, jak bardzo Cię lubię. Byłeś moim ulubionym nauczycielem”.

Z początku myślałam, że zostawiła to dla kogoś z grona nauczycielskiego. Potem zrozumiałam, że to do mnie.

- Niezbyt sentymentalne - powiedział Don i wiedziałam, że chciałby dla mnie czegoś serdeczniejszego, żebym mogła się tego ucześcić, gdy mnie ogarnie rozpacz żałoby.

- Kait była moim uczniem, zanim była moją córką.

- Jak myślisz, dlaczego zostawiła tę kartkę w książce historycznej?

- Myślę, że tu znaczenie ma wojna między stanami - powiedziałam. - Wojna Domowa rozdzieliła nasz naród. W jej ostatnich dniach było z narodem tak jak z Kait rozdarta pomiędzy miłością do Dunga i obowiązkiem uczynienia tego, co w swoim sercu uważała za słuszne.

Gdy następnym razem rozmawiałam z Robin, powiedziałam, że książka jest prawie skończona. Robin powiedziała, że chce, żebym coś jeszcze dodała.

- Sposób, w jaki Kait umarła, był jej sądzony - powiedziała. - Ani ty, mammo, ani tatuś nie moglibyście byli w żaden sposób temu przeszkodzić!

- Gdybyśmy jej nie wypuścili z domu... gdybyśmy ją zatrzymali siłą...

- Nic z tego, co byście robili, nie sprawiłoby żadnej różnicy - powiedziała Robin. - Gdyby to się nie stało tamtej nocy, stałoby się następnej. Widziałam tę dziurkę w jej twarzy, kiedy się z nią żegnałam, mammo. Kula trafiła ją w policzek prosto w odcisk palca Bożego.

Jest 18 września 1991 roku.

Kait ma dzisiaj dwadzieścia jeden lat.

311

Przywiozłam moje prezenty na cmentarz - ogromną donicę z żółtymi chryzantemami i pudło z rękopisem tej książki.

- Zakończenie nadejdzie - mówię jej. - Będzie zakończenie. Przywiozłam też kartkę, którą przyklepiłam plastrem do nagrobka.

„Rod - skontaktuj się z rodzicami Kait!”

On prawdopodobnie nie pamięta daty jej urodzin, ale zawsze jest możliwość, że przyniesie znowu bukietek.

Otwieram pudło i czytam głośno przepowiednię Betty.

„Będzie tak że się odstąpi prawda... będą ci którzy będą złapani i wystawieni i rzeczą tej rodziny będzie przyjść i zobaczyć z czym Kait miała do czynienia w swoim ostatnim dniu”.

- Dobrze się spisałaś - mówię mojej córce, Kait. - Zrobiłaś parę błędów, ale posprzątałaś po sobie. Chlubię się tym, że jestem twoją matką.

„Cel Kaitlyn nie zagubił się w tym czasie a ona będzie sobie wierna aż do końca to także ona musi przyjąć”.

- Czas na ciebie, żebyś już poszła dalej do tego, cokolwiek cię teraz czeka.

Czy ja rzeczywiście mogę żyć w świecie, na którym nie ma Kait?

Mogę, odpowiadam sobie.

Zważywszy, że nie mam wyboru, mogę.

Wiatr jeszcze łagodny w ociaągającej się słodczy lata porusza gałęziami wiązu, który ocienia grób Kait, jeden liść odrywa się i opada na rękopis.

Jeszcze jedna mała śmierć nie w swojej porze.

Nadstawiam uszu, żeby usłyszeć w wietrze melodyjny głos Kait, ale oczywiście nie

słyszę. Tylko samochody warkoczą na autostradzie, paskudna brygada wron ochryple kracze i dolatuje furkotanie plastikowego wiatraczka na sąsiednim grobie.

Ja nie mam mocy medium, jestem tylko matką, której zdolności metapsychiczne kończą się na krawędzi serca.

Ale mam przecież coś, co pracuje dla mnie: jestem pisarką, mam zdolność tworzenia scen. Zamykam oczy i na zaciemnio-

312

ny ekran powiek rzucam obraz mojej córki taki, jaki najbardziej chcę widzieć.

Wysoka, silna, śliczna, Kait stoi przede mną, oczy jej się iskrzą psotnie, nieugaszalnie, i wspaniałe włosy koloru miodu jaśniejają w blasku słońca. Odcisk palca Bożego jest znowu niewinnym dołeczkiem w dziwnym miejscu na wzniesieniu opalonego gładkiego policzka.

Podnosi rękę w żartobliwym półsalucie tak jak w tamten wieczór, gdy odeszła z naszego życia.

Pa! Do widzenia! Na razie!

- Do widzenia! - mówię jej. - Staraj się nie pakować w kłopoty, kochanie! Chcę, żebyś następnym razem wystrzeżała się wilków.

Tylko marnuję ślinę, bo ona już odchodzi ode mnie i moje słowa tylko bują za nią jak rój motyli. Już skora do nowych przygód, Kait skwapliwie rozchyła zasłonę i nawet nie oglądając się na swego nauczyciela, idzie radośnie, ufnie przed siebie w światłość.

Vp

313

Kait Arquette pięcioletnia. „Odcisk palca Bożego”, ten dołek na lewym policzku jest miejscem, gdzie trafiła pierwsza kula.

314

EPILOG

Gdy się dochodzi do podeszłego wieku i patrzy wstecz na swoje życie, może się zdawać, że był w tym życiu jakiś ład i konsekwentny plan jak gdyby nakreślony przez powieściopisarza. Wydarzenia, które w swoim czasie wydawały się przypadkowe albo nieważne, okazują się niezbędnymi czynnikami konsekwentnej fabuły. A więc kto tę fabułę ułożył?... Zupełnie tak, jak twoje sny układa jakiś aspekt ciebie samego, o którym twoja świadomość nie wie, całe twoje życie układa wola, która jest w tobie. I tak samo, jak ludzie, których spotykasz na pozór przypadkowo, stają się przewodnimi czynnikami w budowaniu twojego życia, tak i ty służysz bezwiednie jako czynnik nadający znaczenie życiom innych...

Jest nawet tak, jak gdyby za tym wszystkim krył się jeden zamiar, który zawsze nadaje sens, chociaż nikt z nas nie wie, w czym ten sens może tkwić i chociaż nikt z nas nie przeżywa swojego życia zupełnie tak, jak sobie zamierzył.

Joseph Campbell

315

p ? .
1 ? ?
? ? ?~^> '5 ? ? ?
? ? --1
\
\ • * ??
? .. ?? 1 1 ? *,

Naszą nastoletnią córkę Kaitlyn ktoś ścigał i postrzelił, gdy wracała do domu od przyjaciółki w spokojny, niedzielny wieczór.

Policja uznała, że te strzały były przypadkowe.

oto jak LOIS DUNCAN zaczyna
KTO ZABIŁ MOJĄ CÓRKĘ?

opowieść, która przykuwa uwagę i rozdziera serce, „•»> t, ? ?
opowieść o poszukiwaniu prawdy kryjącej się w zadanej
brutalnej śmierci jej osiemnastoletniej córki.

Późnym wieczorem 16 lipca 1989 roku Kaitlyn jadąc sama swoim samochodem w
Albuquerque, Nowy Meksyk, została dwukrotnie postrzelona w głowę. Umarła
nazajutrz.

Wobec niedostateczności dowodów przedstawionych przez policję Lois Duncan
wszczyna śledztwo na własną rękę i niezależnie od tropu narzuconego przez władTM
prowadzi je z pomocą prywatnych detektywów, odważnego reportera oraz spiry stek.
Wkracza w ciemny podziemny świat gangów wietnamskich, niezwykle duc wy świat
metapsychiki i w udaremniającą wszystko mechanikę procedury policji Ostatecznie
odkrywa, że śmierć jej córki absolutnie nie była przypadkowa.

Czytając, jak Lois Duncan usiłuje wytropić prawdę uparcie, zdecydowa żarliwie,
pełna takiego poczucia daremności i takiego gniewu i smutku, jakie m odczuwać
tylko matka, jesteśmy zdumieni jej odwagą i siłą charakteru.

Autorka udowadnia, że prawda jest bardziej przejmująca i strasznia niż
wszelka fikcja. Nikt z tych, którzy przeczytają tę r
poszukiwań mordercy«córki/ nigdy tego nie zapomni.

Jest to historia prawdziwa. Fakty są udokumentowane. Artykuły z ga i odczyty
metapsychiczne zostały trochę streszczone, żeby zaoszczędzić miejsca i uniknąć
powtórzeń. Kilka nazwisk zmieniono, dla ochrony źró "informacji nie podając ich
tożsamości do wiadomości publicznej.

H